

Romans
historyczny

MICHELLE
MARTIN



KRÓLOWA SERC


AMBER

MICHELLE MARTIN

KRÓLOWA SERC

Wysiadając z powozu, lord Simon Cartwright wpadł prosto w ogromną kałużę. W dodatku wynajęty pojazd miał uszkodzone resory. Przeklinając pod nosem paskudną pogodę i własnego pecha, który go ostatnio ciągle prześladował, Cartwright zapłacił woźnicy, po czym znużonym krokiem ruszył w kierunku frontowych drzwi swego domu na Berkeley Square w Londynie. Był bardzo zmęczony. Wracał właśnie z pięciodniowej wyprawy do Paryża, gdzie pojechał, aby spłacić długi, które jego świętej pamięci ojciec zdażył w ciągu dziesięciu lat zaciągnąć we Francji. Długi zostały uregulowane, ale młody lord nie mógł zapomnieć o hańbie, jaką ojciec okrył całą rodzinę. Przesząpił próg domu z wyjątkowo ponurą miną. Dlaczego musi znosić takie upokorzenie?

Nieszczęścia lubią chodzić parami. Dlatego też lorda Cartwrighta nie powinna była zbyt zaskoczyć obecność siostry oczekującej jego powrotu w pokoju gościnnym. Hilary siedziała przy kominku, zadumana, wolno popijając herbatę. Ujrawszy brata, natychmiast wstała i wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Och, Simonie, tak się cieszę, że już jesteś! - zawołała. - Wyglądasz na bardzo zmęczonego. Wiedziałam, że tak będzie.

- Czuję się doskonale, Hilary - odpowiedział, czule ściskając jej dłonie. - Czy coś się stało?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała. - W każdym razie coś mnie bardzo zaniepokoiło. Wracałam dziś rano od Susan Horton i zauważyłam przypadkiem, że ktoś wprowadza się do Dower House!

- Ale... przecież Robertsowie mieli pojawić się tam najwcześniej za tydzień - odparł Cartwright, uwalniając dłonie siostry. - Z całą pewnością nie wprowadzaliby się tam, nie uzgodniwszy tego uprzednio z tobą.

- Mogę cię zapewnić, Simonie, że ktokolwiek wtargnął do tego domu, z całą pewnością nie nosi nazwiska Roberts - odezwała się lady Jillian Roberts, wstając z krzesła ustawionego obok kominka. Podeszła do narzeczonego, by się przywitać.

- Jillian, cieszę się, że cię widzę - powiedział ciepłym tonem lord Cartwright i ujął dłoń dziewczyny.

Jillian skrzywiła się na widok kurzu i błota na jego ubraniu.

- Właściwie to przyszłam pożyczyć klucz do Dower House. Chciałam się zastanowić, jak należałoby ustawić tam nasze meble, ale mam wrażenie, że się trochę spóźniłam...

- Ale przecież to absurd! - uniósł się lord Cartwright. - Hilary, czy naprawdę nikt nie prosił cię o zgodę na wejście do Dower House? Nikt nie próbował niczego wyjaśnić?

- Absolutnie nikt - odparła Hilary. - Wróciłam do domu koło jedenastej i ku swemu największemu zdziwieniu zobaczyłam gromadę hałaśliwych robotników, wnoszących do Dower House meble. Jest już dobrze po południu, a oni nadal uwijają się jak w ukropie. Simonie, czy sądzisz, że to może być ta... stara panna?

Adamson? Do diaska, nie myślisz chyba... Karcące spojrzenie Jillian, która nie miała zamiaru tolerować takiego języka, natychmiast przywołało lorda Cartwrighta do porządku.

Wybacz, Jillian, ale kiedy myślę o tej kobiecie, nie mogę się powstrzymać... Nie zdziwiłbym się, gdyby to wszystko było sprawką naszego ojca. Jednak coś się tu nie zgadza. Żadna dobrze wychowana kobieta nie zachowywałaby się tak bezczelnie. Poza tym, Adamsonowie należą przecież do wyższych sfer. No cóż - powiedział zrezygnowany, prostując swe szerokie ramiona - najlepiej od razu wyjaśnię całą sprawę.

Dower House, usytuowany naprzeciwko domu Cartwrightów na Merkeley Square, ojciec lorda Cartwrighta zapisał w testamencie lady Margery Adamson, a gdyby ta zmarła przed nim (jak też się stało), „jej córce. Indy Samancie Adamson, kobiecie bez charakteru”. Powyższy zapis poruszył cały Londyn, a dla Cartwrightów był prawdziwym ciosem., Szczególnie mocno odczuł to Simon, który od dawna potępiał wszystko to, w czym jego ojciec znajdował upodobania. Ojciec całym sercem kochał lady Margery Adamson, a Simon nie potrafił pogodzić się z myślą, że ona lub jej córka mogą wejść w posiadanie domu, który jemu się należał. W ciągu ostatnich dwóch lat jego obawy znacznie osłabły, bo nic nie wskazywało na to, że córka lady Margery Adamson rości sobie jakieś prawa do spadku po starym Cartwrightcie.

Ale może teraz właśnie zmieniła zdanie?

Simon Cartwright wyszedł z domu, sprężystym krokiem przemierzył plac i bezceremonialnie rozpychając robotników, wspinał się po schodach Dower House. Jego oczom przedstawił się straszny widok. Istna Sodoma i Gomora.

W tłumie barczystych mężczyzn, którzy, taszcząc wszelkiego rodzaju meble, skrzynie, pudła, paczki, zwinięte dywany, pokrzykiwali prostacko i co chwila wybuchali głośnym śmiechem, dostrzegł młodą kobietę, zapewne służącą lub gosposię. Kimkolwiek była, figury mogłaby jej pozazdrościć niejedna dama. Rzuciło się to od razu w oczy, choć miała na sobie prostą, brązową sukienkę. Jej pełne, różowe usta były lekko rozchylone, a ciemnoblonde włosy luźno upięte z tyłu głowy.

Jej uroda przywiodła Cartwrightowi na myśl madonnę z obrazu Rafaela.

Jednakże w następnej chwili do uszu lorda dotarły słowa dość sprośnej piosenki o amatorach młodego pasterza i młodej pasterki. Dziewczyna śpiewała ją z zapalem, choć trochę nieczysto, a między kolejnymi zwrotkami wydawała wesołym głosem jakieś polecenia robotnikom.

Lord Cartwright zapomniał od razu o wzniosłych skojarzeniach, jakie wywołał w nim widok tej młodej kobiety.

Tak okropne słowa w ustach dziewczyny zgorszyły i uraziły jego lordowską mość. W połączeniu ze zmęczeniem spowodowanym trudami ostatnich pięciu dni, świadomością kłopotliwej sytuacji Jillian i goryczą, że wbrew nadziejom po powrocie do domu nie zaznał nawet chwili spokoju, doprowadziło to do tego, że całą złość wyładował na Bogu ducha winnej młodej osobce.

- Hej, ty! Uciszyć się natychmiast! Dość tych wrzasków - zażądał ostrym tonem, idąc w kierunku stojącej u stóp ogromnych schodów dziewczynie.

Posłusznie zamknęła usta, po czym odwróciła się ku niemu i chłodnym spojrzeniem orzechowych oczu zlustrowała intruza od stóp do głów. Miała przed sobą wysokiego, dobrze zbudowanego, przystojnego mężczyznę. Jego ciemne włosy były rozwichrzone, a brązowe oczy płonęły tłumioną wściekłością. Miał wydatny nos arystokraty i niezwykle zmysłowe usta, teraz zaciśnięte we wzgardliwym grymasie. Jego elegancki strój, choć poplamiony i nieświeży po podróży, świadczył o dobrym smaku.

- Jak śmiesz, moja panno, uwłaczać godności własnej płci tak skandaliczną piosenką?
- wybuchnął lord Cartwright.

- To przecież całkiem zwyczajna, zabawna ballada i bardzo często śpiewam ją sobie przy pracy - odparowała spokojnie dziewczyna. - A w ogóle to kim pan jest, by pouczać mnie, co mogę śpiewać? Może krytykiem operowym z Wenecji?

Lord Cartwright wyprostował się z wielką godnością. Wyglądał teraz, o czym dobrze wiedział, jeszcze bardziej imponująco.

- Jestem lord Cartwright, prawomocny wykonawca testamentu mojego ojca, i byłbym ci wdzięczny, moja droga, gdybyś raczyła powściągnąć swój swawolny język i niezwłocznie opuścić ten dom, wraz z tymi wszystkimi ludźmi i meblami, które tu wnieśli!

Dziewczyna powoli odłożyła na skrzynię swój notatnik, skrzyżowała ręce na piersiach, po czym bardzo spokojnie i dobitnie odpowiedziała:

- Ani mi to w głowie.

Lord Cartwright aż zaniemówił.

- Gdzie jest twój pan, panienko? - zapytał po chwili. Skończyłam właśnie dwadzieścia siedem lat i sądzę, że nie wypada nazywać mnie „panienką”. Chyba że mam to uznać za komplement. Poza tym, nie mam pana.

A zatem, gdzie jest twoja pani?

Sama jestem dla siebie panią, sir. Jestem lady Samantha Adamson. Sądzę, że słyszał pan to nazwisko. I to ja będę wdzięczna, jeśli opuści pan jak najszybciej mój dom.

Cartwright wpatrywał się w dziewczynę, nie będąc w stanie wykrztusić ani słowa. Czuł się tak, jakby nagle stracił grunt pod nogami.

To pani? - udało mu się wreszcie złapać oddech.

Tak potwierdziła Samantha. - Wiem, że to dla pana straszny cios, ale proszę nie tracić ducha. Życzę miłego dnia.

Lord Cartwright nagle zdał sobie sprawę, że przyglądający się całej tej scenie robotnicy śmieją się z niego. Zrobił z siebie głupca... Nie, to ta kobieta uczyniła z niego pośmiewisko. Celowo go zwiodła. Nie tylko nosi się juk zwykła gosposia, ale i podejmuje się zajęć niegodnych jej płci i urodzenia. W jednej chwili dotarła do niego cała ironia tej sytuacji.

■ - Opuścić ten dom? O nie, lady! Przez ponad dwa lata wielokrotnie wysyłałem do pani zawiadomienia o zapisie mojego ojca i nigdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Ba, choćby nawet najkrótszego potwierdzenia, że otrzymała pani ode mnie tę wiadomość! Przez dwa lata płaciłem za panią podatki, łożyłem na dom. I oto teraz nagle, bez żadnego uprzedzenia, wprowadza się tu pani, nie raczywszy nawet o tym poinformować mnie - wykonawcy testamentu mojego ojca! Jak pani śmie! Jak pani śmie postępować w tak niefrasobliwy sposób?

Samantha wzięła się pod boki, patrząc lordowi Cartwrightowi prosto w oczy.

- Doprawdy, powinien pan występować na scenie. Testament pańskiego ojca był całkiem jednoznaczny. Ten dom należy do mnie i mogę z nim robić, co mi się żywnie podoba. Jeśli zaś chodzi o pańskie depesze, to dotarły do mnie one dopiero w Istambule dwa miesiące temu. Ponieważ wtedy zamierzałam już wrócić do Anglii, pomyślałam sobie, iż lepiej będzie wstrzymać się z odpowiedzią do czasu, aż statek dopłynie do ojczystego brzegu. Będę niezmiernie szczęśliwa mogąc zwrócić panu wszelkie koszta związane z utrzymaniem tego domu przez ostatnie dwa lata. A jeśli traktuję tę sytuację z pewną nonszalancją, to tylko dlatego, że wydają mi się ona całkiem absurdalna.

Lord Cartwright z trudem łapał powietrze.

- To jakieś kpiny! Dlaczego nie postąpiła pani zgodnie z elementarnymi zasadami grzeczności i nie skontaktowała się najpierw ze mną?

- Elementarne zasady grzeczności nie są, niestety, moją mocną stroną. Jakoś nie potrafię się im podporządkować.

Przysłuchujący się im robotnicy zachichotali.

- Wróciłam do Londynu w ten poniedziałek - ciągnęła spokojnie Samantha. - Następnego dnia udałam się do pańskiego domu, gdzie poinformowano mnie, że wyjechał pan z miasta, nie określwszy daty powrotu. Nie zastałam też nikogo z pańskiej rodziny. Złożyłam więc wizytę pańskiemu prawnikowi, przedstawiłam się i bez trudu otrzymałam klucze do tego domu. W środę zakupiłam meble, a dziś się wprowadzam. Przykro mi, jeśli uraziłam pana tym, że nie czekałam w jakimś obskurnym hotelu na pański powrót. Jestem jednak kobietą czynu, lordzie Cartwright. Pilnie potrzebowałam dachu nad głową, a dowiedziawszy się, iż jestem prawowitą właścicielką domu, który doskonale odpowiada moim potrzebom, postanowiłam go zająć. Czy ma pan jeszcze jakieś obiekcje co do mojej obecności tutaj?

Lord Cartwright miał ich niemało, jednak nie o wszystkich można było mówić publicznie.

- Zamierzałem udostępnić ten dom rodzinie mojej narzeczonej - odpowiedział nerwowo. - Ich dom będzie poddany generalnemu remontowi i na ten czas właśnie tu obiecałem zapewnić im schronienie. Mają się wprowadzić w przyszłym tygodniu.

- Cóż, będą musieli zmienić plany - odparła Samantha. - Nie zamierzam mieszkać z obcymi, zwłaszcza gdy łączy ich coś z panem.

- Ale ja dałem już państwu Roberts swoje słowo. Tu chodzi o mój honor. Obiecuję na ten czas znaleźć pani inny dom. Otóż to! Mamy rozwiązanie. Niech pani sprzeda mi Dover House. Jestem gotów zaoferować bardzo korzystną cenę. Za te pieniądze kupi pani sobie coś jeszcze lepszego.

- To jest mój dom, proszę pana - odparła Samantha. - Bardzo mi się spodobał i zamierzam tu zostać. Może się pan zdziwi, ale wcale mnie nie interesuje, gdzie będzie mieszkać rodzina pańskiej narzeczonej. Powiedziałabym nawet, że ich wygoda i dobre samopoczucie są dla mnie sprawą całkowicie obojętną i taką zapewne pozostaną w najbliższej przyszłości.

- Nigdy w życiu nie spotkałem kobiety o tak zimnym sercu, tak nieczulej i upartej... - zawołał lord Cartwright, tracąc panowanie nad sobą.

- A ja - odparła z gniewem Samantha - nigdy dotąd nie spotkałam tak samolubnego i upartego mężczyzny i mam nadzieję, że w przyszłości już mi się to nie przydarzy.

- Testament daje mi pełną swobodę dysponowania tym domem!

- Jeśli nie zgłoszę swych roszczeń, a ja to właśnie kilka dni temu zrobiłam!

- Sam - rozległo się głośne wołanie z półpiętra - o co ta kłótnia? Chłopiec, na oko siedemnastoletni i dziewczyna, chyba o jakieś dwa lata starsza od niego - oboje kruczowłosi, z czarnymi, roześmianymi oczyma - zbiegli szybko ze schodów.

Możesz nam śmiało wszystko powiedzieć, Sam - odezwała się dziewczyna. Czyżby to był napad?

Ten nieokrzesany potwór - powiedziała Samantha, wskazując palcem Cartwrighta usiłuje nas wyeksmitować!

Myli się pani. Nie usiłuję nikogo eksmitować. Staram się tylko osiągnąć jakieś porozumienie oświadczył z pasją lord.

Nieprawda. Stara się pan postawić na swoim i najwidoczniej nie jest pan przyzwyczajony do porażek odparła Samantha. - Trochę więcej pokory, lordzie Cartwright.

- Och, niech pan nie pozwoli jej mówić o pokorze - zawołała błagalnie nowo przybyła dziewczyna.

- A pamiętasz, jak przez godzinę mówiła o odpowiedzialności i obowiązku? - przypomniał chłopak.

- Boże - jęknęła dziewczyna - . - to był dopiero wykład!

- Kim są te stworzenia? - spytał w końcu Cartwright.

- . Ten urwis to Peter Danthrope. A ta beztraska osóbką to Christina, jego siostra. Są sierotami i mają w głębokiej pogardzie wszelkie wyższe wartości, co nie powinno nikogo dziwić, ponieważ pochodzą z Ameryki. Jestem ich opiekunką do czasu, aż ich wujostwo powrócą do Anglii. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to możliwe, że ktoś życzy sobie przejąć opiekę nad parą podobnych gagatków, ale taki na razie jest plan. Drogie dzieci! Ten czerwony z gniewu dżentelmen to lord Cartwright.

- Lady Samantho - rzekł lord Cartwright - czy okaże się pani na tyle rozsądna, by oddać mi ten dom?

- Mój drogi panie, ja nigdy nie bywam rozsądna - odparła Samantha z rozbrajającą szczerością.

Lord Cartwright obrzucił ją wściekłym spojrzeniem i bez słowa wybiegł jak burza na zewnątrz. Po chwili znalazł się w swoim salonie, gdzie czekały nań zaniepokojone siostra i narzeczona.

Czuł, że jeszcze chwila i wybuchnie. Żałował, że nie ma w pobliżu jakiegoś starego dębu, który mógłby wyrwać z korzeniami, rozładowując swą furię.

Hilary wystarczyło jedno spojrzenie z twarzy brata wyczytała od razu, że jego misja nie przyniosła pomyślnych wyników. Jillian, mniej spostrzegawcza, spytała:

- I co się tam dzieje, Simonie?

- Ta... wiedźma, ta źmija... - zagrzemiał i zaczął szybko chodzić po salonie, tam i z powrotem. - To hańba rodu kobiecego! Nigdy jeszcze nie spotkałem tak aroganckiej istoty. Maniery godne pożałowania. Żadnego zrozumienia dla potrzeb innych. Kieruje się wyłącznie egoizmem. Ma w sobie jakiś dziecięcy upór. Rok pod pręgierzem to za mało, by ją utemperować.

Hilary była zaskoczona wybuchem. Dawno nie widziała brata w takim stanie.

- Simonie - zapytała tonem niezwykle łagodnym - czy to ona?

- Tak, to ona - odpowiedział krótko i zatrzymawszy się przy kredensie nalał sobie pełen kieliszek brandy. - Opis ojca był nadzwyczaj trafny. Ma, jak twierdzi, dwadzieścia siedem lat i teraz już rozumiem, dlaczego jest wciąż niezamężna. Żaden mężczyzna nie ożeni się dobrowolnie z tym potworem.

To powiedziawszy, lord Cartwright opróżnił kieliszek jednym haustem.

- Simonie - zaprotestowała Jillian. - Wiesz, jak bardzo nie lubię, gdy wyrażasz się w tak niestosowny sposób. Zupełnie jakbym słyszała twojego ojca!

To porównanie zaskoczyło lorda Cartwrighta. Czyżby istotnie miała rację? Całe szczęście, że ona potrafi zachować spokój.

- Wybacz, Jillian, jeśli cię uraziłem swym zachowaniem - przeprosił ją, odstawiając na bok szklankę. - To przez tę kobietę straciłem panowanie nad sobą. Pierwszy raz w życiu spotkałem kogoś, kto potrafił doprowadzić mnie do takiej pasji.

- Ale co się właściwie tam wydarzyło, Simonie? - dociekała Hilary. - Co ona powiedziała? Co ty jej powiedziałeś?

- Wolę nie powtarzać tej okropnej rozmowy. Wystarczy, jeśli powiem, że do Dower House wprowadziła się w najwyższym stopniu nieznośna, odrażająca osoba i absolutnie nie chce go opuścić.

- A zatem nie uszanuje twojego wcześniejszego zobowiązania wobec mojej rodziny? - Jillian spokojnie usiadła z powrotem przy kominku i nalała sobie do filiżanki świeżej herbaty.

- Ta kobieta nie ma pojęcia, co to jest honor, uczciwość, uprzejmość, nie ma też pojęcia o dobrych manierach! Ubrana była jak służąca, a zachowywała się nie lepiej od pastucha. Nie przejmuje się wcale tym, w jakiej sytuacji stawia twoją rodzinę. Jest nieugięta. Nie wyprowadzi się, to pewne.

- No cóż, w końcu ten dom należy do niej - nieśmiało zauważyła Hilary.

- Przez nią nie będę mógł dotrzymać danego słowa, Hilary. To rzecz niewybaczalna.

- Hej, Hilary! - Do pokoju wpadł, zziębnięty, dziewiętnastoletni chłopak z rozwianymi włosami. - Widziałaś to zamieszanie przed Dower House? O! Witaj Simonie! Już z powrotem? Co się tam wyprawia! Pełno robotników, którzy wnoszą najwspanialsze meble, jakie kiedykolwiek widziałem. To młoda Adamson! Jestem tego pewien. Jaki to szczęśliwy traf, prawdziwy uśmiech losu, że pojawiła się akurat teraz. Hilary, czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? Jesteśmy uratowani! W ten sposób nie będą się mogli tam wprowadzić Robertowie. I nie będą nas, dzięki Bogu, dręczyć dniami i nocami. Ależ nam się udało!

- Matthew... - syknął ostrzegawczo lord Cartwright, ale młodszy brat w ogóle go nie słyszał.

- Nie mogę w to uwierzyć! Jesteśmy uratowani od wykładów Jillian, którymi kwituje wszystkie twoje opowieści, Hilary.

- Przykro mi, że perspektywa mojej obecności napawa cię taką grozą, Matthew - odezwała się Jillian urażonym tonem, podnosząc się z krzesła.

Matthew lekko się zarumienił.

- Mart, natychmiast przeproś Jillian! - zażądał Cartwright.

- Daj spokój, Simonie, przecież nie wiedziałem, że ona tu jest.

- Takiej właśnie odpowiedzi spodziewałam się po tobie - wycedziła Jillian. - Myślisz tylko o własnych przyjemnościach, nie potrafiąc współżyć z ludźmi. Gdybym była teraz w Yorku, nie wiedziałabym, że tak cieszysz się z nieszczęścia mojej rodziny. Twój brat bardzo niepokoi się o ciebie. Nie chce, żebyś zszedł na takie manowce, jak twój ojciec. Gdybyś był prawdziwym dżentelmenem, zachowałbyś pozory choćby ze względu na brata. Zaczynam wątpić, czy w ogóle kiedyś potrafisz się zmienić.

- Simonie... - Matthew błagalnie spojrzał na brata.

Lord Cartwright, choć zde gustowany stylem, w jakim narzeczona udzieliła reprimendy jego bratu, postanowił jednak trzymać się zasad dobrego wychowania.

- Przeproś, Matthew! W tej chwili! - powtórzył. Chłopak zrobił się purpurowy.

- Nie! Nie ma mowy! Niech mnie diabli porwą, jeśli przeproszę za to, że powiedziałem prawdę!

Powiedziawszy to, wybiegł z pokoju.

Lady Samantha Adamson stała przez jakiś czas zupełnie nieruchomo, wpatrując się w drzwi, które lord Cartwright zatrzaskał za sobą z hukiem.

- Nerwowy gość, nieprawdaż? - skomentował Peter, gdy robotnicy powrócili już do pracy.

- Aha. Ale kiedy się tak wścieka, jest bardzo przystojny - dodała Christina. - Ciekawe, czy wygląda równie atrakcyjnie, gdy jest spokojniejszy.

- Ohydny typ - wymamrotała Samantha pod nosem. - Tyle hałasu o nic.

- Ale wyglądał naprawdę nieźle - upierała się panna Danthrope.

- Christino, daj spokój! - Samantha z trudem powstrzymywała śmiech.

- Cóż, podobają mi się energiczni mężczyźni.

- Zmienisz zdanie, gdy będziesz już zamężna i zechcesz postawić na swoim - ostrzegła ją Samantha.

- O, to chciałbym koniecznie zobaczyć - wtrącił się Peter. - Christina poskromiona przez swego pana i władcę.

- I co jeszcze mądrego powiesz? - zapytała Christina.

- Ale Samantha mu dołożyła - przypomniał Peter, uśmiechając się szeroko. - Czy opiekunowie nie powinni przypadkiem bardziej się kontrolować w obecności swych podopiecznych?

- Przecież wyjaśniłam mu całą sprawę bez emocji, zupełnie spokojnie - zaprotestowała Samantha.

Rodzeństwo zanosło się śmiechem.

- No dobrze, być może rzeczywiście troszkę mnie poniosło - skapitulowała Samantha.

- Poniosło? - zadrwiła Christina. - Bałam się, że go zaraz zamordujesz.

- Nonsens! Co najwyżej mogłabym trochę poturbować tego pięknego lorda... No dzieci, koniec przedstawienia. Mamy jeszcze kupę roboty.

- Nie chcę już nic więcej odpakowywać! - jęknął Peter. - Jestem zmęczony i głodny, a tą pracą zniszczę sobie ręce. Miej litość!

Jego protest nie zrobił na Samancie żadnego wrażenia.

- Co to za jęki o tej porze dnia? Nic z tego. Za to jutro sprowadzę tu masę służby, która będzie cię rozpieszczać, spełni twój każdy kaprys, każdą zachciankę. Jeśli zaś chodzi o jedzenie, to już dziś uraczę was podwieczorkiem i kolacją, jakich nie znajdziecie w najlepszych angielskich książkach kucharskich.

- To akurat nie powinno być zbyt trudne - zauważyła Christina.

- Racja - przyznała Samantha z uśmiechem. - Powinnaś być jednak wdzięczna, że masz tak zapobiegliwą opiekunkę, która wprost wychodzi z siebie, by zapewnić swoim pociechom usługi najznakomitszego francuskiego kucharza.

- Zatrudniłaś Monsieur Girarda, ponieważ chciałaś się zemścić na La Comtesse St. Germaine za to, że ukradła ci fryzjerkę w zeszłym roku - zauważyła zgryźliwie Christina.

- Ten grymas oburzenia na jej różowej buzi pozostanie na zawsze w mojej pamięci - westchnęła Samantha. - Monsieur Girard przyjeżdża jutro, moje dziatki, a podwieczorek będzie dopiero o piątej. Więc teraz - do roboty!

W ciągu następnych trzech dni w Dower House wrzała praca. Malarze i specjaliści od tapet przerabiali kolejno każdy pokój. Odmierzano, cięto i drapowano atłasowe zasłony, egzaminowano nowych służących, ustawiano meble, przestawiano je i ustawiano raz jeszcze w bardziej odpowiednich miejscach, rozpakowano też resztę skrzyń. W ciągu tych paru dni zarówno nowi lokatorzy Dower House (oczywiście pomijając Samanthę), jak i mieszkańcy domostwa Cartwrightów (z wyjątkiem lorda Cartwrighta) nieraz wymieniali ukradkowe, ciekawskie spojrzenia.

Podczas śniadania Matthew Cartwright ukroił sobie kolejną porcję szynki i mrugnął porozumiewawczo do siostry.

- Słyszałaś? Podobno Samantha Adamson zatrudniła Garnera, lokaja lorda Altonberry.

- Coś takiego! wykrzyknęła z niedowierzaniem Hilary. Jak jej się to udało?

- . Dała mu dwa razy większą pensję i obiecała, że już nie będzie musiał być świadkiem żadnych orgii o północy.

- Matthew! - zagrzmiał lord Cartwright, rzucając widelec o stół. - Nie pozwolę, byś obrażał uszy twojej siostry kłamliwymi plotkami o Altonberrym.

- Kłamliwymi? - uśmiechnął się Matthew. - Nie ma co owijać w bawełnę, Simonie. Przecież wszyscy wiedzą, kto dostarczył funduszy na dekoracje na ostatni bal u Cyprianów. Słyszałem, że lord Altonberry zamówił całą serię gobelinów, przedstawiających miłosne przygody Zeusa.

- Nic więc dziwnego, że Gamer tak chętnie przyjął pracę u lady Samanthy - podsumowała Hilary, popijając herbatę. - Co prawda oskarżano tę kobietę o wiele przestępstw, ale o orgiach chyba nikt nie mówił.

- Ciągłe mówicie o niej, czy nie ma innych tematów? - zdenerwował się Cartwright.

- Słyszałem również - kontynuował Matthew - że lady Samantha ma najlepszego kucharza w całej Europie, który w jej nowiutkiej kuchni wyczarowuje niezwykle pyszności.

Lord Cartwright nie mógł już dłużej tego zdzierżyć. Przeżuwając przekleństwa, wybiegł z pokoju, podczas gdy Matthew chichotał radośnie w serwetkę.

- Och, doprawdy, Matt - powiedziała Hilary surowym tonem, nie mogąc jednak ukryć uśmiechu rozbawienia - nie powinieneś aż tak dokuczać swemu bratu.

- Ależ, Hilary, jakże mogę się powstrzymać? Od tego dnia, kiedy oświadczył się Jillian, nie widziałem Simona tak ożywionego!

Rozmowa, którą prowadzono tego samego dnia po południu w Dower House, miała znacznie spokojniejszy przebieg.

- Śnieg ciągle sypie - westchnęła Christina. Odwróciła wzrok od okna i spojrzała z niechęcią na zapisaną do połowy kartkę papieru, leżącą przed nią na stole.

- Dziękuję ci bardzo za tę niezwykle cenną wiadomość - prychnął Peter.

- Dlaczego za każdym razem, kiedy przyjeżdżamy do Londynu, pada albo śnieg albo deszcz - ciągnęła Christina, nie zwracając uwagi na drwiny brata.

- Przecież jest styczeń - odezwała się Samantha, nie odrywając wzroku od książki, którą czytała. - Czego oczekujesz od tego miasta? Burzy piaskowej?

- Jeśli w najbliższym czasie nie ujrzę słońca, to chyba umrę - oświadczyła dziewczyna.

- Więc istnieje jakaś nadzieja - westchnął Peter. - Nie powinnaś nas była zabierać wczoraj do Covent Garden, Samantho. Moja nieszczęsna siostra bez przerwy leje teraz łzy.

- Wszyscy musimy czasami dać ujście naszym uczuciom, Peterze - odparła poważnym tonem Samantha, odwracając kartkę. - Zostaw tę biedną dziewczynę w spokoju. Albo jeszcze lepiej, zagraj coś, by ją rozweselić.

- Dobrze, właśnie napisałem nowy utwór - powiedział Peter. - Zatytułowałem go *Pieśń pogrzebowa dla umarłej miłości w tonacji fis - moll*.

Samantha uniosła głowę znad książki. Po raz kolejny gratulowała sobie, że wzięła pod opiekę tak zabawną parkę.

- Miałam raczej na myśli coś Bacha albo Handla.

- Ależ bardzo proszę - odparł Peter i zaczął grać *Concertine d - moll* Bacha.

Chwilę później Christina przerwała pisanie listu, zupełnie nie mogąc skupić myśli. Odłożyła pióro i zaczęła przyglądać się przez okno ludziom przechodzącym przez Berkeley Square.

- O, to siostra lorda Cartwrighta! - wykrzyknęła. - Jak można wychodzić w taką okropną pogodę?

- Przecież nie wiesz, czy to jego siostra - rzucił Peter, ciągle grając Bacha.

- Oczywiście, że wiem. Są bardzo podobni do siebie. Poza tym ich prawnik mówił przecież, że lord Cartwright mieszka razem ze swoją owdowiałą siostrą i młodszym bratem, a nieraz widziałam ją wchodzącą i wychodzącą z tego domu.

- A może to jego kochanka? - zasugerował Peter. Christina zignorowała tę uwagę.

- Jest całkiem ładna - nawet z tej odległości to widać - i raczej młoda. Nie może mieć więcej niż dwadzieścia sześć lat. To straszne zostać wdową w tak młodym wieku!

- Jeśli jest choć trochę podobna do brata, to na pewno wpędziła swojego biednego męża do grobu - powiedziała Samantha.

- Och, daj spokój, Sam! - zachichotała Christina. - Nie powinnaś się aż tak bardzo uprzedzać. O Boże! Ona tutaj idzie!

- Kto? - wykrzyknęli jednocześnie Samantha i Peter.

- Ta jego siostra!

Istotnie, po chwili rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Sędziwy lokaj Garner otworzył drzwi i wprowadził gościa do salonu.

- Pani Hilary Cartwright Sheverton - zapowiedział miłym barytonem.

- Dziękuję, Garnerze - rzekła Samantha, wstając z miejsca. - Myślę, że wszyscy chętnie napijemy się herbaty, nieprawdaż?

Ukłoniwszy się ceremonialnie, lokaj wyszedł.

Hilary stała na środku pokoju, nie mogąc oderwać wzroku od trojga najbardziej urzekających ludzi, jakich widziała kiedykolwiek w całym swoim życiu. Dziewczyna i chłopiec, których jej brat określił jako „niegrzecznych” i „impertynenckich”, mieli urodę południowców.

Ich opiekunka, córka kobiety, którą jej ojciec kochał aż do dnia swej śmierci, lady Samantha Adamson, była tak śliczna, że Hilary aż zaniemówiła. Psiocząc na swą nową sąsiadkę, lord Cartwright jakoś dziwnie zapomniał nadmienić, że była to prawdopodobnie najpiękniejsza kobieta w Londynie.

Samantha Adamson była niemal tak wysoka jak Hilary. Odziana w prostą sukienkę w stylu empire w biało niebieskie paski, rozaczała wkoło aurę subtelności i gracji, lecz wyczuwało się też jej siłę charakteru, co Hilary uznała za bardzo ciekawe połączenie.

Wszystko to całkowicie różniło się od tego, co spodziewała się tu zastać.

- Pani Sheverton - Samantha wyciągnęła rękę na powitanie - jak miło, że odwiedza nas pani w tak paskudny dzień.

- Och, nie ma o czym mówić - rzekła Hilary, uśmiechając się szeroko. - Zrobiłabym to znacznie wcześniej, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli trochę przeczekać to pierwsze zamieszanie i pozwolę się pani spokojnie zadomowić. Mam nadzieję, że dom okazał się wygodny.

- Tak. To cudowne miejsce.

- Należał ongiś do mojej babki. Bardzo go kochała. Życzę pani z całego serca, aby znalazła tu pani tyle szczęścia co ona. Ale kto tu jest takim zapalonym muzykiem? Szpinet, klawesyn i pianino w jednym pokoju! Jakże tu muszą odbywać się koncerty!

- Wszystkie instrumenty należą do Petera. Pani pozwoli, że przedstawię jej moich podopiecznych, którzy oczywiście nie omieszkają wykazać się swoimi najlepszymi manierami - powiedziała, rzucając rodzeństwu wymowne spojrzenie.

Gdy wymieniono już uprzejmości, Hilary, zajmując wskazane jej krzesło, spytała:

- Jak to się stało, że kobieta tak młoda - mówię to bez najmniejszej złośliwości, bo choć wiem, że zbliża się pani do trzydziestki, wygląda pani na nie więcej niż dwadzieścia trzy lata - a zatem jak to się stało, że matkuje pani tak uroczym młodym Amerykanom?

- O, to długa historia! - westchnął Peter, unosząc czarne brwi.

- Byliśmy biednymi sierotami, pozbawionymi jakichkolwiek środków do życia - rzekła ze smutkiem Christina - kiedy to zjawiła się dobra Samantha i odmieniła nasz los.

- Co za bzdury! - oburzyła się Samantha. - Państwo Danthrope umarli piętnaście miesięcy temu, a opieka nad Christina i Peterem przypadła ich wujostwu zamieszkałym w Worcestershire. Rodzeństwo, przebywające podówczas w Ameryce, pożeglowało posłusznie w kierunku Anglii, by spotkać się z wujem i ciotką. Niestety, nie zastali ich w domu. Zresztą bardzo rzadko można ich tam spotkać. Ja sama bawiłam właśnie w Istambule, gdy otrzymałam trzy listy: pierwszy, wielce zagadkowy, od Petera drugi, dużo bardziej melodramatyczny, od Christiny i trzeci, z obietnicami takich wyrazów wdzięczności, o jakich mogłam tylko pomarzyć, od wyżej wymienionego wujostwa. Okazało się, że na dobre zadomowili się w Rosji i w ciągu najbliższego roku nie planowali powrotu do Anglii. Zostałam więc zatrudniona na stanowisku niańki i powróciłam w rodzinne strony, ku wielkiemu niezadowoleniu pewnych osób, których nazwiska pominę milczeniem.

Garner postawił tacę z herbatą i natychmiast się oddalił.

- Skoro już poruszyła pani ten temat... - zaczęła Hilary, biorąc z rąk gospodyni filiżankę herbaty. - Muszę wyznać, że wcale nie byłam pewna, jak tu zostanę przyjęta. A przychodzę, by nie tylko powitać panią jako sąsiadkę, ale także, żeby przeprosić za mego brata. Z tego, co mówił, mogę wywnioskować, że w czwartek niezbyt grzecznie się z panią obszedł.

- Och, spotykałam już na swej drodze o wiele bardziej grubiańskich i impulsywnych mężczyzn - odparła Samantha.

- Simon to bardzo dobry człowiek - rzekła Hilary z uśmiechem - ale czasami zachowuje się tak bezmyślnie. W ogóle uważam, iż większość mężczyzn posiada wrodzony talent do robienia z siebie kompletnych błaznów, nieprawdaż?

Samantha zaśmiała się głośno. Wiedziała już, że znalazła w Hilary pokrewną duszę.

Dwie godziny później Hilary wróciła do domu, gdzie jej bracia czekali na nią z obiadem, umierając z głodu.

- Och, wybaczcie - powiedziała całując obu w policzki. - Tak świetnie bawiłam się u naszych nowych sąsiadów, że całkiem straciłam poczucie czasu. Clarke, możesz już podawać do stołu - rzuciła służącemu i usiadła naprzeciw braci.

- U naszych nowych sąsiadów?! - zawołał lord Cartwright pełen oburzenia. - Chyba nie powiesz, że złożyłaś wizytę tej jędzy.

- Ależ oczywiście! Właśnie tak było - odpowiedziała spokojnie. - Przyznaję, że początkowo byłam do niej nastawiona raczej negatywnie, głównie z twojego powodu, ale lady Samantha okazała się czarującą, mądrą i dobrą kobietą, a jej młodzi podopieczni są wprost niezwykli. Z pewnością mógłbyś ich polubić, Simonie. Och, ale ta zupa pachnie wyśmienicie!

- Hilary, jak mogłaś?

- Czy chcesz tego, czy nie, jesteśmy jej sąsiadami, Simonie. Wprowadziła się do domu, który kiedyś należał do nas. Zwykła grzeczność wymagała złożenia jej choćby krótkiej wizyty.

- Czy ty naprawdę nie masz za grosz poczucia przyzwoitości? - Cartwright złapał się za głowę. - Nie wiesz, co to lojalność?

- Lojalność? Wobec twoich humorów i zranionej dumy? Nie, dzięki Bogu, taka lojalność jest mi obca.

- Ale nie akceptujesz chyba jej zachowania?

- Dlaczegoż by nie? Przez cały czas postępowała tak, jak należy. Nie pogwałciła niczych praw. Nasz prawnik potwierdził jej historię. Kiedy przypomnę sobie, w jakim byłem humorze, gdy poszedłem tam w czwartek, nie mam wątpliwości, że to ty pierwszy ją sprowokowałeś.

- Ależ ja występowałem w imieniu strony pokrzywdzonej.

- Tak ci się tylko wydaje. To lady Samantha została najbardziej pokrzywdzona i myślę, że powinieneś ją przeprosić, Simonie. Potraktowałeś ją okropnie.

- Nie będę przeproszał kobiety, która nie potrafi zachowywać się, jak wymaga tego jej pozycja i w dodatku podejmuje się prowadzenia domu samotnie, bez przyzwoitki. Poza tym jest okropnie rozrzutna. Wystarczy rzucić okiem na te wszystkie meble, ubrania, powozy i remonty, które trwają nieprzerwanie już od trzech dni, by stwierdzić, jak niewyobrażalne sumy pieniędzy musiała na to wszystko wydać.

- Ależ, Simonie! Lady Samantha i jej podopieczni mają tu zostać co najmniej przez rok. Nie będą przecież przez ten czas jeść, spać i siedzieć na pudłach. Poza tym - kontynuowała Hilary, ignorując protesty brata - choć usiłowałeś utrzymać dom w dobrym stanie, od przeszło dwóch lat nikt tam nie mieszkał. Dywany, zasłony, tapety - wszystko wymagało natychmiastowej wymiany. Nie możesz temu zaprzeczyć, Simonie. A zresztą, jakże taka zamożna i przedsiębiorcza kobieta mogłaby się obejść bez należytej renowacji?

Lord Cartwright zmiął serwetkę.

- Powiedz mi, Hilary, dlaczego tak uparcie bronisz tej pożałowania godnej kobiety?

- A ty, Simonie, dlaczego tak uparcie potępiasz jedną z najśliczniej szych i najbardziej czarujących istot w Londynie?

Lord Cartwright nie odezwał się już ani słowem. Posiłek kończyli w kompletnej ciszy.

W poniedziałek rano lord Cartwright przeżył niemały szok, gdy lokaj zapowiedział lady Samanthę, tę samą, na którą nie dalej jak godzinę temu, przy śniadaniu, tak psioczył. I ta kobieta śmiała przyjść do niego z wizytą! Zamierzał pozbyć się jej jak najszybciej. Z impetem otworzył drzwi do salonu i... zastygł w niemym podziwieniu.

Prawdę mówiąc, był przerażony. Siedziała przed nim olśniewająco piękna, złocista bogini o orzechowych oczach. Musiał przyznać słuszność temu, co zewsząd słyszał: lady Samantha była niewiarygodnie piękna i fakt ten strasznie go irytował. Doprawdy trudno nienawidzić kobiety, która przyprawia serce o takie drżenie.

Samantha wdzięcznie podniosła się z miejsca.

- Dzień dobry, lordzie Cartwright. Dziękuję, że zechciał się pan ze mną zobaczyć.

- Może wolałaby pani spotkać się z moja siostrą? - spytał ponuro.

- Bardzo chętnie, ale nie teraz. Mam wobec pana dług.

- Dług?

- Tak. Chodzi o podatki i koszty utrzymania Dower House przez ostatnie dwa lata.

Lord Cartwright machnął ręką na podobną niedorzeczność.

- Myślę, że jest to sprawa dla naszych prawników.

- Wolę załatwić to bezpośrednio z panem. - Samantha wyciągnęła z torebki mały woreczek. - Strasznie nie lubię mieć długów. Szczególnie jeśli moim wierzycielem jest mężczyzna. Ile zatem jestem panu winna?

- Boże, czy nie ma pani ani odrobiny poczucia przyzwoitości?

Samantha spojrzała na niego znad torebki. Nie przyzwyczajona patrzeć w górę podczas rozmów z mężczyznami, poczuła do Cartwrighta jeszcze większą antypatię.

- Czyż nie tak załatwia się te sprawy na świecie? - spytała zaczepnie.

- Nie jestem jakimś lichwiarzem, by przychodziła pani do mnie ze swoim złotem.

- Tak się składa, że dysponuję tylko banknotami. Mam nadzieję, że to pana usatysfakcjonuje. O ile wiem, Bank of England cieszy się dość dobrą opinią.

- Powinienem był się domyśleć, że potraktuje pani honorowy dług tak przyziemnie.

Samantha otworzyła szeroko oczy.

- Przyziemnie? Drogi panie, przysłałam tu, by spłacić dług. Banknotami. Angielskimi banknotami w niebagatelnej ilości. Duże sumy pieniędzy wcale nie są przyziemne.

Cartwright omal nie parsknął głośnym śmiechem. Na szczęście zdołał się opanować. Oburzony był zachowaniem Samanthy Adamson i tym, w jaki sposób wydaje ona pieniądze. Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.

- Toż to czysta hipokryzja! Przecież wydaje pani beztrosko tysiące funtów na meble, dywany, suknie i kapelusze, utrzymując londyńskie modystki i krawcowe.

- To, ile i na co wydaję, jest tylko i wyłącznie moją sprawą, lordzie Cartwright.

- Czuję się w obowiązku potępić rozrzutność każdej osoby skoligaconej z moją rodziną, choćby nawet w tak niefortunny sposób jak pani.

- Potępić?! - powtórzyła Samantha. - Co za męska arogancja! Nie ma pan prawa, by mnie potępiać. A w ogóle to nic nas nie łączy, lordzie Cartwright, poza tym sąsiedztwem.

- Pani dom należał kiedyś do mnie.

- Myli się pan. Należał do pańskiego ojca. Miał prawo nim dysponować i tak się złożyło, że zapisał go mnie.

- Raczej pani matce - w głosie lorda zabrzmiała pogarda.

- Proszę wyrażać się o mojej matce z szacunkiem, bo w innym wypadku nie ręczę za siebie.

Lord Cartwright opamiętał się. Nie miał w zwyczaju obrażać kobiet. Proszę mi wybaczyć, lady Samantho. Spróbuję oszacować swoje wydatki na Dower House podczas pani nieobecności.

Poszedł do gabinetu, znalazł księgę rachunkową i wrócił z nią do salonu. Otworzył ją na odpowiedniej stronie i wskazał Samancie należną sumę. Samantha odliczyła mu banknoty prosto do ręki, pożegnała się i wyszła.

Lord Cartwright patrzył za nią przez chwilę, potem spojrzął na plik banknotów, zaklął siarczyście i rozrzucił je po całym pokoju.

W tym momencie zaanonsowano lady Jillian Roberts.

- Dzień dobry, Simonie - przywitała narzeczonego z uśmiechem, wyciągając ku niemu dłoń, którą posłusznie ucałował. - Kim była ta kobieta, która przed chwilą opuściła twój dom?

- To lady Samantha Adamson.

- Co? Tutaj? Niewiarygodne! Jak miała czelność złożyć ci wizytę?

- Nie brak jej tupetu.

- Och, tak mi cię żal, Simonie - rzekła Jillian, kładąc dłoń na jego ramieniu. - To bardzo uciążliwe mieć taką sąsiadkę. Cały Londyn o niej mówi. Jakby nie było żadnego innego tematu. Uchodzi za straszną jędzę, dbającą tylko o własną przyjemność. Flirtuje na prawo i lewo i chce, żeby każdy tańczył pod jej dyktando. Poza tym mówi się, że lady Samantha jest - Jillian wzdrygnęła się z obrzydzenia - swatką.

Już drugi raz tego ranka Cartwright omal nie wybuchnął nerwowym śmiechem.

- Niemożliwe!

- Dzięki nieprzeciętnym zdolnościom w tej dziedzinie zdobyła sobie nawet przydomek „Królowej Serc”. Czy może być coś bardziej wulgarnego?

- Znalazłoby się.

Jillian usiadła na swoim stałym miejscu przy kominku.

- Jak sam to powiedziałaś w dniu, w którym przyjechała, w Dower House rezyduje teraz osoba zupełnie nie do przyjęcia. Mam nadzieję, że nie będzie na tyle bezczelna, by prosić cię o wprowadzenie na londyńskie salony.

Cartwright uśmiechnął się krzywo.

- O to możesz być spokojna. Z pewnością nie będzie starała mi się przypodobać, aby cokolwiek osiągnąć.

- Całe szczęście. Simonie, co to za pieniądze na podłodze?

- Zostałem lichwiarzem, Jillian.

Jillian spojrzała na narzeczonego ze zdumieniem. Czasami, Simonie, zupełnie cię nie rozumiem.

- Czasami nawet ja sam siebie nie rozumiem.

Doszedłszy do wniosku, iż tolerancja rodziny wobec jego opryskliwego, by nie powiedzieć grubiańskiego, zachowania w ciągu ostatnich dwóch tygodni najwyraźniej się kończy, lord Cartwright zaproponował rodzeństwu wieczór w Operze Królewskiej na Drury Lane. Jego zaproszenie zostało przyjęte z wielkim entuzjazmem. Lord Cartwright udał się do opery w białych, jedwabnych pończochach, żółtych bryczesach i niebieskim fraku, ze starannie uprasowanym kołnierzykiem śnieżnobiałej koszuli i misternie dobraną krawatką. Hilary włożyła białą suknię z krótkimi bufiastymi rękawami, oblamowaną niebieską wstążką, a także niebieskie, wieczorowe rękawiczki. Matthew swoim strojem zaćmił ich wszystkich. Miał bladuróżowe jedwabne pończochy i wyszywaną srebrną i złotą nitką kamizelkę. Ramiona jego jedwabnego, brązowego żakietu wypchane były mięsistymi poduszkami, uda opięte bryczesami tego samego koloru, a w policzki kłuł sztywno nakrochmalony kołnierzyk. Widoku dopełniał elegancko zawiązany krawat koloru górskiego wodospadu, mocno kontrastujący z rudymi lokami młodzieńca, niedbale ufryzowanymi, zgodnie z obowiązującą modą, na Brutusa. Mijający ich ludzie rzucali mu spojrzenia, które mogły oznaczać podziw, ale też i drwinę.

Tego wieczora teatr wypełniony był po brzegi. Miejsca w łóżach dawno już pozajmowano. Tłum widzów falował na parterze, przy akompaniamencie rozmów. Dyskutowano na temat zróżnicowanego programu tego wieczoru: melodramat *Sąd Sumienia*, balet azjatycki *Jasmine i Vazir* i uroczą arlekinada pod aż nadto oczywistym tytułem *Ucieczka z Ukochanym*. Wieczór zapowiadał się więc nadzwyczaj atrakcyjnie.

- Patrzcie! - wykrzyknął Matthew, gdy jego siostra i brat posyłali uśmiechy i ukłony znajomym na widowni - czy to przypadkiem nie lady Samantha?

Lord Cartwright jęknął. Boże, czy nigdy już nie uwolni się od tej nieszczęsnej kobiety?

- Gdzie? - zainteresowała się Hilary, wpatrując się w sąsiednie łoże.

- Tam - rzekł Matthew - na parterze.

Lord Cartwright spojrział w kierunku wskazanym przez brata. Odnalezienie wśród tłumu wysokiej blondynki z rabinowym diademem we włosach, podkreślającym czerwień jej wieczorowej sukni, nie zabrało mu zbyt dużo czasu. W chwilę potem kurtyna poszła w górę.

Lord nie był w stanie podziwiać przedstawienia, zajęty wymyślaniem coraz to gorszych epitetów pod adresem tej bezwstydnego kobiety, która poniżyła się do tego stopnia, że

usiadła na parterze w towarzystwie najpospolitszej hołoty. Literatów, studentów, prawników i artystów, którzy uważali się za najbardziej kompetentnych krytyków teatralnych, najpewniej uraziłoby takie określenie, ale lorda Cartwrighta mało to teraz interesowało.

Po pierwszym akcie *Sądu sumienia* lord Cartwright wstał z miejsca, ponuro informując rodzeństwo, że niebawem powróci.

- Simonie - odezwała się zaniepokojona Hilary - nie zamierzasz chyba psuć wieczoru lady Samancie?

- Właśnie zamierzam to zrobić. Ludzie wiedzą o naszych koligacjach. Jej zachowanie psuje opinię naszej rodzinie.

Dobrych kilka minut zajęło mu przedarcie się przez tłum. Gdy dotarł już na miejsce i odkrył, że lady Samancie towarzyszy dwójka jej podopiecznych - Christina i Peter Danthrope - jego oburzenie sięgnęło szczytu.

Samantha flirtowała właśnie w najlepsze z brodatym dżentelmenem, który mógłby być jej dziadkiem. Na dźwięk głosu Cartwrighta zeszytniała i spojrzała w jego stronę.

- O, lord Cartwright - powitała go chłodno. - Cóż za niespodzianka widzieć pana tutaj, na tym targowisku próżności. Dobrze się pan bawi?

- Nie, droga pani, nie bardzo - wycedził przez zęby. - Jak pani śmie, jak pani nie wstyd poniżać siebie oraz tych młodych ludzi przebywaniem w tak niestosownym miejscu?

Jej podopieczni pod byle pretekstem wzięli nogi za pas, instynktownie wyczuwając nadciągającą burzę.

- Wszystkie miejsca w łóżach zostały wykupione - odpowiedziała spokojnie Samantha, ale jej policzki okryły się purpurą. - Obiecałam Danthrope'om, że pójdziemy do teatru. Nie chciałam ich zawieść. Ale proszę mi nie mówić, że jestem nie dość bezpieczna wśród tych miłych dżentelmenów, koło których znalazłam miejsce.

- Otóż to, otóż to! - odezwał się brodac.

- Nie miałem na myśli pani bezpieczeństwa - sprostował Cartwright - ale pani reputację.

- Och, reputację straciłam już dawno temu - rzekła chłodno. Lord Cartwright prychnął z oburzenia.

- Jest pani bardzo śmiała.

- Dziękuję.

- To nie miał być komplement.

- Za obelgę też tego nie uważam.

- Nie zamierzałem pani znieważać. Samantha uniosła brwi.

- Nie? A więc dlaczego zszedł pan ze swego piedestału?

- Winien jestem pani przeprosiny za to, co zaszło między nami podczas ostatniego spotkania. Nie zwykłem obrażać gości w swoim własnym domu.

- Zdziwiał mnie pan.

Przez chwilę lord Cartwright walczył ze sobą.

- Nie przepraszam za swoje zachowanie, ale za wszelkie oszczerstwa, które być może nieświadomie rzuciłem na panią i lady Margery Adamson.

Samantha przyjrzała mu się uważnie.

- Mam szczęście - odezwała się w końcu - że nie wychowywano mnie w Londynie, gdzie niepisane reguły towarzyskie wymagają, by przepraszać nawet wówczas, gdy nie ma się na to ochoty. Jak pan to znosi?

Cartwright poczerwieniał ze złości.

- Gdyby wpojono pani podstawowe zasady przyzwoitości, wiedziałaby pani, że każdy dżentelmen ma obowiązek traktować kobietę z należnym szacunkiem i czcią. Ponieważ była pani wychowywana w jakichś barbarzyńskich krajach, tłumaczy to pani ignorancję.

- Och, jaki pan dobry. Lord zacisnął mocno szczęki.

- Raz jeszcze proszę o wybaczenie za moje skandaliczne zachowanie w poniedziałek. Czy teraz zgodzi się pani towarzyszyć mnie, mojej siostrze i bratu w naszej łoży?

- Ponieważ największą przyjemność sprawia mi niezgadanie się z panem, lordzie Cartwright, wolę pozostać tutaj.

- Miejsce na parterze nie przystoi damie. Czy pani tego nie wie?

- Nigdy na to nie zważam, gdy chodzi o dobrą zabawę.

- Cóż, pani wybór - uciał Cartwright. - Zrobiłem, co w mojej mocy. Mam nadzieję, że pani nowi przyjaciele okażą się sympatyczni. Przyjemnego wieczoru, lady Samantha!

Lord Cartwright poczuł, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza. Po kilku minutach powrócił do łoży, w samym środku przedstawienia baletu azjatyckiego, który jednak nie zdołał go rozweselić.

Następnego popołudnia, wychodząc od Brooksa, lord Cartwright usłyszał znajomy głos i oderwawszy wzrok od chodnika zobaczył uśmiechniętego od ucha do ucha lorda Aarona Wyatta.

- Czyżbyś już wychodził? - zapytał Wyatt. - Ja właśnie zamierzałem skoczyć na szklaneczkę brandy. Bądź tak dobry i dotrzyмай mi towarzystwa. A może miałbyś ochotę na mały spacer w tak piękny dzień?

Szeroki uśmiech rozpromienił ponurą od rana twarz Cartwrighta. Lord Aaron Bartholomew Wyatt był drugim synem księcia Hensley. Jedną z jego największych ambicji była zmiana wizerunku swej rodziny poprzez noszenie strojów projektowanych przez słynnego Stultza. Dziś Wyatt miał na sobie żółte pantalone i pelerynę, osobiście skrojone przez samego mistrza. Lord Wyatt był inteligentnym, atrakcyjnym mężczyzną koło trzydziestki, dwa lata młodszym od Cartwrighta, którego zresztą znał od dzieciństwa.

- Doskonały pomysł - zgodził się chętnie Cartwright, biorąc przyjaciela pod ramię. - Spacer pozwoli mi zapomnieć o tych banalnych historyjkach, których się przed chwilą nasłuchałem.

Lord Wyatt zachichotał.

- Stali bywalcy Brooksa faktycznie może nie grzeszą rozumem, ale to przecież śmietanka towarzyska. Nie dalej jak wczoraj udało mi się tam usłyszeć przepyszną plotkę: podobno księżę regent oswobodził swoje brzuszysko!

- Dobry Boże!

Wyatt znów się zaśmiał.

- Mówią, że brzuch opadł mu aż do kolan, ale on czuje się szczęśliwy bez gorsetu. Lepiej jednak powiedz mi, dlaczego masz taką ponurą minę.

Lord Cartwright nie potrzebował dalszej zachęty i zdał przyjacielowi dokładną relację ze swoich ostatnich przejść.

Jak zatem widzisz, zagraniczne długi ojca, przegrana Matthew w jakimś podrzędnym domu gry, no i na dodatek przyjazd tej niecnej kobiety nie dają mi powodu do radości. A gdy pomyślę, że wzięto już nas na języki... - Lord Cartwright wzdrygnął się. - Dzięki Bogu, przynajmniej banki mnie nie zawiodły.

Wyatt uśmiechnął się.

- Wpadłem wczoraj na Toma Wilsona - powiedział. - Jest cały roztrzęsiony z powodu tego twojego chińskiego przedsięwzięcia. Boi się związanych z tym kosztów.

- Taki jest właśnie poczciwy Wilson. Karykatura bankiera - podsumował Cartwright z uśmiechem.

- Ja mu się nie dziwię. W końcu to naprawdę bardzo śmiały plan. Czy w ogóle może się powieść?

- Nie może, ale musi.

- Zawsze byłeś bardzo pewny siebie, nawet w dzieciństwie - stwierdził Wyatt. - Kiedy zatem wybierasz się do tych Chin?

- Na pewno nie w tym roku. Mam jeszcze tutaj sporo do załatwienia.

- Myślałem, że całkiem dobrze ci się wiedzie.

- Dziękuję, nie narzekam. - Cartwright wyminął tęgą jejmość w wysokim kapeluszu. - Po raz pierwszy od dwóch lat odetchnę angielskim powietrzem jako całkowicie wolny człowiek. W ciągu najbliższych trzech miesięcy zamierzam spłacić wszystkie swoje długi, także te, które zaciągnąłem u ciebie. Wybawiłeś mnie wówczas z wielkich kłopotów.

- Daj spokój. Potraktowałem to jak inwestycję, przewidując, że dobrze się opłaci. Ale co z tymi Chinami?

- Przyznaj się, że zazdrościsz mi tej przygody.

- Ja? Skądże znowu! - bronił się Wyatt. - Jestem miłośnikiem domowego ogniska.

- Więc kiedy zamierzasz się w końcu ożenić?

- Daj spokój, Simonie. Nawet ty musiałeś przecież zauważyć, że w całej Anglii nie ma kobiety, która byłaby w stanie mnie usidlić. Ale, ale... Kiedy ty, mój drogi, staniesz na ślubnym kobiercu?

- Sam chciałbym to wiedzieć - westchnął Cartwright. - Jillian przez najbliższe pięć miesięcy będzie opłakiwać brata i wuja.

- To jakaś ironia losu, że zginęli w chwilę po tym jak tobie skończyła się żałoba - Wyatt pokiwał posępnie głową, uważając jednak w głębi duszy, że trudno o szczęśliwszy zbieg okoliczności.

- Prześladowuje mnie piekielny pech, Aaronie. Moje zaręczyny z Jillian należą chyba do najdłuższych w historii Anglii: dwa i pół roku i ciągle nie widać końca.

- Jednak przez tych kilka lat okazujecie względem siebie takie przywiązanie, że jest to pouczający przykład dla innych.

- Jillian jest wspaniałą kobietą i dobrze o tym wiesz. Wątpię, czy znalazłbym inną, która wytrwałaby przy mnie przez te ostatnie ciężkie lata.

- Lady Jillian jest niezwykła, wszyscy są co do tego zgodni. Cartwright przyjrzał się przyjacielowi nieco skonsternowany.

- Co masz na myśli?

- Która inna dama z towarzystwa zgodziłaby się na miesiąc miodowy w Chinach?

- Masz doprawdy dziwne poczucie humoru, Aaronie - skomentował Cartwright. - Przecież, jeszcze ani słowem nie wspomniałem jej o tym wyjeździe.

- Ponieważ zbyt dobrze wiesz, jaka będzie odpowiedź. Ucieknij od ciebie zanim zdążysz ją poślubić. O ile wiem, lady Jillian Roberts nie cierpi podróży, szczególnie do innych stref klimatycznych.

- Chyba jakoś ją namówię - powiedział Cartwright bez przekonania.

- Nie, Simonie. To ona dopnie swego. Nawet się nie obejrzyysz, jak zaczniesz wygłaszać oracje w parlamencie.

- To na pewno jej się nie uda. Wiesz, że nie znoszę polityki.

- Tak, ale czy Jillian to wie? I czy będzie się tym przejmowała? Cartwright obruszył się.

- Może byś się powstrzymał od takich insynuacji wobec kobiety, którą zamierzam poślubić.

Wyatt wzruszył ramionami.

- Szkoda, że upodobania twojej narzeczonej są tak odległe od tego, co uwielbia lady Samantha Adamson. Ją pasjonują podróże... a także zatargi z przewrażliwionymi dżentelmenami.

- Znowu rozmawiałeś z Hilary - bąknął Cartwright.

- Twoja siostra przepada za nią, nie wiedziałeś o tym?

- Nie uszło to mojej uwadze.

Lord Wyatt włożył złoty monokl do oka, by lepiej przyjrzeć się mijanemu powozikowi.

- Hilary zawsze potrafiła trafnie ocenić ludzi. Mógłbyś i ty zacząć darzyć sympatią lady Adamson.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z tej propozycji.

- Och, Simonie! Czego możesz więcej wymagać? Jest piękna, ma poczucie humoru, lubi podróżować. Co ci się w niej nie podoba?

- Wszystko - stanowczo odparł Cartwright. - Ta kobieta każdym uczynkiem, każdym słowem przynosi hańbę płci niewieściej. Zamieszkała teraz w Dower House, otwarcie kpiąc z wszelkich zasad obowiązujących w towarzystwie.

- Nie można jej za to winić. Niektóre z tych zasad są istotnie śmiechu warte.

Lord Cartwright stanął zdumiony.

- Jak można drwić z czegoś, co jest istotą naszego życia.

- A jeśli zasady te zaczynają być anachroniczne i muszą ulec zmianie?

- Do licha, Aaronie, rozmawiamy o pannie Adamson, a nie o anachronizmach. Może powiem to wprost: nie znoszę tej kobiety. Po prostu mi nie odpowiada.

- Dobrze, nie będę cię już dręczył - obiecał Wyatt. - Ale uśmiełbym się, gdyby okazało się, że zmieniłeś zdanie.

Nagle chwycił przyjaciela za ramię i wyteżył wzrok. Drugą stroną ulicy kroczyła niezwykle barwna para.

- Aaronie, co do licha...

- La Belle Flamme - westchnął ze złości Wyatt.

Zdumiony Cartwright spojrział w kierunku wskazywanym przez Wyatta. Jego oczom ukazała się tycjanowska piękność z włosami koloru miedzi, odziana w blado - niebieską suknię spacerową, której fałdy wymykały się spod różowej pelisy. Na ramiona zarzucony miała jedwabny szal, a na głowie ogromny kapelusz, doskonale podkreślający owal jej oszałamiająco urodziwej twarzy.

- Ale kimże jest owa złotowłosa piękność obok? - zainteresował się Wyatt. - Jeszcze jedna śliczna emigrantka?

Była to, jak nietrudno się domyślić, lady Samantha Adamson. Gdy Cartwright oświecił Wyatta co do tożsamości owej „ślicznej emigrantki”, ten spojrział na przyjaciela, nic już kompletnie nie rozumiejąc.

- I ona tobie nie odpowiada?! - wykrztusił.

- Jakże mogłaby mi odpowiadać kobieta prowadząca się pod ramię z najślawniejszą kurtyzaną nowożytnej Europy - uniósł się Cartwright.

Lord Wyatt nie spuszczał wzroku z towarzysza.

- Simonie, ty chyba straciłeś rozum.

- Jak można zadawać się z takim półświatkiem? Czy ta kobieta naprawdę nie ma wyobraźni? Chodź, Aaronie - zaczął ciągnąć przyjaciela na drugą stronę ulicy. - Musimy wybawić lady Samanthę od jej własnego szaleństwa.

- Daj spokój, Simonie. Naprawdę nie myślę, żeby to był najlepszy pomysł.

- Uwolnię lady Samanthę od La Belle Flamme, jeśli tylko zgodzisz się odprowadzić tę kurtyzaną, dokądkolwiek będzie sobie życzyła.

- Simonie - wzruszył się lord Wyatt - jesteś dla mnie zbyt łaskawy.

Lord Cartwright zdążył tylko rzucić zdumionym okiem na przyjaciela. Przeszli przez jezdnię i zatrzymali się kilka metrów przed damami. Szły różnym krokiem, niosąc jakieś książki i prowadząc bardzo ożywioną rozmowę.

- Co o nim myślisz? - zapytała La Belle Flamme niezwykle melodyjną angielszczyzną.

- Nie, Celeste - zaprotestowała Samantha. - On absolutnie nie jest dla ciebie.

- Dzień dobry, lady Samantho - odezwał się ponuro Cartwright.

- Jakże się pan miewa, lordzie Cartwright? - odpowiedziała z równym brakiem entuzjazmu. - Pozwoli pan, że przedstawię panu moją przyjaciółkę, madame Celeste Vandaun, także niedawno przybyłą do stolicy.

Cartwright obdarzył madame bardzo lekceważącym ukłonem.

- Mój przyjaciel lord Wyatt - zrewanżował się. Lord Wyatt ukłonił się prawie do samej ziemi.

- Jestem oczarowany, moje panie - rzekł. - To wielkie szczęście spotkać dwie najpiękniejsze kobiety w całej Europie.

Słyszając to pochlebstwo, madame Vandaun rozpromieniła się, jednak Samantha, zrażona wrogim wyrazem brązowych oczu Cartwrighta, nie zdobyła się chociażby na dygnięcie.

- Jest pan niezwykle uprzejmy, lordzie Wyatt - powiedziała. - Celeste i ja spotkałyśmy się całkiem przypadkiem w księgarni po trzech latach rozłąki i właśnie szłyśmy do...

- Lady Samantho - przerwał jej Cartwright - chciałbym prosić panią o chwilę rozmowy na osobności. Może lord Wyatt mógłby odprowadzić madame Vandaun tam, dokąd zmierza?

La Belle Flamme przyjęła tę propozycję z nieskrywanym entuzjazmem, ponieważ natychmiast stwierdziła, że lord jest człowiekiem bogatym i liczącym się w tym świecie. Samantha jednak daleka była od zachwyty.

- Jestem pewna, że to, co ma mi pan do powiedzenia, może spokojnie poczekać - odparła.

- Nie, nie może - stwierdził Cartwright. - Muszę z panią porozmawiać w sprawie najwyższej wagi.

- Samantho, *chere amie* - wtrąciła madame z błyskiem w szarych oczach. - Z wielką przyjemnością przystanę na zmianę eskorty. Ty, moja droga, będziesz mnie wciąż zanudzać Molierem i monsieur Coleridgem, podczas gdy lord Wyatt zabawi mnie znacznie przyjemniejszą konwersacją na temat piękna i czaru kobiet.

- Dobrze - zgodziła się Samantha. - Czy spotkamy się jutro w porze lunchu?

- *Mais certainment!* - rzekła, całując przyjaciółkę w oba policzki. Samantha odeszła z lordem Cartwrightem, który mimo jej sprzeciwu wziął od niej książkę.

- Jak pan mógł?! - wybuchnęła. - Jak mógł pan znieważać jedną z moich najlepszych przyjaciółek, publicznie dając jej do zrozumienia, że jest dla mnie ze wszech miar niestosowną towarzyszką?!

- Nie tylko nie powinna spacerować u pani boku, ale w ogóle chodzić po tej samej ulicy! - odparował z równą furją. - Dlaczego tak strasznie poniża się pani, paradując w biały dzień w środku miasta ze zwykłą ulicznicą?!

Gdyby nie to, że znajdowali się na ruchliwej ulicy, Samantha spoliczkowałaby lorda Cartwrighta.

- Celeste Vandaun jest przyjaciółką wielu znanych europejskich rodzin.

- Rodzin? - zadrwił. - Może mi pani łaskawie powie, skąd zatem ta jej opinia?

Tym razem Samantha nie wytrzymała i uderzyła lorda tak mocno, że ślad jej dłoni odcisnął się na jego zaczerwienionym policzku.

Przez krótką chwilę wydawało się, że lord odpowie w ten sam sposób, ale zdołał się opanować.

- Niech pani tego więcej nie robi - wycodził.

- Niech pan mnie więcej nie prowokuje - odparła Samantha. - Celeste Vandaun wydano za mąż w wieku szesnastu lat za człowieka, którego nawet nie widziała przed ślubem. Jej mąż roztrwonił jej i swój majątek i zginął w pijackiej burdzie. Celeste była inteligentna, czuła i piękna. Dlatego też zainteresowali się nią natychmiast powszechnie szanowani, zamożni dżentelmeni. Czymże zatem różni się ona od pani Jordan, od faworyty księcia regenta, pani Fitzherbert, czy innych książęcych *chere amies*, takich jak lady Jersey?

Twarz lorda Cartwrighta okrył ciemny rumieniec. Chwycił Samanthę za ramię, ciągnąc ją na drugą stronę ulicy.

- Te damy nie są płatnymi konkubinami każdego mężczyzny na tyle bogatego, by je utrzymywać - powiedział.

- Nie? Czy nie dostają klejnotów, sukni, koni, posiadłości i pieniędzy na drobne wydatki?

Samantha miała absolutną rację i to rozsierdziło lorda jeszcze bardziej.

- Czy nie rozumie pani, że w towarzystwie La Belle Flamme każdy poczyta panią za jej podobną.

Samantha stanęła jak wryta.

- Trzeba być szaleńcem, by myśleć w ten sposób.

- Wręcz przeciwnie. Jestem najbardziej rozsądnym człowiekiem na tej ulicy - oświadczył Cartwright, nie przestając ciągnąć Samantha za sobą. - Jeśli nie chce pani, by wkrótce każdy napotkany mężczyzna składał pani swą ofertę, trzeba zaprzestać popołudniowych spacerów z madame Vandaun?

Dotarli do Berkeley Square. Samantha nawet tego nie zauważyła, oburzona hipokryzją lorda Cartwrighta.

- Informuję pana, że będę chodziła tam, gdzie mi się podoba, z kimkolwiek zechcę, a pan nie ma prawa mi tego zabronić! - krzyknęła.

- Jeśli nadal będzie się pani afiszować ze znajomymi o wątpliwej reputacji, nie zawaham się zabronić pani wstępu do mojego domu.

- Myślę, że pańska siostra też będzie miała coś do powiedzenia w tej sprawie.

- To ja jestem głową rodziny i Hilary uczyni, co jej każe.

- Jeżeli zostanę pana wrogiem - powiedziała Samantha, wyszarpując mu z rąk swoje książki - to nie zaznasz pan spokoju do końca życia.

- Grożąc mi, zamyka pani sobie drzwi do salonów.

Po tych słowach każde z nich weszło do swojego domu, zatraskując z furią drzwi.

Następnego popołudnia, wychodząc z jadalni, lord Cartwright bez słowa wyminął w drzwiach siostrę.

- Czyżby kolejna kłótnia? - spytała Hilary, wchodząc do środka.

- Tak mi przykro, Hilary - odezwała się Samantha, siedząca przy stole, gdzie na talerzach stygły resztki obiadu. - Naprawdę nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Wszedł tutaj, szukając ciebie i ...

- O co poszło tym razem? - spytała Hilary siadając obok przyjaciółki.

- O to co zwykle: nie podoba mu się mój charakter, brak przyzwoitki, to, że zamieszkałam w Dower House.

- No cóż, Samantho, muszę przyznać, że twoje przybycie nie okazało się zbyt fortunne - stwierdziła Hilary z lekkim uśmiechem. - Od dwóch tygodni Jillian nie przestaje mi zrzedzić nad uchem. Poza tym, jak widzisz, trzeba mieć nie lada tupet, by wprowadzić się do swego własnego domu.

- Ja wcale nie chcę kłócić się z twoim bratem. Ale dlaczego on jest ciągle tak wrogo do mnie nastawiony?

Hilary zamyśliła się.

- Miał trudne dwa ostatnie lata.

- A co się stało?

- Będąc poza granicami kraju, nic nie słyszałaś o tutejszych wydarzeniach. Nasz ojciec popełnił samobójstwo.

Samantha zbladła.

- Bardzo ci współczuję.

- Strzelił sobie z pistoletu w skroń. Simon znalazł go w gabinecie.

- Boże! - Samantha ujęła dłoń Hilary, która uśmiechnęła się smutno.

- To okropne stracić ojca w ten sposób - westchnęła. - Prawie tak straszne, jak dowiedzieć się parę dni później, co zostawił nam w spadku. Mimo że już wcześniej nie szczędził nam powodów do żartów, dopiero po jego śmierci dowiedzieliśmy się, w jak opłakanym stanie zostawił rodzinne finanse. Zostaliśmy niemal żebrakami. Teraz to się już zmieniło, ale to wszystko zasługa Simona. Przez ostatnie dwa lata pracował ciężko, by jakoś uchronić nas od bankructwa. Zapomniał o dumie, pożyczając pieniądze od przyjaciół. Sprzedał prawie wszystkie nasze posiadłości, sporo na tym tracąc. Nie miał czasu na przyjemności. Wciąż walczył z piętrzącymi się przeciwnościami i upokorzeniem. Teraz, kiedy zdołał już wyciągnąć nas z najcięższej biedy, w dalszym ciągu nie wie, co to odpoczynek. Strasznie się zmienił.

- W jaki sposób?

Hilary utkwiała wzrok gdzieś daleko, jakby patrzyła w przeszłość.

- Dawniej Simon uwielbiał jeździć konno i boksować się. Uprawiał też szermierkę. Od czasu śmierci ojca ani razu nie widziałam go ze szpadą w ręku. Simon lubił też tańczyć, ale od dwóch lat ani razu nie zatańczył na żadnym balu. Był największym łobuziakiem w okolicy, zachowywał się znacznie bardziej skandalicznie niż Matthew. Pewnie nie uwierzysz, ale raz namówił swoją niewinną szesnastoletnią siostrę na bal u Cyprianów...

- Niemożliwe!

- Ależ jak najbardziej! - uśmiechnęła się Hilary. - Z przyjemnością przyznaję, że otrzymałam wtedy kilka dość niedwuznacznych propozycji.

Samantha spojrzała na przyjaciółkę z prawdziwym zachwytem.

- Byłaś kiedyś niezłą skandalistką!

- Nie ukrywam, cieszyłam się w młodości pewną popularnością.

- Czuję się przy tobie jak niepozorna myszka. Nie tęsknisz za dawnymi przygodami?

Hilary zawahała się przez moment.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie jestem już młodą, głupią gęsią. Jestem wdową i to mnie do czegoś zobowiązuje. Zresztą Matthew stwarza taką masę kłopotów, że wystarczy ich dla nas dwojga.

Godzinę później Samantha wróciła do domu, rozmyślając o tym, czego się właśnie dowiedziała o Cartwrightach. Strzelił sobie w głowę!

Zadrzała. Jak Simon Cartwright zniósł tak wstrząsający widok? Jak zdołał udźwignąć ciężar ogromnych długów ojca, upokorzenie związane z zaciąganiem pożyczek u przyjaciół, niewyobrażalny ból pozbywania się rodzinnych posiadłości. Nic dziwnego, że to, jak ona sama łatwo pozbywa się pieniędzy, wzbudza jego odrazę.

Przypomniawszy sobie wykład na temat pokory, którym uraczyła go podczas ich pierwszego spotkania, aż skuliła się ze wstydu. Ten człowiek dostał takie cięgi od życia, jakich inni nie byliby w stanie znieść.

Okazała się zwykłym potworem. Jak mogła tak bezpardonowo wyżywać się na tym nieszczęśniku? Gdzie podziało się jej opanowanie?

Cóż, od dziś będzie się kontrolować. Nie da się już więcej sprowokować. Świadoma dramatycznych przejść lorda Cartwrighta postara się być zawsze uprzejmą wobec niego.

Wspomniawszy jednak jego nietolerancję, Samantha doszła do wniosku, że jest to zadanie ponad jej siły.

Nie mogła zapomnieć, jak bardzo ją obraził.

Zamyślona weszła do swej sypialni i właśnie rozpiniała żółtą pelisę, gdy do środka wpadła Christina i z głębokim westchnieniem rzuciła się na łóżko.

- Co cię tak dręczy, moje dziecko? - zaciekawiała się Samantha.

- Bezdenny smutek - odpowiedziała dziewczyna, wspierając głowę na dłoniach. - Nuda codziennej egzystencji działa na mnie zabójczo. Już w Worcestershire nie było dobrze. Całymi dniami tułaliśmy się po tym wielkim, starym domisku, nie znając nikogo z sąsiedztwa. A teraz, kiedy mieszkam w sercu największej metropolii na ziemi, kto jest moim jedynym towarzyszem? Peter! Czyż to nie straszne?!

Christina wypowiedziała imię swojego rodzonego brata z takim niesmakiem, że rozbawiona Samantha uśmiechnęła się.

- Samantha, mam dziewiętnaście lat i wciąż jeszcze jestem niezamężna - kontynuowała swe skargi Christina. - Niedługo zostanę starą panną. Pomóż mi znaleźć wreszcie jakiegoś przystojnego, czułego mężczyznę, który wznieci ogień w moim sercu, mężczyznę znużonego otaczającym światem, którego ukoi uzdrawiający eliksir mojej łagodności i miłości. Och, Samantha! Tak bardzo chciałabym powierzyć swoje uczucia jakiejś bratniej duszy!

Samantha patrzyła na dziewczynę coraz bardziej zaniepokojona.

- Chris, czyżbyś znowu czytała powieści?

- Och, Sam, czy ty nie masz w sobie ani odrobiny wrażliwości?

- Dzięki Bogu nie. I ostrzegam cię, Christino, jeśli ulegniesz atakowi melancholii, jeśli odważysz się zemdleć na sofie, nie mówiąc już o podłodze, natychmiast wyślę cię z powrotem do Worcestershire, gdzie odechce ci się takich myśli.

Groźba ta tylko rozbawiła Christinę. Usiadła na łóżku.

- Obiecuję, Sam, że nie będę mdleć. Jednak w zamian musisz wyświadczyć mi pewną przysługę. Marzę, by wejść do towarzystwa, a przecież nie mamy tu, w Londynie, nikogo, może z wyjątkiem pani Sheverton, kto mógłby nam to ułatwić. To wprost nie do zniesienia! Jakże mam znaleźć męża, jeśli wciąż tkwię zamknięta w tym domu? Czy naprawdę nie możesz nic zrobić? Pociągnąć za odpowiednie sznurki? Przekupić kogoś? Zaszantażować tego czy tamtego, żeby wreszcie coś zaczęło się dziać?

Samantha zastygła na moment. Podtrzymując rozpiętą już suknię, odwróciła się, by spojrzeć na swą podopieczną.

Dotarło do niej nagle, że istotnie, przy odrobinie szczęścia, mogłaby pomóc aż dwóm kobietom, które darzyła ogromną sympatią: Christinie oraz Hilary Cartwright Sheverton. Samantha nie miała najmniejszych wątpliwości, że Hilary brakowało męskiego towarzystwa. Kiedyś wesoła, lubiąca przygody, dziś, cztery lata po śmierci męża, była wciąż pogrążona w głębokim smutku. Uparcie tkwiąc w swoim wdowieństwie, oddalała się od życia i ludzi, nawet o tym nie wiedząc. Samantha wciąż jeszcze nie miała jasnych planów co do lorda Cartwrighta, ale postanowiła to zmienić.

Uśmiechnęła się promiennie do Christiny, a ona objęła ją czule.

Dwadzieścia minut później w domowej bibliotece odnalazł ją Peter.

- Cześć, Sam - rzucił, siadając na krzesło i beztrudnie zakładając nogi na oparcie. Chwycił pierwszy lepszy magazyn i zaczął przerzucać kartki.

- Witaj! - odpowiedziała z uśmiechem, spoglądając na niego znad książki. - Dużo rano ćwiczyłeś?

- Pięć godzin. Samantha zamknęła książkę.

- Chyba żartujesz.

- Nie ma tutaj nic lepszego do roboty.

- Słyszałam to już dzisiaj.

- Od Christiny, prawda? - spytał, odkładając pismo. - Zawsze była z niej żołą.

- Wasze gorące uczucie względem siebie ogromnie mnie wzrusza.

- Przypuszczam, że udało ci się znaleźć tej marudzie jakieś zajęcie.

- Owszem.

- A dla mnie? - spytał błagalnym tonem. Samantha zmierzyła go wzrokiem.

- Myślę, że i dla ciebie coś znajdę - odparła.

- O, nie! - jęknął Peter, moszcząc się głębiej w fotelu. - To twoje spojrzenie mnie przeraża. Kiedyś w taki sam sposób kazałaś mi brać lekcje pływania w środku zimy. Dlaczego w ogóle tu przyszedłem?

- Peterze, przykro mi to mówić, ale zachowujesz się niezbyt rozsądnie.

- Cóż, sam sobie tego piwa nawarzyłem... - westchnął. - Co zatem dla mnie uknułaś?

- Powrót do bogatej skarbnicy wiedzy.

- O nie! - jęknął. - Czy na tym świecie nie ma sprawiedliwości?

- Nic takiego nie rzuciło mi się w oczy.

- Jesteś okrutną kobietą, Sam Adamson.

- Jeszcze w tym tygodniu znajdę ci nauczyciela.

Wielce nieszczęśliwy Peter podążył do kuchni po wzmacniające ciastko, pozostawiając swoją opiekunkę pogrążoną w dziwnej melancholii.

Samantha pomyślała, że to nic trudnego układać życie innym: Christinie, Hilary, Peterowi. Ale co ma zrobić z samą sobą? Pytanie to dręczyło ją od dobrych paru lat i wciąż nie znajdowała satysfakcjonującej odpowiedzi.

Znaleźliście już jakieś lokum zastępcze na czas remontu? - spytała Hilary.

- Tak, do końca wiosny wynajęliśmy Dillywyr House na Brook Street - odparła Jillian, biorąc z jej rąk filiżankę gorącej herbaty. - Prawdę mówiąc, ten dom jest trochę dla nas za duży, bo przecież jest nas tylko czworo. Idealny byłby Dower House. Ponieważ jednak sytuacja się skomplikowała. ..

Siedzieli w żółtym salonie, którego ściany zdobiły portrety sześciu dawno już zmarłych członków rodziny Cartwrightów, bezlitośnie świdrujących wzrokiem każdego gościa. Jillian jak zwykle zajęła miejsce przy kominku, w którym wesoło potrzaskiwał ogień.

Lord Cartwright założył nogę na nogę.

- Myślę, że Dillywyr House powinien wam dobrze służyć. Zresztą twoja żałoba kończy się za cztery miesiące i znów zaczniesz podejmować gości.

- Owszem, ale bez zbytej przesady.

Hilary nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Jej brat również nie potrafił kontynuować rozmowy i w salonie zapadła niezręczna cisza. Wówczas Jillian zaczęła ich zanudzać relacją o uroczystym obiedzie w Carlton House. Na szczęście wszedł Clarke, oznajmiając przybycie lady Smanthy.

- Wprowadź ją, Clarke, wprowadź! - zawołała radośnie Hilary, wdzięczna za tak niespodziewaną odsiecz.

Wszyscy troje wstali, kiedy Samantha weszła do salonu. Złote loki miała ukryte pod gronostajowym turbanem, a jej ciemnobrązową suknię zdobiły drobne jak śnieg białe wstążeczki.

- Tak się cieszę, że wpadłaś! Chodź, musisz poznać lady Jillian Roberts - powiedziała Hilary.

- Muszę? - szepnęła Samantha bez entuzjazmu.

- Tak.

- Dzień dobry, lady Samantho - Cartwright wystąpił naprzód, wykonując coś na kształt ukłonu.

- Dzień dobry - odpowiedziała z przesadnym ożywieniem. - Ponieważ przybywam z barbarzyńskich krajów, więc pomyślałam, że przyda mi się odrobina ogłady. Czy nadal czuje się pan tak bardzo za mnie odpowiedzialny?

- Nic się w tym względzie nie zmieniło - zapewnił, spoglądając na nią podejrzliwie. - Pozwoli pani, że jej przedstawię: moja narzeczona lady Jillian Roberts.

Samantha przyjrzała się uważnie zimnej piękności, stojącej tuż przed nią. Jillian była wysoką kobietą w wieku około dwudziestu trzech lat, o regularnych rysach i niezwykle zagadkowych ciemnozielonych oczach. Jej gęste jasnobrązowe włosy, misternie ułożone w taki sposób, aby podkreślić delikatną urodę, lśniły w ciepłym świetle pokoju. Sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie.

- Cieszę się, że wreszcie mam okazję panią poznać, lady Samantho - wyrecytowała z lodowatą uprzejmością. - Hilary opowiadała mi o pani wiele dobrego.

- A pani narzeczony wiele złego, nieprawdaż? - dodała Samantha z uśmiechem.

- Ależ skąd! - burknął Cartwright, wpatrując się w portret posepnego krewniaka w peruce. - Mówiłem prawdę i tylko prawdę.

Zaskoczona Samantha uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli chodzi o mnie - rzekła Jillian - to uważam, iż prawidłowa ocena może wynikać jedynie z porównania oraz weryfikacji rozbieżnych opinii. Oczywiście, nie należy ignorować także swoich własnych obserwacji.

- Mówi pani jak naukowiec, lady Jillian - skomentowała Samantha, bawiąc się coraz lepiej.

- Może zostałamby naukowcem, gdybym się urodziła mężczyzną. Ale raczej zajęłabym się polityką. Sama myśl o władzy, jaką można w ten sposób uzyskać, działa na mnie odurzająco.

- Ale ponieważ jest pani kobietą, poślubi pani lorda Cartwrighta, który nie zajmuje się ani nauką, ani polityką - zauważyła Samantha.

- Lord Cartwright był do tej pory zbyt pochłonięty własnymi problemami, by zajmować się sprawami wagi państwowej. Ale niedługo już zajmie należne mu miejsce pośród tych, którym losy kraju nie są obojętne.

Lord Cartwright spojrział na narzeczoną z niepokojem, ale nic nie odpowiedział.

W salonie zapadło milczenie.

- Zima tego roku okazała się wyjątkowo łagodna, nieprawdaż? - powiedziała wreszcie Jillian, nie mogąc znieść przerwy w konwersacji.

- Niestety, nie mogę wiele powiedzieć na ten temat - wyjaśniła Samantha. - Dawno nie byłam w Londynie. To moja pierwsza zima w tym mieście od kilku lat.

- Ach, tak. Zupełnie zapomniałam. Pani wiele podróżuje.

- Od czasu do czasu.

- Naprawdę nie potrafię zrozumieć, co skłania tak wiele młodych kobiet do tułaczki po świecie - wyznała Jillian. - Przecież wszystko co najlepsze, mamy tu na miejscu.

- Przekonanie godne najwyższej pochwały.

- W związku z egzotycznymi podróżami przypomina mi się zawsze ta okropna kobieta lady Hester Stanhope, wędrująca gdzieś przy ujściu rzeki Liban. Czy pani nigdy nie była zamężna?

- Nie przypominam sobie.

Lord Cartwright drżącą ręką nalał sobie kolejną filiżankę herbaty.

- Pewnie nie udało się pani spotkać nikogo odpowiedniego podczas swoich podróży.

- Wręcz przeciwnie, spotkałam wielu odpowiednich mężczyzn. Problem w tym, że to ja nie nadaję się do małżeństwa.

- Nie nadaje się pani? - Jillian popatrzyła na Samanthę jak na jakiegoś dziwoląga. - Ależ to kompletny absurd. Przecież jest pani kobietą. Kościół, społeczeństwo i sama natura uczy nas, że kobieta została stworzona wyłącznie do małżeństwa.

- Jednak ja mam większe ambicje.

Jillian spojrzała na nią z nieukrywaną już wrogością. Miała właśnie coś odpowiedzieć, gdy zegar nad kominkiem wybił trzecią.

- Ojej! - wykrzyknęła. - Muszę uciekać. Obiecałam księżnej Esterhazy, że odwiedzę ją przed czwartą. Lady Samantho, czy pani też wychodzi? Mogłabym panią gdzieś podwieźć?

- Dziękuję - odpowiedziała. W jej orzechowych oczach tańczyły tysiące wesołych ogników. - Jeszcze trochę tu posiedzę.

- Odprowadzę cię do drzwi - zaproponował lord Cartwright narzeczonej.

- Cieszę się, że wreszcie panią poznałam, lady Samantho - pożegnała się Jillian chłodno.

- A ja panią.

Ucisnęły sobie ręce, po czym Jillian w towarzystwie Cartwrighta wyszła z salonu.

- No, no - powiedziała, zapinając obszyty lisim futerkiem płaszcz - jest dokładnie taka, jak myślałam. Jak można nachodzić cię tak bez uprzedzenia?

- Pewnie przyszła zobaczyć się z Hilary. Bardzo się zaprzyjaźniły.

- Doprawdy, Simonie, myślę, że jako głowa rodziny powinieneś chronić swoją siostrę przed podobnymi kreaturami.

- Hilary jest dostatecznie dorosła i rozsądna, by wybierać sobie przyjaciół - stwierdził łagodnie lord Cartwright.

- Czyżby? - spytała drwiąco. - Zatem powinna wiedzieć, że lady Samantha Adamson jest znaną aferzystką. Aż boję się zostawiać cię z nią pod jednym dachem.

Cartwright uśmiechnął się.

- Nie potrzebujesz się martwić. Nic mi nie grozi.

- To ona powinna była wyjść pierwsza.

- Przecież dopiero co przyszła.

- Życzyłabym sobie, Simonie, abys nie przeinaczał tego, co mówię. Jesteś zbyt lekkomyślny.

- Wybacz, Jillian.

Jillian nadstawiła policzek, który Cartwright ucałował, a następnie wyszła.

Lord Cartwright stał w holu, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Jillian potraktowała Samanthę bardzo obcesowo, ale jak on sam zachowywał się względem niej? Hilary już nieraz zwracała mu na to uwagę. Jeśli nawet Samantha odpowiadała mu w ten sam sposób, powinien wykazać więcej kultury. Przecież jest dżentelmenem.

- Chyba Londyn wydaje się nudny młodym Danthrope'om po tych ich wszystkich przygodach - zbliżając się do salonu, usłyszał głos Hilary.

- To prawda - potwierdziła Samantha. - Ostatnio oboje zwrócili się do mnie z prośbą o znalezienie im jakiegoś zajęcia, którym mogliby wypełnić czas. Z Peterem nie miałam zbytniego problemu. Chcę, by zajął się nim jakiś dobry nauczyciel.

- Biedaczek! - powiedziała Hilary współczująco.

- To raczej mnie trzeba żałować. Nie mam pojęcia, gdzie szukać takiego człowieka.

- Gdyby chodziło o guwernantkę, mogłabym ci jakoś pomóc, ale nie znam żadnego nauczyciela, którego mogłabym polecić.

- Christina skończyła dziewiętnaście lat i nie chce już słyszeć o żadnych guwernantkach. Rok temu Christina zamknęła swoją guwernantkę w kufrze i ... zgubiła klucz.

Lord Cartwright z trudem powstrzymując śmiech, wszedł do salonu.

- Słyszę lady Samantho - powiedział, zajmując miejsce obok siostry na złotej, brokatowej sofie - że poszukuje pani nauczyciela dla swojego podopiecznego. Być może ja mógłbym służyć pomocą?

Zaskoczenie Samanthy było dla niego dostateczną nagrodą. Skrył uśmiech i mówił dalej.

- Mój brat, Matthew, niedawno ukończył szkołę i ciągle jeszcze mam adresy kilku szacownych pedagogów, którzy z pewnością mogliby dobrze przysłużyć się wychowaniu pana Danthrope'a.

- Jest pan niezwykle uprzejmy. Z przyjemnością skorzystam z pańskiej propozycji.

- Doskonale - lord Cartwright po raz pierwszy uśmiechnął się do Samantha. - Przygotuję listę potencjalnych nauczycieli i każę ją dostarczyć pani jeszcze dziś.

Wstał z sofy, pożegnał się i wyszedł.

Samantha zamrugała oczami, próbując odzyskać równowagę ducha. Lord Cartwright nie tylko okazał się człowiekiem usłużnym, ale miał najbardziej czarujący uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

- Mój Boże - szepnęła. Hilary uśmiechnęła się.

- Tak więc miejmy nadzieję, że problem Petera został rozwiązany. Jakie masz plany wobec Christiny?

- Cóż... - Samantha wygodniej usadowiła się na krześle - w tej sprawie będę musiała prosić cię o wiele większą przysługę.

- O co chodzi?

- I w dodatku sama do tego doprowadziłaś!

- Ja?

- Tak. Gdybyś podczas wizyt u nas nie zachwalała tak entuzjastycznie wszelkich atrakcji Londynu, Christina nie zdręczałaby mnie teraz dniem i nocą.

- Czy mam uświadomić jej biedę i zepsucie wielkiego miasta?

- Ależ nie! Christina ma dziewiętnaście lat i bardzo chciałaby dostąpić zaszczytu wejścia w tak zwane towarzystwo. Myśli o zamążpójściu, co oznacza, że musi szukać kandydata na męża w wyższych kręgach towarzyskich. Jako doświadczona swatka całkowicie akceptuję tę decyzję. Na razie Christina marzy o jakichś bawidamkach, ale ja zdecydowana jestem znaleźć jej solidnego kawalera. Pytanie, jak tego dokonać? Christina jest Amerykanką wychowaną poza krajem, a ja Angielką, której brak tutejszych manier. Nikt mnie tutaj formalnie nie wprowadził do towarzystwa, a więc w gruncie rzeczy nie znam żadnych mężczyzn, którzy skłonni byliby złożyć Christinie swoje propozycje. Nie znam żadnych szacownych dam, które zaprosiłyby ją na bal i przedstawiły tym, którym choć trochę by zależało... Nie znam nikogo prócz ciebie, Hilary.

- Chcesz, bym wydała dla niej specjalne przyjęcie? To najłatwiejsza rzecz na świecie.

- Nie, nie, nie - zaprotestowała Samantha. - Chciałabym, żebyś zgodziła się patronować debiutowi Christiny.

Hilary wpatrywała się w przyjaciółkę z otwartymi ustami.

- Hilary, dobrze się czujesz? - przestraszyła się Samantha. - Czy mam zadzwonić po sole trzeźwiące?

- To fantastyczny pomysł!

- Co takiego?

- Zawsze marzyłam o tym, by patronować debiutowi jakiejś młodej osóbk, a ponieważ zapewne nie będę już miała własnej córki, nadarza się doskonała okazja, by spełnić to marzenie. Przepadam za balami i przyjęciami, zaś Christina na pewno okaże się wielką sensacją. Chyba nie brak jej pieniędzy? - Ma ich całe mnóstwo - uspokoiła ją Samantha.

- Tym lepiej. Zetrze na proch tę przeokropną Letty Maxwell. Chwali się, że ma trzydzieści tysięcy funtów dochodu rocznie! Myśli, że zawojuje tym wszystkich! Ale nie możemy tracić czasu. Sezon w Londynie zaczyna się co prawda dopiero na wiosnę, ale miasto i teraz nie żałuje sobie rozrywek. Możemy wylansować Christinę już dziś i do kwietnia zostanie okrzyknięta królową wszystkich bali. Ach, jaka pyszna zabawa się zapowiada!

Patrząc na promieniejącą radością przyjaciółkę, Samantha pomyślała, że Hilary nawet nie podejrzewa, jak wkrótce zmieni się jej życie. Jeszcze dzień, dwa i znów powróci do życia. Samantha naprawdę była z siebie bardzo zadowolona.

Hilary wyrwała ją z tego miłego zamyślenia.

I dla ciebie, Samantho, znajdę jakiegoś przystojnego kawalera.

- Nie, dziękuję nie - - zaprotestowała trochę przestraszona. • - Nie życzę sobie żadnych zalotników, nie mam zamiaru wychodzić za mąż. Położę mnie do grobu jako starą pannę, będę z tego bardzo dumna.

- Ale powiedziałaś przecież, że jesteś swatką. I to bardzo dobrą.

Ale dlaczego swatasz wszystkich dookoła, a nie siebie?

Bo mam więcej rozumu niż wszyscy inni. Jestem zbyt niezależna i zbyt inteligentna, by tolerować widzimisię jakiegoś mężczyzny, który będzie chciał kierować moim życiem. Małżeństwo składa życie kobiety, jej majątek i szczęście w ręce męża. Nigdy nie mogłabym zaakceptować takiej utraty kontroli nad własnym przeznaczeniem. - Uniosła dłoń. - Zamierzasz przekonywać mnie, że warto wyjść za mąż chociażby w imię miłości? Nie, droga Hilary. Nieraz widziałam, do czego miłość doprowadza kobiety. Moja własna matka była tego najlepszym przykładem. Jej uwielbienie dla mojego ojca nie miało granic. Poza nim nic się nie liczyło. Strasznie boję się takiego uzależnienia. Hilary ujęła dłoń przyjaciółki.

- Tobie, Samantho, z pewnością nic takiego nie grozi.

- Wolę jednak zrezygnować z wszelkich eksperymentów.

Nie chcąc dłużej o tym dyskutować, czym prędzej zmieniła temat i następną godzinę spędziły na omawianiu przyszłości panny Danthrope. Później Samantha pożegnała się i poszła do domu.

Drzwi otworzył jej Garner i z miejsca oświadczył:

- Przyszedł z wizytą księżę Peralty, proszę pani. Czeka w salonie niebieskim.

- Filip? Tutaj? Co za wspaniała niespodzianka! - krzyknęła uradowana. - Co on, na Boga, robi w Anglii?

- Księżę wspomniał coś o... polowaniu na żonę.

- Mój Boże! A więc znów jest bez pieniędzy. To bardzo do niego podobne. Wygląda na to, że w najbliższym czasie będę poważnie zajęta. Przygotuj się na najgorsze.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, lokaj uklonił się tylko, a Samantha pognała po schodach na górę, wołając wesoło:

- Filipie, Filipie, gdzie jesteś, stary draniu?!

- *Mi flor inglés!* - rozległo się na całym półpiętrze.

Samantha otworzyła drzwi do salonu i rzuciła się w ramiona Filipa, księcia Peralty, który uściskał ją tak mocno, że omal nie połamał jej żeber.

Księżę był krępy męczyzną średniego wzrostu. Jednak jego piękne, czarne oczy, świecące teraz wesołym blaskiem, i pełne usta, obiecujące najbardziej namiętne pocałunki, czyniły go niezwykle przystojnym. Pomimo swoich czterdziestu ośmiu lat księżę nie miał ani jednej zmarszczki, i ani jednego pasemka siwizny. Jednym słowem, prezentował się niezwykle imponująco.

- Najdroższy, kochany Filipie, nareszcie! Nie widziałam cię całe wieki! - wyszeptała Samantha, z trudem łapiąc oddech, gdy księżę wreszcie uwolnił ją z uścisku.

- Trzy lata, pięć miesięcy i szesnaście dni! - podliczył księżę. - Och, jak tęskniłem za tobą, moja kochana Samantho! Jak ucieszyłem się, gdy powiedziano mi, że jesteś w Londynie. A przecież zarzekałaś się, że już nigdy twoja noga nie postanie w tym mieście.

- To prawda. I jak na razie to miasto nie jest dla mnie zbyt gościnne. Co cię sprowadza z południa do tej krainy wiecznych mgieł, chmur i mżawek?

- Och, Samantho - księżę westchnął żałośnie - bogowie ostatnio przestali mi sprzyjać. Wiesz przecież, jak bardzo kochałem Sopię...

- Byłeś jej całkowicie oddany, wiem o tym, Filipie - starała się go pocieszyć. Posadziła go na niebieskiej kanapce i usiadła obok niego. - Wieść o jej śmierci mną także wstrząsnęła, wierz mi.

- Twój list był dla mnie prawdziwym ukojeniem, Samantho. Przyszedł kilka dni po tym, jak dowiedziałem się, że w spadku po żonie otrzymałem jedynie prawo do marnych dochodów z jej posiadłości.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się Samantha. - Zawsze przecież dokładnie badasz finanse swych przyszyłych żon, zanim wreszcie zdecydujesz się im oświadczyć.

- Fortuną Sophii rozporządza jej kuzyn Piero. Wszystko przez ten piekielny gąszcz włoskich przepisów, których nigdy nie będę w stanie pojąć. Tak czy inaczej efekt jest jednoznaczny: otrzymałem tyle, co nic - marne grosze, ledwo wystarczające na skromne życie, Samantho.

- Och, biedaku! - Samantha współczująco poklepała księcia po dłoni. - Oczywiście sprawdziłeś moc prawną tego testamentu, prawda?

- Ależ, naturalnie! Każdy by to zrobił. Trzy żony, Samantho. Trzy! A ja jestem tak samo golutki jak w dniu, w którym przyszedłem na świat.

- Niestety, Filipie, trzy małżeństwa i za każdym razem bezlitośnie wyprowadzano cię w pole. Evangelina namówiła cię na małżeństwo, gdy byłeś jeszcze nieletni, a umierając nie zostawiła ci złamanego grosza. Od Angélique dostałeś wprawdzie pewien posąg, jednak nie starczył on do końca waszego małżeństwa. Ale to, co zgotowała ci Sophia... Cóż, mam nadzieję, że nie zacząłeś znów pić.

W czarnych oczach księcia zapaliły się ogniki.

- Jesteś okrutna, Samantho. Nieraz już ci to mówiłem. Bardzo okrutna. Przybywam do ciebie, nie mając nic poza arystokratycznym tytułem. Hiszpania, Francja, Włochy - wszystkie mnie zawiodły. Ale ty jesteś niezrównaną swatką. Czy dla mężczyzny w tak oplakanej sytuacji udałoby ci się znaleźć w Anglii jakąś dostatecznie bogatą żonę?

Samantha zastanowiła się chwilę.

- Myślę, że Anglia dysponuje całkiem sporym arsenałem zamożnych dam. Zobaczę, co da się zrobić.

- Dzięki ci! - wykrzyknął książę, całując dłoń swej dobrodziejki.

- A nie przeszło ci przypadkiem przez myśl, by samej wystąpić w roli mojej żony?

- Filipie, wiesz, że kocham cię z całego serca, ale przyrzekłam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż.

Książę smutno pokręcił głową.

- Cóż za strata! Niepowetowana! *Qué lastima!* Samantha powstrzymała śmiech.

- Gdzie się zatrzymałeś?

- W hotelu Clarendon - poinformował ją, wzruszając przy tym ramionami. - Da się wytrzymać.

- Jest tam drogo, prawda? Stać cię na to?

- Nie.

- No cóż, ponieważ zdecydowałeś się już na moje usługi jako najlepszej swatki w okolicy, to pokryję twoje hotelowe koszty. Możesz również stołować się u mnie. Choćby codziennie.

Książę wprost promieniał. Raz jeszcze ucałował jej dłoń.

- *Muchas gracias*. Jesteś dla mnie stanowczo za dobra.

- Nie zamierzam jednak płacić za krawca.

- Samantha! - jęknął błagalnie.

- Nie, Filipie.

- Ale przecież muszę dobrze wyglądać, jeśli mam upolować jakąś naprawdę cenną przepióreczkę.

Samantha otaksowała wzrokiem kosztowną garderobę księcia: błyszczące buty, ekstrawaganckie pantalony, kremową kamizelkę i zielony żakiet.

- Uważam, że wyglądasz aż nadto reprezentacyjnie w tym rynsztunku. Ile kufrów przywiozłeś ze sobą do Londynu?

- Pięć. Tylko pięć.

- Ośmielę się zauważyć, że pięć hiszpańskich kufrów jest w stanie pomieścić garderobę całej angielskiej armii - zauważyła uszczypliwie. - Żadnych krawców, Filipie.

- No dobrze - westchnął książę, pogodziwszy się z losem.

- A jeśli chodzi o hazard... Książę natychmiast ożywił się.

- Ostatnio fortuna mi sprzyja!

- Fantastycznie. Zachowaj zatem swoje wygrane i obiecaj mi, że zaprzestasz wszelkich zakładów do czasu usidlenia jakiejś arcybogatej damy.

- Zabraniasz mi hazardu? - wykrzyknął przerażony. - Samantha, co ty sobie wyobrażasz?

- Nie zamierzam spłacać za ciebie długów honorowych.

- Ale Samantha...

- Nie, Filipie.

Książę Peralty odsunął się od Samantha, wyraźnie zły i nadąsany.

- Jesteś zbyt surowa. Zbyt wymagająca. Doszedłem do wniosku, że jednak nie chciałbym się z tobą ożenić.

- Och, a już się bałam - odetchnęła. - Dobrze więc. W ramach wyjątku pozwolę ci na wista. Długi do tysiąca funtów, ale ani pensa więcej.

- Samantha! - zakrzyknął radośnie, znów siadając obok niej i gorąco całując jej dłoń. - Jesteś chodzącą szczodrością!

- Samantha! - rozległo się na schodach wołanie Christiny. - Jesteś tutaj?

Christina wbiegła do salonu i stanęła jak wryta na widok swojej opiekunki i starszego dżentelmena, siedzących blisko siebie na kanapce i trzymających się za ręce.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że masz gości.

- Cóż to za piękne dziewczę? - spytał zachwycony książę, podnosząc się z miejsca na widok ślicznej Christiny.

Samantha przedstawiła ich sobie, tłumiąc śmiech, gdy książę wykonał jeden ze swoich najbardziej romantycznych ukłonów i namiętnie, aczkolwiek z należnym młodej kobiecie szacunkiem, ucałował drobną dłoń Christiny.

- To wielka przyjemność poznać tak piękną młodą damę - wyrecytował ciepłym głosem.

- Oprócz urody ma także niemały majątek - dodała Samantha.

- Jej atuty nawet ślepy by dostrzegł - stwierdził książę, całując Christinę raz jeszcze.

- I pomyśleć, że wreszcie mam zaszczyt poznać księcia Peralty! - Christina uśmiechała się od ucha do ucha. - Samantha tyle mi o panu mówiła!

- *Mil rayos!* - odpowiedział.

- *No importa*, Filipie - Samantha obdarzyła przyjaciela czułym uśmiechem. - Christina nie jest dla ciebie. Nie mógłbyś jej mieć. Pewna jestem, że świetnie spełniasz jej marzenia o romantycznym kochanku, jednak Christina ma wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, aby poślubić kogoś młodszego.

- Twoja miłość, Christino, dałaby mi drugą młodość - wyznał książę, tuląc rękę dziewczyny do piersi. - W twych ramionach byłbym jak nienasycony młokos.

- Samantha! On jest wspaniały - westchnęła Christina, patrząc z zachwytem na księcia.

- Cóż, lata praktyki. - rzekła Samantha. - A w ogóle to Filip taki się już urodził.

- *Mujer angélica.*

- Wiesz, Filipie, zjawiłeś się tu w samą porę - Samantha postanowiła przejść do rzeczy. - Możesz pomóc Christinie nabrać trochę wielkoświatowego szlifu.

Książę na krótką chwilę oniemiał.

- Szlifu?

- Samantha, o czym ty właściwie mówisz? - zainteresowała się Christina.

- O twoim debiucie, moja droga. Już wszystko postanowione.

- Samantha! - dziewczyna pisnęła uradowana, rzucając się w ramiona swojej opiekunki. - Jesteś najukochańszą, najśladszą, najcudowniejszą kobietą pod słońcem!

- Zawsze chętnie przyjmuję hołdy, Christino, ale mam wrażenie, że zaraz mnie udusisz.

Dziewczyna uwolniła Samanthę z objęć i zaczęła tańczyć po całym pokoju.

- Widzę, że masz pełne ręce roboty - zauważył księżę.

- Najbardziej nienawidzę bezczynności.

- To zbyt mało powiedziane, *amiga*. Ty masz obsesję na punkcie ruchu.

Hilary Cartwright Sheverton zdecydowała, że debiut panny Danthrope powinien zostać poprzedzony gruntownym testem nastrojów w towarzystwie. W tym też celu zaplanowała wystawne przyjęcie na cześć swojej protegowanej, na które zaproszeni zostali najwięksi, nieżonaci krezusi oraz inni, nie tak bogaci, ale za to gwarantujący znakomitą zabawę. Zaproszenia na piątkowy wieczór zostały rozesłane w ekspresowym tempie i równie szybko przez znakomitą większość gości potwierdzone.

W piątek zgromadzeni w salonie Cartwrightów powitali Samanthę i towarzyszących jej podopiecznych chwilą kompletnej ciszy. Wszyscy zaniemówili z wrażenia. Istotnie, trójka ta stanowiła olśniewający widok. Już w następnej sekundzie huczało wokół od kompletów.

Lord Cartwright, w czarnym fraku, doskonale podkreślającym jego zgrabną sylwetkę, uklonił się przybyłym.

- Jutro z pewnością całe miasto będzie o państwie mówić - rzekł.

- Och, mój drogi panie - natychmiast odpowiedziała Samantha - to przecież nic nowego. O mnie mówi się tu bez przerwy.

- Simonie, proszę, powstrzymaj się - wtrąciła Hilary.

- Przecież sama kazałaś mi się dziś dobrze bawić - odgryzł się Cartwright.

- Tak, ale nie kosztem lady Samanthy.

- Och, Hilary, daj spokój - wtrąciła Samantha. - Jakoś to zniósę.

- Nie wątpię - uśmiechnęła się Hilary. - Wołałabym tylko, byście nie kusili złego. Simonie, idź i pełnij rolę uprzejmego gospodarza.

Jednak lord Cartwright nie dał się zbyć tak łatwo.

. - Dobrze, ale najpierw pozwolę sobie na jeszcze jedną uwagę. Nie uchodzi zjawić się na samym końcu wówczas, gdy wszyscy na was czekają.

- Rzeczywiście - przyznała Samantha ze złośliwym uśmiechem. - Ale, jak zapewne zdążył już pan zauważyć, jestem nieco bezczelna. Poza tym, choćby ze względu na Christinę, nasze wejście miało wywrzeć na pańskich gościach wrażenie. I chyba nam się to udało, prawda?

Lord Cartwright spojrział takim wzrokiem na odważny dekolt jej zielono - białej satynowej sukni, że Samantha mimowolnie oblała się ognistym rumieńcem.

- Ja w przeciwieństwie do pani cenię sobie swoją reputację. I błagam, by zechciała pani dziś w moim domu zachować choć odrobinę przyzwoitości.

- Ma pan szczęście, że zachowałam jeszcze trochę tej cnoty. Cartwright westchnął ciężko i odszedł, by dotrzymać towarzystwa lady Jillian Roberts.

Matthew zajął się Peterem, a Hilary zabrała Christinę i Samanthę, by przedstawić je swoim gościom.

Na samym początku poznały lady Susan i lorda Cyrila Hortona. Wicehrabia należał do kategorii ludzi miłych i towarzyskich, aczkolwiek nieco ograniczonych. Jego żona, trzydziestoczteroletnia niewiasta, matka trójki dorodnych dzieci, w licznym gronie miejscowych ma - tron była najpoważniejszą pretendentką do tytułu największej megiery. Gdy Hilary je przedstawiła, lady Horton uściskała Samanthę i Christinę tak wylewnie, jakby były jej długo nie widzianymi, szczęśliwie odnalezionymi kuzynkami.

- Lady Samantho! - zawołała głośno. - Jakże się cieszę! Czy pani wie, że mamy wspólnego znajomego? Oczywiście poza Hilary. Pamięta pani księcia Rintoula.

- Mówi głębokim basem i ma bzika na punkcie diamentów? - upewniła się Samantha.

- Tak, to on - lady Horton jeszcze bardziej podniosła głos. - Och, jakie on o pani opowiadał przepyszne historie. Mam nadzieję, że były prawdziwe.

- Obawiam się, że tak.

Hilary oprowadziła Samanthę i Christinę po całym salonie, przedstawiając je damom i ceniącym sobie wolność dandysom, grubym rybom i pomniejszych płotkom, oraz księżnej Esterhazy i lady Jersey.

- Zawsze miała pani doskonały gust, pani Sheverton - rzekła księżna, mierząc wzrokiem stojącą przed nią Christinę. - Ta dziewczyna w ciągu tygodnia przywróci modę na brunetki. Jestem tego więcej niż pewna.

- Mimo wszystko to nie w porządku wobec własnej szwagierki - orzekła lady Jersey. - Jak ma pani serce promować tak groźną rywalkę panny Ellen Sheverton?

- Ponieważ głęboko wierzę, że nic, nawet miłość, nie powinno przychodzić zbyt łatwo - odparła spokojnie Hilary.

- Nonsens! - odezwał się niespodziewanie melodyjny głosik. Wszystkie panie odwróciły się jak na komendę. Przed nimi stała zjawiskowa piękność odziana w biały tiul, z burzą drobnych, żółtych loczków na samym czubku głowy, z uśmiechniętą twarzą i błyszczącymi, niebieskimi oczyma.

- Każdy przecież wie - kontynuowała nowo przybyła - że ty i mój brat pokochaliście się od pierwszego wejrzenia i już trzy miesiące później wzięliście ślub. Cóż w tym było takiego trudnego?

- Ot, chociażby przygotowanie na czas wesela - odparła Hilary z uśmiechem. - Lady Samantho, panno Danthrope, przedstawiam paniom moją szwagierkę - pannę Ellen Sheverton. Radzę podchodzić z dużą dozą rezerwy do wszystkiego, co ta młoda dama opowiada.

Panna Sheverton zmarszczyła zadarty nos. Zawsze tak robiła, gdy ktoś ją złościł. Następnie wyciągnęła rękę w stronę Christiny.

- Och, jak miło, że wreszcie mogę panią poznać. Zdziwimy wszystkich i zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się Christina.

- Widzę, że umie pani, panno Sheverton nawiązywać nici porozumienia - wtrąciła lady Jersey, z prawdziwym rozbawieniem słuchając szczebiotu dziewcząt.

- Och, lady Jersey, przecież wie pani jaką kokietką jest Ellen - rzekła Hilary. - Mamy z nią prawdziwe utrapienie.

- Pani rodzice rozpatrują obecnie propozycję lorda Farago, nieprawdaż, panno Sheverton? - spytała lady Jersey.

- Cały sztab prawników ocenia realną wartość tej oferty - odpowiedziała poważnie Ellen.

- , Tylko pani pogratulować - skomentowała księżna Esterhazy.

- fortuna rodu Farago jest rzeczywiście ogromna.

Po tej krótkiej rozmowie obie matrony skierowały swe kroki ku nowym ofiarom.

- Czyż nie są wspaniałe? - westchnęła Christina, patrząc w ślad za nimi.

- Owszem - zgodziła się Ellen. - Ale mogą dotkliwie ugryźć. Dziewczęta wybuchnęły śmiechem i odeszły na bok, by porozmawiać ze sobą.

- Hilary, ona mi się naprawdę podoba - oświadczyła Samantha. - Masz dobry gust, jeśli chodzi o szwagierki.

- Och, Samantho, pochlebiasz mi. O, nareszcie! - wykrzyknęła nagle i pobiegła przez salon, by przywitać lorda Aarona Wyatta, który, jak zwykle zresztą, wyglądał rewelacyjnie w czarnym fraku i mocno dopasowanych spodniach. Hilary ujęła jego dłonie, zaśmiała się perliście, gdy coś do niej powiedział, a następnie pociągnęła Wyatta za sobą, by przedstawić go swojej najdroższej przyjaciółce Samancie.

- Moi najlepsi przyjaciele muszą również zaprzyjaźnić się ze sobą.

- Nie ośmielę się sprzeciwić, droga Hilary - zapewnił Wyatt, uśmiechając się przy tym tak uroczo, że Samantha natychmiast go polubiła. - Ale musimy cię, niestety, trochę rozczarować. Lady Samantha i ja już mieliśmy okazję się poznać. Jakże się pani miewa, lady Samantho?

- Dziękuję, świetnie - odpowiedziała rozbawiona. - A pan?

- Do dziś jestem zafascynowany pani przyjaciółmi. Z góry cieszyłem się na to dzisiejsze spotkanie z panią. - lord Wyatt ujął jej dłoń. - Hilary tak wiele mi o pani opowiadała.

- Dziwne, ale mówi mi to co druga osoba - jęknęła Samantha. - Nie wiedziałam, że Hilary ma aż tak obrotny język.

- Zwykle używa go oszczędnie. Wyjątek robi jedynie dla tych, których darzy największą sympatią - podsumował Wyatt. - Hilary to... precudowna kobieta.

Pewien szczególnie ton jego głosu wzbudził podejrzenia Samantha. Czyżby coś ich łączyło?

- Myślę, że nie zawiedziemy Hilary i zostaniemy przyjaciółmi. Wraz z przybyciem ostatnich gości podano wreszcie do stołu i wszyscy udali się do większej z dwóch jadalni w domu Cartwrightów.

Samantha siedziała zbyt daleko od lady Jillian Roberts, by podśmiewać się z tak młodej, a już śmiertelnie poważnej damy, ale na tyle blisko lorda Wyatta, by móc śledzić każde jego słowo i każdy ruch. Stwierdziła, że przez cały czas nie spuszczał oczu z Hilary. Było aż nadto oczywiste, że jest beznadziejnie zakochany w czarującej gospodyni. Fantastyczne odkrycie! A więc nie tylko Christina może przywrócić Hilary do życia.

Po obiedzie panowie, zgodnie ze zwyczajem, udali się do osobnego pomieszczenia, by w męskim gronie palić cygara i pić porto. Tymczasem panie powróciły do salonu. Skupiwszy się w niewielkich grupkach, piły herbatę, wino lub kawę i z ożywieniem konwersowały. Hilary po rozmowie z księżną Esterhazy i lady Jersey podbiegła do Samantha, złapała ją mocno za ramię i pociągnęła w ustronne miejsce.

- Udało się! Okazała się prawdziwą rewelacją! - krzyknęła Samancie prosto do ucha.

- Kto? - spytała Samantha, sącząc wino.

- Nie udawaj i słuchaj! Christina odniosła niekwestionowany triumf. Księżna Esterhazy i lady Jersey chcą ją widzieć w środę w Almacku. Obiecują przesłać na tę okazję specjalne zaproszenia. Sukces gwarantowany!

Samantha zmarszczyła czoło. Przez chwilę o czymś bardzo intensywnie myślała.

- Z urodą i fortuną Christiny nie mogło być inaczej.

- Czy tak właśnie zamierzasz podziękować mi za wszystkie moje wysiłki?

- Pomijasz fakt, że taka działalność sprawia ci mnóstwo radości. Dziękuję ci, Hilary, z całego serca w imieniu Christiny. Ja sama nie zafundowałabym jej takiego debiutu. Życzę wam dobrej zabawy w Almacku.

- Przecież musisz pójść z nami.

- A to dlaczego? - przeraziła się Samantha.

- Ponieważ jesteś jej opiekunką. Musisz być obecna przy jej boku podczas każdej większej uroczystości, aby dać do zrozumienia, że w pełni aprobujesz jej debiut, pokazać, że dziewczyna znajduje się pod odpowiednią opieką i ma stosowne koneksje.

Samantha patrzyła na Hilary z rosnącym popłochem.

- Gdybym tylko wiedziała, że zaczniecie mnie wciągać w życie towarzyskie tego okropnego miasta, już przeniosłabym się do Moskwy.

Hilary zrobiła współczującą minkę.

- Och, Hilary, już dawno cię przejrzałam. Znam dobrze twoje upodobania - westchnęła Samantha. - Uwielbiasz bywać na tych wszystkich nudnych rautach, balach, obiadach, spotkaniach, które organizuje miasto, podczas gdy ja... - urwała, zastanawiając się - może zresztą też mogłabym je jakoś wykorzystać.

- Samantho - zaniepokoiła się Hilary - o czym ty właściwie myślisz?

- Och, o niczym wielkim. Celeste Vandaun prosiła mnie, bym znalazła jej odpowiedniego opiekuna. Zamierzam rozpocząć poszukiwania właśnie na tych salonach.

- Nie możesz tego robić!

Samantha uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic.

- A jednak zrobię.

Hilary odeszła, by zająć się resztą gości. Chwilę potem pojawiła się lady Susan Horton. Ujęła Samanthę pod rękę tak czule, jakby były starymi przyjaciółkami.

- Tak się cieszę, że wreszcie zarzuciła pani kotwicę w Londynie, moja droga - oświadczyła na wstępie. - Stała się pani niezwykle wdzięcznym tematem miejscowych plotek. Jestem niezmiernie rada, że w pani przypadku śliczna buzia to nie wszystko.

- Obawiam się, że niektórzy nie podzielają pani łaskawej opinii - odparła Samantha, którą komplement ów podniósł trochę na duchu po ostatnim niezwykle dramatycznym starciu z Hilary. Jak przetrwa koszmar londyńskiego „sezonu”? - Na przykład lord Cartwright wielokrotnie wyrażał się krytycznie o moim charakterze. Woli kobiety przyzwoite i pokorne.

- Myli się pani - odrzekła lady Horton. - Simon Cartwright uwielbia silne, pewne siebie kobiety. Ma to po matce - Emmie Cartwright. Dlaczego oddał się w ręce Jillian

Roberts. Dlatego, że ma głowę na karku i jest niezwykle uparta. Cartwright nie zniósłby kobiety, która potulnie godziłaby się z każdym jego poleceniem. Jillian ma swoje zdanie i jest nieugięta.

- Wcale się nie dziwię. Gdyby się choć trochę ugięła, popękałby lód, w który jest zakuta.

Lady Horton zaniosała się głośnym śmiechem. W tym samym momencie do salonu weszli panowie.

Wzrok lorda Cartwrighta natychmiast padł na Samanthę. Jak, do licha, ona to robi, że wygląda tak pięknie?

Jakiś czas potem w gęstym tłumie gości lord wypatrzył swoją narzeczoną, konwersującą z młodym Peterem Danthropem. Ponieważ rumieńce na twarzy chłopaka stawały się coraz ciemniejsze, Cartwright postanowił podejść odrobinę bliżej.

- Musi pan pamiętać - mówiła Jillian pouczającym tonem - nie tylko o obowiązkach wobec własnej opiekunki, ale i w stosunku do towarzystwa, w którym się pan obraca. Broń Boże nie należy się nigdy wywyższać ani, co ważniejsze, demonstrować karygodnego zmanierowania właściwego dla południowych kolonii. Hilary mówiła mi, że gra pan na fortepianie.

- Tak, troszeczkę - odparł Peter ponuro.

- Musi pan pamiętać, by każdego dnia sumiennie ćwiczyć, jeśli chce pan osiągnąć biegłość w tej dziedzinie. Ja sama gram na harfie i każdego ranka co najmniej godzinę, naturalnie z wyjątkiem niedziel, pracuję nad swoim talentem. Czy gra pan Haydna?

- Tak, troszeczkę - odpowiedział takim samym tonem.

- Handla?

- Troszeczkę.

- Och, Peterze, co ty opowiadasz?! - zaprotestowała Hilary, która także podsłuchiwała ich rozmowę. - Przecież Samantha mówiła mi, że uwielbiasz Handla i grasz go po mistrzowsku, jak zresztą wszystko. Peter - Hilary zwróciła się do Jillian - uchodzi za cudowne dziecko.

- Naprawdę? - zdziwiła się Jillian. - Jaka szkoda, że nic na dzisiaj nie przygotował. Swoją grą mógłby uświetnić ten długi wieczór.

- Moja droga pani - odezwał się Peter - cudowne dziecko jest zawsze gotowe i cały repertuar ma w małym paluszku. Będę ogromnie zaszczycony, mogąc zaprezentować swoje umiejętności przed tak dostojnym audytorium. .. jeśli oczywiście nie zostanie to odebrane jako wywyższanie się...

- Och, nie! - uspokoiła go Hilary - w żadnym wypadku!

Peter z poważną miną podszedł do klawikordu, usiadł na taborecie i dał Hilary znak, by go zapowiedziała. Zaraz potem salon wypełniły urzekające dźwięki *Handlowskich Wariacji* w tonacji E - dur ze *Suity numer pięć*.

Zgromadzeni w salonie z wrażenia wstrzymali oddech.

Lord Cartwright patrzył na młodego Danthrope'a wyraźnie zaskoczony. Długie palce chłopaka biegały po klawiaturze z niewiarygodną szybkością. Podczas gdy skala trudności i tempo utworu wzrastały, na twarzy muzyka malowało się coraz większe skupienie. Ten młokos był po prostu fantastyczny!

Muzyka Handla w bajecznym wykonaniu młodego wirtuoza oczarowała słuchaczy do tego stopnia, że dopiero ostatnie mocne akordy wyrwały ich z tej hipnotycznej kontemplacji. Salon wypełniły gorące oklaski i wołania o bis. Jednak Peter uklonił się i uśmiechnięty powrócił na dawne miejsce.

- Świetnie pan zagrał - pochwaliła go Jillian - Choć początek był dość kłopotliwy. Moje wyrazy uznania.

Lord Cartwright spojrział na narzeczoną ze zdziwieniem. Peter uśmiechnął się.

- Doprawdy jest pani dla mnie zbyt uprzejma - rzekł skromnie. - Pochwała od tak znakomitego muzyka jak pani to dla mnie wyjątkowy zaszczyt.

Uśmiechnął się porozumiewawczo do Samantha i odszedł przyjmować hołdy od innych gości. Jillian wdała się w pogawędkę z lady Jersey, a czarujący lord Wyatt zaczął zabawiać Hilary.

Lord Cartwright, pomny danej sobie obietnicy, że będzie się zachowywał poprawnie wobec lady Samantha, pozostał u jej boku.

- Jillian była w swojej ocenie zbyt... surowa. Pani wychowanek jest doprawdy bardzo obiecującym muzykiem.

- Tutaj akurat zgodzę się z panem - odpowiedziała.

Po tej krótkiej wymianie uwag nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, którą tym razem pierwsza przerwała Samantha.

- Nie miałam jeszcze okazji podziękować panu za polecenie mi pana Victora Speera. To doskonały nauczyciel. Jestem pewna, że szybko znajdą z Peterem wspólny język.

- Już go pani zatrudniła? - zapytał lord trochę zdziwiony.

- Oczywiście! Chyba już panu wspominałam przy okazji naszego pierwszego spotkania, że jestem kobietą czynu. Lekcje Petera zaczynają się jutro z samego rana.

Lord Cartwright wolał nie przypominać sobie ich pierwszego spotkania.

- Słyszałem, że zatrudniła też pani madame LeCarron jako korepetytorkę gry na fortepianie dla pana Danthrope'a.

- A niech to! Że też Hilary musiała się wygadać! Miało to pozostać tajemnicą aż do jutra.

- Na mnie może pani liczyć. Nie puszczę pary z ust - obiecał Cartwright. - Ale proszę mi powiedzieć, czy to rzeczywiście prawda?

- Jeśli chodzi o ogromną zaliczkę, którą wypłaciłam madame LeCaron, to jak najbardziej.

- Cóż, na geniusza nie szkoda pieniędzy.

- Tym bardziej na Francuzki.

- Pozwoli pani, że zignoruję tę dwuznaczność - nastroszył się.

- Nie ma pan zamiaru upomnieć mnie za ten nietakt?

- Nie, tym razem pozwolę, by roztaczała pani do woli trujące fluidy. Jeśli tylko pozwala pani na to jej sumienie.

- Sumienie! Straciłam je parę dobrych lat temu grając w oczko. I ani razu nie zdarzyło mi się za nim zatęsknić.

Brazowe oczy Cartwrighta błyszcząły z rozbawienia.

- W to akurat nietrudno mi uwierzyć. Może powinienem użyć pani odrobinę swojego?

- Dziękuję najmocniej, ale nie skorzystam. Pańskie sumienie zupełnie mi nie odpowiada.

Cartwright westchnął ciężko.

- Mogłem przewidzieć, że nie wytrzyma pani ani jednego wieczoru, by nie obrazić gospodarza.

- Nigdy nie spotkałam tak przewrażliwionego mężczyzny - rzuciła zniecierpliwiona Samantha. - Wszystko, co powiem, odbiera pan jako atak na siebie.

- Może winien jest tu pani ostry język, a nie moje przewrażliwienie? Szczerze radzę zachować więcej powściągliwości, bo może pani zaszkodzić w ten sposób samej sobie.

- Będę mówić, co mi się podoba i kiedy mi się podoba. Nikt mi tego nie zabroni!

- Doskonale. Ale będzie pani sama pić nawarzone przez siebie piwo - rzekł Cartwright i skierował się w stronę bufetu.

Jego miejsce natychmiast zajął lord Wyatt, ale wpatrzona w szerokie barki oddalającego się gospodarza Samantha w pierwszej chwili go nie zauważyła.

- I jak mam być uprzejma dla takiego potwora? - mruknęła pod nosem.

- Masz ci los! Już panią obraziłem! - jęknął lord Wyatt. Samantha popatrzyła na niego zaskoczona.

- Nie, nie pan! lord Cartwright!

- Pokłóciliście się? Ogień w pani pięknych oczach mówi wszystko. Czy również i ta scysja dotyczyła nieprzyzwoitych piosenek?

- A więc słyszał pan już tę historię? - spytała Samantha, uśmiechając się na samo wspomnienie pierwszego starcia z lordem Cartwrightem.

- Gdy ma się za informatorów Hilary, Simona i Matthew, trudno nie słyszeć o każdym pani słowie i postępku. Już od roku powtarzam Simonowi, że potrzebuje porządnego kopa w siedzenie.

- Czy na pewno uważa się pan za przyjaciela lorda Cartwrighta? - spytała Samantha. - Zupełnie inaczej sobie pana wyobrażałam. Jest pan wprost nieprzyzwoicie czarujący.

Lord Wyatt ukłonił się.

- To żadna sztuka być czarującym w tak przemiłym towarzystwie.

- Lady Jillian Roberts nie zgodziłaby się zapewne z pana opinią względem mej osoby.

- Zapewne nie. Ale Jillian to snobka. Samantha obrzuciła Wyatta uważnym spojrzeniem.

- Nie darzy pan sympatią tej damy?

- Między nami mówiąc, niezbyt wielką. Ta kobieta ma zły wpływ na Simona.

- Dziwna para - mruknęła Samantha, przypatrując się narzeczonym, prowadzącym ożywiony dialog w przeciwległym rogu salonu.

- Fatalna para! - poprawił ja Wyatt. - Tak strasznie do siebie nie pasują, że na samą myśl o ich wspólnej przyszłości ogarnia mnie przerażenie. Każde z nich uwikłane jest w pajęczą sieć tysiąca reguł towarzyskich i nie przyjdzie im do głowy, że wystarczy jedynie potasować karty, by rozpocząć grę od nowa.

Hmm... Interesująca teoria często stosowana w praktyce. A tak na marginesie: Hilary mówiła mi, że znacie się niemal od kołyski...

Swatanie ludzi zawsze poprawiało Samancie humor. Dlatego też parę godzin później pożegnała się z lordem Cartwrightem tak serdecznie, jak gdyby w ogóle nic między nimi wcześniej nie zaszło.

Już w pół godziny po przybyciu do Almacka w środowy wieczór Christina została otoczona przez kolorowy wianuszek dżentelmenów, za wszelką cenę pragnących pozyskać względy pięknej panny. A ona starała się dla wszystkich być miłą. Christina lubiła mężczyzn, nawet tych nudnawych, nieciekawych i aroganckich. Bawili ją, schlebiali jej i intrygowali.

Ale czy kiedykolwiek dane jej będzie spojrzeć na mężczyznę, którego pokocha prawdziwą miłością? Usłyszeć jego głos? Wymówić jego imię? Co prawda już kilka razy podkochiwała się w tym czy tamtym, jednak jej serce nigdy nie zabiło na tyle mocno, by obwieścić cud prawdziwej miłości. Gdzież więc podziewał się książę z jej bajki?

Lord Michael Palmerston z trudem przedarł się przez gęsty tłum, by przypomnieć Christinie o obiecanych kadrylu. Na widok jego sympatycznej twarzy dziewczyna uśmiechnęła się ujmująco i podawszy mu rękę, pozwoliła zaprowadzić się na parkiet.

- Zaczynam wierzyć, że jestem nieustraszoną zdobywcą kobiecych serc - powiedział z uśmiechem lord Palmerston, gdy kłaniali się sobie ceremonialnie. - Że pokonam pani adoratorów i uprowadzę panią gdzieś w nieznane.

Christinie niezwykle spodobały się jego słowa i konwersowali w tym duchu aż do końca tańca.

Samantha, znacznie gorzej bawiła się tego wieczora. Stała śmiertelnie znudzona w salonie Almack's Assembly. Wszystko tu było niezwykle wyszukane: tańce, konwersacja, przekąski, nie mówiąc już o wytwornie podanych napojach, które tak ją zaskoczyły, że dopiero po pewnym czasie zorientowała się, iż pije zwykłą rozcieńczoną lemoniadę. Nawet oszałamiające powodzenie Christiny nie było w stanie złagodzić potwornego bólu głowy wywołanego coraz większym znużeniem. Przeklinając w duchu Hilary za to, że ją tu sprowadziła, Samantha rozpaczliwie rozglądała się w poszukiwaniu jakiejś rozrywki.

W końcu, już prawie zrezygnowana, dostrzegła lorda Cartwrighta, który tego wieczora nie zatańczył ani razu. Towarzyszył mu lord Wyatt.

Zawahała się przez chwilę, a potem, uzbrojona w najbardziej uroczy ze wszystkich swoich uśmiechów, podeszła do obu dżentelmenów.

- Jak się pan miewa, lordzie Cartwright? Widzę, że wreszcie jest pan w swoim żywiole. A pana, drogi lordzie Wyatt, właśnie potrzebuję do wypełnienia pewnej chwalebnej misji.

- Jestem zawsze do pani usług, madame - skłonił się Wyatt.

- Czy widzi pan tę atrakcyjną damę, o tam?

Lord Wyatt posłusznie spojrział w kierunku wskazanym przez Samantha i dostrzegł panią Plonkett, tonącą w przesadnie obfitej kreacji w czerwono - srebrne paski. Nawet przy największym wysiłku wyobraźni dama ta nie mogła uchodzić za atrakcyjną.

- Nie, nie, tamta w żółtej sukni! - ponowiła próbę Samantha, tym razem wskazując wachlarzem dwie damy pochłonięte rozmową.

- Ma pani na myśli Hilary?

- Jak najbardziej - rozpromieniła się. - Jak pan widzi, wpadła nieszczęsna w sidła księżnej Iseley, kobiety głupiej, nadętej i straszliwie ruchliwej, o czym miałam okazję dzisiaj się przekonać. Lordzie Wyatt, niech pan stanie na wysokości zadania i uwolni mą najdroższą przyjaciółkę, prosząc ją do tańca.

- Ale...czy wypada im przeszkadzać? Z księżną wszyscy się tu bardzo liczą... - wyjąkał Wyatt, czerwieniąc się.

- Proszę się nie ościagać, drogi lordzie. Ma pan okazję zostać rycerzem ślicznej Hilary. Lord Wyatt spąsował jeszcze bardziej.

- No cóż, Hilary zawsze lubiła tańczyć kotyliona - rzucił na odchodnym.

Samantha uśmiechnęła się. Coraz bardziej lubiła tego młodzieńca.

- Mam wrażenie, że dyrygowanie ludźmi sprawia pani szczególną przyjemność - zauważył Cartwright.

- Nie robię tego bez ich własnej zgody - odparła, patrząc, jak lord Wyatt oswobadza Hilary z sideł księżnej i prosi do tańca. - Lord Wyatt jest pełnoletni i robi to, na co ma ochotę.

- Równocześnie szkodząc pani wychowance. Samantha spojrzała na Cartwrighta ze zdziwieniem.

- Księżna - ciągnął lord - jest jedną z najważniejszych figur w towarzystwie. Jej uznanie może wynieść na wyżyny krajowej socjety. Jej dezaprobata oznacza zaprzepaszczenie szans na sukces. Nieodwołalnie.

- Nikt nie powinien dysponować taką władzą - oświadczyła Samantha - a szczególnie osoba, która tak mało sobą reprezentuje.

- Uprzedzam panią, lady Samantho, proszę uważać, co pani mówi w takim miejscu jak to. Czy to się pani podoba, czy nie, księżna potrafi zaszkodzić nie tylko pani, ale i pannie Danthrope.

Samantha obruszyła się.

- Jak można być tak arogancką, zarozumiałą kobietą, by terroryzować śmiertelnie przerażone debutantki, rzucone na mętne wody waszego londyńskiego „sezonu”?

- O kim mówi pani z taką pogardą?

Samantha i lord Cartwright odwrócili się i tuż za swoimi plecami dostrzegli imponującą postać lady Jersey.

- O księżnej Iseley - natychmiast odpowiedziała Samantha, kątem oka widząc, jak lord Cartwright kurczy się z przerażenia. - Jest nie tylko brzydka, ale również podła. Nie mogę pojąć, dlaczego Londyn ją toleruje.

- Księżna Iseley - rzekła lodowatym tonem lady Jersey - jest powszechnie podziwianą żoną, matką i patronką Almacka. Księżę regent nigdy nie skąpił jej wyrazów uznania. Tymczasem pani, obca w tym mieście, ośmiela się potępiać jedną z najbardziej cenionych kobiet w towarzystwie! To oburzające, lady Samantho. Tak, oburzające! Słyszałam, że jest pani zarozumiałą kobietą i niestety przekonałem się, że to trafna opinia.

Lord Cartwright obrócił się nieco, by z tacy przeciskającego się przez tłum lokaja wziąć szklanekę lemoniady i przy okazji szepnąć Samancie do ucha:

- Ostrzegałem panią.

- Postaram się dopilnować - perorowała dalej lady Jersey - żeby nie przyjęto pani do towarzystwa. Jednak panna Danthrope nie powinna ucierpieć z powodu pani karygodnego zachowania i nie pozwolę jej skrzywdzić.

Lord Cartwright, widząc, że zaskoczenie panny Adamson ustępuje miejsca narastającej złości, czym prędzej wkroczył do akcji w roli rozjemcy.

- Jest pani zbyt surowa, droga lady Jersey - rzekł łagodnie. - Lady Samantha istotnie wypowiada się z większą swobodą niż my zwykliśmy to czynić, ale wychowywała się przecież w barbarzyńskich krajach i wszelkie błędy w jej zachowaniu należy traktować z przymrużeniem oka. Pani, jako niekwestionowany autorytet w sprawach etykiety, tym bardziej nie powinna potępiać, ale raczej wesprzeć tak nieświadomą osobę odpowiednią opieką i radą, by z czasem stała się ona pełnowartościowym członkiem klasy, do której należy z racji urodzenia.

Samantha, której nikt, odkąd skończyła trzynaście lat, nie nazwał nieświadomą, stała wpatrzona w Cartwrighta, zastanawiając się, czy już zupełnie postradał zmysły.

- Barbarzyńskie kraje? - powtórzyła lady Jersey nieco już łagodniejszym tonem.

- Lady Samantha mówiła mi, że w jej wychowaniu dopuszczono się poważnych zaniedbań, że nie zna najbardziej podstawowych zasad poprawnego zachowania, ale wyraża szczerą chęć poprawienia swej godnej pożałowania reputacji.

Samantha nie mogła dłużej słuchać tych bzdur. Lord Cartwright posunął się tym razem za daleko. Już miała otworzyć usta, by powiedzieć mu coś do słuchu, ale on w tej samej chwili nadepnął jej boleśnie na nogę.

Lady Jersey rozłożyła wachlarz zamyślona.

- Tak, myślę, że ma pan rację, Simonie - powiedziała wreszcie, wyraźnie z siebie zadowolona. - Zbyt pochopnie wyraziłam swój osąd. Wynika z tego, że mam skłonność do popełniania tych samych błędów, które gubią lady Samanthę. A więc zobowiązuję pana do nauczania lady Samanthy elementarnych obyczajów panujących w naszych kręgach. Będzie pan odpowiedzialny za każdy błąd, który ta dama popełni. Życzę wam obojgu miłego wieczoru.

To powiedziawszy, lady Jersey odpłynęła w siną dal, szeleszcząc głośno swymi jedwabiami, podczas gdy Samantha i lord Cartwright stali jak zakłęci, wlepiając wzrok w jej plecy.

- A więc będzie pan moim nadzorcą? - zapytała ze śmiechem Samantha.

- Nie nauczę pani więcej niż muła, bo podobnie jak to bezmyślne zwierzę nie ma pani w ogóle chęci do nauki.

- To prawda - rzekła z uśmiechem. - Ale chyba nie sprzeciwi się pan rozporządzeniu z samej góry?

- Lady Jersey może rządzić Almackiem, ale na pewno nie mną.

- Bardzo męskie oświadczenie. Ale przecież nie może pan winić nikogo prócz siebie za to, co się stało. Gdyby nie odzywał się pan bez zastanowienia, uniknąłby pan tego kłopotu.

Na policzku lorda Cartwrighta drgnął mięsień.

- *Touche*. Samantha zaśmiała się.

- Dlaczego, na Boga, ratował mnie pan z opresji, w którą wpakowałam się z własnej głupoty?

- To jakieś fatalne zaślepienie. Będę się modlić, żeby się to już więcej nie powtórzyło.

- Zachował się pan jak błędny rycerz. Nie mogę wyjść z podziwu. I zapewniam pana, lordzie Cartwright, że dostałam dobrą nauczkę. Nie będzie się już pan musiał czerwienić z mego powodu... przynajmniej w Almacku.

- Jestem niezmiernie wdzięczny za to zapewnienie.

- Cóż - Samantha uśmiechnęła się - dość już rozmowy na mój temat. Proszę mi raczej powiedzieć, kim jest ten dżentelmen, tańczący z panną Ellen Sheverton?

Cartwright wyteżył wzrok i dostrzegł swoją szwagierkę, tańczącą z tęgim jegomościem koło pięćdziesiątki. Od szybkiego tańca miał on na twarzy krwawe rumieńce, kontrastujące z mleczną cerą ślicznej panny Sheverton. Lord Cartwright spoważniał.

- To lord Barnaby Farago, przyszły mąż panny Sheverton.

- Co?! - wykrzyknęła Samantha. - Chyba nie mówi pan poważnie.

- Niestety tak.

- Ale przecież on z powodzeniem mógłby być jej dziadkiem!

- Ma tytuł, pozycję towarzyską i ogromny majątek. Uważa się, że panna Sheverton nie mogła trafić szczęśliwiej.

- Szczęśliwiej! Jak może pan tak mówić? To barbarzyństwo wydać taką słodką istotę za tego starucha, który nawet nie ma tyle przyzwoitości, by powstrzymać się od lubieżnych uśmieszków na jej widok.

Lord Cartwright spojrział na Samanthę z rozbawieniem.

- Myślałem, że dostała już pani dziś nauczkę i będzie trzymała na wodzy swój język, przynajmniej w tak wytwornym miejscu jak Almack.

- Ale to przecież niesprawiedliwe! Niesprawiedliwe!

- Nie można mieć żadnych zastrzeżeń, skoro Shevertonowie udzielili temu związkowi swego błogosławieństwa. Panna Sheverton także nikt nie zmuszał do tych zaręczyn. Wyraziła zgodę w pełni świadoma tego, co robi. Zdaje sobie sprawę z wad i zalet takiego małżeństwa i jest, jak myślę, całkiem usatysfakcjonowana.

Samantha przyjrzała się lordowi uważniej.

- Pan również nie jest zadowolony z tego związku, prawda?

- Cóż... z pewnością życzylibym jej innego męża. Shevertonowie nie są jednak zbyt bogaci, a mają jeszcze na utrzymaniu parę młodszych córek. Takie rozwiązanie będzie dobre dla wszystkich.

- Tak - westchnęła - to typowy pretekst dla kontraktów małżeńskich zawieranych dla fortuny i tytułów. O ileż szczęśliwsza byłaby panna Sheverton, gdyby po prostu wyszła za mąż z miłości.

Te słowa zaskoczyły Cartwrighta.

- Co ja słyszę? Czyżby była pani romantyczką?

- Ależ skąd! - odzębnała się pośpiesznie - Trzeźwo stąkam po ziemi. Wierzę, że małżeństwo jest, jak naucza Kościół, jednością dwóch serc, umysłów, ciał i dusz. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek w przysiędze małżeńskiej powoływano się na fortunę, politykę czy interes rodziny.

- To niewiarygodne, lady Samantho, ale chyba po raz pierwszy muszę się z panią zgodzić.

- Staram się nigdy nie przepuszczać nadarzających się okazji - odpowiedziała po krótkiej chwili. - Skoro zgadzamy się już w jednej kwestii, to może osiągniemy porozumienie i w innej. Chodzi mianowicie o konie, których niestety bardzo mi brakuje. Wysłałam już do Tattersalla zamówienie na powozy, ale wciąż nie mam koni, które mogłyby je ciągnąć. Nie dysponuję też stosownymi wierzchowcami ani dla siebie, ani dla swoich podopiecznych. Taka sytuacja jest wręcz nie do zniesienia. Czy w związku z tym może mnie pan łaskawie poinformować, ile średnio liczą sobie w Tattersallu za dobrego konia? Lord Cartwright zachmurzył się.

- Tattersall nie jest najodpowiedniejszym miejscem dla młodej, szanującej się kobiety, choćby nawet takiej podróżniczki jak pani. Idąc tam naraziłaby się pani nie tylko na ironiczne spojrzenia. Proszę powiedzieć, jakie konie panią interesują, a ja je kupię.

- Lordzie Cartwright - odparła chłodno Samantha - kupowałam już konie w Ameryce, na Karaibach, w Arabii, Turcji, we Włoszech i Francji i zawsze byłam bardzo zadowolona z dokonanego wyboru. Mogę pana zapewnić, że u Tattersalla również dam sobie radę. Potrzebuję tylko pana opinii co do ceny...

- Lady Samantho - przerwał jej Cartwright - powtarzam: Tattersall nie jest stosownym miejscem dla kobiety, dla żadnej kobiety. Towarzystwo niechybnie potępi panią za tak zuchwały postępek.

- Nic mnie to nie obchodzi. Niech sobie potępiają. Lordzie Cartwright, może mi pan pomóc lub nie. Jednak nasza krótka znajomość nie daje panu prawa dyktować mi, co mam czynić.

- Nie zna pani tego kraju - stwierdził Cartwright ze spokojem. - Tutaj dżentelmen obowiązany jest troszczyć się o reputację kobiety. Nie wolno tak bezapelacyjnie odrzucać powszechnie uznawanych zasad.

- Wystarczy! Nie zamierzam słuchać pańskich pouczeń!

- Kiedyś oskarżyła mnie pani o bezkrytyczne forsowanie swego zdania w pewnej mało istotnej kwestii. Czy teraz również nie popełnia pani tego samego błędu?

- Być może.

Samantha odwróciła się na pięcie i odeszła. Lord obserwował ją z rozbawieniem. Nagle lady Samantha zatrzymała się gwałtownie, zapatrzona w pewnego dżentelmena, który dopiero wszedł. Zresztą nie tylko ją zaintrygowało wkroczenie owego młodzieńca. Przybysz był niezwykle przystojny, ubrany w nienaganny strój wieczorowy z oślepiającymi złotymi

guzikami. Przystawiwszy do oka złoty binokl, otaksował towarzystwo pogardliwym wzrokiem. I nagle dostrzegł Samanthę.

- Derek? Boże, to naprawdę ty? - zawołała.

Po salonie rozszedł się szmer oburzenia, którego nie słyszała tylko Samantha, rzucając się w ramiona pięknego młodzieńca i całując go w oba policzki. On zaś ucałował jej dłonie i spojrzał na nią z prawdziwym zachwytem.

- Według ostatnich wieści balowałaś we Włoszech.

- A ja ostatnio słyszałam o tobie, że uwodziłeś w Austrii bardzo młodą, bardzo piękną i bardzo majątną księżniczkę.

- Henriettę? Nic dla mnie nie znaczyła, moja Królowo Serc. Wiesz przecież, że to ty zawsze masz pierwszeństwo.

- Kochany Dereku, ani trochę się nie zmieniłeś.

- Ale za to ty z roku na rok stajesz się coraz cudowniejsza - westchnął tęsknie. - Tylko masz coraz gorsze maniere. Rzucać mi się w ramiona w tak publicznym miejscu! Wstydzilibyś się, Samantho! Co ludzie pomyślą?

- Niestety wiem, że mam coraz gorszą opinię. Jakże wspaniale znów cię widzieć, drogi Dereku! Ale co porabiasz w Londynie? Mówiłeś mi kiedyś, że nie znosisz swoich konserwatywnych ziomków.

- Wróciłem po swoje dziedzictwo, moja Królowo. - Młodzieniec wyjął z kieszeni złotą tabakierę i zażył tabaki.

- Chcę, abyś wiedziała, moja piękna, że zamierzam w tym kraju zostać premierem.

- Premierem? - Samantha zmarszczyła nos w zamyśleniu i pokiwała głową. - Tak, jesteś zdolny osiągnąć najwyższe szczyty w każdej dziedzinie.

- Och, aniele mój, widzę, że znasz mnie dobrze.

- Kiedy więc przystąpisz do działania?

- Już to zrobiłem. Przez ostatni tydzień nic innego nie robię tylko piję, jem i schlebiam nudnym rządowym dygnitarzom i gburowatym parlamentarzystom. Dziś przyjął mnie sam książę regent.

- A do jutra stworzysz nowy gabinet - mruknęła pod nosem Samantha.

Orkiestra znów zaczęła grać.

- Walc! - zawołała podniecona. - Bądź tak miły i zatańcz ze mną, Dereku. Dziś z nikim jeszcze nie tańczyłam walca.

- A otrzymałaś stosowne pozwolenie od patronek Almacka?

- Co takiego?

- Żadna kobieta nie może tańczyć walca bez zgody tych dam.

- Nonsens! Tańczyłam walca, od kiedy został wynaleziony przez Niemców, i nigdy nie przyszło mi do głowy pytać kogoś o zdanie.

- Nie, Samantha, co jak co, ale nie zamierzam narażać się tym matronom. To ich bal i ich reguły.

- Dobrze już, dobrze! - burknęła zniecierpliwiona. Złapała go za rękę i pociągnęła do lady Jersey i księżnej Esterhazy, które obserwowały ich od samego początku.

- Wasza Wysokość, lady Jersey - powiedziała Samantha z kurtuazją - przychodzę, by rzucić się paniom do stóp. Albowiem tylko panie mogą uczynić mnie szczęśliwą. To jest lord Derek Barnett...

- Już mieliśmy przyjemność się poznać - przerwała księżna. - Cieszę się, że zaszczycił nas pan swoją obecnością, lordzie Barnett.

- Wasza Wysokość, jestem niezmiernie wdzięczny za miłe słowa dołączone do zaproszenia - Barnett skłonił się nisko.

- Ach, jeśli znają panie lorda Barnetta - podjęła Samantha - to nie muszę tłumaczyć, dlaczego tak bardzo pragnę zatańczyć z nim walca. Nikt tak jak on nie potrafi wykonać tego najmodniejszego na kontynencie tańca. Ale, niestety, lord Barnett ze mną nie zatańczy. Nie, nie robi tego! Zbyt ceni sobie bowiem względy łaskawych pań, by narażać się, tańcząc z tak nieokrzesaną kobietą jak ja. Rzecz w tym - tu Samantha pochyliła złotowłosą główkę - że nie otrzymałam jeszcze oficjalnej zgody pań na ten taniec.

Lady Jersey z trudem powstrzymała się od śmiechu. Ta dziewczyna była doprawdy przezabawna.

- Starczy już, starczy, lady Samantha - rzekła. - Widzę, że lord Cartwright nie szczędził wysiłków. Obecnie demonstruje pani nienaganne maniery. Dlatego też zezwalamy, by pani partnerem został lord Barnett.

- Och, z całego serca dziękuję - Samantha uśmiechnęła się jak tylko potrafiła najładniej. Potem jeszcze raz dygnęła, a lord Barnett ukłonił się, ujął ją za rękę i odpłynęli na parkiet.

Widok tej urodziwej pary, wirującej wokół sali w namiętym uścisku, wzbudził powszechny zachwyt.

Tylko lord Cartwright wcale się nie cieszył, widząc lady Samanthę w ramionach innego. Niepokoił go piękny lord Barnett, spoglądający na swoją partnerkę z nieukrywaną czcią i oddaniem.

Od rana padał śnieg. Ciężki puch osiadał na dachach i drzewach wokół placu. Spoglądając na to z okna swojego salonu, Samantha z trudem powstrzymywała melancholijne myśli. Taka pogoda skłaniała do introspekcji.

Samantha podsumowała swoje życie: dwadzieścia siedem lat życia bez celu.

Zakupy, wizyty, przyjęcia, prowokowanie londyńskiej socjety. Po co to wszystko? Podróże i występowanie w roli swatki też już przestało jej wystarczać. Potrzebowała czegoś więcej. Pragnęła szczęścia w swoim, jak jej się wydawało, coraz bardziej bezbarwnym życiu. Kochała całym sercem Christinę i Petera, ale mimo to czuła jakiś niedosyt.

Samantha westchnęła. Potrzebowała wyzwań i wewnętrznego zadowolenia z własnych poczynań.

- Harriet Hunt? - Christina pytając spojrzała na Ellen Sheverton.

- O Boże! - wzdrygnęła się Ellen.

- Jest tak nierozgarnięta, że lepiej ją pominąć - poradziła Hilary. Christina, Hilary i Ellen siedziały przed rozpalonym kominkiem w salonie Samantha. Od debiutu Christiny minęły już dwa tygodnie i, jak Hilary słusznie przewidywała, każdego dnia dziewczyna otrzymywała mnóstwo przeróżnych zaproszeń, nad którymi właśnie teraz tak żywo debatowały. Bale, rauty, przyjęcia, przejażdżki (uzależnione niestety od pogody), prezentacja na dworze, tańce w Almacku - Christina miała teraz zajęta każdą chwilę i aż szalała ze szczęścia.

- Spójrz! - wykrzyknęła Ellen, wręczając przyjaciółce jedno z zaproszeń.

- Lady Helen Chitwood - odczytała Christina.

- Och, tak! - zawołała Hilary. - Ta kobieta ma zawsze najlepiej zastawiony stół, najweselszą muzykę i najbardziej czarujących młodzieńców na swoich przyjęciach.

- Zatem proszę pozwolić nam tam pójść - poprosiła Christina z uśmiechem. - Czy lord Palmerston też tam będzie?

- Och, on jest boski, prawda? - westchnęła Ellen.

- I taki przystojny - dodała Christina - a do tego romantyczny! Wczoraj przy obiedzie recytował *Romea i Julię*.

- Cudownie! - zachwyciła się Ellen.

Właśnie wtedy zupełnie niespodziewanie do pokoju wpadł Peter, w palcie ciężkim od śniegu, z rumieńcami podniecenia i zagadkowo błyszczącymi oczami.

- Nawet nie wiecie, jak wspaniale się bawiłem! - powiedział. Przemierzył salon beztróskim krokiem i wziął ostatnie ciasteczko z tacy. - Matthew oprowadził mnie po całym mieście i przedstawił swoim przyjaciołom. Nigdy jeszcze nie spotkałem tak wesołej kompanii. Postanowiliśmy w przyszłym tygodniu pójść razem do teatru. - Spojrzał na zegar - Och, muszę już iść na lekcje!

Po tych słowach wybiegł z salonu, zatrząskując za sobą drzwi.

- Jest bardzo podniecony nową sytuacją - zauważyła Christina.

- Dobrze, że znalazł sobie w końcu przyjaciela - stwierdziła Samantha. - Matthew wprowadza go w krąg rówieśników.

- Na twoim miejscu, Samantho, nie ufałabym tak Matthew - wtrąciła Hilary. - Niektórzy z jego znajomych są zbyt beztróscy i lekkomyślni. W ich towarzystwie Matthew pakuje się z jednej kabały w drugą.

- Chłopcom w tym wieku zwykle się to zdarza - uspokoiła ją Samantha.

- Jednak Matthew zrobił kilka takich rzeczy, że zaniepokoił nawet bardziej pobłażliwego Simona.

- Hilary, rozumiem twoją troskę i dziękuję, że mnie ostrzegasz - uśmiechnęła się Samantha. - Jednak Peter jest bardzo porządnym chłopcem. Nie zrobiłby nic złego. Ufam mu. Hilary nic na to nie odpowiedziała.

- Pani Follingate? - Christina odczytała następne zaproszenie.

- To nienajgorsza propozycja - skomentowała Hilary, wciąż nie mogąc przestać myśleć o Matthew i Peterze.

- A to chyba do ciebie, Samantho - Christina wręczyła jej sporą brązową kopertę.

- Chyba nie jest to zaproszenie - stwierdziła. - Wygląda raczej jak wezwanie do sądu. Czyżbym znowu coś zbroiła?

- Chętnie ci to zaraz przypomnę... - zażartowała Hilary.

- Oszczędź sobie trudu.

Otworzywszy kopertę, Samantha przeczytała list, z każdą sekundą coraz bardziej się czerwieniąc i mocniej zaciskając usta.

Widząc, że Samantha zaraz wybuchnie, Christina odetchnęła z ulgą, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Krawcowa! Ciągnąc za sobą Ellen, czym prędzej wymknęła się z salonu na przysmarowaną nową suknię.

- Psiakrew! Do stu tysięcy diabłów! - zaczęła przeklinać Samantha, nie przebijając w słowach.

- Powiedz wreszcie, co się stało! - zawołała Hilary.

- To! - gorączkowała się dalej Samantha, potrząsając nerwowo kartką. - Bankier rodziny Adamsonów informuje mnie, iż nie mam prawa pobierać ze swego własnego konta sumy większej niż dwa tysiące funtów miesięcznie. Nie mogę samodzielnie dysponować własnym majątkiem! O, już ja go znajdę! Ślepie mu wydłubię!

- - A może znajdzie inny bank - zasugerowała łagodnie Hilary. Samantha opamiętała się, spojrzała na przyjaciółkę i uśmiechnęła się.

- Tak, to znakomity pomysł! Przeniesienie wkładu wartego dziesiątki tysięcy funtów do innego, konkurencyjnego banku byłoby najlepszą zemstą na tym wyniosłym, pompatycznym, głupawym bankierze.

Hilary roześmiała się.

- Ty nigdy nie masz skrupułów, gdy ktoś cię zdenerwuje, prawda?

- Nigdy. Ale... który bank wybrać?

- Poradź się Simona - zaproponowała Hilary. - On doskonale zna się na finansach, bankowości i giełdzie.

- Och, nie mogę.

- Dlaczego?

Samantha zastanowiła się chwilę.

- Właściwie może to być świetna okazja do zabawy. On potrafi się tak cudownie wściekać.

- Nie to miałam na myśli - rzekła chłodno Hilary.

- Bronisz go, ale on nigdy nie przeprosił mnie za swoje oburzające zachowanie podczas naszego pierwszego spotkania, o ostatnim już nie wspominając. Nie przestaje mnie pouczać, sam dając przykład szczególnej arogancji. Trzeba mu dać nauczkę.

- A może spróbuj być dla niego miła?

- Twój brat jest takim niewolnikiem konwenansów, że moje złośliwości mogą się okazać dla niego zbawienne. Szkoda, że nic słyszałaś, jak perorował przy lady Jersey. Bidulka z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Jeśli więc potrafi przyprawić o chichot taką matronę, to może nie jest jeszcze całkiem stracony.

- Lepiej uważaj, w co się zapuszczasz - poradziła Hilary. - Na tym polu możesz sobie nie poradzić, mimo całej twojej przedsiębiorczości.

- Zbyt krótko mnie znasz - oświadczyła Samantha. - Nie ma takich tarapatów, z których nie potrafiłabym się wykaraskać. A czasem zdarzają się ciekawe sytuacje...

- Zaczynam się poważnie obawiać o los mojego biednego brata.

- Tak - Samantha uśmiechnęła się bezczelnie - powinnaś się obawiać.

Lord Cartwright siedział w swoim gabinecie w dużym skórzanym fotelu. Z nogami na biurku, a głową na miękkim oparciu leniwie wpatrywał się w sufit. Zastanawiał się nad nicością swojego życia.

W wieku dwudziestu jeden lat dokładnie wiedział, kim jest i do czego zmierza. Jedenaście lat później nie potrafił zrozumieć, dlaczego rzeczywistość okazała się tak różna od jego młodzieńczych wizji. Jako młody chłopak marzył o miłości, romansach i przygodach. Dziś miał wszystkiego dość z powodu własnego ojca, który zafundował mu w spadku taką masę kłopotów. Kiedyś wierzył, że ożeni się z prawdziwej miłości. Teraz wyrzekł się niepoprawnego romantyzmu i zaręczył się z kobietą, której jego ojciec nigdy by nie wybrał. Cartwright podziwiał Jillian za jej siłę, inteligencję i urodę. Ale ani on jej nie kochał, ani ona jego. Było to jasne od samego początku.

Teraz zaczął poważnie zastanawiać się, czy potrafi żyć w tym świecie, w którym za wszelką cenę chciała go zamknąć Jillian.

- Lady Samantha Adamson chciałaby z panem zamienić dwa słowa - Clarke zaanonsował niespodziewanego gościa.

- Co? - Cartwright błyskawicznie zdjął nogi z biurka i wyprostował się w fotelu.

Samantha ubrana była w zieloną jedwabną suknię, która podkreślała kolor jej ślicznych oczu i zgrabną figurę. Złociste lśniące włosy opadały jej na ramiona. Jakby tego było mało, uśmiechała się do niego!

Kogo jak kogo, ale Samantha Adamson Cartwright nie mógł się spodziewać. A jednak stała teraz przed nim, cała rozpromieniona. Chciał wstać, ale podeszła tak blisko, że stało się to zupełnie niemożliwe. Zresztą zrobiła to celowo.

- Takie konwenanse są całkiem zbyteczne między starymi przyjaciółmi - powiedziała.

- Pani wybaczy, ale nie przypominam sobie, abyśmy kiedykolwiek byli przyjaciółmi - odparł Cartwright.

Ku jego zdziwieniu Samantha uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Jeśli nie ma przyjaźni, niepotrzebne są też żadne takie grzeczności. Ale, ale... musi się pan pewnie zastanawiać, jaki jest cel mojej wizyty.

- Przynajmniej, że taka refleksja przebiegła mi przez głowę.

- I to właśnie tak w panu lubię - wyznała Samantha. - Pomija pan kwestie nieistotne i od razu przechodzi do sedna. Cecha godna podziwu.

Podeszła do biurka i usiadła na dębowym blacie, nie przestając uśmiechać się do siedzącego nieco niżej Cartwrighta.

- Nie wolałaby pani krzesła? - zasugerował.

- Och, nie. Dziękuję. Jest mi tu bardzo wygodnie - zapewniła go. - A więc do rzeczy. Zdecydowałam się złożyć panu wizytę, gdyż potrzebuję pańskiej porady w sprawach finansowych. Chciałabym zmienić bank...

Lord Cartwright uniósł dłoń.

- Proszę wybaczyć, że ośmielam się pani przerywać, lady Samantho, ale proszę powiedzieć, dlaczego przychodzi pani z tym właśnie do mnie? Jest przecież tylu ekspertów, szczącących się o wiele bogatszą wiedzą i doświadczeniem ode mnie.

- Nonsens! - zaprotestowała Samantha. - Jest pan inteligentnym człowiekiem honoru i chętnie wysłucham pana rady. Proszę zapomnieć o naszych waśniach i spojrzeć na to w sposób zupełnie neutralny. Zwracam się właśnie do pana, bo wszyscy dokoła mówią, że ma pan wyjątkową żyłkę do interesów.

- Czy nie może pani skorzystać z usług rodzinnego banku? - spytał lord Cartwright.

- Tu jest właśnie pies pogrzebany! Korzystam z jego usług. I wcale nie wychodzi mi to na dobre. Mój bankier jeszcze bardziej niż pan nie rozumie kobiecych potrzeb. Od mojego brata uzyskał zgodę na rozliczanie miesięczne, ograniczając mi tym samym dostęp do własnych pieniędzy.

- Od pani brata? Boże, czy to znaczy, że jest was więcej?

- Tak, mam dwoje rodzeństwa - przyznała z już słabszym uśmiechem. - Brata i siostrę. Nie ma jednak powodu do obaw, lordzie Cartwright. Oni nie są ani trochę do mnie podobni.

- Muszę przyznać, że odczułem ulgę. Nie przypominam sobie jednak, by kiedykolwiek wcześniej wspominała pani o swoim rodzeństwie.

- Robię to jak najrzadziej. Nie układa się nam najlepiej.

- Jakoś wcale mnie to nie dziwi.

- Jest pan okropny - ofuknęła go Samantha, ślicznie marszcząc swój kształtny nosek. - Mój brat, Reginald, ma trzydzieści osiem, a siostra, Lydia, trzydzieści sześć lat. Zapewne przyjdzie mi smażyć się w ogniach piekielnych za zdradę tego sekretu. Największą radość sprawia im krzyżowanie moich planów i oczernianie mnie na każdym kroku. Jestem przecież pupilkiem całej rodziny.

- A o czym też pani rodzice myśleli?

- Pewnie o prokreacji.

- Przecież już za pierwszym razem doczekali się dziedzica. Gdyby - choć odrobinę pohamowali się w swoich uczuciach...

- Bardzo dobrze rozumiem, do czego pan zmierza - przerwała mu coraz bardziej rozbawiona - ale moi rodzice nawet po wielu latach małżeństwa bardzo się kochali, czego ja jestem owocem, który, niestety, jest pan zmuszony jakoś przełknąć.

- Rzeczywiście, jakoś muszę - przyznał z krzywym uśmiechem. - Dlaczego jednak wcześniej nie wspomniała pani ani słowem o swoim rodzeństwie?

- Pamięć o nich jest dla mnie zbyt bolesna.

- Och, tak mi przykro - lord Cartwright zarumienił się zakłopotany. - Nie chciałem pani urazić.

- Reginald jest pompatycznym osłem. Ma tępawą żonę i piątkę dzieci. Wszyscy gnieźdzą się w rodzinnej posiadłości Adamsonów na samym krańcu Yorkshire, nie wykazując żadnej chęci, by choć na jakiś czas opuścić tę okropną dziurę.

- A pani siostra? - spytał Cartwright, nie spodziewając się niczego lepszego.

- Lydia poślubiła człowieka ze Shropshire, który zbił fortunę na owcach. Moja siostra ma trójkę najbardziej nieznośnych dzieciaków, jakie kiedykolwiek chodziły po tej ziemi. Od biedy mogę wybaczyć jej tego męża, dzieci, a nawet owce. Ale nigdy nie zapomnę jej Shropshire.

Lord Cartwright wybuchnął śmiechem.

- Bardzo pani współczuję.

- Owszem, są powody, żeby mnie żałować - przyznała Samantha - i bardzo panu dziękuję za wyrazy współczucia, ale chyba oddaliśmy się od meritum. Swego czasu doskonale poradził mi pan w kwestii Petera i myślę, że równie dobrze może pan dzisiaj zrobić to samo. Kiedyś miał pan pewne zastrzeżenia co do zakupu koni, byłam więc zmuszona załatwić sprawę z Tattersallem bez niczyjej rady i pomocy.

- Tak, doszły mnie słuchy. Samantha skrzywiła się.

- Trudno było nie usłyszeć, skoro całe miasto o tym mówi. To numer jeden miejscowych skandali. Ale dość o tym! Najważniejsze, że moje stajnie nie są już puste. Pański przyjaciel, lord Wyatt, bardzo chwalił mój wybór. A on, jak sądzę, zna się na koniach. A propos - Samantha zmieniła temat - czy miałby pan coś przeciwko uroczemu Wyattowi w roli swego szwagra?

Zaskoczony lord Cartwright dopiero po jakiejś chwili zreflektował się i nabrawszy w płuca powietrza odparł:

- Teoretycznie...

- Doskonale! Chciałabym zatem prosić pana o drobną przysługę.

- Tak?

- Byłabym niezmiernie wdzięczna, gdyby napomknął pan Hilary o jego niezliczonych zaletach jako kandydata na męża.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę ich skojarzyć.

- Dlaczego?

- Ciągłe zadaje pan to samo pytanie. Bo mogą się wzajemnie uszczęśliwić!

Lord Cartwright popatrzył na Samanthę z niechęcią.

- Pani ich swata.

- Och, jaki pan spostrzegawczy!

- A więc te odrażające plotki z kontynentu są prawdziwe?

- Oczywiście. I wszystkie te pary, którym pomogłam w trudnej drodze do ołtarza, są teraz bardzo szczęśliwe. Hilary i Wyatt mogliby powiększyć mój cenny dorobek.

Lord Cartwright osobiście nie miałby nic przeciwko temu, jednak wzruszył tylko ramionami.

- Już po raz drugi odeszliśmy od właściwego tematu. Prosiła pani o radę.

- Tak. Chcę zmienić bank. Problem polega na tym, że dysponuję niewielką wiedzą na temat instytucji finansowych w Londynie. Ostatnim razem, kiedy tu byłam, miałam niewiele ponad dwanaście lat i nie zdążyłam jeszcze wyrobić sobie właściwych układów z miejscowymi bankierami.

- Doprawdy nie przestaje mnie pani zadziwiać - oświadczył Cartwright, nagrodzony za tę uwagę czarującym uśmiechem. - Tak się akurat składa, że parę lat temu zmieniałem banki oraz doradców i dziś jestem bardzo kontent ze swej decyzji. Mój obecny bank jest stosunkowo młody, ale solidny i z przyszłością.

- Właśnie taki bank odpowiadałby mi najbardziej. Czy poda mi pan jego adres?

- Rozumiem, że zamierza pani załatwić wszelkie formalności osobiście.

- Ależ oczywiście! Jakże mógł pan wątpić?

- Nie wątpiłem ani przez chwilę - odparł. Umoczył pióro w kałamarzu stojącym na lewo od Samanthy i napisał na kartce kilka informacji dotyczących wspomnianego banku.

- Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby nie wspominała pani Tomowi Wilsonowi o Chinach. Jest na tym punkcie zdecydowanie przewrażliwiony. Radziłbym także uprzedzić ich pisemnie o swej wizycie.

- Pan to naprawdę potrafi postępować z ludźmi - pochwaliła go, wsuwając jednocześnie bezcenną karteczkę do torebki. - Skoro rozwiązaliśmy już mój problem, poproszę pana jeszcze o pomoc w imieniu Petera. Chłopak, poza zajęciami umysłowymi,

potrzebuje trochę ruchu. A czasu na to mu nie brakuje. Niestety jako osoba niedouczona i niedoinformowana, nie mogę mu wiele pomóc. Nie znam żadnych obiektów sportowych w tym mieście. Może pan mógłby polecić jakąś dyscyplinę sportową odpowiednią dla siedemnastolatka?

- Owszem - oświadczył poważnie Cartwright. - I bardzo chętnie zaprosiłbym pani wychowanka do Hali Boks Jacksona. Oczywiście są tam też dostępne inne rodzaje ćwiczeń fizycznych, które nie narażą na szwank palców młodego muzyka. Jestem gotów wybrać się tam jutro rano, jeśli tylko panu Danthrope'owi i pani to odpowiada.

- Jestem zachwycona - odparła Samantha, nie mogąc wyjść ze zdumienia. - Dziękuję za wszystko, choć prosiłam tylko o radę.

Cartwright oparł się wygodniej w fotelu.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Samantho.

- Przrzekam, że za jakiś czas odwdziczę się panu.

- Jeśli zechciałaby pani wyjść za mąż, zasmakować w urokach życia domowego i osiąść gdzieś w Cumberland, to by mi w zupełności wystarczyło...

- Dziękuję, ale nie. W ten sposób musiałabym poślubić kogoś o usposobieniu, zapatrywaniach i potrzebach zupełnie innych niż moje. Szybko znienawidziłabym tego biedaka, co z pewnością nie byłoby najlepszym sposobem spędzenia reszty życia, szczególnie w Cumberland. Miłego dnia, lordzie Cartwright!

Samantha zeskoczyła z biurka i wyszła z pokoju, zostawiając Cartwrighta w stanie całkowitego osłupienia.

Przyjazne stosunki sąsiedzkie na Berkeley Square zapoczątkowane przez Hilary, z radością podtrzymywane przez Samanthę, umacniane przez Christine i męską przyjaźń Matthew z Peterem, w pełni scementowała najnowsza zażyłość Petera i lorda Cartwrighta. Dla Petera sama możliwość przebywania w ekskluzywnym klubie sportowym Jacksona była niezwykłą okazją. Tym bardziej, że mógł tam podziwiać, jak lord Cartwright walczy z mistrzem Jacksonem. Dzięki entuzjazmowi Petera lord Cartwright powracał do świata sportu, który niegdyś tak bardzo kochał. Z chwilą, gdy znów zaczął ćwiczyć dawno nieużywane mięśnie, odzyskujące powoli sprawność i siłę, ogarnął go błogi spokój, kojący stargane nerwy.

Niecałe dwa tygodnie po pierwszej wizycie u Jacksona lord Cartwright bez trudu dosiadł swego nowego araba. Puścił się kłusem przez londyński Hyde Park. Pod kopytami wierzchowca skrzypiał świeżo spadły śnieg, a mroźny wiatr targał kasztanowe kędziory Cartwrighta i kłuł go w policzki.

Słońce radośnie świeciło nad głową, niósł go najlepszy rumak w całej Anglii i w ogóle świat był piękny.

Powoli przeszedł z kłusa w stępa i puścił wodze. Koń parsknął i szarpnął głową. Lord Cartwright zaśmiał się i poklepał go czule po lśniącej, czarnej szyi. Od dawna nie miał takiego pięknego zwierzęcia. Zapomniał już, jak ogromną radość może sprawić. Wyjechał z parku na Promenadę, pełną wytwornych dam i dystyngowanych dżentelmenów. Słyszając wołanie, rozejrzał się dookoła i dostrzegł Jillian machającą do niego ręką ze swojego powoziku.

Podjechał bliżej i zatrzymał się tuż przy niej.

- Dzień dobry, Jillian - powitał ją z czułym uśmiechem. - Widzę, że w końcu zdecydowałaś się jednak na przejażdżkę po Promenadzie.

- Och, Simonie, kobiecie w żałobie nie przystają zbyt frywolne rozrywki. Czy to nowy koń?

- Piękny, prawda? Kupiłem go w zeszłym tygodniu.

- To dobrze, że znów masz przyzwoitego konia. Bardzo żałowałam, że musiałeś sprzedać Solariouisa. Chyba na całym świecie nie było lepszego wierzchowca.

- To prawda, był wyjątkowy - przyznał Cartwright i ciężko westchnął.

- Sam go ułożyłeś.

- Tak i tylko ja miałem prawo go dosiadać. Mama kiedyś powiedziała, że wcale nie byłaby zdziwiona, gdybym przyprowadził Solariouisa do domu na popołudniową herbatkę.

- Droga pani Emma - zamyśliła się Jillian. - Och, już piąta! Muszę jechać, Simonie. Pozdrów ode mnie Hilary i Matthew. Lady Emma i Timothy już wkrótce wracają, prawda?

- Tak, za dwa tygodnie.

- To będzie dla ciebie prawdziwe święto. Wpadniesz jutro na podwieczorek?

- Z wielką chęcią - zapewnił, kłaniając się szarmancko.

~ Jesteś kochany, Simonie - rzuciła z uśmiechem Jillian i skinęła na woźnicę, by ruszał.

Uśmiech Cartwrighta znikną natychmiast, gdy tylko odjechała.

Rozmyślał o Solariouisie, o tym czarnym tygodniu, gdy zmuszony był sprzedać swego ukochanego konia razem z największą posiadłością matki i rodzinnymi szmaragdami. Ten bolesny cios spadł na niego z winy ojca.

Demonstracyjnie wręcz lekceważąc wszystko i wszystkich, z wyjątkiem własnych przyjemności, zmarły baron doprowadził swoją rodzinę do nędzy. Gdyby był dżentelmenem na czas regulującym swe zobowiązania, rodzina nie ucierpiałaby tak bardzo.

Tak, gdyby był dżentelmenem...

Libertyn, rozrzutnik, lekkoduch, samobójca... Wszystkie te określenia pasowały do jego ojca. Ale, niestety, nie był dżentelmenem. Nie uznawał powszechnie respektowanych reguł towarzyskich. Dlaczego miałby myśleć o innych, gdy o wiele przyjemniej było myśleć tylko o sobie? Dlaczego miałby liczyć się z uczuciami własnej żony, gdy był zakochany w Margery Adamson? Po co być uprzejmym dla gości, skoro i tak wolał zabawiać się w klubie? Dlaczego troszczyć się o majątek, skoro mógł rozporządzać nim według własnej fantazji?

Lord Cartwright przypomniał sobie, co przeżył, gdy osiągnąwszy pełnoletność, a wraz z nią dostęp do wszystkich najbardziej niewybrednych rozrywek wielkiego miasta, ujrzał w końcu prawdziwe oblicze swego ojca. Postanowił wówczas swym nienagannym zachowaniem poprawić reputację rodziny Cartwrightów. Jednak ludzie z towarzystwa odwrócili się do niego plecami...

Znowu ktoś go zawołał. Podniósł głowę i zobaczył Samanthę Adamson w obcisłym granatowym kostiumie, jadącą ku niemu na dorodnej, szaro - cętkowanej klaczy.

- Dzień dobry - powitała go radośnie. - Czy to przypadkiem nie lady Jillian właśnie odjechała? Bardzo stylowy powozik. Podziwiam jej dobry smak, ale zbyt niewolniczo trzyma się wszelkich zasad.

Lord Cartwright zmierzył ją surowym wzrokiem.

- Mamy dziś cudowny dzień, prawda? - szybko zmieniła temat. - W taką pogodę brakuje mi otwartych przestrzeni, by puścić się przed siebie galopem. Londyn tak strasznie ogranicza, nie sądzi pan?

- Istotnie - zgodził się Cartwright. - Czy ktoś pani towarzyszy?

- Obecnie nie. Ale za jakieś pół godziny mam spotkać się z lady Susan Horton.

- Gdzie zatem podziiała pani stajennego?

- Samantha Adamson w towarzystwie stajennego?! Nigdy! - oświadczyła. Zaraz jednak uśmiechnęła się figlarnie. - Przecież mogłoby to pogrzebać moją skandaliczną reputację w towarzystwie. Poza tym jest tylu dżentelmenów, że nie zabrakłoby chętnych do pomocy, gdyby zaistniała taka potrzeba.

- Słusznie - zgodził się Cartwright.

- Ma pan pięknego konia - powiedziała Samantha. - Musi być silny i szybki. Ta jego maść, rasa... Zaczynam być zazdrosna!

- To wyśmienity koń, bez dwóch zdań. Jednak nie da się go porównać z Solariousem.

- Solariousem?

- Z koniem, który był kiedyś radością mojego życia. Mógł galopować bez przerwy, choćby na koniec świata. - Cartwright pogрузzył się w smutnych myślach. - Jakim trzeba być człowiekiem, żeby pozbawić własnego syna czegoś, co ukochał on najbardziej? - Zrozumiawszy, że wypowiedział te gorzkie słowa na głos, zarumienił się.

- Bardzo głupim lub bardzo okrutnym - odpowiedziała. - A co to za człowiek, który nie potrafi zapomnieć o zmarłych, rozstać się z przeszłością?

- Bardzo niemądry, bardzo kochający albo... - zastanowił się chwilę - albo bardzo zgorzkniały.

Samantha zaczęła opowiadać o własnym życiu, co musiało być dla niej wcale niełatwe.

- Zdaje się, że przeszliśmy przez podobne piekło. Mój ojciec był wielkim egoistą. Chciał podróżować, więc podróżowaliśmy, chociaż mamie brakowało do tego sił. Ale tata wcale się tym nie przejmował. Musiał zobaczyć Grecję, Egipt, obydwie Ameryki. Kiedy mama zapadła na suchoty, poprosiła, byśmy wrócili do Anglii, ale tata uznał, że pobyt nad Morzem Czarnym postawi ją na nogi. Z dnia na dzień robiła się coraz słabsza i prosiła, by wrócić do kraju, żeby mogła umrzeć wśród bliskich. Ojciec nie chciał jednak o tym słyszeć. Nie wierzył, że jego żona może umrzeć. Kochał ją i nie dopuszczał takich myśli. Sądził, że wyzdrowieje w Indiach, że odzyska zdrowie w Wenecji, potem zawiózł ją do Ziemi Świętej, aż w końcu matka umarła. Ojciec pogрузzył się w beznadziejnym smutku. Myślał tylko o tym,

co stracił, a nie o tym, co miał nadal. Jakże można wyrzec się szczęścia, mając taką córkę jak ja?

Lord Cartwright, zaskoczony tak przewrotną puentą, zaśmiał się.

- No proszę, już się pan śmieje - ucieszyła się. - Jednak wolę pana z radosnym obliczem. Jest cudowny dzień, mamy piękne rumaki. Założę się o gwineę, że będę pierwsza przy tym starym buku, o tam, dwieście metrów stąd.

- Czy naprawdę nie wie pani, że dobrze wychowani ludzie nie urządzą wyścigów w Hyde Parku?

- A to dlaczego?

- Tego się po prostu nie robi.

- Ależ to miejsce jest wręcz do tego stworzone. Mielibyśmy mnóstwo przyjemności.

- Raczej kłopotów. Wytykano by nas palcami przez co najmniej rok i nie zaproszono na żaden bal ani przyjęcie.

- To chyba nie byłaby taka wielka strata.

- Dla mnie, mojej rodziny i narzeczonej, owszem.

- Wiedziała! - Samantha zezłościła się na dobre. - Mam już powyżej uszu pańskiej wstrzemięźliwości, gdy życie samo zaprasza do tańca. Niech pan będzie nadal niewolnikiem zasad, a tymczasem ja pościgam się z... lordem Barnettem - oświadczyła radośnie, wskazując bacikiem na dżentelmena, który właśnie zbliżał się ku nim na wielkim białym rumaku.

Mocnym uderzeniem szpicruty wprawiła swą piękną klacz w galop i już za chwilę była przy boku Dereka Barnetta.

Widząc, jak ów piękniś całuje dłoń Samantha i szepcze jej coś na ucho, lord Cartwright poczuł złość. Ona za nim przepada, pomyślał, po czym zawrócił w miejscu i pogalopował przed siebie, byle dalej od tej pary.

Samantha nerwowo przechadzała się po pokoju, w którym Peter zwykle pobierał popołudniowe nauki. Przystanęła na chwilę, założyła ręce na piersi, posępnie zmarszczyła brwi i zaczęła niecierpliwie tupać nogą w drewnianą podłogę. Zegar na kominku wskazywał piętnaście po trzeciej.

Zakłęła pod nosem i znów zaczęła chodzić w kółko. Stała przy oknie, gdzie stał kolorowy globus. Wprawiła go w ruch i nagle zatrzymała. Spojrzała w dół. Chiny. Pomyślała o lordzie Cartwrightcie, ale nie poprawiło jej to humoru.

Podeszła do stołu, wzięła jakąś łacińską książkę, przewertowała kilka kartek i odłożyła. Obojętnym wzrokiem spojrzała na podręcznik do matematyki i znów przystanęła przed kominkiem. Trzecia dziewiętnaście.

W tym samym momencie otworzyły się z hukiem drzwi i do pokoju wpadł Peter z paltem na ramieniu.

- Najmocniej przepraszam, panie Speer. Ja... - urwał zaskoczony obecnością Samanthy.

- Aha, więc jednak nie cierpisz na amnezję - zadrwiła Samantha.

- Amnezję?

- Pamiętasz mnie, ten dom, ten pokój. Ale czy przypominasz sobie, co powinieneś tu teraz robić?

- Samantho, tak mi przykro. Ja...

- Pan Speer przyszedł punktualnie o pierwszej trzydzieści. Czekał i czekał, aż w końcu, zaniepokojony, postanowił poinformować mnie, że cię nie ma. Ponieważ nie miałam najmniejszego pojęcia, gdzie się podziewasz, i na którą godzinę planujesz swój powrót, odesłałam pana Speera do jego żony i dzieci, które z pewnością powitały go z wielką radością i należnym mu szacunkiem.

- Sam, przepraszam.

- Przepraszasz? - zakpiła oschle. - Przepraszaleś w piątek i we wtorek. Mam uwierzyć w twoje przeprosiny trzeci raz z rzędu?

- Nie jestem już dzieckiem i nie powinnaś mnie tak traktować.

- A pan Speer nie jest twoim służącym, żebyś kazał mu przychodzić wtedy, kiedy akurat masz na to ochotę. To bardzo dobry i drogi nauczyciel.

- To się już nie powtórzy, Sam, przysięgam. Samantha westchnęła.

- Dobrze więc. Nie będę cię już gnębić. Ale powiedz mi, co tym razem ci wypadło?

- Matthew dowiedział się o walce kogutów...

- Walka kogutów? Porzuciłeś Homera i matematykę, aby oglądać dwa dziobiące się ptaki?!

- Kobiety nie są w stanie ani zrozumieć, ani docenić męskich fascynacji - zauważył z wyższością Peter.

- I mają rację! Walki kogutów! Ohyda! - Samantha wzdrygnęła się z obrzydzenia. - A teraz, Peterze, zajmiesz się Homerem i Platonem. Musisz wreszcie przestać być barbarzyńcą.

Peter, słusznie mniemając, że nie należy teraz wspominać Samancie o następnej planowanej eskapadzie, kiedy to sto szcurek będzie walczyło ze wściekłym bullterrierem, usiadł przy stole i otworzył Homera udając, że czyta.

Samantha spojrzała na niego kątem oka, po czym wyszła z pokoju bez słowa. Była już na schodach, gdy obok niej, jak burza, przeleciała Christina.

- Pa, Sam! - zawołała.

- A dokąd to się tym razem wybierasz?

- Na bal u Wildingów.

- No tak, oczywiście - mruknęła Samantha, podczas gdy Garner już otwierał panience frontowe drzwi.

Toaleta Christiny zasześciła w przejściu, zamknięto drzwi i dom pogrążył się w absolutnej ciszy.

Samantha nagle zdała sobie sprawę, a nie było to najprzyjemniejsze odkrycie, że co prawda świetnie zorganizowała czas swym podopiecznym, ale zupełnie zapomniała o sobie. Jednym słowem, groziła jej śmiertelna nuda.

Z tym nie mogła się w żadnym wypadku pogodzić.

Hilary nie było teraz w domu, bo poszła z Christina na bal do Wildingów. Nie mogła również wpaść z wizytą do Filipa, bo księżę swoim zwyczajem o tej porze grał w wista. Nie mogła także nachodzić Dereka w wynajętych przez niego apartamentach, ponieważ nasunęłoby to niedwuznaczne skojarzenia. Co do Celeste, to zawsze po południu uciniała sobie dwugodzinną drzemkę, by wzmocnić się nieco przed wieczornymi uciechami. Heloize Zanuch, jedna z jej zabawniejszych przyjaciółek, przeżywała właśnie miłość swojego życia i zapewne była jeszcze w łóżku.

Samantha stanęła w połowie schodów. Brak celu w życiu i upiorna cisza tego domu przygnębiły ją. Nie pierwszy raz.

Wybiore się na przejażdżkę, zdecydowała, mimo iż nie była to przyjęta pora przejażdżek po Promenadzie. Ucieczka od ciszy była jednak znacznie ważniejsza od panujących zwyczajów.

Kazała Garnerowi przygotować swój powozik, a sama poszła na górę przebrać się.

Dwadzieścia minut później, powożąc parą pięknych kasztanków, Samantha wjechała na Promenadę i rozglądała się za jakimiś znajomymi.

Wreszcie dostrzegła lorda Wyatta, stojącego obok wiekowej karety i cierpliwie wymieniającego uwagi z jej pasażerką - co najmniej siedemdziesięcioletnią panią Foxthwaite, która niemalże do wszystkiego miała krytyczny stosunek. Swoje opinie wygłaszała tak głośno, że pół Londynu natychmiast o nich wiedziało. Na widok Wyatta Samantha ucieszyła się niezmiernie. Mimo że znali się tak krótko, bardzo polubiła tego dżentelmena. Był uczciwy, inteligentny i beznadziejnie zakochany w jej najlepszej przyjaciółce. Najwyższy czas, by zacząć działać.

Zawołała go gromkim głosem, którego nawet sama pani Foxthwaite by się nie powstydziała, udając, że byli tu umówieni ze sobą.

- Spadła mi pani prosto z nieba, lady Samantho - wyznał z ulgą Wyatt, gdy Samantha skierowała powóz na główną arterię.

- Nie wątpię - przytaknęła bardzo z siebie zadowolona. - W dodatku mam pewien sekretny motyw.

- Przeraza mnie pani!

Samantha spojrzała na niego rozbawiona.

- Od kilku tygodni uważnie pana obserwuję i muszę wyznać bez ogródek, że taktyka pańskich zalotów do Hilary Sheverton jest całkiem beznadziejna.

- Wcale się nie zalecam do Hilary.

- Jest pan w niej zakochany.

- Ale ona nie odwzajemnia mego uczucia.

- Jacy mężczyźni potrafią być ślepi! - westchnęła Samantha, wyprzedzając powóz pocztowy, a następnie elegancką karete. - Hilary zawsze mówi o panu jako o swym najlepszym przyjacielu. Nieustannie pana chwali, nie kryjąc swego podziwu dla pana licznych zalet. To bynajmniej nie świadczy o obojętności, mój panie.

- Świadczy to co najwyżej o uprzejmości i siostrzanym przywiązaniu. Od zawsze byliśmy przyjaciółmi i tak pewnie musi już pozostać.

- Och, co też pan wygaduje?! Proszę mnie uważnie posłuchać. Wyjaśnię panu zawiłości natury ludzkiej. Jest pan gotów?

- Siedzę jak trusia u pani stóp.

- Doskonale. Zatem do rzeczy. Pewnie spostrzegł pan, że nasze zachowanie zależy w dużej mierze od tego, jak traktują nas inni. Służący, zbesztany przez swego pana, na drugi dzień gorzej wyczyści mu buty. Pastuch, szepcząc czule słówka dziewczynie na ucho, może liczyć na jej przychylność. Dżentelmen traktujący kobietę w sposób chłodny, acz przyjazny, nie może się z jej strony spodziewać niczego innego. Jeśli jednak zobaczy w niej kochankę...

- Ona dostrzeże kochankę w nim i tak go potraktuje - dokończył Wyatt.

- Jest pan niezwykle pojętny. Do tego właśnie zmierzałam - przyznała protekcyjnie Samantha.

Dziesięć minut później zatrzymała konie.

- Witam, lordzie Cartwright - rzuciła oziębło.

Wytracony ze słodkich myśli lord Wyatt rozejrzał się nieprzytomnie i zobaczył Marble Arch, a na chodniku - swego przyjaciela, jak zwykle zafrasowanego.

Cartwright uklonił się.

- Jak się pani miewa, lady Samantho?

- Może pan już uciekać, Wyatt - zakomunikowała swemu pasażerowi.

Lord Wyatt zamrugał tylko oczami i bez słowa wyskoczył z powoziku. Zaraz potem Samantha odjechała, zostawiając obu dżentelmenów, patrzących w ślad za nią.

- Nie stój tak z otwartymi ustami, Aaronie - poradził przyjacielowi Cartwright - To bardzo niestosowne.

- Simonie - odpowiedział Wyatt z ogniem w oczach - właśnie podjąłem najważniejszą decyzję swojego życia. Zamierzam zdobyć rękę pewnej damy.

- A więc w końcu zdecydowałeś się zabiegać o względy mojej siostry? Muszę powiedzieć, że już zaczynałem w ciebie wątpić.

Lord Wyatt spojrzął na Cartwrighta zaskoczony.

- Wiedziałaś?!

- Od wielu lat - stwierdził beztrąsko Cartwright. - Odkrycie tej tajemnicy nie było zbyt wielką sztuką, ponieważ oboje jesteście mi bardzo bliscy. Gorąco życzę ci powodzenia, Aaronie. Możesz zawsze na mnie liczyć, jeśli tylko będę ci mógł w czymś pomóc.

- Czy to znaczy, że mam twoje błogosławieństwo? Lord Cartwright zaniósł się głośnym śmiechem.

- Oczywiście. I nie mógłbym marzyć o większym szczęściu: oto mój najlepszy przyjaciel zostaje moim szwagrem!

- Dziękuję, Simonie - powiedział cicho Wyatt. - To dla mnie wiele znaczy.

- Powiedz mi, Aaronie, co w końcu skłoniło cię do szturmowania tej twierdzy?

- Lady Samanthą Adamson.

- Czy ona naprawdę musi wszędzie wtykać swój nos?

- Nie miej jej tego za złe, Simonie. Ona wtrąca się tylko w te sprawy, które ją żywo obchodzą. Wydaje mi się, że zdobyłem sympatię tej damy, nie zamierzam jej stracić.

- Jak można lubić taką kobietę?

- Jesteś dla niej zbyt surowy - odparł Wyatt. - Powinieneś w ogóle inaczej spojrzeć na świat.

- Aaronie...

- Od dwóch lat jesteś takim ponurakiem. Chyba czas się zmienić. Lord Wyatt bez pożegnania udał się na samotną przechadzkę, rozmyślając nad swym przyszłym losem.

Lord Cartwright stał jeszcze parę minut w tym samym miejscu, spoglądając w ślad za swym szczęśliwym przyjacielem. Następnie zamyślony powoli ruszył przed siebie.

Ledwie Cartwright przekroczył próg White'sa, natychmiast podeszło do niego kilku znajomych. Wszyscy chcieli się z nim napić i usłyszeć potwierdzenie najświeższych plotek o lady Samancie Adamson. Uważano bowiem, że ze względu na poniekąd przymusową, bliską znajomość z Samanthą, Cartwright wie wszystko na temat jej dawnych i aktualnych poczynąń.

Tak więc Cartwright dołączył do przyjaciół, przysłuchując się zażartej dyskusji na temat najnowszych plotek o tej ekstrawaganckiej damie. Wyśmiewano się z jej rzekomych przygód na kontynencie, a chwilę potem potępiano wszystkich jej skandalizujących znajomych, których zapraszała na bale czy przyjęcia.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zaprosiła na herbatkę tych dwóch znajomych rozbójników - zachrypiął stary admirał Blair, opróżniwszy sporą szklanekę whisky.

- Jakich rozbójników? - zdziwił się Cartwright.

Natychmiast jeden przez drugiego zaczęli mu opowiadać jakieś historie. Nie mogąc w żaden sposób ułożyć sprzecznych wersji w jedną logiczną całość, Cartwright oświadczył w końcu kompanom, że są po prostu pijani i nie wiedzą, o czym mówią.

- Ale to święta prawda - wtrącił lord Cyril Horton. - Masz moje słowo.

- Dobrze, ale czy potwierdza to sama lady Samantha?

- Do licha, Simonie, nie mogę przecież pójść do kobiety i spytać o coś takiego - zaprotestował Horton.

Cartwrightowi przyszła do głowy pewna szalona myśl. Odstawił swoją szklaneczkę i oznajmił:

- A zatem ja zapytam ją o to.

Zebrani wokół mężczyźni wpatrywali się w niego, jakby postradał zmysły.

- Zaraz, zaraz, Simonie - powiedział lord Horton.

- Nie chcecie wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło?

- Tak, ale...

- Kogo więc lepiej pytać, niż osobę bezpośrednio w to zamieszaną?

- Tak, oczywiście, ale...

- Spotkamy się tu o dziewiątej, dobrze?

Zgodzili się raczej niechętnie, a lord Cartwright, nie ociągając się dłużej, podążył ku Dower House.

Ujrawszy w drzwiach jego lordowską mość, Garner, jak zawsze miły i uprzejmy, najwyraźniej grał na zwłokę.

- Chciałbym się widzieć z lady Samantha - powiedział Cartwright.

- Obawiam się, że w chwili obecnej będzie to raczej trudne - próbował tłumaczyć Garner.

- Nie ma jej w domu?

- Tak i nie.

- Dajże spokój, Garner. A więc jest w domu, czy jej nie ma?

- Jest... ale... zajęta.

- Ma gości?

- Nie, proszę pana.

- Jest chora?

- Nie, proszę pana.

- Bardzo lubię zagadki, ale nadszedł już czas, byś wyjawiał mi tajemnicę. Co robi lady Samantha?

- Gotuje, proszę pana.

- Gotuje? - powtórzył z niedowierzaniem Cartwright.

- Tak, proszę pana. Monsieur Girard znów odszedł. Jest Francuzem, a wiadomo przecież, jaki oni mają temperament. Girard odchodzi co najmniej dwa razy w miesiącu. Zawsze jednak wraca w samą porę, by przygotować kolejny posiłek. Niestety, dziś, jak wyszedł rano, tak do teraz go nie ma.

- Zapewne urażono go w szczególny sposób - domyślił się Cartwright.

- O tak, proszę pana. Poczuł się niedoceniony, gdy pani zatrudniła pomocników do kuchni z okazji jutrzejszego balu. Dziesięć minut wykrzykiwał coś po francusku, a potem

wybiegł z domu w wielkim gniewie, przysięgając na żabie udka, że nigdy nie wróci. Jestem pewien, że do śniadania się pojawi, ale przecież obiad nie zrobi się sam.

- Dlatego lady Samantha jest teraz w kuchni?

- Tak, proszę pana, potrafi doskonale gotować.

- Muszę to koniecznie zobaczyć - postanowił Cartwright. - Zaprowadź mnie do kuchni, Garner.

- Ale, proszę pana...

- Rób, o co proszę. Wszyscy będą mi zazdrościli.

- Dobrze, proszę pana - odparł Garner zrezygnowany i poprowadził go schodami na dół do kuchni.

Lord Cartwright stanął w drzwiach zaskoczony tym, co zobaczył. Po lewej stronie pomywaczka energicznie szorowała w cynkowanej miednicy wielki miedziany gar, po prawej stronie lady Samantha Adamson, stojąc przy stole, siekała rozmaite warzywa, posługując się ogromnym kuchennym nożem z taką wprawą, jakby urodziła się w kuchni. Miała na sobie biały fartuch, a pasma upiętych na karku blond włosów opadały na jej pobielone mąką policzki.

- Nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy - powiedział Cartwright.

Samantha spojrzała znad stołu, nie przerywając pracy.

- Jedna krytyczna uwaga na temat mego gotowania, a pokroję pana na kawałki i podam na obiad - ostrzegła.

- Chyba nie byłbym zbyt smaczny. - Mówiąc to, Cartwright podszedł do pieca i zajrzał do każdego rondla. - Wspaniale pachnie!

- Jakże mogłoby być inaczej?! Przecież sama to zrobiłam.

- Nie znosi pani fałszywej skromności? Samantha westchnęła.

- Czego pan chce, Cartwright?

- Gdzie, na Boga, nauczyła się pani gotować?

- Pani Danthrope, matka Christiny i Petera, zdradziła mi kilka tajemnic, gdy miałam piętnaście lat. Miałam do wyboru gotowanie albo szorowanie podłóg. Wybrałam to pierwsze. Zdrowsze dla kolan. No, a teraz proszę powiedzieć, czym sobie zasłużyłam na tak nietypową wizytę?

- Przychodzę, żeby wydobyć z pani prawdę o jej skandalicznej przeszłości.

- Uwaga! - krzyknęła Samantha rzucając lordowi kuchenny fartuch. - Proszę to na siebie włożyć.

- Mógłbym wiedzieć w jakim celu?

- Jeśli chce pan zostać w mojej kuchni, musi pan sobie na to zapracować.

- Ale ja nie umiem gotować!

- I nie będzie pan umiał, póki pan nie spróbuje.

Lord Cartwright zawahał się, lecz widząc kpiący błysk w oczach Samantha, poddał się. Postanowiwszy stanowczo pominąć ten fragment historii na wieczornym spotkaniu z kolegami, zdjął nieskazitelnie czysty, świetnie dopasowany żakiet i zastąpił go kuchennym fartuchem.

- Co mam robić? - spytał.

- Ubiję pan te białka na piękną pianę - zdecydowała Samantha, wręczając lordowi miskę i trzepaczkę do piany. - Właśnie robię bezy.

Cartwright spojrział na zawartość miski z wielkim niedowierzaniem.

- Z tej zawiesiny nie zrobi pani bez.

- Wcale nie zamierzam ich robić. To pan je robi.

- No tak, oczywiście. Co za głupiec ze mnie!

Lord Cartwright niepewnie włożył trzepaczkę do miski i zaczął ubijać pianę.

Tymczasem Samantha zdjęła ścierkę z innej, dużo większej, misy, w której było pięknie wyrośnięte, puszyste ciasto na chleb.

- A zatem - spytała wykładając ciasto na posypaną mąką stolnicę - o co chciał mnie pan spytać? Proszę ubijać!

- Nie daje mi spokoju pewna historia, w którą znając pani zuchwałość, skłonny jestem uwierzyć. Czy rzeczywiście pojmała pani własnoręcznie dwóch francuskich rozbójników na drodze do Paryża?

- Skądże - odpowiedziała, ugniatając ciasto.

- Rozczarowała mnie pani.

- To byli niemieccy rozbójnicy.

- Niemieccy? - spytał zdziwiony.

- Pomylili drogi. Myśleli, że idą w stronę Kolonii.

- Jak mogli się tak pomylić?

- Wszystkie drogowskazy zostały zniszczone w czasie wojny, a oni nic znali ani słowa po francusku. Francuzi natomiast nie uznają żadnego innego języka poza własnym.

- Dobrze, powtórzę więc jeszcze raz: jakim cudem udało się pani pojmać dwóch niemieckich rabusiów na francuskiej drodze do Kolonii? - spytał zniecierpliwiony.

- Nie było w tym żadnego cudu. Wystarczyło ich zaskoczyć - wyjaśniła, formując ciasto i wkładając je do wysmarowanej tłuszczem brytfanki. - Nie spodziewali się, że kobieta jest w stanie pokrzyżować ich plany. Zwłaszcza gdy w grę wchodził rabunek. Widzi pan, to jedna z niewielu zalet bycia niewiastą: mężczyźni zawsze nas nie doceniają. Kiedy postrzeliłam już Hermana w ramię, Erick natychmiast się poddał i następnie odbyliśmy bardzo wesołą przejażdżkę do najbliższego magistratu. Na swój sposób byli oni niezwykle zabawni.

- Postrzeliła pani w ramię niemieckiego rabusia? - powtórzył Cartwright cicho, ciągle jeszcze nie mogąc w to wszystko uwierzyć.

- W tamtej chwili wydawało mi się to jedyną rozsądną reakcją - wzruszyła ramionami. Lord Cartwright, ku zdziwieniu Samantha, wybuchnął śmiechem.

- A skąd, u licha, wytrzasnęła pani pistolet? Wyrwała go pani z ich łap?

- Nie było takiej potrzeby. Zawsze noszę przy sobie kieszonkowy model hardinga - odpowiedziała z rozbijającą szczerością. - Nigdy przecież nie wiadomo, jakie niebezpieczeństwa mogą czyhać na człowieka w drodze, czy też, nie daj Boże, we własnej kuchni.

- Zaraz, zaraz - wtrącił Cartwright. - Nie chce chyba pani powiedzieć, że ma pani przy sobie pistolet również w tej chwili?

- Oczywiście, że tak! - odpowiedziała. Widząc, że Cartwright nie bardzo jej wierzy, wytarła ręce o fartuch, schyliła się, uniosła rąbek sukni i z kabury przytroczonej do łydki wyciągnęła malutki pistolet. Pottrzymała go chwilę przed sobą, by Cartwright mógł mu się uważnie przyjrzeć.

Lord Cartwright nie mógł ukryć podziwu.

- Cóż takiego! Chyba zaczynam panią lubić.

- Jestem zaszczycona - rzekła Samantha, wkładając brytfannę z ciastem do pieca. - Czy jednak nie posuwa się pan za daleko?

- Przemyślę to jeszcze raz jutro.

- W to nie wątpię. A ponieważ zawsze lubię wykorzystywać ludzi, pozwolę sobie poradzić się pana w dość delikatnej kwestii. Ma pan szerokie znajomości w kręgach towarzyskich, prawda, lordzie Cartwright?

- Sądzę, że tak - odpowiedział, węsząc jednak jakiś podstęp.

- Znakomicie! Będzie mi pan zatem bardzo pomocny. Szukam protektora dla Celeste Vandaun.

Cartwright zakasłał.

- Panie z towarzystwa będą oburzone.

- Wcale nie zamierzam się z tym afiszować. Nie chcę dla niej żadnego żonatego mężczyzny. Sądzę, że na tym etapie jej kariery najlepszy byłby kawaler. Musi być, oczywiście, bogaty, bardzo bogaty. Celeste powinna już przecież zacząć myśleć o jakimś zabezpieczeniu na stare lata. Najlepiej nadawałby się ktoś młody. Pełnoletni, ale daleki od jakiegokolwiek myśli o małżeństwie. Młody, bogaty dżentelmen, który doceni skarb, jakim niewątpliwie jest Celeste i który będzie ją hołubił przez następne lata. Czy zna pan takiego mężczyznę?

Choć cała ta sprawa wydawała mu się całkiem absurdalna, lord Cartwright nagle pomyślała, że istotnie zna takiego mężczyznę.

- Markiz Lockwood - wyrwało mu się bezwiednie.

- Ależ on jest na liście moich jutrzejszych gości! - wykrzyknęła uradowana Samantha.

- Nie znam markiza osobiście, ale widziałam go tu i tam. Dość atrakcyjny i nieśmiały. Proszę mi coś więcej o nim powiedzieć.

Cartwright podekscytowany swym udziałem w tej znowie, brnął dalej:

- Jego ojciec obwieścił całemu światu, że jeśli markiz ożeni się przed ukończeniem trzydziestu lat, to zostanie wydziedziczony. Sam książę ożenił się bardzo młodo, czego przez następne dwadzieścia pięć lat szczerze żałował. Markiz ma teraz nie więcej jak dwadzieścia cztery lata. Myśli pani, że się nada?

- Jak najbardziej - oświadczyła Samantha. - Zna się pan na ludziach, lordzie Cartwright.

- - Mimo wszystko swaty pozostawię już pani. Samantha uśmiechnęła się ciepło.

- Jutro gruntownie wybadam młodego markiza, a jeśli sprosta moim wymaganiom, jeszcze tej samej nocy odsłonię przed nim uroki przyszłego szczęścia.

To powiedziawszy Samantha zajęła się krojeniem ogromnej, soczystej szynki. Lord Cartwright nie spuszczał z niej oka, a wokół jego ust błędził uśmieszek. Przynajmniej La Belle Flamme przestanie zagrażać mężatkom, pannom i debiutantkom.

Kiedy lord Cartwright wykonał już w kuchni swą pracę, zdjął fartuch, przywdział żakiet i poszedł na górę, gdzie stał Garner, wyprostowany jak żołnierz na warcie. Lokaj otworzył drzwi przed lordem. Cartwright przekroczył próg, zrobił kilka kroków, a potem zawrócił.

- Jedno pytanie, Garner.

- Słucham, jaśnie panie.

- Czy gobeliny Altonberry'ego wiernie odzwierciedlały swawole na Olimpie?

- Co do najdrobniejszego szczegółu, proszę pana.
- Czy Altonberry zatrzymał któryś z nich po balu u Cyprianów?
- Kilka. Jeden z nich przedstawia Ledę i łabędzia i jest wyjątkowo przerażający.
- Muszę go zatem kiedyś odwiedzić - postanowił, przekraczając próg po raz drugi.

Wrócił do domu, by przebrać się przed wieczornym spotkaniem ze znajomymi, lecz ku swemu zaskoczeniu, zastał tam straszliwy bałagan. Kufry, walizy i niezliczone pudła na kapelusze tarasowały hol. Z salonu na piętrze dochodziły podniecone głosy i radosny śmiech. Pokonawszy wszystkie przeszkody na swojej drodze, Cartwright wbiegł na górę.

- Spodziewaliśmy się was dopiero w przyszłym tygodniu! - zawołał na powitanie.
- Simon! - Matka objęła go mocno.

Pani Emma wkroczyła już w swe drugie półwiecze. Jej brązowe niegdyś włosy, posiwiały, jednak wciąż miała świetną figurę i błyszczące oczy, co ją odmłdzało.

- Dopiero przyjechaliśmy! Och, spójrzcie tylko na niego! Kochany Simonie! - Lady Cartwright nie mogła się nacieszyć. Ujęła dłonie syna, czule wpatrując się w jego oczy. - Dobrze wyglądasz, synku.

- Dziękuję, mammo.
- Wyglądasz dużo lepiej niż kiedykolwiek. Wydajesz się wypoczęty, spokojny, powiedziałabym nawet... szczęśliwy.
- Jestem szczęśliwy, że mam cię przy sobie.

- Mój kochany - rozczuliła się pani Cartwright i uścisnęła syna raz jeszcze. - Jak dobrze być znów w domu! - stwierdziła, wypuszczając Simona z objęć i rozglądając się po salonie. - Strasznie za wami tęskniłam! Matthew, mój skarbie, jakżeś ty wyrósł! - zawołała, kładąc ręce na jego ramionach. - Niedługo przerośniesz Simona.

- Nie mogę się już tego doczekać, mammo.

Hilary, najdroższa! - Lady Cartwright uściskała dłonie córki. - Ty wprost rozkwitasz! Czyżbyś była zakochana?

- Nie, mammo - odpowiedziała, śmiejąc się.
- Naprawdę dawno już nie byłaś taka promienna. Dlaczego nie jesteś zakochana?
- Nie mam na to czasu - wyjaśniła z uśmiechem.

- No tak, zaczął się sezon - westchnęła matka. - Simonie, czy nie masz przyjaciół, którzy mogliby zdobyć serce twojej siostry?

- Słyszałem, że jakaś miejscowa swatka już nad tym pracuje - odparł lord Cartwright - ale jeśli bardzo ci się spieszy, chętnie popytam.

- Myślę, że jednak lepiej będzie zdać się na wyroki Opatrzności - rzekła matka. - Cóż, wszyscy wyglądacie wyśmienicie.

- Nie zapominaj o mnie - odezwał się wreszcie Timothy, dwudziestośmioletni dżentelmen o krótko ostrzyżonych, ciemnobrązowych włosach i niebieskich oczach. Stał teraz na środku pokoju z lewym pustym rękawem przypiętym do żakietu. - Witasz tę trójkę całym naręczem komplementów, ale dla swojej, najwartościowszej latorośli nie masz ani słowa pochwały.

- Och, ty niemądry! - skarciła go lady Cartwright z uśmiechem pełnym miłości.

- Patrzcie, jak nasz braciszek nauczył się pięknie perorować! - rzekł lord Cartwright. - Szkoda tylko, że w towarzystwie zawsze zapomina języka w gębie.

- Mam niestety zbyt małe mniemanie o sobie, by zaryzykować rozmowę z tymi, którzy nie tylko są bardziej inteligentni ode mnie, ale i bieglejsi w sztuce konwersacji - powiedział ponuro Timothy.

- Coś mi się zdaje, że właśnie zostaliśmy zbesztani - zauważył lord Cartwright.

- A mnie się wydaje, że nasz Timothy zbyt długo wałkonił się wśród owiec - stwierdziła Hilary, a wszyscy wybuchli gromkim śmiechem.

Timothy i lord Cartwright zaczęli ze sobą rozmawiać, podczas gdy ich matka zajęła się młodszym rodzeństwem.

- Faktycznie, mój bracie powiedział lord Cartwright zbyt długo próżnowałeś wśród angielskich owiec.

- Sam doszedłem do tego wniosku. Mam teraz ochotę wtopienia się w miasto, przebywania z ludźmi.

- Wreszcie! Już czas, byśmy znaleźli ci jakąś miłą dziewczynę ze szczególnym upodobaniem do owiec...

Simonie, błagam, tylko nie staraj się mi pomagać! Udając urażonego, lord Cartwright zwrócił się do matki, która zajęta była rozmową z Hilary.

- Wspaniale! - cieszyła się lady Cartwright. - Ostatni raz byłam na balu kostiumowym jako mała dziewczynka. Pójdę tam incognito i sama przekonam się, jaka naprawdę jest lady Samantha Adamson.

- Czy ja dobrze słyszę? Rozmawiacie o lady Samancie? - zdziwił się Cartwright.

- Właśnie mówiłam mamie - wyjaśniła Hilary - że ona i Timothy już jutro będą mogli poznać Samanthę i młodych Danthrope'ów na balu kostiumowym u Adamsonów.

- W zeszłym miesiącu otrzymałam tyle listów z opisami poczynań lady Samanthy, że chciałabym w końcu poznać tę trzpiotkę osobiście - wtrąciła lady Emma.

- Naprawdę chcesz ją poznać, mamó? - spytał Cartwright szczerze zdziwiony.

- Ależ, naturalnie!

- Myślałem, że obcowanie z córką kobiety, która wyrządziła ci w życiu tyle krzywdy, nie będzie dla ciebie niczym przyjemnym.

- Simonie, o czym ty mówisz.

- O lady Margery Adamson - odpowiedział Cartwright trochę zmieszany.

- Margery? Wyrządziła mi krzywdę? Simonie, jesteś zbyt przewrażliwiony. Od dzieciństwa byliśmy z Margery najbliższymi przyjaciółkami. Nigdy nie sprawiła mi najmniejszej przykrości.

- Ale... przecież - wyjąkał Matthew - ojciec kochał ją zamiast ciebie!

- Szaleństwo - przyznała lady Cartwright z łagodnym uśmiechem. Ale przecież w Margery kochała się połowa mężczyzn w Anglii. Nie myśleliście chyba, że przez całe życie chodziłam ze złamanym sercem tylko dlatego, że baron zamiast mnie kochał Margery?

- Wydawało nam się jak najbardziej naturalne, że mogłaś czuć do ojca urazę.

- Toż to kompletny nonsens! - zawołała lady Cartwright. - Ja, Margery i wasz ojciec byliśmy od zawsze przyjaciółmi. Wiedziałam, że baron kochał Margery, a ponieważ ja nie byłam ani odrobinę w nim zakochana, nic a nic mnie to nie obchodziło. Z przykrością patrzyłam, jak ojciec cierpiał, gdy Margery wybrała lorda Adamsona. Cartwrightowie i moja rodzina ukartowali nasze małżeństwo dwa lata później. Nie tylko chcę poznać Samanthę Adamson. Ciekawa też jestem, jak wypada ona w porównaniu z własną matką, która zawsze darzyła mnie przyjaźnią.

- A co z Dower House? - wybuchnął lord Cartwright. - Ojciec zostawił nas w skrajnej nędzy, a ta kobieta dostała nie obciążony żadnymi długami dom.

- Tak, bo sama go o to prosiłam.

- Co? - zawołali wszyscy czworo.

- Chcieliśmy w ten sposób zachęcić Margery do powrotu do Anglii. W pewnym sensie udało nam się to. Nie sprowadziliśmy wprawdzie matki, ale mamy jej córkę, którą koniecznie trzeba się zająć. Lady Jersey pisała mi, że lady Samancie bardzo brakuje ogłady towarzyskiej.

- Trzeba ją zwięzać, zakneblować i najbliższą pocztą posłać do Chin, mamó - zaproponował lord Cartwright, chichocząc pod nosem.

- A to dopiero! Oczekuję więc jutrzejszego spotkania z zapartym tchem.

- I słusznie, mamó - potwierdził lord Cartwright - jeśli znajdziesz się na linii ognia odpowiednio przygotowana, to może uda ci się jakoś przeżyć.

Następnego wieczoru u Adamsonów miał się odbyć bal kostiumowy. Osoba Samantha stanowiła główny temat londyńskich plotek. Ponieważ była bogata i dobrze urodzona natychmiast jej wybaczano wszystkie błędy i potknięcia. Popularnością dorównywała nawet swojej podopiecznej Christinie Danthrope, choć ta, trzeba przyznać, w niektórych kręgach została uznana za prawdziwe objawienie. Niestety od jakiegoś czasu kilka wysoko postawionych dam traktowało Samanthę jak sierotę, którą trzeba jak najprędzej uszczęśliwić... małżeństwem.

Samanthę poważnie to niepokoiło. Przyzwyczajona do ciągłych hołdów, mająca adoratorów na każde życzenie, nie mogła łatwo z tego zrezygnować.

Tego wieczora do sali balowej Dower House sprowadzono znakomity kwartet smyczkowy. Dzięki trzem pokojówkom, które od samego rana froterowały dębowe posadzki, podłoga aż lśniła. Olbrzymi żyrandol rzucał na ściany światło, które w magiczny sposób ożywiało figlarny korowód na wpół nagich bogów, bogiń i cherubinów, dzieło dosyć miernego artysty. W jadalni dwanaście stołów uginało się od najprzeróżniejszych potraw i przekąsek. Największy salon przemieniono w „jaskinię hazardu” z myślą o tych, którzy karty przedkładali nad tańce i jedzenie.

Christina przebrała się oczywiście za Julię, Peter za królewskiego błazna, Samantha zaś ubrana była w białą, grecką tunikę, sięgającą do samych kostek. Na nogach miała proste, rzemieńne sandały, a przez plecy przewiesiła kołczan ze złotymi strzałami.

- Kupido? - zdziwiła się Christina.

- Artemida, ty nieuku - ofuknęła ją Samantha. - Pomyślałam sobie, że taka stara panna jak ja powinna przebrać się za najbardziej zaprzysięgłą dziewicę spośród greckich bogiń.

Zaraz potem zadźwięczał dzwonek. Samantha pobiegła do drzwi.

Jako pierwsi zjawili się Cartwrightowie. Hilary, za namową Samantha, przebrała się za Tytanidę, z koroną świeżych, pachnących kwiatów zdobiących głowę. W tajemnicy przed nią Samantha poprosiła lorda Wyatta, by stawił się na dzisiejszy bal jako Oberon. Artemida ucałowała Tytanidę w oba policzki, pochwaliła jej kostium, zwróciła się w stronę lorda Cartwrighta i wybuchnęła głośnym śmiechem.

Simon Cartwright na głowie miał ogromny, zniszczony włoski kapelusz. Odziany był w równie wiekowy kabat, stare, wyświechtane spodnie podciągnięto do kolan i sfatygowane buty, które (sądząc po różnokolorowych zaciekach stearyny) musiały służyć jako świeczniki.

Jeden z nich zapięty był na klamrę, a drugi sznurowany. Zwieńczenie tego wszystkiego stanowiła czerwona od rdzy szpada ze złamaną rękojeścią, smutno dyndająca u boku lorda.

- Boże! - zawołała Samantha, wznosząc do góry ręce. - Ten Petruccio przybywa tu na własny ślub!

Petruccio wykonał ekstrawagancki ukłon.

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczył. - Przybywam, by bawić się do upadłego na tym skandalicznym balu.

- Znaczy to, że nie dostrzega pan żadnych przyjemności w ożenku?

- A to żmija jadowita! - uśmiechnął się. - Któżby spodziewał się tak ciętego języka po Kupidynie?

- Po Artemidzie!

Christina podbiegła już witać następnego gościa.

- Och, lady Emma Cartwright - zaszczębiotała słodko, ściskając dłonie przybyłej. - Tak bardzo chciałam pana poznać!

Emma Cartwright, przebrana za panią Malaprop, była Christina oczarowana i powitała ją z niemniejszym entuzjazmem.

- Hilary ma doskonały gust - przyznała. - Moja droga, jesteś wprost zachwycająca. Zaslugujesz co najmniej na hrabiego u swego boku.. .albo na któregoś z moich młodszych synów. Simon, niestety, jest już zajęty...

- Chyba więc nie pozostaje mi nic innego, jak pójść do klasztoru - jęknęła Christina.

Emma uśmiechnęła się.

- Och, Hilary, nie mogłaś wybrać lepiej. Opiekowanie się tak uroczą debiutantką musi być bardzo przyjemne. Moja droga - zwróciła się do Christiny, ujmując jej drobną dłoń - bardzo cię polubiłam. - Pani jest zapewne lady Samantha Adamson. Nie mogę się mylić. Bardzo pragnęłam wreszcie panią poznać. Jest pani uderzająco podobna do matki, ale jeszcze piękniejsza. Poza tym słyszałam o pani tyle różnych rzeczy...

- Ach, ta moja zła reputacja! Zawsze wyprzedza mnie o krok! Błagam, niech pani nie wierzy plotkom. Nie jestem wcale taką rozwiązłą kobietą, jak się powszechnie uważa. Hilary - zwróciła się do przyjaciółki - dlaczego nie powiedziałaś tego swojej mamie?

- Ależ zrobiłam to! I wystawiła ci jak najgorszą opinię.

- To pewnie pana sprawka, lordzie Cartwright - zaatakowała go Samantha.

- Nieprawda - zaprotestował - ja mam panią jedynie za wścibska skandalistkę.

- Po pierwsze - odparowała Samantha - nie jestem skandalistką. Po drugie, nie jestem wścibska. Nie wtykam nosa w ludzkie sprawy bez potrzeby. Pomagam tylko urządzić życie tym, którzy nie potrafią zrobić tego sami.

- A to dopiero!

- Gra pan ciągle na tej samej strunie, lordzie Cartwright. Radzę panu poszerzyć nieco repertuar, bo inaczej zacznę ziewać.

No tak! - zauważyła z uśmiechem lady Cartwright, zafascynowana tą wymianą zdań. - Słyszałam co nieco o waszych kłótniach. Zdaje się, lady Samantho, że torturowanie i poniewieranie mojego najstarszego syna sprawia pani szczególną satysfakcję.

- Mamo, jest jeszcze gorzej, niż sądzisz - wtrącił lord Cartwright. Podczas gdy on i Samantha przekomarzali się z lady Emmą, Christina świetnie wywiązywała się z obowiązków gospodyni. Przywitała Matthew, a raczej mitologicznego Pana, obwieszono fujarkami, flecikami i czym się dało. Następnie skierowała się do ostatniego Cartwrighta, który właśnie przekraczał próg domu.

Był to Arlekin w czarnej masce zakrywającej całą jego twarz prócz niebieskich, świetlistych oczu. Na wysokości kieszeni przypięty miał pusty rękaw.

Serce Christiny ścisnęło się ze współczucia.

- Pan.. .Timothy Cartwright? - spytała nieśmiało, oblewając się rumieńcem.

Timothy poczuł, że serce zamarło mu w piersi. Do twarzy napłynęła krew, a palce u nóg zlodowaciały. Na jedną sekundę stracił czucie w kończynach. Zaraz jednak, ośmielony promiennym uśmiechem Christiny, odzyskał panowanie nad sobą i uklonił najpiękniej, jak tylko potrafił.

- Panno Danthrope - powiedział - to dla mnie ogromny zaszczyt i wyjątkowa przyjemność móc panią poznać.

- Och, cała przyjemność po mojej stronie - wyszeptła równie zmieszana.

Samantha patrzyła przez chwilę na tę zauroczoną sobą parę, pokręciła głową i zajęła się resztą Cartwrightów.

- Hilary! - zawołała. - Jestem zachwycona twoją suknią. Powinnaś częściej nosić zielone stroje. Słyszałam, jak lord Wyatt wspominał kiedyś, że to jego ulubiony kolor. Zachwycał się wtedy nową suknią panny Letty Maxwell. Widziałaś już ją?

Lord Cartwright zaczął nagle gwałtownie kasłać, co jego matce wydało się wielce niezrozumiałe.

- Panna Maxwell i ja nie kochamy się zbyt - wyjaśniła Hilary grobowym głosem.

Nie? - zdziwiła się Samantha. - A ja myślałam, że każda przyjaciółka Wyatta jest także twoją przyjaciółką. No cóż, możesz nadrobić zaległości dziś wieczór. Wczoraj panna Maxwell poinformowała mnie, że zjawi się tu jak Helena Trojańska.

Hilary mruknęła coś pod nosem, czego na szczęście nikt nie zrozumiał.

Prawie godzinę schodziło się sześćdziesięciu gości zaproszonych na huczny bal. Była pośród nich Celeste Vandaun, przebrana za Afrodytę, i Markiz Lockwood w roli Prometeusza. Samantha, która już wcześniej z każdym z nich przeprowadziła stosowną rozmowę, przedstawiła ich sobie.

Następnie Samantha zaczęła uważnie przyglądać się Timothy'emu Cartwrightowi. Stał wyprostowany w przeciwległym rogu salonu, nieustannie wodząc niebieskimi oczyma za Christiną, która witała resztę gości z roztargnieniem, cały czas zerkając w stronę Timothy'ego i odwracając zarumienioną twarzyczkę za każdym razem, gdy ich spojrzenia spotykały się.

- Wydaje się pani niebezpiecznie zafascynowana moim bratem - zauważył lord Cartwright, podchodząc do Samanthy.

- To prawda - odpowiedziała, nie przestając przglądać się Timothy'emu.

- Planuje go pani usidlić?

- Co takiego? Żeby zostać pańską nieszczęsną bratową? O nie, serdecznie dziękuję. Wolę to pozostawić komuś innemu.

- Co ma pani na myśli?

W odpowiedzi Samantha wskazała głową na Christinę, która tak śmiała się z jakiejś uwagi lady Susan Horton, jakby wypła trochę za dużo wina.

- Panna Danthrope? - przeraził się lord Cartwright. - Nie mówi chyba pani poważnie? Przecież dopiero się poznali.

- Tak i nigdy nie zapomnę tego wyrazu twarzy Christiny, gdy ujrzała pańskiego brata.

- Tak, ale... Przecież to czysta fantazja!

- Być może.

- Zamierza pani również w tym maczać swe palce?

- Ależ oczywiście! Prawdę mówiąc, to jakieś tajemnicze zrządzenie losu kazało mi posadzić ich dzisiaj obok siebie przy stole...

Lord Cartwright spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Nikt w Londynie nie jest przy pani bezpieczny.

- Wiem o tym - Samantha uśmiechnęła się jak prawdziwa czarownica.

- Czyż.. .ta zupa.. .nie jest.. .prostu wyborna? wykrztusiła z siebie Christina jakieś dwadzieścia minut potem, gdy siedzieli już przy stole.

- Doskonała - przyznał Timothy Cartwright.

Oboje byli zbyt nieśmiali, by powiedzieć coś więcej. Zabrano puste talerze i podano łososia. Zdesperowana Christina gorączkowo zastanawiała się, co tu jeszcze można powiedzieć.

- Nie jest pan... częstym gościem w Londynie, prawda?

- Większość czasu spędzam w Gloucestershire, zarządzając rodzinnym majątkiem.

- To bardzo odpowiedzialne zajęcie.

- Tak, ale lubię moją pracę - powiedział Timothy z nieśmiałym uśmiechem. -

Przyjemnie czuć się użytecznym.

- Och, tak - zgodziła się Christina. - Tu, w Londynie, bardzo brakuje mi tego.

Oboje zamilkli, szukając jakiegoś, choćby najbliższego, tematu dla podtrzymania rozmowy. Wreszcie Timothy wpadł na pomysł, by zapytać czy panna Danthrope była kiedykolwiek w Gloucestershire.

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą - ale wyobrażam sobie, że jest tam bardzo pięknie.

- Och, tak! - Timothy zaczął wymieniać liczne uroki hrabstwa, a na ten temat mógł tworzyć prawdziwe poematy. - Grenwick, moja posiadłość, za czasów dziadka była skromną leśniczówką, skąd wypuszczano się na polowania. Ale ja utworzyłem tam całkiem dochodową farmę. Dopiero w zeszłym roku po raz pierwszy zaczęła naprawdę na siebie zarabiać. Sąsiedzi nie mogli wyjść z podziwu.

- Gratuluję panu sukcesu i szczerze podziwiam. Timothy nie posiadał się z radości.

- Panno Danthrope, zdaję sobie doskonale sprawę, iż jestem tylko drugim synem barona, skromnym farmerem, strasznym jakałą i prostakiem. Mimo to ośmielam się prosić panią o pierwszy taniec na tym balu.

- Panie Cartwright, wypowiedział pan właśnie największe marzenie mojego serca.

Uśmiechnęli się do siebie rozpromienieni. Znajdowali się w stanie całkowitej ekstazy, nie zwracając uwagi na innych gości.

Przy stole po lewej stronie Samantha zasiadł książę Filip Peralty, a po prawej lady Emma Cartwright.

Książę, przebrany za mnicha, przybył zaraz po Cartwrightach i od razu znalazł z nimi wspólny język. Z Timothyem przeanalizował kampanię na Półwyspie Bałkańskim, na prośby Matthew omówił najnowsze trendy na kontynencie, Hilary zapewnił, że kostium panny Maxwell nie może się równać z jej strojem, a gdy Samantha przedstawiła go lady Cartwright, natychmiast oczarował ją swym urokiem.

- Jeżeli knuje pani jakieś matrymonialne plany względem mojej matki - ostrzegł Samanthę lord Cartwright - uduszę panią.

Samantha uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Jakże mogę swatać kogoś, kogo dopiero co poznałam?

- Dla pani to nic trudnego. Kim jest ten osobnik?

- Przecież już panu mówiłam: księżę Peralty.

- Niech pani się nie wykręca. Zbyt łatwo panią przejrzeć.

Na policzkach Samanthy ukazały się dwa prześliczne dołeczki.

- No dobrze. Brak funduszy Filipa jest wprost proporcjonalny do nieprzebranych zasobów uroku osobistego.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Zaraz, chwileczkę. Niech pan nie wyciąga pochopnych wniosków. Filip już urodził się biedny. Jego przodkowie przełuli całą fortunę blisko dwa wieki temu. Odziedziczył wyłącznie tytuł. Wszystkie swoje sukcesy zawdzięcza inteligencji i miłemu usposobieniu.

- O jakich sukcesach tutaj mówimy? - spytał Cartwright, unosząc znacząco brwi.

- O trzech wspaniałych żonach, które kochały go i podziwiałały, a które on traktował jak boginie.

- Trzy? To bigamista!

- Jak pan może! Filip trzy razy opłakiwał śmierć swych najdroższych żon i proszę mi nie mówić, że to on wpędził je do grobu, bo tak się składa, że w jego interesie leżało utrzymanie ich przy życiu jak najdłużej: to one bowiem - rozporządzały całym majątkiem.

Lord Cartwright uśmiechnął się.

- Pani goście stale poszerzają moje wąskie horyzonty. Jednego razu pojawia się przyszły angielski premier, później jakiś włoski rozpustnik, potem rozwiązała dziedziczka bawarskiego browaru, a teraz jakiś Sinobrody. Doprawdy pani żyje pełnią życia.

- Śmieje się pan ze mnie, ale nie dam się sprowokować. Jest pan dzisiaj gościem w moim domu i zamierzam przestrzegać zasad uprzejmości.

- Zasad? - A co pani przez to rozumie?

- Chcę przez to powiedzieć - rzekła ponuro - że natrę panu uszu przy bardziej stosownej okazji.

- Niesamowite! - uśmiechnął się. - Tak właśnie myślałem. Ach, Samantho - zawołał księżę Peralty w tej czarującej istocie, która tak cudnie się do mnie uśmiecha i oblewa się wstydliwym rumieńcem, kryją się wszystkie kobiece wdzięki - zachwycił się księżem, ściskając dłoń lady Cartwright.

- Chyba pan trochę przesadza - zaczerwieniła się wdowa.

- *Que disparate!* Czyż prawda może być przesadna? - zawołał książę.

- Jest dokładnie taka, jaką ją opisujesz Filipie - wtrąciła Samantha, patrząc na lady Emmę. - Ale nie jest, niestety, bogata, ostrzegam cię na samym początku.

- Ależ Samantho, ty zapatrzona w przyziemności tego świata nie jesteś w stanie pojąć, iż uroda i czar lady Cartwright są wystarczającym bogactwem!

- Doprawdy, lady Samantho - odezwał się lord Cartwright - moja matka jest ucieleśnieniem kobiecego ideału i żaden prawdziwy mężczyzna nie zniżyłby się do pytania o stan jej majątku.

- O tak - stwierdził książę z satysfakcją - i widzę, że również pan jest prawdziwym mężczyzną.

- On jest pijany - zauważyła, nie całkiem szczerze, lady Cartwright.

- Jaki mężczyzna mógłby myśleć o pieniądzach, patrząc w pani precudne brązowe oczy? - zaprotestował książę, unosząc do ust dłoń Emmy.

Całkowicie ignorując obecność innych, książę i lady Cartwright w najlepsze kontynuowali swój radosny flirt.

- Za Kupidyna - mruknęła Samantha, unosząc do ust kieliszek wina - gdziekolwiek trafia jego strzała.

Przypomniawszy sobie o innych obowiązkach, Samantha wręczyła najbliższemu lokajowi zawczasu napisany liścik, polecając dostarczyć go do rąk własnych Wyatta. Z uwagą obserwowała reakcję młodego lorda. Jego policzki zabarwił rumieniec podekscytowania. Widząc to, Samantha uśmiechnęła się. Och, tej nocy z całą pewnością nie zabraknie flirtów, swatów i romansów.

Pozostali goście, jeśli akurat nie plotkowali na temat dziwnego roztargnienia panny Danthrope, zainteresowania okazywanego przez markiza Lockwood La Belle Flamme, imponującego wejścia Enrico Sabatiniego w stroju Sir Galahada, zalotów księcia Peralty do lady Cartwright czy wreszcie tego, z jak chłodną rezerwą Hilary Sheverton potraktowała dziś pannę Maxwell, debatowali z ożywieniem nad tym, czy aby lord Barnett przybędzie dziś na bal, czy rzeczywiście on i lady Samantha ogłoszą wkrótce swoje zaręczyny i co powiedziałyby na to lady Caroline Evers, która, jak wszyscy doskonale wiedzieli, była tak zakochana w Barnecie, że nie wstydziła się spędzać całych nocy na progu jego domu. Kiedy więc Garner zaanonsował lorda Barnetta, sala natychmiast ucichła i wszystkie oczy zwróciły się ku drzwiom. Garner usunął się na bok i Derek Barnett w całej swej krasie wkroczył do salonu.

Lord Barnett przebrany był za Henryka V i niejedna panna gorzko żałowała, że do głowy jej nie przyszło wystąpić dziś w roli księżniczki Katarzyny. Z pewną wyższością lord Barnett zmierzył wzrokiem liczne audytorium.

Samantha pośpieszyła, by przywitać przyjaciela, potwierdzając tym samym wszelkie domysły.

- Dereku! - zwróciła się do niego podniecająco niskim głosem, chichocząc cicho, gdy ten całował jej dłoń. - To było wejście godne cesarza. Oczarowałeś wszystkich.

- Ach, dziękuję ci, mój drogi Kupidynie - odpowiedział.

- Artemido.

- Mniejsza o to. O, widzę tu parę person ze świata polityki. Jestem ci, moja droga, doprawdy bardzo wdzięczny. I jakie liczne grono pięknych dam! Samantho, rozpieszczasz mnie!

Samantha przez chwilę wahała się, czy aby nie przypomnieć pięknemu lordowi, iż ów bal wcale nie został wydany na jego cześć, w końcu jednak dała za wygraną. Jak każda dobra gospodyni oprowadziła go po salonie, przedstawiając innym gościom.

Lady Jillian Roberts, występująca tego wieczoru jako Porcja, ujrawszy lorda Barnetta, poczuła gwałtowne bicie serca. Oczywiście widywała go na innych przyjęciach, ale dziś, po raz pierwszy, znajdował się w centrum powszechnej uwagi. Jej zielone oczy śledziły każdy jego ruch. Z trudem zachowała spokój, gdy lord Barnett podszedł wreszcie do niej. Gdy napotkał jej wzrok, jego źrenice powiększyły się. Ukłonił się, ciepłym głosem wyznając, że nie mógł się wprost doczekać tego spotkania. Jego usta, gdy całował jej dłoń, zdawały się pieścić koniuszki jej palców i Jillian po raz pierwszy poznała, co znaczy czułość.

Była tak przejęta i obojętna na wszystko, co działo się dokoła niej, że nie zauważyła spojrzeń, jakie rzucał w jej stronę lord Cartwright. Lord zmarszczył czoło, jakby nad czymś poważnie się zastanawiał. Zaraz jednak skupił uwagę na samym Barnecie, który bezceremonialnie wziął Samanthę pod ramię i opowiadał jej coś, z czego zaśmiewała się głośno.

- Zaprosiłam dziś lady Caroline Evers - Samantha poinformowała lorda Barnetta.

- A niech to! Po co? Samantha uśmiechnęła się.

- Wydaję bale po to, żeby mieć z tego przyjemność, a lady Caroline potrafi dostarczyć mi niemało rozrywki. Spójrz, patrzy na mnie, jakby chciała mnie zabić wzrokiem!

- Lord Cartwright również nie spogląda na ciebie zbyt przychylnie, moja droga - zauważył Barnett. - Obawiam się, że twój urok słabnie, Samantho.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Czy on choć raz się podniósł, by z tobą zatańczyć? - spytał Barnett. - I chyba nie uda ci się go do tego namówić.

- Czyżby? - Zakład o sto fontów, że lord Cartwright zatańczy dziś ze mną.

- Tylko o sto? Przestałaś wierzyć w swe możliwości? Założmy się o pięćset.

- Zgoda.

- Ale musi to być cały taniec. Nie możesz wyciągnąć go na parkiet i zaraz odejść na bok.

- Dobrze, Dereku. Zatańczę z nim walca. I masz mi wypłacić wygraną w angielskich banknotach.

Lord Barnett popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co wiesz coś, czego ja nie wiem? Samantha obdarzyła go anielskim uśmiechem.

- Wiem, co jest piętą achillesową lorda Cartwrighta.

- To znaczy?

- Strach przed publicznym ośmieszeniem.

Pozostawiwszy lorda Barnetta w towarzystwie lady Caroline Evers, Samantha podeszła do orkiestry, która zaczęła stroić instrumenty do pierwszego tańca. Poinstruowała muzyków i zaczęła szukać lorda Cartwrighta. Znalazła go w towarzystwie Karola II, Neptuna, Aleksandra Wielkiego i Sir Francis Drake'a. Nabrała do płuc powietrza i zaatakowała swą ofiarę.

- Proszę o wybaczenie, lordzie Cartwright - zawołała. - To wszystko wina lorda Barnetta. Zabawiał mnie tak szokującymi plotkami, że zupełnie straciłam poczucie czasu. Proszę darować mi to spóźnienie i nie odmawiać obiecanego tańca.

Ani mrugnęła okiem, gdy lord Cartwright spojrzał na nią zdziwiony.

Szczęściarz skomentował Neptun. - Pierwszy taniec z taką piękną i uroczą gospodynią to prawdziwy zaszczyt.

- Czy mogę prosić panią o następny, lady Samantha? - zapytał błagalnym tonem sir Francis Drake.

- Chwileczkę! To mnie lady Samantha obiecała następny taniec, nieprawdaż? - upomniał się Aleksander Wielki.

- Teraz, panowie - przerwała im Samantha - mogę myśleć jedynie o tym, jak to miło będzie zatańczyć z lordem Cartwrightem.

Spojrzała wyczekująco na swoją ofiarę.

Jako człowiek rycerski, lord Cartwright ukłonił się pięknej gospodyni i podał jej swe ramię.

- Już się zacząłem niepokoić, że postanowiła mnie pani zignorować - powiedział.

- Och, nic nie mogłoby mnie powstrzymać od zatańczenia z panem walca - zapewniła go, wdzięczna, że podjął grę.

Lord Simon Cartwright powiódł lady Samanthę Adamson na parkiet, wzbudzając tym samym lawinę plotek i komentarzy.

Lord Wyatt, stojący u boku lady Cartwright, pozwolił sobie zauważyć, że incydent ten niewątpliwie ma znaczenie historyczne.

- Tak, wiem - odpowiedziała Emma z uśmiechem. - Zastanawiam się tylko, jak ona to zrobiła.

- Ale przecież Simon nie tańczy - zdziwił się Wyatt.

- Ależ tańczy! I to doskonale. Ma to po mnie.

- Dlaczego musi się pani ze mną przekomarzać? - westchnął Wyatt.

- Bo mnie do tego prowokujesz - z uśmiechem wyznała lady Cartwright.

- Od śmierci ojca Simon nie zatańczył ani razu.

- To prawda. I chyba w tym względzie jesteśmy winni wdzięczność lady Samancie.

Lord Wyatt popatrzył na lady Emmę, pokiwał głową, w pełni zgadzając się z jej opinią i przypomniał sobie o bileciku, który otrzymał przy obiedzie, zaczął rozglądać się po sali w poszukiwaniu wybranki swojego serca. W końcu odnalazł Tytanidę, stojącą samotnie jakieś dwanaście metrów dalej.

- Zechce mi pani wybaczyć, lady Cartwright - przeprosił swoją towarzyszkę. - Ale nabrałem ochoty, by również zatańczyć.

Emma patrzyła zdziwiona, jak lord Wyatt zmierza w stronę jej córki. Czyżby i w rym Samantha maczała palce? Nie lada z niej intrygantka!

- Jak to w ogóle możliwe, że nie masz partnera do pierwszego tańca? spytał Wyatt, podchodząc do Hilary.

- Pan Dently okazał się nagle niedysponowany odpowiedziała, z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Trzecia porcja daktyli była zabójcza dla jego organizmu.

- A to głupiec! - stwierdził Wyatt, ujmując dłoń Hilary i uśmiechając się do niej ciepło. - Pozbawić się takiej przyjemności z powodu daktyli. Ja będę o wiele bardziej rozsądny.

Uśmiech Wyatta i sposób, w jaki na nią patrzył, ściskając mocno jej dłoń, przypawiły Hilary o szaleńcze bicie serca. Zaskoczona była nieznaną jej dotąd, zupełnie nową nutą w głosie przyjaciela, co ją nie tylko zastanowiło, ale też mocno zakłopotало.

- Ależ...ależ ...oczywiście, Aaronie - odpowiedziała, jękając się z przejęcia. - Jeśli tylko naprawdę tego pragniesz. Na pewno nie wolałbyś zatańczyć z panną Maxwell?

- O nie. Chcę tańczyć tylko z tobą - oświadczył Wyatt, spoglądając na nią tak, że cała się zarumieniła. Wyciągnęła do niego dłoń i pozwoliła by poprowadził ją na parkiet.

Tymczasem Samantha dzielnie spełniała warunki zakładu. Nie zrobili nawet jeszcze dwóch kroków, gdy lord Cartwright z rozbawioną miną zaczął rozmowę.

- Przejdźmy od razu do rzeczy - powiedział. - Proszę się przyznać dlaczego tak dyskretnie wierciła mi pani dziurę w brzuchu, żebym z panią zatańczył? Nie, proszę tylko nie robić niewinnej minki, nie dam się na to nabrać. Niech pani to wreszcie z siebie wyrzuci, lady Samantho. Cóż takiego znów pani uknuła?

- Ach, nic szczególnego - zapewniła go. - To raczej pan wykonał za mnie całe zadanie. Właśnie przed chwilą był pan na tyle uprzejmy, by zdobyć dla mnie pięćset funtów.

- Co?

- Tylko proszę się nie zatrzymywać! - To musi być cały walc albo nic z tego.

- Założyła się pani, że z nią zatańczę?

- Nie nazwałabym tego zakładem. Byłam pana zbyt pewna. Lord Cartwright zaciskał usta, by broń Boże się nie uśmiechnąć.

- Skąd taka pewność, by zakładać się aż o taką sumę?

- Wiedziałam, że nie będzie pan stać beczynnie, podczas gdy ja robię z siebie pośmiewisko na oczach tylu szacownych dżentelmenów.

- Co w takim razie skłoniło panią do zawarcia tego zakładu? Samantha uśmiechnęła się zakłopotana.

- Lord Barnett uznał, że przegram.

- Ależ oczywiście! - zawołał Cartwright. - Przecież to pani największa słabość.

- Kto? Derek?

- Nie, nie. To, że nie potrafi pani ignorować wyzwiań. Samantha zwiesiła głowę.

- To prawda. Jestem strasznym uparciuchem.

- Niech pani oszczędzi mi tej fanfaronady. To głupi upór i pani dobrze o tym wie.

Samantha przyjęła tę uwagę z uśmiechem.

- Cóż, widzę, że zna mnie pan doskonale. Nasza znajomość przestanie być zatem tak ekscytująca jak niegdyś.

- Myślę, że nie docenia pani swych możliwości, lady Samantho. Pani pomysłowość, by dokuczyć ludziom, jest wprost nieograniczona.

- Piękna pochwała.

- Ciekawi mnie jeszcze jedno, lady Samantho, i prosiłbym o szczerą odpowiedź. Czy naprawdę bawi panią taka egzystencja? Czy swaty i intrygi nie są dla pani ucieczką od samotności?

Samantha zaczerwieniła się ze złości.

- A pan lubi, żeby każdy oceniał pana według własnego widzimisię?

Lord Cartwright spojrzał na nią.

- Cóż, chyba powiedzieliśmy sobie wszystko. Samantha oniemiała.

- Już nawet nie wolno mi się z panem kłócić?!

Gdy muzyka ucichła, czym prędzej podziękowali sobie za taniec.

- Simonie!

Odwrócili się jednocześnie i zobaczyli lady Jillian Roberts, ponurą jak gradowa chmura.

- Simonie, miałeś przecież partnerować mi w wiście.

- Tak mi przykro, Jillian - zaczął się tłumaczyć lord Cartwright. - Najpierw zatrzymało mnie kilku elokwentnych dżentelmenów, a potem musiałem zatańczyć z lady Samantha. Teraz chętnie z tobą zagram.

- Już wszystkie stoliki są zajęte. Nie wiedziałam, że możesz być aż tak samolubny.

Lord Cartwright raz jeszcze przeprosił narzeczoną. Jillian przyjęła wreszcie jego usprawiedliwienie, a potem oświadczyła, że strasznie chce jej się pić. Cartwright natychmiast poszedł, by zdobyć dla niej szklaneczkę ponczu.

- Muszę przyznać, że dobrze go pani wytresowała, moja droga - rzuciła Samantha. - Skacze już przez obręcz?

- Jedno pani powiem, lady Samantho - odparła Jillian lodowatym tonem. - Jestem oburzona pani stosunkiem do lorda Cartwrighta. Znacie się niecały miesiąc, a pani traktuje go tak, jakby był jakimś smarkaczem. Nie pozwolę na to dłużej.

- Ale co pani może mieć w tej kwestii do powiedzenia?

- Jestem przyszłą żoną lorda Cartwrighta. Czyżby pani zapomniała?

- O, nie. Świadomość tego towarzyszy mi we dnie i w nocy.

- Nie rozumiem pani, lady Samantho - Jillian wrzała z gniewu. - Czy pani nigdy nie jest poważna?

- Nie, nigdy. To szkodzi na trawienie.

- Lady Samantho, uważam pani zachowanie za karygodne. Nie mogę dłużej tolerować pani lekceważącego stosunku do mego narzeczonego, ani wykorzystywania jego

spolegliwości. Sposób, w jaki rozmawia pani z lordem Cartwrightem, odciąganie go od narzeczonej i przyszłych teściów, świadczy o kompletnym braku zasad.

- Lord Cartwright potrafi chyba decydować sam o sobie. Dziwią się, że mówi pani za niego - odpowiedziała spokojnie Samantha.

Fuknąwszy ze złości, Jillian odwróciła się na pięcie i odeszła. Samantha zaśmiała się w ślad za nią.

- Z czego się pani tak śmieje? I gdzie podziała się Jillian? - spytał Cartwright, trzymając w dłoni szklaneczkę ponczu.

- Z tego właśnie się śmieję - wyjaśniła.

- Z Jillian czy z tego, że odeszła? - I z tego, i z tego.

- Co pani jej powiedziała?

- Wystarczająco dużo, by wyprowadzić ją z równowagi - odpowiedziała zadowolona z siebie. - I aż wstyd mi się przyznać, ale świetnie się przy tym bawiłam.

- A więc pozostało jeszcze pani trochę zdrowego rozsądku.

- Pochwała pan to, że wyprowadziłam z równowagi pańską narzeczoną?

Nie! Cieszę się, że ma pani poczucie wstydu - odparł z trudem hamując uśmiech.

- Ale ja chyba aż tak bardzo tego nie żałuję - wyznała, zwieszając głowę.

- W to akurat wierzę. A z czego teraz się pani śmieje?

- Bo dziś wieczór bawię się naprawdę doskonale.

- Kosztem Jillian!

- Ją tak łatwo sprowokować. Jakże mogę odmówić sobie tej przyjemności?

- Trzeba wykazać silną wolę, lady Samantho. Nigdy nie widziała pani, żebym znęcał się nad biedną Jillian, prawda?

- Nie. A miał pan ochotę?

- Nieraz - wyznał z rozbijającą szczerością. - Na szczęście wiem, co to dobre maniery.

- Proszę jednak zauważyć, że to nie ja mam zostać uszczęśliwiona takimi beznadziejnymi teściami.

Lord Cartwright wyprostował się.

- Madam, mówi pani o rodzicach mojej przyszłej żony!

- Czy zauważył pan, jak często córki z wiekiem upodobniają się do swych matek?

Lord Cartwright mimowolnie zerknął na grających w karty, gdzie lady Winnifred Roberts bezlitośnie strofowała lorda Hortona za niepoprawne wyjścia.

- Tak, przyznaję, to daje sporo do myślenia - mruknął.

- Ale pan jest przecież twardym człowiekiem - pocieszyła go Samantha. - Nawet paplanina jędzowatej lady Winnifred Roberts nie jest w stanie odwieść pana od zamiaru małżeństwa.

- Oczywiście, że nie - odparł pośpiesznie i spojrzał podejrzliwie na Samanthę, na której twarzy malował się złośliwy uśmieszek. - Znowu kpi pani ze mnie.

- Jestem okropna, przyznaję. Ale pan jest tak zachwycającym obiektem tortur, że nie potrafię się powstrzymać.

- Pani się nawet nie stara - zauważył.

- To też prawda - przyznała wesoło. - Niewątpliwie jest to wielka wada mego charakteru. Zauważył pan, jak lady Winnifred, jak i lady Jillian Roberts prychają ze złości.

Lord Cartwright wybuchnął śmiechem.

- Jest pani okropna - powiedział, ale jego oczy pełne były uznania.

Tydzień po balu u Adamsonów lord Cartwright odbywał tradycyjną przedpołudniową przejażdżkę konną w Hyde Parku. Nagle zastygł w kompletnym bezruchu. Nie dalej jak kilkadziesiąt metrów od siebie zobaczył lady Samantha Adamson, jadącą miarowym stepem pomiędzy Celeste Vandaun a markizem Lockwoodem. Nie tylko on zresztą przyglądał się temu z zapartym tchem. Większa część londyńskiej śmietanki towarzyskiej odbywała o tej porze rytualne przechadzki, bacznie obserwując wszystko i wszystkich dookoła. Trudno się zatem dziwić, że publiczna parada tej trójki wywołała falę zgorszonych komentarzy.

Lord Cartwright z prawdziwą ulgą obserwował, jak lady Samantha żegna się wreszcie z parą gruchających gołąbków. Nagle Samantha podjechała do lorda Barnetta, spacerującego w towarzystwie dżentelmena w szkarłatnym mundurze bogato zdobionym złotymi galonami.

- Brandon?! - krzyknęła z niedowierzaniem. - To naprawdę ty?! - Ku bezgranicznemu zdumieniu wszystkich gapiów zeskoczyła z konia i trzymając wodze w dłoni, mocno objęła żołnierza. - Boże, już jesteś pułkownikiem!

- Moja kochana łobuzica! - powitał ją z czułym uśmiechem. Z racji swego imponującego wzrostu musiał schylać głowę, by się jej dokładnie przyjrzeć. Sam bardzo przystojny, z czarnymi, gęstymi włosami i żywymi szarymi oczami, nie mógł nacieszyć się olśniewającą urodą swej przyjaciółki.

- Minął już rok - zauważył pułkownik - od czasu, gdy razem figlowaliśmy, a czego to dowiaduję się pierwszego dnia pobytu w Londynie? Że całe miasto mówi tylko o tobie, moja droga. A i teraz jaką jesteście sensacją.

Istotnie, kilkanaście osób obserwowało i podsłuchiwało ich z najwyższym zainteresowaniem.

- Nic a nic mnie to nie obchodzi - oświadczyła Samantha. - Byłoby przecież o wiele bardziej nieprzyzwoicie, gdybyś to ty wdrapywałeś się na mego konia, by mnie uściskać. Ale co tu robisz?

- Kawaleria zaczęła mnie nudzić. Postanowiłem zamienić mundur na frak.

- Próbuję go właśnie przekonać, że doskonale sprawdziłby się w parlamencie wtrącił lord Barnett ale on wcale nie chce mnie słuchać.

- Nie myślisz chyba, Dereku, że byłbym szczęśliwy, siedząc w ciemnej sali z setką innych mężczyzn? - spytał pułkownik.

- Oczywiście wolałbyś, żeby były tam kobiety - zauważyła Samantha. - To dziwne, że mając prawie trzydzieści lat jeszcze nie znalazłeś sobie żony.

- Jakże mógłbym rozkoszować się urokami płci pięknej, przywiązany na resztę życia do boku jakiejś megierzy? - dyskutował.

- Ty i Derek jesteście dla mnie największymi wyrzutami sumienia - odrzekła Samantha. - Przrzekam zatem wykorzystać wszystkie moje umiejętności doświadczonej swatki i już wkrótce schwytać choć jednego z was w małżeńskie sidła.

- Gdybyś tylko zechciała zaakceptować moje zaloty... - zaproponował nieśmiało lord Barnett.

- Lepiej, Dereku, daruj sobie - poradził Brandon z uśmiechem. - W tydzień po ślubie pozabijalibyście się nawzajem. A mnie możesz znaleźć jakąkolwiek kobietę, byle nie przypominała mojej mamy. Lady Dalton jest wprawdzie niezrównana, ale każdemu mężczyźnie potrafiłaby obrzydzić związek małżeński.

- Doprowadzenie cię do ołtarza, Brandonie, to doprawdy niełatwe zadanie - przyznała Samantha - ale ponieważ, jak zauważył ostatnio pewien dżentelmen, nie potrafię przejść obojętnie obok żadnego wyzwania, to obiecuję ci, że przed upływem tego roku będę pić wino na twoim weselu. Miej się więc na baczności.

- Stawiam tysiąc funtów, że nie uda ci się tego dokonać - powiedział pułkownik.

- Ja stawiam drugie tyle - przyłączył się Barnett.

- Zgoda - Samantha, z uśmiechem, przypieczętowała zakład. Pułkownik Brandon Dalton nagle stracił pewność siebie.

- Boję się tego uśmiechu. Z takim wyrazem twarzy kazałaś mi w środku nocy włamać się do wiedeńskiej cukierni, kiedy ja miałem trzynaście lat, a ty jedenaście.

- Wiem, kto będzie dla ciebie idealną żoną - powiedziała Samantha.

- Nie ma takiej istoty na tej ziemi.

- Już wkrótce się przekonasz - zapewniła. - Jeśli umiałam znaleźć opiekuna dla Celeste Vandaun, to i tobie znajdę odpowiednią żonę.

Z żalonym westchnieniem pułkownik pomógł Samancie wsiąść na konia, ukłonił się jej nisko i kontynuował przechadzkę z lordem Barnettem, myśląc z niepokojem, że jeśli Samantha ma jakiś plan, nic nie będzie w stanie jej powstrzymać. Wszystko wskazywało więc na to, że jeszcze w tym roku stanie na ślubnym kobiercu z jakąś piegowatą wiedźmą.

Lady Samantha zawróciła konia w stronę Marble Arch, nic sobie nie robiąc z pełnych potępienia spojrzeń. Jeszcze wyżej uniosła głowę i spostrzegła, że ktoś przygląda się jej ze

szczególną uwagą. Był to lord Cartwright. Zarumieniła się ze złości, a może też i ze wstydu, zawróciła i pocwałowała przed siebie.

Godzinę później, usilnie próbując zapomnieć o niepokoju, dręczącym ją za każdym razem, gdy powracała z przejażdżki po Promenadzie, usiadła przy biurku w gabinecie, by przejrzeć najświeższą korespondencję. Przebrnąwszy przez połowę listów, natknęła się na grubą kopertę sygnowaną herbem, który znała zbyt dobrze. Już miała wyrzucić list do kosza, nawet go nie otwierając, ale stwierdziła, że przecież nic może zachowywać się jak małe dziecko. Włożyła go więc do jednej z szufladek biurka, licząc na to, że może po prostu o nim zapomni.

Po dwugodzinnym zmaganiu się z myślami Samantha wzięła do ręki grubą kopertę i ponuro wpatrzyła się w rysunek rodzinnego herbu.

Westchnąwszy ciężko, złamała w końcu pieczęć i z niedowierzaniem spojrzała na dziesięć kartek zapisanych przez jej brata.

- O Boże, cóż ja takiego znowu zrobiłam? - jęknęła głośno.

Lord Reginald Adamson jak zawsze wyliczał skrupulatnie jej grzechy. Ze szczególnym okrucieństwem przypominał niektóre dziecięce przygody Samantha, nawiązując do jej obecnych poczynań. Krytykował to, jak opiekuje się młodymi Danthrope'ami. Żadna kobieta w wieku dwudziestu siedmiu lat, twierdził Reginald, nie mogłaby być dobrą opiekunką dla tak rozwydrzonych Amerykanów. Całkiem niedawno obity mu się o uszy niepokojące opowieści o szokujących igraszkach Petera. Podobno był wśród jakichś obszarpańców, którzy podawali się za handlarzy białych niewolników, zaczepiając w Vauxhall każdą przyzwoitą kobietę!

Samantha, choć mocno rozszłoszczona listem brata, uśmiechnęła się na myśl o tym wybryku.

Powróciła do listu, czytając różne groźby zwieńczone upiornym stwierdzeniem: „Napisałem już do Tylerów, zgłaszając swą gotowość do opieki nad Danthrope'ami. Zamierzam poważnie zająć się nimi, żebyś nie miała na nich tak złego wpływu”.

Samantha wiedziała, że była to groźba, którą Reginald mógł w każdej chwili wprowadzić w życie. Świetnie zdawała sobie sprawę, iż jej brat miał w kraju dostateczną władzę, kontakty i wpływy, by jej poważnie zaszkodzić. Kiedy już dostanie Danthrope'ów w swoje łapska, będzie jej bardzo trudno ich odzyskać.

Zachmurzona Samantha przechadzała się po pokoju, nie zwracając najmniejszej uwagi na upływający czas. Kiedy jednak francuski zegar na kominku wybił godzinę trzecią, nagle ocknęła się. Po blisko kwadransie intensywnego myślenia dotarło do niej wreszcie, że i ona

przecież ma wpływowych przyjaciół. Mogli oni poradzić jej, jak skutecznie pokrzyżować nikczemne plany brata.

- Przecież musi być ktoś, kto zdoła mi pomóc - wyszeptała Samantha, rozcierając pulsujące skronie. - Oczywiście! Derek!

Lord Barnett, choć wrócił do kraju stosunkowo niedawno, zdążył już zdobyć wielu wpływowych przyjaciół, chcących zrobić jeszcze większą karierę przy nim, gdy zostanie premierem. Tak, ze wszystkich jej znajomych lord Barnett najlepiej będzie wiedział, z kim rozmawiać i kogo użyć, by oddalić groźbę Reggiego. Nie można czekać!

Reggie nie puszcza słów na wiatr. Każda minuta jest teraz na wagę złota.

Nie czekając dłużej, zadzwoniła po lokaja i kazała szykować konia. Nie traciła czasu na przebieranie się. Tak jak stała, włożywszy tylko żakiet, kapelusz i rękawiczki, wyszła przed dom, gdzie czekał już na nią zaprzężony w dwa kasztanki powozik.

Pomimo silnego wiatru dzień był ciepły, a ulice suche. Samantha pojechała Curzon Street, prosto do domu lorda Barnetta. Niestety Barnetta nie było w domu. Kiedy stanowczo zaczęła naciskać lokaja, zdołał on sobie w końcu przypomnieć, że jego pan wspominał coś chyba o wizycie u Heatha, znanego parlamentarzysty.

Jednak i pan Heath nie potrafił jej pomóc. Okazało się, że lord Barnett blisko dwie godziny temu udał się na lunch do Grillona. Tam też go nie było. Kelner po chwili namysłu powiedział, że lord Barnett wspominał coś o White'sie. Samancie nie pozostało nic innego, jak skierować swe kasztanki na St. Jame's Street. Nie zwracała uwagi na spojrzenia zszokowanych dandysów, przechadzających się ulicą.

Również inni, bardziej poważni ludzie z przerażeniem patrzyli na tę kobietę, beztrąsko jadącą ich ulicą.

- - Hej, Simonie - lord Horton z całej siły dźgnął Cartwrighta łokciem w żebro, gdy wychodzili z Brookesa - czy to przypadkiem nie lady Samantha Adamson?

Nie bądź niemądry, Cyrilu, nawet ona nie... O Boże! - krzyknął lord Cartwright, gdy zdał sobie sprawę, że to nikt inny jak lady Samantha zmierza w ich stronę. - Wiedziałem, że nie podporządkuje się konwenansom, ale nie sądziłem, że jest niespełna rozumu.

- Musisz jednak przyznać - zauważył Horton - że reaguje na te wszystkie spojrzenia z mistrzowską obojętnością.

- Cóż, po tych wszystkich latach jest pewnie do nich przyzwyczajona. Wie przecież... musi wiedzieć, że żadna dobrze urodzona, szanująca się kobieta nie odważyłaby się nigdy pokazać na tej ulicy.

- Czegoś takiego w życiu nie widziałem! - przytaknął Horton. Była już tuż przy nich.

- Derek! Derek! - zawołała z całych sił.

Lord Barnett, który właśnie wychodził z White'sa, spojrział na nią i twarz pobladła mu z przerażenia.

Lord Cartwright nie mógł przyglądać się temu beczynn timer. Oburzenie, zgorzienie i wrodzona rycerskość kazały mu wybiec na ulicę, złapać konia za uzdę i zatrzymać powóz.

- Copan wyrabia?! - krzyknęła Samantha, czerwieniac się ze złości. - Proszę natychmiast puścić moje konie!

- W żadnym wypadku! - odparł Cartwright.

- To już szczyt wszystkiego! Jak pan śmie! Co pan, na Boga, wyprawia?! - zawołała, gdy lord Cartwright bez pytania wskoczył na kozioł, bezceremonialnie spychając ją na bok.

- Ratuje resztki pani reputacji! - syknął, jeszcze mocniej zaciskając usta. Wyrwał jej z rąk lejce i trzaśnięciem bata pognał konie w przeciwnym kierunku.

- Niech pan zatrzyma! - krzyczała Samantha. - Jak pan śmie! Za kogo się pan uważa?! Nie może pan mnie w ten sposób traktować! Muszę zobaczyć się z lordem Barnettem. Stać! Oszalał pan?

- Równie dobrze mogę o to samo spytać panią - odparował Cartwright, kierując powozik w bardziej bezpieczną ulicę. - Jak mogła być pani tak bezmyślna, tak beznadziejnie głupia, by w samym środku dnia jechać tą ulicą, narażając się na potępienie całego świata? Czy pani naprawdę nie ma ani krztyny rozumu? Jeśli nawet ma pani swoją reputację za nic, to, na Boga, proszę pomyśleć o swoich podopiecznych. Taki skandal na pewno im nie pomoże.

- Kiedy ja właśnie o nich myślę! - krzyknęła. - To dlatego pojechałam na waszą nietykalną ulicę. Żądam, by pan natychmiast zawrócił, lordzie Cartwright. Muszę bezzwłocznie porozmawiać z lordem Barnettem. To pilne!

Pod żadnym pozorem nie pozwolę pani tam wrócić.

- Nie jest pan ani moim opiekunem, ani moim sumieniem. Nie ma pan większego prawa mieszać się w moje sprawy niż pospolity czyścibut.

- Ktoś musi uchronić panią przed własną głupotą - Cartwright tracił powoli cierpliwość. - Najstraszniejsze w tym wszystkim jest to, że pani nawet nie zdaje sobie sprawy ze swego postępuku. Ja po prostu próbuję pani pomóc?

- Nie chcę od pana żadnej pomocy! - krzyknęła Samantha, purpurowa z gniewu. - Nie chcę, by pan w ogóle się mną zajmował. Proszę oddać mi lejce, albo każe pana aresztować!

- Chciałbym to zobaczyć! - zakpił.

W ten sposób kłócąc się coraz głośniej, dotarli do Berkeley Square.

- Proszę oddać mi moje konie! - zawołała Samantha, gdy stanęli przed Dower House.

- Konfiskuję je do czasu, aż się pani opamięta - oświadczył Cartwright.

Samantha nie mogła się już dłużej powstrzymać i zaczęła przeklinać lorda w trzech językach. Najbardziej odpowiedni był do tego arabski. Zeskoczyła z powozu i poszła do domu.

- Niech cię piekło pochłonie, Simonie Cartwright! - krzyknęła, odwracając się tuż przed wejściem do środka. - Miałeś dziś swój dzień, ale przysięgam, że się odegram! - to powiedziawszy, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Lord Cartwright westchnął tylko j skierował konie do stajni za domem, instruując swego zaskoczonego stajennego, by w żadnym wypadku do jutra nie zwracał lady Samancie ani koni, ani powozu.

Potem przekroczył próg domu, trzaskając drzwiami z taką samą pasją, jak zrobiła to lady Samantha. Aż szyby w oknach zadrżały.

- Nie potrafię tego zrozumieć - rzekł lord Barnett, wchodząc do pokoju gościnnego lady Samantha - jak kobieta o twojej inteligencji, przenikliwości i doświadczeniu mogła popełnić tak szalony krok!

- Wiem, wiem - jęknęła Samantha. Siedziała przy biurku, ściskając dłońmi pękającą z bólu głowę. Już ci mówiłam, Dereku, że wcale nie pomyślałam o tym, gdzie jadę. Kelner wspomniał o White'sie, a ja zapomniałam, na jakiej ulicy się znajduje.

Kiedy wreszcie zrozumiesz, że po Londynie nie można hasać tak, jak ci tylko przyjdzie ochota. Masz chyba wystarczająco dużo przyjaciół, którzy mogą cię nauczyć, jak omijać rafy i gdzie znajdują się granice kobiecej wolności.

- Och, proszę cię, Dereku, przestań! Czuję się fatalnie i bez twoich kazań. Wiem, że zrobiłam straszne głupstwo. Zaszkodziłam nie tylko sobie ale, co gorsza, Christinie i Peterowi. Jak mogłam być tak bezmyślna, tak głupia! Teraz Reggie odbierze mi ich i nic już nie będę mogła zrobić.

Widząc skrucę Samantha, lord Barnett złagodniał.

- Przesadzasz - pocieszał ją - nie jest aż tak źle! Cartwright wziął całą winę na siebie. Oświadczył publicznie, iż założył się z tobą, czy starczy ci odwagi, by przejechać tą ulicą w samym środku dnia. Właśnie teraz opłakuje stratę pięciu tysięcy funtów w Carlton House.

- Co takiego? - Samantha gwałtownie uniosła głowę. - Lord Cartwright ... w Carlton House?

- Tylko księżę regent może cię uratować. Ta bajka o zakładzie jest całkiem przekonująca, a Prinny cię polubił, bo trudno inaczej. Teraz on już się wszystkim zajmie. Zobaczysz, że nikt już nie będzie do tego wracał.

Samantha wstała.

- Ale... ale dlaczego lord Cartwright miałby robić dla mnie coś takiego?

- Może to właśnie jego słynna pięta achillesowa? - zaryzykował Barnett, bawiąc się binoklem. - A może lord Cartwright odczuwa potrzebę bronięcia wszystkich przed poniżeniami i afrontami, których sam doświadczył w ostatnich latach?

- Miejskowa socjeta aż tak bardzo dała mu się we znaki? - spytała cicho.

- Wiesz, jak to jest. Chętnie kopią leżącego.

- Cierpiał za błędy swego ojca.

- Ponieważ nie było ojca, napiętnowano syna.

- Boże, co ja mu wczoraj nagadałam! - jęknęła Samantha, chowając twarz w dłoniach.

- Przypuszczam, że nic miłego - uśmiechnął się Barnett.

- Och, Dereku, to było straszne! - przyznała się, spoglądając w górę. - Przeklinałam go najgorszymi słowami.

- Łatwo to sobie wyobrazić.

Ale on też był niegrzeczny w stosunku do mnie!

- Niewątpliwie.

- Nie miał prawa rozporządzać moim powozikiem w tak bezczelny sposób.

- Najmniejszego.

- Nie mówiąc już o tym, że nie miał na tyle przyzwoitości, by zwrócić mi moje konie.

- To istotnie musi bardzo boleć. Samantha uśmiechnęła się.

- Jesteś okropny. Naprawdę nie wiem, dlaczego jeszcze cię lubię. A więc będę musiała pójść przeprosić tego łajdaka, prawda?

- Nie każdy mężczyzna byłby na tyle bystry, by wymyślić taką historię i jeszcze przekonać do niej Prinny'ego - podsumował Barnett.

Samantha skuliła się.

- Nie chcę teraz o tym myśleć. Poradź mi lepiej, co robić, by powstrzymać Reggiego? On o wszystkim powiadomi Tylerów, a takiej gafy nawet oni mi nie wybaczą.

- Miałaś rację szukając mnie, szkoda tylko, że udałaś się na tamtą ulicę... Nie przejmuj się Reginaldem. Obiecuję, że brat nie odbierze ci prawa opieki nad twoimi ulubieńcami.

- Jesteś pewny, że ci się to uda, Dereku?

- Jakże możesz wątpić we mnie, potomka Barnettów z Wortley Hall?

- Masz rację - powiedziała cicho. - Nie pomyślałam o tym.

- Mój drogi Simonie, co ja usłyszałam! - zawołała lady Jillian Roberts, wpadając jak burza do żółtego salonu Cartwrightów. Ponieważ była już prawie członkiem rodziny, Clarke jej nie zapowiadała. - Och, dzień dobry, lady Cartwright.

- Jak się masz, Jillian? - powitała ją lady Emma, wstając wraz z synem z sofy.

- Jestem zbulwersowana i przerażona - oświadczyła, jak zwykle siadając przy kominku. - Lady Samantha posunęła się stanowczo za daleko. Dziś po południu pojawiła się na St. James's Street.

- Tak, Simon już o tym wspomniał - spokojnie odpowiedziała lady Emma.

Cartwright, siedzący naprzeciw niej, nie odezwał się.

- Wiem, że zachowałeś się jak dżentelmen, Simonie, i czym prędzej ją stamtąd przegoniłeś - wszyscy o tym mówią! - ale nawet ty nie jesteś w stanie uchronić tej kobiety przed jej własną głupotą kontynuowała Jillian z wyraźną satysfakcją. - Właśnie widziałam się z lady Jersey. Lady Samantha ma zakaz wstępu do Almacka. Esterhazy'owie są bardzo zdenerwowani, bo lady Samantha już kilka dni temu przyjęła ich zaproszenie na jutrzejszy bal i boją się reakcji pozostałych gości, gdy lokaj ją zapowie. Wszyscy o niej mówią! Cóż, nic dziwnego - kto by się spodziewał, że dobrze urodzona kobieta może posunąć się do czegoś takiego. Upadek lady Samantha jest przesądzony.

- Wręcz przeciwnie, Jillian - odpowiedział chłodno lord Cartwright. - Lady Samantha zostanie oczyszczona z wszelkich zarzutów. Zaszło po prostu pewne niefortunne nieporozumienie. Kilka dni temu na obiedzie u Jersey'ów ja i Prinny przekomarzaliśmy się z lady Samantha, że nawet tak zuchwała kobieta jak ona nie miałaby odwagi pokazać się na St. James's Street w środku dnia. Lady Samantha przyjęła wyzwanie, choć zdawało się nam, że nie bierze tego wszystkiego poważnie. O ile pamiętam, założyliśmy się o pięć tysięcy funtów. Swój błąd zrozumiałem dopiero dzisiaj, widząc jej powozik przed White'sem. Gdy uświadomiłem jej, że ja i Prinny nie braliśmy tego zakładu na serio, była niezwykle zawiedziona. Książę obiecał wszystko załagodzić, więc miejmy nadzieję, że skandalu nie będzie.

Jillian patrzyła na Cartwrighta z rosnącym przerażeniem.

- Czy ty... naprawdę sądzisz, że ja uwierzę w te banialuki?

- Ale to prawda, Jillian - zapewnił ją lord Cartwright, uśmiechając się łagodnie.

Jillian wstała oburzona, świdrując narzeczonego wzrokiem bazyliuszka.

- I cóż? Będziesz ją chronił? - spytała. - Wiedząc, co zrobiła, i czym jest?

- A czymże ona jest, Jillian? - zainteresował się. Lady Emma wstała i dyskretnie usunęła się na bok.

- Nie wiesz, prawda? - zawołała Jillian. - Czy jej wdzięki cię zaślepiły, że nie dostrzegasz już braku jej charakteru i zdegenerowanej duszy? To takie obmierzłe.

- Obmierzłe? - powtórzył Cartwright, wstając. - Nie bądź niemądra, Jillian. Lady Samantha jest niekonwencjonalna, jednak może pozbyć się swych wad, jeśli nauczymy ją, jak należy postępować w naszym elitarnym świecie.

- Każda szanująca się kobieta i każdy dżentelmen uważają tę kobietę za niebezpieczną zarazę - odparowała Jillian.

- Co to za zamieszanie? zdziwił się Matthew, wpadając do pokoju.

Jego matka złapała go za ramię i przyłożyła palec do ust.

- Jillian i Simon kłócą się ze sobą - wyszeptała mu do ucha, podczas gdy lord Cartwright informował swą narzeczoną, że według niego, lady Samantha odświeżyła atmosferę nudnych salonów Londynu.

- Ależ oni nigdy się nie kłócą! - wyszeptał Matthew, bardzo zdziwiony.

- Wiem - rozpromieniła się lady Cartwright. - A jednak do tego doszło.

Następnie oboje odwrócili się, by śledzić ów pasjonujący spektakl.

- Jak możesz uważać lady Samanthę za sympatyczną - krzyczała Jillian - kiedy ona z każdym dniem coraz bardziej przeczy wizerunkowi prawdziwej damy? Dwa tygodnie temu miałeś ją za skandalistkę!

- I nie zmieniłem zdania - odpowiedział spokojnie Cartwright. - Jest również jedną z zabawniejszych sekutnic, jakie kiedykolwiek spotkałem.

- Simonie! Nigdy nie używałeś przy mnie takich wulgaryzmów.

- Nigdy, ale musiałem się bardzo pilnować - powiedział po chwili namysłu. - Dopiero lady Samantha przekonała mnie, że nie ma w tym nic zdrożnego.

- Więc zamierzasz pod jej wpływem cofać się w rozwoju? Udawać rozbrykanego smarkacza? - zakpiła.

- O, to był silny cios - skomentował Matthew.

- Simon jest twardy jak skała - wyszeptała matka i rzeczywiście miała rację, bo lord Cartwright zaczął dowodzić, że dzieciństwo to najprzyjemniejszy okres, czego nie może, niestety, powiedzieć o kilku ostatnich latach swego dorosłego życia.

- Domyślam się, że to moje towarzystwo tak cię unieszczęśliwiło - powiedziała urażona Jillian.

- Wcale nie miałem tego na myśli - odparł Simon trochę już znużony tą sprzeczką.

- W takim razie wybacz, ale wyrażasz się tak dziwnie, że nie potrafię cię zrozumieć.

Kwadrans później, oświadczywszy, iż cała kłótnia nie ma sensu, Jillian opuściła dom Cartwrightów. Przed wyjściem zapowiedziała, że wróci jeszcze do tego tematu.

- Oczekiwanie na to może człowieka przyprawić o nocne koszmary! - skomentował Matthew i natychmiast otrzymał od matki kuksańca w bok.

Nie zdając sobie sprawy z ich obecności, lord Cartwright zaklął szpetnie i wyszedł z pokoju.

Sam, nie możemy dziś wieczór iść do Esterhazych - jęknęła Christina, załamując ręce.

- Nie powinniśmy już pokazywać się publicznie!

- To ja popełniłam nietakt, a nie ty, moje dziecko - odpowiedziała Samantha całkiem spokojnie, podczas gdy służąca zapinała jej ulubioną suknię z beżowej satyny. - Ty będziesz mile widziana wszędzie, gdziekolwiek się pojawisz, zapewniam cię.

- Nawet nie wiesz, co mówią ludzie! Nie wiesz, jak się na mnie patrzyli! Jak zasłaniali usta, szeptać coś, gdy wczoraj wracałam od Hortonów.

Samantha skuliła się w sobie. Nie miała odwagi powiedzieć Christinie o kilkudziesięciu liścikach, które otrzymała od członków londyńskiej socjety, na gwałt odwołujących wizyty w przyszłym tygodniu.

- Nie myśl o tym, co było - poradziła. - Derek obiecał mi, że książkę wszystko zatuszuje, a musisz wiedzieć, że on się nigdy nie myli.

- Och, jestem taka nieszczęśliwa! - jęknęła Christina, rzucając się, niepokieszona, na łóżko Samantha.

- Strasznie mi przykro, że przeze mnie musisz przechodzić przez to piekło, Chris - powiedziała Samantha, odprowadzając służącą. - Przysięgam, że od dziś będę wzorem wszelkiej poprawności.

- Urodziłaś się bez niej i dobrze o tym wiesz.

- Chyba masz rację - przyznała z uśmiechem Samantha. - Ale obiecuję spróbować. No, teraz idź się przebrać. Wiesz, że u Esterhazych będzie wielu twych adoratorów, chyba nie chcesz ich zawieść, prawda?

- Oczywiście, że nie - powiedziała, podnosząc się z łóżka, pogrążona w myślach. - Sam, jak to byłoby romantycznie, gdyby wszyscy moi zalotnicy wystąpili w mojej obronie przeciwko lady Jersey! Jak nieustraszeni rycerze walczący ze smokiem o moje życie!

- Możesz być pewna, że cię nie zawiodą. Już teraz pucują swe zbroje.

- A co z lordem Palmerstonem? - Christina znów załamała ręce. - Czy myślisz... że nie zmienił stosunku do mnie?

- Oczywiście, że nie, nadal czyha na twoją fortunę.

- Och, Samantho, nie bądź tak okrutnie prozaiczna. Lord Palmerston jest najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Christino, cóż jest takiego czarującego w człowieku tkwiącym po uszy w długach? - spytała Samantha, szukając w puzderku z biżuterią perłowego naszyjnika. - Na dodatek mającego opinię hulaki?

- Samantho, czy ty naprawdę nie masz ani odrobiny wrażliwości? Ja będę dla niego zbawieniem! Jednym ruchem uratuję go od nędzy. Jako mój dłużnik będzie mi składał hołdy wdzięczności do końca życia!

- Myślę, że pan Timothy Cartwright byłby znacznie lepszy w roli twego niewolnika - zauważyła Samantha, wyciągając swoje perły.

- Jest rzeczywiście bardzo miły, ale czy zwyczajny farmer może być romantyczny?

Samantha popatrzyła na swoją podopieczną skonsternowana.

- A ja myślałam, że całkiem zwariowałaś na jego punkcie.

- Na punkcie pana Cartwrighta? To była tylko przelotna fascynacja, nic więcej. Nie jest typem mężczyzny, którego mogłabym kochać, o poślubieniu nawet nie wspominając.

Samantha zamrugała oczami.

- A Michael Palmerston?

Och, mówiłam ci już: on jest jak bohater z powieści - przystojny, znużony światem, cyniczny, a ja mam mu odmienić jego życie. Słyszac to, Samantha wzdrygnęła się.

- Jesteś inteligentną dziewczyną, Christino, ale chyba brak ci zdrowego rozsądku.

Christina nie odpowiedziała. Wyszła z pokoju, zastanawiając się, którą suknię włożyć dziś wieczór. Czy po tym, co zaszło, powinna wyglądać skromnie, spokojnie, czy ma być ożywiona, pewna siebie? I co wolałby lord Palmerston?

Samantha, choć zupełnie obojętna na opinie lorda Palmerstona, przeżywała podobny dylemat. Choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać, najchętniej wcale nie wychodziłaby dziś z domu. Do czasu wyjaśnienia przez księcia całej sprawy Samantha nie mogła być pewna ani reakcji ludzi na ulicach Londynu, ani tego jak zostanie potraktowana w prywatnych domach. Dzisiejszego ranka zebrała się na odwagę i poszła do lorda Cartwrighta, by oficjalnie przeprosić go i podziękować za wszystko, co dla niej zrobił. Lord Cartwright przyjął jej przeprosiny i zapewnił, że księżę na pewno wszystkiego dopilnuje.

Pomimo pozytywnego załatwienia sprawy, nigdzie więcej nie wyściubiła już nosa. Popatrzyła teraz na siebie w lustro krytycznym wzrokiem. Ta suknia była jedną z „bardziej przyzwoitych”, jakie ostatnio zamówiła tu, w Londynie. Dziś wieczór nie powinna prowokować ludzi. Ma pamiętać o etykiecie, o swoim obowiązku wobec Christiny i Petera, o groźbie Reggiego, musi zachowywać się tak, żeby nawet lady Jillian Roberts nie mogła się do niczego przyczepić.

Peter miał być tego wieczora jednym z wykonawców koncertu. Na szczęście Esterhazy'owie umieścili jego występ na samym końcu i Samantha uznała, że najbezpieczniej pojawić się tam w przerwie między występami. Miała nadzieję, że do tego czasu książę zdąży już rozgłosić i poprzeć swym autorytetem oficjalną wersję wczorajszego zajścia.

Najbardziej jednak przerażona była tym, że jej los po raz pierwszy znajdował się w rękach kogoś innego. Wolała sama sobie radzić, ale była na tyle rozsądna, by zrozumieć, że w tym przypadku musiała polegać na pomocy i dobrej woli innych.

Tak więc, przekroczyli próg domu Esterhazy'ów parę minut po dziesiątej. Zostali wprowadzeni do długiego salonu na półpiętrze tego imponującego gmachu. Gdy stanęli w drzwiach, wszyscy zwrócili się ku nim, a cisza, która teraz zapanowała, była wprost nie do zniesienia. Christina najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Samantha tym bardziej. Nagle rozległo się radosne wołanie.

- Moja droga lady Samantha! - Książę regent wyłonił się z tłumu i zbliżał się do nich. - Tak się cieszę, że zaszczycała nas pani swą obecnością! - powiedział, gdy Samantha i młodzi Danthrope'owie kłaniali się mu z najwyższym szacunkiem. - Nie mogłem się wprost doczekać, by pogratulować pani odwagi i pewności siebie. Cały Londyn mówi tylko o pani wyczynie! Tak strasznie żałuję, że mnie tam nie było. Musi pani koniecznie sama mi o tym opowiedzieć. Ach, byłbym zapomniał. Przede wszystkim dług honorowy - zaśmiał się. - Proszę, moja droga - rzekł, ściągając z małego palca pierścień. - Cesarski rubin, tak jak obiecałem.

- Och, Wasza Wysokość, nie mogę tego przyjąć - wzbraniała się, gdy książę wciskał jej w dłoń kosztowny pierścień.

- Ależ on należy do pani. Wygrała pani zakład. Samantha odzyskała panowanie nad sobą.

Zazartowaliście sobie ze mnie. To wcale nie miał być prawdziwy zakład. Lord Cartwright wszystko mi powiedział.

- Może i sobie z pani trochę zakpiliśmy, co naturalnie było zachowaniem niegodnym prawdziwych dżentelmenów, ale pani wykonała zadanie po mistrzowsku. Byłbym zatem niezmiernie zaszczycony, jeśli zechciałaby pani przyjąć ten drobiazg jako dowód mego uznania.

Samantha nie mogła odmówić. Podziękowała księciu i włożyła pierścień na palec wskazujący.

- Pozwoli pani - rzekł książę, podając jej rękę - że pójdziemy teraz napić się wina, a przy okazji szczegółowo opowie mi pani o swojej szalonej przygodzie.

Rozumieli się już doskonale. Peter i Christina patrzyli w ślad za oddalającą się parą jak oniemiała. W chwilę potem otoczył ich tłum pochlebców, pragnących jak najprędzej im pogratulować. Ellen Sheverton przedarła się do młodych Danthrope'ów jako jedna z pierwszych. Uścisnęła Christinę mocno i stanęła przy boku przyjaciółki.

Wciąż poważnie oszołomiona Christina zrozumiała wreszcie, że oto księżę regent, przyszły monarcha, wyniósł ich na szczyty tego elitarnego świątka, że nie tylko byli uratowani, ale odnieśli nieoczekiwany sukces, który swym blaskiem zaćmi wszystko w tym miesiącu.

Z niejaką wdzięcznością i satysfakcją zauważyła, że lord Michael Palmerston również zjawił się przy niej w błyskawicznym tempie. Spoglądał na nią z pełnym oddaniem. Uśmiechał się ciepło, nie mogąc nacieszyć wzroku jej urodą. Niestety jego zaloty zostały niespodziewanie zakłócone pojawieniem się pana Timothy'ego Cartwrighta, który z premedytacją deptał po piętach rywala. Gdy młody Cartwright uśmiechnął się do niej, ujął jej dłoń i zbliżył do swych ust, Christina ze zdumieniem poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Kiedy dotknął ustami jej dłoni, gorący dreszcz przeszedł jej ciało.

- Podziwiam pani odwagę, panno Danthrope. Pojawić się dziś tutaj z pewnością nie było łatwo - powiedział Timothy, ignorując rozpaczliwe próby lorda Palmerstona odzyskania względów swej bogdanki. - Ale proszę się nie obawiać. Księżę wszystkiego dopilnował. Może pani już zupełnie bezkarnie poruszać się po tym towarzyskim labiryncie.

- Jego Wysokość okazał się nad wyraz łaskawy - skomentowała Christina, odwracając się tyłem do lorda Palmerstona. Nie chciała być niegrzeczną, ale musiała dokonać wyboru. Timothy Cartwright w najmniejszym stopniu nie pasował do jej romantycznego ideału mężczyzny i kochanka. Jednak jego obecność działała paralizująco. Co więcej, nie mogła przestać o nim myśleć w dzień i w nocy. Dlatego też musiała podjąć zdecydowane działania. Teraz albo nigdy. Uśmiechając się słodko, odwróciła się więc w stronę Palmerstona, pozwalając, by to on ją odprowadził. Odchodząc, przeżywała jednak prawdziwe męczarnie, czując na swych plecach palące spojrzenie młodego Cartwrighta.

Tak oczywisty afront na oczach wszystkich był dla człowieka honoru nie do zniesienia. Przezuwając stek przekleństw, Cartwright obrócił się na pięcie i skierował się na swoje miejsce, poprzysięgając sobie w duchu, że już nigdy nie pomyśli o pannie Danthrope, a jeśli nawet, to bez żadnej sympatii. Nigdy więcej nie zrobi z siebie głupca, płaszcząc się przed tą wyniosłą kokietką.

Niestety, wbrew owym postanowieniom, mimo woli zerkał w stronę panny Danthrope, która usiadła po drugiej stronie. Ta dziewczyna była ucieleśnieniem piękna, światła i radości.

A on był jedynie bezbarwnym, nudnym, jednorękim farmerem. Trudno o bardziej oczywisty kontrast. Jak w ogóle mógł marzyć o zdobyciu takiego skarbu?! Nie będzie już więcej o nią zabiegał na żadnym balu ani raucie. Nigdy już nie poprosi jej do tańca.

Tymczasem Samantha wspaniale odgrywała rolę, którą narzucił jej książę. W towarzystwie księcia odbyła iście królewski obchód, świetnie udając najprzeróżniejsze uczucia i emocje. Przy Esterhazyach odegrała scenę wielkiej skruchy. Podbiła serca Jersey'ów swym głębokim smutkiem. Hortonowie z jej twarzy odczytali wstyd, ale też i dumę z dokonanego wyczynu. Lievensów uraczyła kwintesencją prostoty i skromności. Książę, przekonany, iż ze strony jego arystokratycznych poddanych nie grozi już Samancie żadne niebezpieczeństwo, udał się na poszukiwanie dalszych rozrywek. Towarzystwo pulchniutkiej i ślicznej lady Conyngham było dla niego najlepszym zwieńczeniem pracowitego wieczoru. Odkrył dzisiaj dwa źródła ogromnej przyjemności. Po pierwsze - ratowanie pięknych dam z opałów, a po drugie - naginanie elitarnego towarzystwa do własnej woli.

Pułkownik Dalton w samą porę wyciągnął Samanthę z gęstego tłumu wielbicieli.

- Jak ty to robisz? - zapytał.

- Co takiego, Brandonie? - spytała.

- Wychodzisz bez szwanku z najgorszych tarapatów! To, że spytałaś rodziców, czemu cesarz Francji jest kurduplem, gdy stałaś tuż przed nim, nie było najlepszym pomysłem. Afera z Walterem Smedleyem okazała się jeszcze gorsza. Ale przejażdżka po St. James's Street bije wszelkie rekordy! Coś niebywałego!

Samantha zaśmiała się.

- Zjawiłeś się w samą porę. Już zaczynały mnie nużyć te wszystkie hołdy. Muszę ci się teraz odpowiednio odwdziaczyć.

- Co masz na myśli?

- Znalazłam ci żonę.

- Wykluczone! - oświadczył Dalton.

- O co chodzi? Co się tutaj dzieje? - zainteresował się lord Bar - nett, spoglądając na swego zmieszanego przyjaciela. - Czyżbyś namawiała Brandona do jakiejś nowej eskapady, Samantho?

- Nie, nie, Dereku. W tej wyprawie trochę bym mu jednak zawadzała.

- O, biedaku! - westchnął Barnett. - A więc Królowa Serc ponowiła atak. Widzę to po tym twym uśmiechu, Samantho. Boję się, że już niedługo przyjdzie mi rozstać się z pieniędzmi... - westchnął raz jeszcze. - I to po tym, co dla ciebie zrobiłem...

Spojrziała na niego bacznie.

- Reggie?

- Rozmawiałem z paroma przyjaciółmi, którzy chętnie w tej sprawie pomogą - oświadczył, lustrując salon za pomocą złotego monokla. - Kiedy wspomniałem sir Robertowi Giffordowi, ministrowi sprawiedliwości i doradcy prawnemu naszego miłościwego króla, że lord Adamson zamierza uwięzić pannę Danthrope w odległych Yorkshire Dales, tak, by jej noga nigdy więcej nie postąpiła w Londynie, bardzo się zasepił. Oświadczył, iż nigdy nie czuł szczególnej sympatii do Adamsona, uwielbia natomiast pannę Danthrope i jest gotów ci pomóc, oczywiście w miarę swych możliwości, które, zapewniam cię, są ogromne. Także lord Liverpool i lady Holland byli szczerze poruszeni twym losem. Zobowiązali się napisać do Tylerów w obronie ciebie i twojego prawa do opieki nad Danthrope'ami. Zatem, Samantha, nie musisz się obawiać kaprysów swego kochanego braciszka. Podburzyłem londyńskie towarzystwo przeciwko niemu. Już niedługo otrzyma kilkadziesiąt listów, zawierających mniej lub bardziej wymowne ostrzeżenia. Zdusiłem zło w samym zarodku.

- Och, Dereku! - zawołała Samantha, całując go mocno w oba policzki. - Mój, drogi, najdroższy wybawicielu! Nie potrafię ci nawet odpowiednio podziękować.

- To prawda przyznał Barnett.

Księżę Esterhazy, stojąc w centralnym punkcie salonu, donośnym głosem poprosił wszystkich o ponowne zajęcie miejsc. Za chwilę miała rozpocząć się część druga muzycznych atrakcji wieczoru.

Ku swemu zaskoczeniu Samantha stwierdziła, iż jako pierwsza miała wystąpić lady Jillian Roberts, grając na harfie. Wchodząc na scenę, wzniesioną specjalnie na dzisiejszy wieczór, Jillian wdzięcznie skinęła głową, dziękując publiczności za ciepłe powitanie. Usiadła, poprawiła białą jedwabną suknię, doskonale eksponującą jej zgrabną figurę, i sięgnęła po harfę.

Samantha nigdy nie uważała harfy za jakiś szczególnie ciekawy instrument, jednak teraz musiała zmienić zdanie. Arystokratyczna twarz Jillian wypiękniała pod wpływem wyężonego skupienia, a jej ręce w zmysłowy sposób muskały struny. W tej chwili Samantha dostrzegła w Jillian piękną, namiętą i inteligentną kobietę, zdolną uwieść każdego mężczyznę. A zwłaszcza lorda Simona Cartwrighta. Zrozumiała w końcu, że pociągała go nie tylko sztywna zasadniczość Jillian, ale przede wszystkim te cechy, które wyzwalała w niej muzyka. Nie wiadomo czemu Samantha nieco posmutniała.

Kiedy Jillian skończyła grać, Samantha klaskała jednak równie gorąco jak cała zachwycona widownia. Rzuciła okiem w bok i spostrzegła lorda Cartwrighta promieniejącego z zadowolenia, gdy Jillian kłaniała się po raz ostatni. Szybko odwróciła głowę.

Po Jillian występowała Maria Vincenzo, śpiewaczka operowa. Wykonała kilka włoskich arii, a ponieważ jej głos brzmiał dziś wyjątkowo dobrze, aplauzom nie było końca.

Jako trzeci miał grać Peter. Ukłonił się, dziękując za powitalne brawa, które w porównaniu z owacją dla Vincenzo były, trzeba przyznać, dość skromne. Usiadł przy fortepianie z powagą doświadczonego muzyka. Już pierwsze uderzenia w klawisze, podobnie jak parę tygodni temu na balu u Cartwrightów, oczarowały słuchaczy.

Ostatni akord wywołał istną burzę oklasków. Kilkanaście osób, w tym Christina i Samantha wstało, by wyrazić swój najwyższy podziw. Cała sala wstrzymała oddech, gdy na podium wkroczył książę regent i mocno uściśnął dłoń młodego pianisty. Twarz Petera na przemian bladła i pąsowiła. Aplauz nie ustawał. Książę pozdrowił szalejącą widownię i powrócił na miejsce. Peter, na nogach miękkich jak z waty, podążył w ślady księcia, siadając obok swej opiekunki.

- Byłeś wspaniały, mój drogi! - pochwaliła go Samantha, ściskając jego ramię i czule całując w policzek.

Wieczór muzyczny zakończył ulubiony kwartet smyczkowy księcia, grający najlepsze utwory Handla. Brawa, którymi nagrodzono muzyków, nie mogły się jednak równać z aplauzem, który otrzymał Peter. Publiczność z wolna zaczęła podnosić się z miejsc. W jadalni przygotowano już stoły z zimnymi przekąskami. Petera otoczyła jednak spora grupka melomanów, pragnących pogratulować mu tak wspaniałego występu. Dochodząc do wniosku, że takie powszechne uznanie może tylko pomóc wciąż niepewnemu sobie siedemnastolatkowi, Samantha zostawiła chłopaka wśród rozentuzjasmowanego tłumu.

Rozejrzawszy się po salonie, spostrzegła lorda Wyatta, żywo konwersującego z lordem Cartwrightem. Przyłączyła się do nich bez wahania.

- Moja droga lady Samantho - rzekł z zachwytem Wyatt - Peter to istny skarb. Mieć takiego wirtuoza pod swoim dachem! Jeszcze rok, dwa, a prześcignie talentem tego Chopina, o którym teraz wszyscy bez przerwy mówią. Wspomni pani moje słowa.

- Jillian! - lord Cartwright zawołał narzeczoną, która właśnie przechodziła obok. - Pozwól pogratulować sobie tak wybornego występu. Byłaś znakomita.

- Och, jesteś dla mnie zbyt łaskawy, Simonie.

- Wcale nie - zapewniła ją ciepło Samantha. - Miałam w życiu okazję słuchać wielu harfiarzy, ale pani prześcignęła ich wszystkich.

- Dziękuję - powiedziała, nawet nie spojrzawszy na Samanthę. - Ponieważ, jak widzę, ma pani bardzo szerokie znajomości, przyjmuję to jako spory komplement.

- Ogromny - podkreśliła Samantha.

Lord Cartwright, wyczuwając czające się niebezpieczeństwo, wkroczył do akcji.

- Słyszałem, jak Prinny mówił, że powinnaś występować na każdym wieczorku muzycznym. Był tobą zachwycony.

- Księżę jest bardzo uprzejmy - stwierdziła sucho.

- I hojny - dodał Wyatt. - Wyobraźcie sobie: podarować komuś cesarski rubin, jakby to było zwyczajne szkiełko. Słyszałem, że ten klejnot jest cudowny, ale nigdy nie miałem okazji zobaczyć go z bliska.

- Możesz zatem dziś wpatrywać się w niego tak długo, aż cię oczy rozbołą, drogi lordzie Wyatt - powiedziała Samantha, wyciągając rękę. Nie mogła odmówić sobie przyjemności dokuczenia Jillian.

- Jest tak duży jak ostryga! - zawołał Wyatt, unosząc dłoń Samanthy bliżej oczu. - Zapracowała pani na każdy, karat, lady Samantho. Przejechać bez mrugnięcia okiem tą ulicą, a potem usłyszeć z ust księcia słowa aprobaty to niewyobrażalny triumf!

- Czułam się jak podczas ataku malarii wyznała. Wiele zawdzięczam lordowi Cartwrightowi i księciu, to prawda.

- Lady Samantha ma niezwykle szczęście do przyjaciół - z ironią wtrąciła Jillian. - Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym zamienić słowo z księżną Esterhazy.

- Ona jest nieodgadniona - mruknęła pod nosem Samantha. Lord Cartwright uśmiechnął się.

- Aaronie, mojej siostrze brakuje towarzystwa. Korzystaj z okazji!

- Z całą przyjemnością - odparł Wyatt, oddalając się czym prędzej.

- Robią postępy - zauważyła Samantha, gdy Wyatt zbliżył się do Hilary. - Chciałabym mieć taką pewność w stosunku do Christiny i Timothy'ego. Ta dziewczyna dziwnie sobie jakoś wyobraża przyszłego męża.

- Jest pani zdecydowana połączyć ich na wieki, prawda?

- Ależ oni są dla siebie stworzeni! - zawołała.

- W takim razie dlaczego unikali siebie dziś jak zarazy?

- Chwilowe zaćmienie umysłu, które szybko minie.

- Jest pani straszną kobietą, lady Samantho.

- Wiem - potwierdziła. - Ale mam także szczęście do dobrych przyjaciół. Zamiast stawać w mojej obronie, człowiek pańskiego pokroju powinien po tym, co zrobiłam, poczuć do mnie wstręt.

Lord Cartwright pomyślał chwilę.

- Wręcz przeciwnie. Wczoraj zachowała się pani impulsywnie, ale nie było w tym złej woli. Co więcej, nie pomyślała pani w ogóle o konsekwencjach swego czynu. Natomiast dziś, będąc w pełni świadoma, jak trudne przejścia czekają tu panią, nie tylko miała pani odwagę pojawić się, ale zrobiła to pani w wielkim stylu. Taki akt czystej odwagi muszę docenić.

- Ojej! - jęknęła Samantha. - Chyba jednak pana polubię, lordzie Cartwright.

- Chwileczkę... Proszę sobie za dużo nie wyobrażać. Już jutro będziemy się znów kłócić.

- Ma pan rację - uśmiechnęła się. - Jesteśmy przecież zbyt niezależni. Jednak dziś pana lubię.

- A ja panią - odpowiedział z uśmiechem Cartwright i szarmancko się uklonił.

Gospodarze ponowili swe zaproszenie na uroczystą kolację. Korzystając z chwilowego zamieszania, Samantha zostawiła Cartwrighta i podeszła do El len Sheverton.

Och, lady Samantho! Cały wieczór szukam pani, by móc zamienić choć słówko powiedziała Ellen. - Przeżyć taką przygodę! Lord Farago o niczym innym przez cały wieczór nie mówi.

- Naprawdę? Wydaje mi się, że tak inteligentnej kobiecie jak ty przydałby się raczej mąż zdolny mówić na więcej niż jeden temat.

- Nie jesteśmy jeszcze zaręczeni - wyjaśniła pośpiesznie panna Sheverton. - Kontrakt małżeński nie został jeszcze podpisany.

- I masz nadzieję, że będzie się to odwlekać w nieskończoność, prawda? - spytała Samantha ze zrozumieniem.

Panna Sheverton stanęła w pąsach. - Wręcz przeciwnie - odparła niepewnie. - To szczęście mieć takiego narzeczonego. Jest bogaty, uprzejmy i przepada za mną.

- Sądzę, że główną zaletą lorda Farago jako przyszłego męża jest jego wiek.

- Zawsze lepiej jest mieć za męża dojrzałego mężczyznę.

- To prawda. Ale mówiąc o wieku lorda Farago miałam co innego na myśli. Taki stary człowiek nie pożyje więcej niż jakieś dziesięć lat, a wtedy ty, nie mając jeszcze ukończonych lat trzydziestu, będziesz bogata, nadal piękna i poślubisz kogo tylko zechcesz.

- Lady Samantho! - wybuchnęła Ellen i skryła pąsową twarz za wachlarzem. - Ciszej! Jeszcze ktoś usłyszy! Nie wolno mówić takich rzeczy. Nie przy ludziach!

- Przyznaj się, że taka myśl nieraz przychodziła ci do głowy. Panna Sheverton spojrzała figlarnie na Samanthę.

- Zaledwie raz albo dwa razy.. .dziennie. Samantha osłupiała.

- Dobrze, bądź teraz ze mną całkowicie szczerą, moja droga: jeśli zakochałabyś się w dżentelmenie, który, choć nie byłby w stanie uczynić twojej rodzinie tyle dobrego, co lord Farago, to jednak mógłby w pewnym stopniu polepszyć sytuację finansową Shevertonów, a na dodatek kochałby cię, czy nie wołałabyś jego?

- To są tylko czcze mrzonki. Kontrakt małżeński zostanie niedługo podpisany a lord Farago i ja do św. Michała będziemy już po ślubie.

- Do tego czasu może i zostaniesz szczęśliwą żoną, ale coś mi się zdaje, że twoim wybrankiem wcale nie będzie lord Farago.

To powiedziawszy, Samantha pociągnęła zdumioną pannę Sheverton do pułkownika Brandona Daltona, który właśnie miał zamiar wybrać się na poszukiwanie zacisznego kąta, by w spokoju delektować się szklaneczką porto.

Brandonie, zaczekaj chwileczkę zatrzymała go Samantha. - Chcę, byś kogoś poznał.

Pułkownik Dalton odwrócił się i oniemiał wpatrzony w pannę Sheverton. Ona zaś uchwyciła się ręki Samantha, jakby nagle zakręciło się jej w głowie.

- Zdaje się, że wspominałam ci już dziś o panie Sheverton, Brandonie - kontynuowała beztrąsko Samantha. - Ellen, pragnę, byś poznała jednego z moich najwierniejszych przyjaciół, pułkownika Brandona Daltona. Brak mi dla niego słów uznania.

Dalton spojrzał na Samanthę, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Przepraszam was, ale muszę pilnie porozmawiać z lordem Wyattem - rzuciła. - Mam nadzieję, że nie będziecie mieli mi za złe, jeśli zostawię was samych.

Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi. Albowiem ani pułkownik Dalton, ani panna Sheverton nic nie słyszeli. Zostawiła ich więc nieprzytomnie wpatrzonych w siebie, pewna że już całkiem niedługo wzbogaci się o kolejne dwa tysiące funtów.

- Skąd znów to zadowolenie na pani twarzy? - spytał lord Cartwright.

- Zajmowałam się właśnie swatami, intrygami i wsadzaniem nosa w nie swoje sprawy.

Lord Cartwright zmrużył oczy.

- Czy tamta historia niczego pani nie nauczyła?

- Pomyślałam, że nie muszę się niczego obawiać, skoro mam tak wiernego przyjaciela, gotowego wybawić mnie z każdej opresji...

Lord Cartwright uśmiechnął się.

- Może lepiej już teraz zacząć polerować zbroję. Gdybym jeszcze tylko miał białego rumaka...

Dni przed i po muzycznym wieczorku u Esterhazyh cechowała ożywiona aktywność w kręgach towarzyskich Londynu, a także poza nimi... o czym chyba najlepiej świadczyły błyskawiczne postępy Petera Danthrope'a w poznawaniu miejscowych uciech. Matthew Cartwright i jego kumplowie chętnie służyli mu za przewodników po salonach gry, odkrywali zakulisowe uroki baletu, zakazane przyjemności krwawych walk kogutów i, wreszcie, dionizyjskie rozkosze mrocznych tawern.

Jednak wszystko to nie było, wbrew pozorom, aż tak zachwycające. Peter nieustannie obawiał się, by jego nowi koledzy nie domyślili się, że tak naprawdę to wolał posiedzieć przy fortepianie niż towarzyszyć im w nocnych eskapadach.

Peter czuł, że wynikną z tego kłopoty. Którą z dwóch ścieżek powinien wybrać: dotychczasową egzystencję pomiędzy książkami i muzyką czy szalone, młodzieńcze wybryki z przyjaciółmi? W końcu wybrał tę drugą możliwość. Spędził już przecież siedemnaście lat, wytrwale deptając po pierwszej z tych ścieżek, najwyższy więc czas spróbować czegoś nowego i... poszerzyć horyzonty.

Samantha miała nadzieję, że Peter prędzej czy później się opamięta. Szybko jednak przekonała się, że trudno na to liczyć. Wieczorami zaczynał nagle ziewać i mówił wszystkim dobranoc, po czym szedł na górę z na wpół zamkniętymi oczami. Kiedy jednak Samantha, pełna obaw, zajrzała pewnej nocy do jego sypialni, odkryła, że nie tylko nie było go w łóżku, ale i w ogóle w domu. Za pierwszym razem złożyła to na karb młodzieńczej chęci przygód. Za drugim uznała już za czyste oszustwo.

Kolejnej nocy, leżąc w łóżku i czekając na jego powrót z nocnej eskapady, Samantha usłyszała w holu głośny huk. Zbiegła na dół i zobaczyła Petera, usiłującego poskładać do kupy z odłamków ogromny chiński wazon, który jeszcze przed chwilą stał triumfalnie przy schodach.

- Boże, co się stało? - spytała.

- Przepraszam, Sam - wyjąkał Peter rumieniąc się. - Ja... potknąłem się...

- Z przykrością muszę poinformować jaśnie panią - odezwał się Garner, trzymając w ręku podarty frak panicza - że pan Danthrope jest pijany.

- Nie jestem pijany - odparł Peter z wielką godnością.

- Więc chyba musiałeś się wykapać w beczce z piwem - zauważyła Samantha - bo cuchniesz niemiłosiernie!

- Jestem tylko trochę podchmielony - stwierdził Peter, zamknął oczy i runął prosto w ramiona swej opiekunki.

- Nie stój tak! - syknęła Samantha do lokaja. - Łap go za nogi!

Garner razem z Samantha zanieśli bardzo pijanego pana Danthrope'a do jego sypialni i bezceremonialnie rzucili na łóżko.

- ' Twoje szczęście, że nie jestem histeryczką - stwierdziła Samantha, wpatrując się w nieprzytomnego Petera. Chłopak zaczął pochrapywać w poduszkę.

- Niech piekło pochłonie te wszystkie speluny! Nie wspomnisz o tym nikomu, Garner, rozumiesz? Chcę, by Peter myślał, że i tym razem nie zauważyliśmy jego nieobecności w domu. - Tak jest, jaśnie pani - zgodził się Garner, pojmując w mig intencje jaśnie pani.

Samantha postanowiła przyłapać Petera na gorącym uczynku. Robiła sobie wyrzuty, że nie posłuchała ostrzeżeń Hilary przed kompanami Marta. Poważnie zaniedbała Petera, musiała to przyznać. Ale jak teraz temu zaradzić?

Tej nocy długo jeszcze nie mogła zasnąć. Leżała w łóżku, obwiniając się o to, że nie dopilnowała Petera. Nie wszystko jednak było stracone. Może go zawrócić ze złej drogi.

W czwartek wieczorem, gdy Peter znów zaczął ziewać i oświadczył, że chce mu się spać, Samantha powiedziała, że również jest śmiertelnie zmęczona wszystkimi obowiązkami towarzyskimi i musi się dziś wcześniej położyć. Weszła na górę razem z Peterem i życząc mu dobrej nocy zamknęła się w swojej sypialni.

Jednak zamiast nocnej koszuli włożyła spodnie ze skóry, koszulę, frak i buty jeździeckie, a swe złote loki upchnęła dokładnie pod filcowym kapeluszem. W kieszeń kamizelki wetknęła pistolet i oceniła efekt w lustrze. Uśmieшек zadowolenia przemknął jej przez usta. Był z niej, doprawdy, bardzo przystojny kawaler. Bezszelestnie zeszła na dół, do stajni, osiodłała szaro nakrapianą klaczkę i ukryła się z nią za domem.

Godzinę potem dostrzegła Petera. Wyszedł przez okno, złapał się rynny biegnącej na dół wzdłuż ściany i zeskoczył zręcznie na ziemię. Po chwili dołączył do niego Matthew Cartwright, który wydostał się ze swego domu w ten sam sposób.

Ukryli się w ciemnościach, szepcząc coś do siebie przez dobrych parę minut. Wkrótce pod dom podjechała bryczka zaprzęzona w cztery konie. Woźnica kazał im wskoczyć do środka i, strzeliwszy z bata, pognął konie w mrok. Samantha, niedostrzeżona, jechała za nimi.

Początkowo myślała, że pojedą do Covent Garden, dzielnicy znanej z taniego alkoholu i rozwiązłych kobiet, ale stało się inaczej. Bryczka pędziła na południe, za miasto, w kierunku Tunbridge Wells. Zanim jednak dotarli do tego cnotliwego miasta, skręcili w boczną drogę i

zatrzymali się przed gospodą. Obdrapany szyld nad drzwiami informował gości, że trafili do lokalu Pod Kogutem.

Chłopcy wyskoczyli z bryczki i co sił w nogach pognali do knajpy. Woźnica siedział w dalszym ciągu na bryczce, najwyraźniej mając tu czekać na nich. Nie można było zostawić cennego konia bez opieki. Dlatego też, niewiele myśląc, Samantha zsiadła z konia i poprowadziła go do woźnicy.

- Hej, ty - krzyknęła basem i rzuciła zdumionemu mężczyźnie gwineę. - Miej oko na tego konia, albo wypruję ci wszystkie flaki. Potem dostaniesz drugie tyle.

Nie obejrząwszy się nawet, poszła ku drzwiom. Nigdy przedtem nie bywała w takich miejscach jak to. Gdy po chwili wahania przekroczyła wreszcie próg, uderzył ją w twarz gęsty dym z kuchni i fajek palonych przez gości. Z oczu popłynęły jej łzy, a w gardle zaczęło niemiłosiernie palić. Trochę też trwało zanim przyzwyczała się do mroku panującego we wnętrzu. Pożałowała wówczas, że w ogóle weszła.

Nigdy jeszcze nie widziała takiego brudu. Podłogę pokrywała gruba warstwa błota zmieszanego ze słomą, tak jakby goście niczym nie różnili się od zwykłego bydła. W powietrzu unosił się zestarzały smród piwa i dżinu, zepsutego jedzenia, uryny i wymiocin. Cały ten odór potęgowała gryząca woń dymu. Samancie nie mieściło się w głowie, że można było usiedzieć w takim fetorze, ale klientom oberży najwidoczniej to nie przeszkadzało. Przy stołach siedzieli rozparci, hałaśliwi mężczyźni w różnym wieku, tak brudni i cuchnący jak wspomniana już podłoga.

Poprzez ścianę dymu Samantha dostrzegła wreszcie bar i nonszalancko rozpychając się łokciami dotarła do kontuaru. Zachrypłym głosem zamówiła kufel ciemnego piwa. Kufel, co prawda, nie był pierwszej czystości, jednak Samantha wiedziała, że lepiej tutaj nie wybrzydzać. Rzuciła barmanowi miedziaka i odwróciła się w stronę biesiadników, szukając w tłumie Petera.

Dostrzegła go wreszcie w odległym kącie izby przy wielkim stole, w towarzystwie pięciu innych chłopców, wśród których był również Matthew. Wszyscy pożądliwie wlepiali oczy w ogorzałą kelnerkę, której jędrne piersi wylewały się z obszernego dekoltu brudnej bluzki, niechłujnie wetkniętej w brązową spódniczkę, kończącą się sporo ponad kostkami.

Mimo półmroku i hałasu Samantha zauważyła, że jeden z klientów, kompletnie pijany, wstaje od stołu i kieruje się ku wyjściu. Nie tracąc ani chwili, przepchała się do opuszczonego stolika i zajęła miejsce, nim ktoś inny w ogóle zdążył się zorientować. Siedziała teraz dwa stoły od Petera i mogła szpiegować go do woli, nie wzbudzając najmniejszych podejrzeń.

Krzywiąc się odsunęła pustą szklankę po dżinie na sam koniec stolika i postawiła przed sobą kufel z piwem. Oparła się o ścianę, przygotowana na długie czekanie.

Kelnerka przyniosła tacę z zamówionym alkoholem i rozstawiła szklanki przed młodą klientką. Za każdym razem, gdy któryś z chłopców próbował ją uszczypnąć, dostawał od niej klapsa po łapach.

Według Samantha żaden z chłopców nie osiągnął jeszcze pełnoletności. Jednak Peter był z nich najwyraźniej najmłodszy. Po odpowiedniej porcji docinków i szyderstw, duszkiem opróżnił swą szklankę i głośno domagał się następnej, zachęcony hałaśliwym dopingiem kompanów.

Przez następne pół godziny pili tylko i podszczyrywali frywolną kelnerkę.

Samantha zaczęła już dochodzić do wniosku, że to raczej niewinna przygoda, gdy ujrzała smągłego, dobrze ubranego mężczyznę z dużą blizną na policzku, który przysiadł się do chłopców. Nawet nie słysząc ani słowa z ich rozmowy zrozumiała, iż ten niewątpliwie niebezpieczny typ imponuje jak mało kto.

Zanim jednak zdążyła się na dobre zaniepokoić, coś innego zaprzętnęło jej uwagę. Drzwi otworzyły się raz jeszcze i do środka wszedł dżentelmen, którego twarz momentalnie rozpoznała. Rozejrzał się bacznie po izbie, dostrzegł tego, kogo szukał, i ruszył przed siebie z pełną determinacją. Nie dotarł jednak do celu, bo Samantha podstawiła mu nogę.

Tylko dzięki wielkiej sprawności fizycznej nie upadł, ale potracił otyłego konesera dżinu przy najbliższym stole, i musiał go wręcz gorąco przeproszać, dopiero potem zwrócił się do sprawcy tego zamieszania.

- Co, do diabła... - zaczął wściekły. Widząc jednak znajomy, psotny uśmiešek natychmiast umilkł. - Lady Samantha! - wykrztusił z siebie.

- Ciii! - uciszyła go Samantha. - Czy wszyscy mają się o tym dowiedzieć?

- Co, na Boga, pani tutaj robi?

- Mogłabym pana zapytać o to samo, lordzie Cartwright. Nie przypuszczałam, że zejdzie pan ze swego piedestału dla marnej szklaneczki dżinu.

Lord Cartwright usiadł na krześle naprzeciw niej.

- Ktoś z nas najwyraźniej oszalał - powiedział. - Lady Samantha, co pani tutaj robi? Nie minęły nawet dwa tygodnie od tamtego skandalu, a pani siedzi tutaj...

- Tym razem właśnie próbuję zapobiec skandalowi. Jestem w przebraniu. Kto by mnie rozpoznał?

- Dlaczego wobec tego, spotykam panią tutaj, pani Adamson?

- Szpieguję Petera - rzekła, wskazując głową na stół, przy którym biesiadowali chłopcy. - A pan?

- Słyszałem, że miał się tu dziś pojawić mój brat Matthew, zresztą w towarzystwie Petera, choć miałem nadzieję, że to tylko plotki. Z przyjemnością zatem ukręcę tym gagatkom szyje.

- Gdzie pan słyszał o planach Matthew?

- Są pewne powody, dla których kobiety nie mają wstępu do klubu sportowego Jacksona.

- Aha - westchnęła. - Wiedziałałam, że tracę dobrą zabawę.

- Myślę, że pani straci również liczne atrakcje dzisiejszego wieczoru. Proszę wracać, lady Samantha. Już ja dopilnuję, by Peter bezpiecznie dotarł do domu.

- Nie, jestem jego opiekunką i to na mnie spoczywa odpowiedzialność za jego bezpieczeństwo.

- Proszę nie oponować. Ta noc zapowiada się niebezpiecznie.

- Z powodu tego typa z blizną?

Lord Cartwright spojrział na śniadego mężczyznę. Zmarszczył czoło.

- A więc to on.

- Kto?

- Niejaki kapitan Pervis, choć mogę się założyć, że nigdy nie był w marynarce. Jest hazardzistą, karciarzem, organizuje nielegalne walki kogutów i gry w kości na pieniądze. Mówią też, że zajmuje się paserstwem.

- Ładne rzeczy! Doprawdy, ciekawych ma pan znajomych. Cartwright uniósł brwi.

- Nie znam go. Powtarzam tylko to, co mówią ludzie. Ani trochę bym się nie zdziwił, gdyby ten typ nakłaniał właśnie naszych chłopców do obskubywania swych bliskich na wzór romantycznych rozbójników. Jest im łatwiej, bo nie muszą wsiadać na konia.

Samantha zmrużyła oczy.

- Może lepiej powinniśmy...

- Pervis! - zawołał jakiś wielkolud, otwierając z hukiem drzwi. - Jesteś już martwy!

Wycelował w kapitana Pervisa i wypalił. Wystrzały z obu pistoletów zabrzmiały niemal jednocześnie, przerażeni biesiadnicy natychmiast dali nura pod stoły. Samantha kątem oka dostrzegła, że Matthew osuwa się na krzesło. Kapitan Pervis, nawet nie draśnięty, skoczył na ławę i strzelił do napastnika.

W następnej sekundzie, gdy tylko Pervis i jego pracownik rozpoczęli walkę wręcz, do bójki przyłączyli się niemal wszyscy obecni, okładając się pięściami i szlachtując nożami.

- Lady Samantho! Proszę się stąd natychmiast wynosić! - krzyknął Cartwright. - Ja zajmę się chłopcami.

- Ja zajmę się Peterem, a pan swoim bratem - zaprotestowała wstając i kierując się ku chłopcu.

Lord Cartwright chwycił ją mocno za ramię.

- Proszę uciekać, póki jeszcze czas! To nie jest miejsce dla kobiety.

- Proszę powiedzieć to kelnerce - krzyknęła widząc, jak owa hoża dziewczka rozbija butelkę dżinu na głowie jakiegoś kościstego jegomościa, a później prawym sierpowym rachuje mu wszystkie zębra.

W tej samej chwili ktoś pchnął Samanthę prosto w ramiona Cartwrighta.

- Albo pani wyjdzie stąd na własnych nogach, albo panią wyniosę - zagroził lord, nie wypuszczając jej z uścisku.

- Po moim trupie! - zawołała, chcąc kopnąć go w nogę.

Nie zdążyła jednak. Klnąc w bardzo nieprzystojny sposób, Cartwright uniósł ją w górę i zaczął przeciskać się do wyjścia. Choć wierzgała nogami i szarpała się z całych sił, nie zdołała wyzwolić się z uścisku swego oprawcy. Dopiero gdy przekroczyli próg, zimne nocne powietrze nieco ją otrzeźwiło.

Uniosła głowę i wrzasnęła z całych sił, do ucha Cartwrighta. Ogluszony upuścił ją prosto w błoto.

- A zatem - powiedziała, podnosząc się z ziemi i otrzepując zabłocone spodnie - jeśli tylko zgodzi się pan nie nosić mnie na rękach bez mojej zgody, to obiecuję nie demolować więcej pańskich uszu. Może lepiej omówmy plan działania jak dorośli ludzie.

- Gdyby tylko było więcej czasu, przełożyłbym panią przez kolano i sprzął na kwaśne jabłko.

- Mógłby pan spróbować, czemu nie - odparła obojętnie. - Ale tymczasem tam, w środku, dzieją się o wiele ciekawsze rzeczy. Zdaje mi się, że Matthew jest ranny, a i Peterowi zagraża niebezpieczeństwo. Gdybyśmy zjednoczyli swe siły, moglibyśmy ich stamtąd wydostać, zanim całe to towarzystwo zgarną do więzienia.

- Dobrze - zgodził się Cartwright. - Nie mam czasu się teraz z panią kłócić. Ma pani broń?

- Jak zwykle.

- Proszę ochraniać moje tyły. Gdy już będziemy w środku, nie odejdzie pani ode mnie ani na krok, czy to jasne?

- *Oui, mon capitain* - przyrzekła, salutując.

Cartwright westchnął ciężko, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą z powrotem do knajpy, gdzie toczyła się coraz zacieklejsza walka. Tylko kilka stołów i krzeseł pozostało nietkniętych. Na cuchnącej podłodze leżeli zboczeni krwią ludzie. Walki z konkretnymi przeciwnikami dawno już zaniechano. Wszyscy na oślep okładali się pięściami, pałkami i cięli nożami.

Dysponując znacznie lepszą techniką niż miejscowi zabijacy, lord Cartwright bez trudu torował sobie drogę ku chłopcom. Nagle, słysząc za sobą rozpaczliwy jęk, stanął.

Odwrócił się i zobaczył na podłodze Samanthę, rozcierającą przetrąconą szczękę. Tuż nad nią stał osiłek z włosami jak słoma, gotowy do zadania następnego ciosu.

Cartwright złapał draba za ramię i okręcił go wokół własnej osi. Następnie zaaplikował mu tak przepotężny cios w ogorzałą szczękę aż zahuczało. Drugim uderzeniem zdemolował mu nos, trzecim pozbawił świadomości. Oprych runął na ziemię jak długi. Lord Cartwright podał Samancie rękę i pomógł się jej podnieść.

- Mistrz by się nie powstydział! - pochwaliła go.

- Dziękuję - odparł. - Możemy iść dalej?

Z paroma drobnymi przygodami po drodze dotarli w końcu do narożnika, gdzie Peter troskliwie krzątał się przy Matthew. Ten biały jak ściana, coraz bardziej osuwał się z krzesła. Z niewielkiej rany na jego skroni cienką strużką broczyła krew, którą Peter dość nieporęcznie próbował tamować własną chustką do nosa. Pozostali kompani opuścili chłopców w popłochu.

- Ja się tym zajmę - rzekł Cartwright. Peter spojrzał w górę.

- Lord Cartwright! Dzięki Bogu, że pan tu jest! Matt jest ranny!

- Zdążyłem zauważyć - stwierdził lakonicznie, przyglądając się ranie. - Na szczęście to nic poważnego. Lepiej będzie, jeśli najpierw się stąd wydostaniemy. Potrafisz iść o własnych siłach? - spytał brata.

- Chyba tak - wykrzyknął Matthew, oblizując suche wargi.

- Sam! - krzyknął Peter, rozpoznawszy swą opiekunkę.

- Cicho bądź! - upomniała go.

Lord Cartwright pomógł mu wstać, a następnie podparł go ramieniem.

- Złap mnie za szyję. O tak. Jeśli tylko będziemy się trzymać razem, powinniśmy się stąd wydostać.

Nie było to wcale takie proste, jako że kilku zabijaków wszelkimi sposobami starało się powstrzymać każdego, kto pragnął uniknąć bijatyki. Dość wspomnieć, że Peter

parokrotnie leżał na ziemi, Samantha zaś zmuszona była użyć swego hardinga, dziurawiąc ramię napastnika, który w końcu zdecydował, że jednak nie warto jej krzywdzić.

Kiedy dzieliło ich tylko kilka metrów od drzwi, a Matthew, podtrzymywany przez starszego brata, wyglądał coraz gorzej, Peter niespodziewanie krzyknął:

- Lordzie Cartwright! Proszę uważać!

Cartwright odwrócił się i zobaczył, jak Samantha rozbija krzesło na głowie potężnie zbudowanego opryszka, który próbował zaatakować go z tyłu.

- Miał nóż - wyjaśniła Samantha przeciskając się naprzód, by otworzyć im drzwi.

Pobiegli do powoziku lorda Cartwrighta, stojącego jakieś pięćdziesiąt metrów od gospody.

- Żyjesz jeszcze, Matt? - Lord Cartwright spytał brata, delikatnie kładąc go na ziemię.

- Z trudem - wystękał Matthew. - Jak mnie tu znaleźliście?

- Po prostu jesteś zbyt tajemniczy - odparł Cartwright, sięgając do kieszeni po chustkę.

- Proszę - Samantha zaoferowała swoją własną - może pan użyć tej jako opatrunku, a tamtą obwiązać mu głowę.

- Widzę, że miała pani już do czynienia z ranami postrzałowymi - zauważył Cartwright z uśmiechem, klękając przy rannym.

Podróże sporo uczą. Czy to coś poważnego? Nie. Kula tylko go drasnęła, ale stracił trochę krwi. Poleży w łóżku i będzie jak nowo narodzony.

- Dzięki Bogu - westchnął Peter z ulgą. Gdy lord Cartwright skończył opatrywać Matta, podniósł się i rzekł:

- No cóż, będziesz żył, łobuzie, a na to chyba sobie nie zasłużyłeś.

- Piekło rozpęta się, gdy wydobrzeje, prawda?

- Teraz nie myśl o tym - odparł wymijająco Cartwright. Następnie schylił się i pomógł bratu wstać.

- Będę potrzebować twojej pomocy, Matt. Musimy władować cię jakoś do powoziku.

Postępując i ciężko sapiąc, z pomocą brata i Samantha, Matthew wgramolił się do środka kolaski.

- Czy dysponuje pani jakimś transportem? - Cartwright zwrócił się do Samantha.

- Tak sądzę - przyznała, nerwowo rozglądając się za swoją klaczką. - Dałam woźnicy gwineę... Pewnie już uciekł, ale myślę, że... Tak!

Jest tam! - krzyknęła ucieszona. Za moment była już z powrotem, ciągnąc za sobą konia, najspokojniej w świecie przeżuwaną soczystą trawę. - - Bez trudu uniesie dwie osoby.

- Mam wystarczająco dużo miejsca dla jeszcze jednego niezbyt mądrego wyrostka, lady Samantho. Chodź Peterze, wesprzesz przyjaciela w potrzebie.

- Tak, proszę pana - rzekł Peter posłusznie. W świetle księżyca jego twarz wydawała się dziwnie zielonkawa. - Nie mogę znaleźć słów, by wyrazić, jak jest mi przykro...

- Wolę to od ciebie usłyszeć, gdy będziesz trzeźwy - przerwał mu Cartwright.

Peter bez słowa wszedł do powozu.

- Zechce nas pani poprowadzić, madame? - zapytał kpiąco lord.

- Będzie to dla mnie prawdziwy zaszczyt, sir - odpowiedziała, kłaniając się elegancko.

Nim zdążył zaoferować swą pomoc, wskoczyła na konia, chwyciła wodze i spojrzała na niego z góry. - - A więc? Lord Cartwright zaśmiał się.

- Niezwykła z pani kobieta, nie ma co!

Mówiłam panu, że stworzymy zgrany zespół. Jeśli tylko nie zapomni pan najpierw uzgadniać ze mną wszystkiego, nie narzucać swojej woli, to mamy szansę stać się sławni.

- Takiej lekcji szybko się nie zapomina - mruknął, pocierając obolałe ucho.

- Ja zaś nigdy nie zapomnę, jak wspaniale wywiązał się pan dziś z karkołomnego bądź co bądź zadania. Ma pan doprawdy silne pięści.

- Od kiedy jest pani w mieście, ciągle muszę przychodzić pani z odsieczą. Sam siebie nie poznaję.

- Sadzę, że to pańska prawdziwa natura dochodzi do głosu - zapewniła go.

Następnego ranka, pierwszy raz w swoim życiu, Samantha wygłosiła długi wykład na temat odpowiedzialności i dobrego zachowania. Ponieważ Peter, nadal zielonkawy po libacji minionej nocy, miał mdłości, Samantha czuła, iż jej nauki tym razem nie pójdą na marne.

W tydzień po burdzie w Kogucie, jak określała to wydarzenie Samantha, Matthew i Peter z prawdziwie młodzieńczym entuzjazmem poddali się „uzdrawianiu”. Tymczasem Christina, w wirze rozrywek towarzyskich londyńskiego sezonu, na Berkeley Square wracała tylko na noc, zjadała śniadanie i wybiegała z domu, by zdążyć na kolejną rundę wielkoświatowych atrakcji, ciągnąc z sobą zdecydowanie mniej tym wszystkim zachwyconą Samanthę.

Samantha uważała, że skoro Hilary jest formalnie opiekunką Christiny, to ona sama nie musi tam chodzić. Hilary jednak była niewzruszona. Tłumaczyła, że jeśli Samantha rzeczywiście pragnie umocnić swoją i Christiny pozycję w kręgach towarzyskich Londynu, musi bywać wszędzie tak często, jak tylko to możliwe, i zawsze poprawnie się zachowywać.

Dla Samanthy było to najgorszą karą.

Gdyby nie to, że nie brakowało okazji do swatów podczas tych wytwornych koktajli, bankietów i bali, Samantha całkiem by się zanudziła.

Wiosenny bal księcia regenta w Carlton House oficjalnie rozpoczął sezon towarzyski w Londynie. Tych, których nie zaproszono, nie warto było znać. Ci, którzy przybyli na bal, czuli się podniesieni na duchu tym wyróżnieniem.

Samantha oraz Christina przybyły na bal wyjątkowo punktualnie. Ich popularność była w tym czasie już tak duża, że nie musiały uciekać się do żadnych sztuczek, by zrobić odpowiednie wrażenie.

Księżę przechadzał się pomiędzy gośćmi, zamieniając słówko to z lordem Barnettem, to z lady Jillian Roberts, to z lady Jersey, śmiejąc się z dowcipów lorda Montclaira. Goście prowadzili ożywione spory, czy księżęca toaleta była *à la mode*, czy może *declassé*, zastanawiali się czy faktycznie wyglądał pulchniej niż w zeszłym tygodniu, rozważali prawdziwość ostatniej z księżęcych gróźb rozwodu ze swoją skandaliczną żoną, która włóczyła się po całej Europie, jak plotka głosiła, z jakimś Włochem.

Gdy jednak księżę poprosił Samanthę do pierwszego tańca, wszyscy zaczęli rozmawiać wyłącznie na ich temat. Mimo dość pokażnej tuszy, księżę wykonał niezwykle elegancki ukłon, w odpowiedzi na który Samantha prześlicznie dygnęła. Choć Samantha i księżę rozpoczęli walca jako pierwsza, honorowa para tego wieczoru, parkiet szybko zapełnił się innymi, a sala wrzała od plotek i domysłów.

- Zdaje się, Wasza Wysokość, że stanowimy wdzięczny przedmiot wszystkich rozmów - zauważyła Samantha.

- A pani myśli, moja miła, że w jakim celu poprosiłem ją do tego tańca? - odparł książę z błyskiem w oku. - Tak czy owak, zawsze o mnie mówią; teraz skupią się przynajmniej na wychwalaniu trafności mego wyboru. Tak nieskończenie czarującej partnerki nie ma żaden mężczyzna.

- Nie, nie, raczej zdziwi ich książęca atencja dla tak szokującej skandalistki jak ja - rzekła z uśmiechem.

- Szokującej czy nie, dla mnie to zawsze ogromna przyjemność móc panią obdarzać swoją atencją, lady Samantho. Och, gdybym był tak ze dwadzieścia lat młodszy...

- Gdybyś miał, książę, dwadzieścia lat mniej, byłbyś dla mnie stanowczo za młody.

Książę roześmiał się. Ich radosny flirt trwał nieprzerwanie do końca walca. Samantha czuła się całkiem bezpiecznie, gdyż doskonale wiedziała, że jego książęca mość woli pulchniejsze i znacznie starsze od niej kobiety.

Lord Cartwright był jednym z wielu obserwujących ten taniec z zapartym tchem. Na ustach miał ledwo widoczny uśmieszek rozbawienia. Jednej nocy spodnie ze skóry, a już następnej wieczorowa suknia z imponującym dekoltem. Zastanawiające, że kobieta o tak bujnej wyobraźni nie wpadła jeszcze na to, by powtórzyć wyczyn legendarnej lady Godiwy. O, takiego spektaklu na pewno by nie przerwał!

Inni dżentelmeni, którzy podobnie jak książę i lord Cartwright doceniali autentyczną kobiecą urodę, wypełnili lady Samancie następną godzinę, partnerując jej w każdym tańcu.

W końcu, tłumacząc się skrajnym wyczerpaniem, umknęła ich miłym, acz męczącym zalotom, by poświęcić się wreszcie sprawie najważniejszej: swatom.

Na pierwszym miejscu byli, oczywiście, Christina i Timothy. Uciekając się niejednokrotnie do kłamstewek, szantażu i różnych sztuczek, Samantha zwabiała Timothy'ego na każdy obiad czy przyjęcie wydawane w ostatnich tygodniach w Dower House... ale wszystkie te jej zabiegi na niewiele się zdały. W najlepszym wypadku kawaler wymieniał z Christina parę zdawkowych słów, a potem robił wszystko, by tylko się z nią nie spotkać. Christina również była nie mniej uparta, nie wykazując jakiegokolwiek chęci włączenia Timothy'ego do kręgu swych oddanych wielbicieli.

Mimo wszystko Samantha była dobrej myśli. Owa zdeklarowana niechęć, którą młodzi tak usilnie demonstrowali, przynosiła wyraźne owoce: ich spojrzenia nieustannie za sobą błędziły, na dźwięk swych nazwisk oboje pąsowieli, i oboje cierpieli na bezsenność.

Jeśli tylko się nie podda i będzie wytrwała, to najpóźniej w lecie młodzi roześlą zaproszenia na ślub.

Tak więc, choć w kolorowym tłumie modnych wstążek, sukien i fraków dostojnych gości księcia regenta trudno było cokolwiek dostrzec, Samancie udało się jednak wypatrzeć swoją podopieczną w towarzystwie lorda Palmerstona i czterech innych dżentelmenów.

- Panowie - oświadczyła, podchodząc do nich - przybywam, by wyrwać swoją podopieczną z waszych szponów.

- Proszę nie być aż tak okrutną - lord Palmerston uderzył w romantyczną nutę, która zawsze niezawodnie działała na Christinę. - Jakże mógłbym być szczęśliwy bez promieniającego blasku słodkiego uśmiechu panny Danthrope?

Proszę nam jej nie zabierać, lady Samantho - błagał pan Wilding, mało elokwentny młodzieniec we fraku skrojonym przez prawdziwego mistrza. Tylko ze względu na pannę Danthrope zdecydowałem się na wizytę w tym potwornym domu.

Pozostali wielbiciele także przyłączyli się do tych gorących prośb.

Na próżno. Z wyrazami ubolewania i pięknym uśmiechem, który wedle przekonania każdego kawalera był przeznaczony wyłącznie dla niego, Christina wzięła Samanthę pod rękę i odeszła.

- Czy nie męczy cię tak ogromna popularność? - spytała Samantha, gdy były już same. Christina zaśmiała się.

- Czasami, ale generalnie pochlebia mi to. Miło jest być nieustannie podziwianą. Gdy będę miała pięćdziesiąt lat, siwej i pomarszczonej nikt nie zechce już prawić komplementów, zawczasu więc zamierzam zgromadzić ich aż tyle, by grzały mnie na starość.

- Jak to dobrze mieć tak zapobiegliwą podopieczną. Ale pozwól, Chris, że zdradzę ci pewną tajemnicę: jeśli dobrze wybierzesz sobie męża, będziesz słyszeć cudowne komplementy do końca swego życia, niezależnie od ilości zmarszczek.

- Właśnie taki będzie lord Palmerston.

- Lord Palmerston, jeśli za trzydzieści lat przypomni sobie twoje imię, będzie komplementował cię jedynie za wniesioną do waszego związku fortunę, jeśli oczywiście do tego czasu jej nie przehula.

- Samantho! To potwornie niesprawiedliwe! - zaprotestowała Christina. - Dlaczego aż tak bardzo uprzedziłaś się do tego doskonale wychowanego, pochodzącego z dobrej rodziny dżentelmena, któremu nie dorówna żaden z obecnych tu mężczyzn?

- Myślę po prostu, że zasługujesz na coś lepszego - odpowiedziała łagodnie Samantha.

- Myślę, że zasługujesz na kogoś, kto pokocha cię nie za twoje bogactwa, urodę czy czarujący

uśmiech, ale za twe szlachetne serce, czystą duszę i rozum. Lord Palmerston ma tylko powierzchowny blichtr. Życzyłabym ci męża z większą głębią. Z wnętrzem! - O, panie Cartwright, właśnie pana potrzebuję! - zawołała.

Timothy Cartwright przerwał kontemplację klepki podłogowej i spojrzał pytająco na Samanthę, czerwieniąc się jak burak, gdy obok niej dostrzegł Christinę.

- Samantho! - jęknęła Christina. Jednak Samantha nie zamierzała w ogóle przejmować się protestami dziewczyny.

- O ile wiem, jest pan mężczyzną rozsądnym i wyjątkowo szczerym - powiedziała. - Zależy mi zatem na pańskiej opinii. Co sądzi pan o tej sukni balowej, którą moja podopieczna uparła się włożyć dziś wieczór? Osobiście uważam, że zbyt przezroczyta, ale może pan jest innego zdania.

Christina zarumieniła się, a młody Cartwright posłusznie powiódł wzrokiem wzdłuż jej lśniących, czarnych loków, głębokiego wcięcia jedwabnego stanika, doskonale eksponującego apetyczną wypukłość jej biustu, aż po białe satynowe pantofelki, wyglądające spod złotego obszycia sukni.

- Ta suknia jest... zachwycająca - wyjąkał.

- Być może - przyznała Samantha, nie do końca jednak przekonana - ale ja myślę, że jest zbyt odważna. Choć może zmienię zdanie, gdy zobaczę jak prezentuje się w ruchu. O, właśnie grają walca. Panie Cartwright, proszę zatańczyć z moją podopieczną, bym mogła w pełni ocenić walory tego stroju.

- Lady Samantho! - wykrztusił Timothy Cartwright, cały purpurowy.

Samantha popatrzyła na niego nadzwyczaj spokojnie.

- Słucham?

Był to nierówny pojedynek i Timothy Cartwright pierwszy spuścił wzrok.

- Jeśli pani pozwoli, panno Danthrope... - mruknął speszony.

Christina także próbowała przeciwstawić się Samancie, ale gdy tylko spojrzała w jej orzechowe oczy, przekonała się, że nic nie wskóra. Przyjęła ramię młodego Cartwrighta i bez słowa poszła z nim na parkiet. Tak jak to uczyniła podczas ich pierwszego walca kilka tygodni temu, spłotła dłonie na szyi partnera, on zaś sztywno objął ją w talii i zaczęli wirować po sali.

Samantha patrzyła na nich z ponurą satysfakcją. Suknia Christiny musiała zrobić spore wrażenie na młodym Cartwrightcie. Najważniejsze jednak, że udało się jej doprowadzić do tego, by się objęli. Kontakt fizyczny dużo znaczył i mógł w przyszłych kochankach wzniecić ogień prawdziwej namiętności.

Gdy orkiestra przestała grać, pan Cartwright uklonił się sztywno, Christina zaś nie zdobyła się nawet na najmniejszy dyg. Każde natychmiast odmaszerowało w swoją stronę. Samantha była jednak zadowolona. Dopięła swego. Oboje poczują to w swoim czasie.

Także lord Palmerston, choć z trochę innych powodów, obserwował to chłodnie rozstanie z nieukrywaną radością. Palmerston w pełni korzystał z wszelkich uciech życia. Znał zakrety zarówno namiętnych, jak i wyrachowanych związków, a także subtelności potajemnych romansów z zameźnymi kobietami. Uczęszczał tylko do najlepszych salonów gry i niejednokrotnie widziano go śmiejącego się do rozpuku po przegranej kilku tysięcy funtów na wyścigach w Newmarket. Miał przyjaciół w każdej dzielnicy, był wszędzie zapraszany, znał wszystkich... i miał takie mnóstwo długów, że w każdej chwili mógł pójść na dno.

Lord znajdował się w poważnych tarapatach. Jego kredytodawcy odwrócili się od niego. Krawcy, jubilerzy, dostawcy win i wielu innych odmawiało świadczenia dalszych usług. Musiał więc szybko znaleźć jakiś sposób, by móc swobodnie kontynuować dotychczasowy styl życia, który tak bardzo lubił.

Sposób ów był, oczywiście, niezwykle prosty: należało poślubić dziedziczkę fortuny, a w tym roku urodzaj na majątne damy był wyjątkowy. Mężczyzna z tak znamienitego rodu, o wyglądzie prawdziwego arystokraty, tak bardzo elokwentny, nie powinien mieć żadnych trudności w zdobyciu odpowiedniej żony. Jedną serenadą mógłby zdobyć trzy nie grzeszące zbyt urodą damy. Sęk w tym, że ich nie chciał. W dniu, w którym zobaczył Christinę Danthrope, zdecydował, jak zresztą wielu innych, że jest stworzona dla niego. Nie tylko była bogata. Była tak śliczna, że każdy mężczyzna marzył, by wziąć ją do łóżka.. a Lord Palmerston wyjątkowo lubił sypialniane igraszki.

Tak więc lord Palmerston przyszłość swoją nieodwołalnie związał z Christiną Danthrope, angażując wszystkie najpoważniejsze atuty, by ją zdobyć. Będąc okropnie zarozumiałym nie wątpił, że pójdzie mu to jak po maśle. Zaniepokoiły go wprawdzie spojrzenia, które Christiną i młody Cartwright tak intensywnie sobie posyłali w ostatnich tygodniach, teraz jednak, dzięki Bogu, niebezpieczeństwo już minęło. Nadszedł czas, by pomyśleć o ślubnym stroju. Fortuna Danthrope'ów dawała przecież wybujałej ekstrawagancji nieskończone możliwości.

Tymczasem Samantha przechadzała się po sali balowej, szukając jakiejś znajomej twarzy. Wypatrzyła wreszcie lorda Barnetta, wykładającego jakiemuś nieszczęsnemu parlamentarzysta zawiłości Praw Kukurydzianych. Bezceremonialnie przerywając uczony monolog Barnetta, Samantha upomniała się o jego towarzystwo na parkiecie, na co on bardzo

chętnie przystał, prosząc ją niezwłocznie do kotyliona. Kierowała nim, poniekąd, zwykłą próżnością. Doskonale wiedział, że ich czar i uroda ożywiona w tańcu zachwyci i przyciągnie uwagę wszystkich. No, może z jednym wyjątkiem... Ktoś bowiem śledził te pląsy z uczuciem narastającej... niechęci. Samancie nawet nie przyszłoby do głowy, że to nie kto inny jak książę Peralty i lady Emma Cartwright podsycali płomienie tej niebezpiecznej emocji.

- Czyż to nie urocza para? - zachwyciła się lady Cartwright, wskazując wachlarzem Samanthę i lorda Barnetta.

- Istotnie - uciął lord Cartwright.

- Lord Barnett to doprawdy niezwykły człowiek: inteligentny, ambitny, czarujący, utytułowany, bogaty. Takemu nie oparłaby się żadna kobieta w Anglii.

- Bzdura - burknął Cartwright.

- Samantha przepada za nim - wtrącił książę. - Od lat są bardzo oddanymi przyjaciółmi.

- Lord Barnett ma szczęście do dobrych przyjaciół.

- Jak sam przyznawał, oświadczał się Samancie już parokrotnie - dodał książę.

- Naprawdę?

Lady Cartwright skryła uśmiech za koronkowym wachlarzem.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Samantha wreszcie odrzuciła wszelkie skrupuły i poślubiła tak wartościowego kawalera jak lord Barnett.

Kompletnie nieświadoma podstępów swych przyjaciół, zostawiwszy lorda Barnetta w kręgu znajomych polityków, Samantha zajęła się kolejną sprawą nie cierpiącą zwłoki. Poprosiła księcia Peralty i Emmę Cartwright, by zaproponowali Shevertonom partyjkę wista. Kiedy już wszyscy siedzieli w drugim pokoju, poleciła pułkownikowi Daltonowi, by natychmiast zaprowadził Ellen Sheverton na parkiet. Nie trzeba go było specjalnie o to prosić. Młodzi pofrunęli do tańca jak na skrzydłach. Samantha, ogromnie z siebie rada, obserwowała wszystko z tarasu.

- Co zbroiła pani tym razem?

Samantha odwróciła się. Tuż za jej plecami stał lord Cartwright i patrzył na nią z udawaną surowością.

- Wszystko to, czego pan najbardziej nie znosi - wyjaśniła z szerokim uśmiechem.

- Nie wątpię. Kim jest ten dżentelmen, tańczący z moją szwagierką?

To Brandon Dalton z Derbyshire. Pochodzi ze znakomitej rodziny i jak na tak szacownego dżentelmena jest bardzo zabawny. Ręczę za niego głową. Znamy się od lat.

- Jak na kogoś, kto od piętnastu lat nie był w kraju, ma pani doprawdy szeroki krąg przyjaciół.

- Niektórzy sprostałoby również pańskim surowym wymaganiom.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział, spoglądając na nią. - Znajomość z panią dostarczyła mi wystarczająco dużo rozrywki na całą wiosnę. Z tego uśmiechu najwyższej satysfakcji wnioskuję, że musiała pani maczać palce w sprawach mojej szwagierki, w jej, dodajmy, dawno już ustalonych sprawach - powiedział z naciskiem. - Nie zapomniała pani o lordzie Farago, prawda?

- Cóż - spuściła oczy - chyba chwilowo uszedł mojej uwagi. Proszę go czymś zabawić. Tak dobrodusznej prośby trudno było nie skwitować uśmiechem.

- Dlaczego ja?

- Bo jeśli pan tego nie zrobi, ów obowiązek spadnie na mnie, a ten człowiek jest potwornym nudziarzem.

- To prawda. Już choćby dlatego bardzo współczuję Ellen. Sądzę, że pan Dalton jest trochę bardziej interesujący.

- Nieporównywalnie bardziej interesujący.

- Mówi pani z własnego doświadczenia?

- Jak zawsze.

Lord Cartwright odchrząknął.

- Dobrze więc. Odegram rolę błędnego rycerza i oszczędzę pani tego niemiłego zadania. Zagadnę lorda Farago o jego psy. Ma prawie takiego bzika na punkcie psów jak sama księżna Yorku. Ten temat powinien zaprzątnąć go na co najmniej dwie godziny.

Ukłoniwszy się, lord Cartwright udał się na poszukiwanie lorda Farago.

Samantha poczuła nagły przyływ sympatii do Cartwrighta. Może czasem był zbyt zasadniczy, ale od czasu, kiedy znalazła się w mieście, w każdej z jej przygód okazywał się niezastąpionym współnikiem. Po chwili refleksji uznała go za znacznie bardziej interesującego od pułkownika Daltona i bez porównania zabawniejszego od lorda Barnetta. Pomyślała, że nawet księciu Peralty dorównywał pod względem uroku osobistego.

Zgodnie z zapowiedzią Cartwrighta, dwie godziny później lord Farago upomniał się o Ellen i zaprowadził ją do stołu. Samantha udała się więc pośpiesznie do salonu gier, by poinformować lady Cartwright i księcia Peralty, że ich misja dobiegła końca. Z wielkim zdziwieniem zauważyła jednak, że wspólnie z Shevertonami utworzyli oni najweselszy stół w całym Carlton House, i wcale nie zamierzali się rozstawać.

- Przepraszam, że śmiem państwu przerwać - - zwróciła się do chichoczącej czwórki - ale księżna Esterhazy wszędzie o ciebie, Filipie, rozpytuje, więc...

- Więc niechaj robi to dalej, Samantho - przerwał jej książę. - Emma i ja zbyt bliscy jesteśmy zwycięstwa i nie pozwolimy, by Shevertonom tak łatwo się upiekło.

- Tak, ale...

- Zrobiłaś, co do ciebie należało, kochanie - uspokoiła ją lady Cartwright - a teraz zostaw nas samych, dobrze?

Gdy Samantha skłoniła się nisko, do pokoju wpadł lord Wyatt, ciągnąc za sobą Hilary. Nie posiadając się ze szczęścia poinformował Samanthę, iż Hilary przyjęła jego oświadczyny.

- To niebywałe, niesamowite, wspaniałe, niewiarygodne! - cieszył się jak szalony. - Nie potrafię.. Nie wiem jak wyrazić swoją radość.

- Zapewniam, że robi to pan doskonale - powiedziała z uśmiechem Samantha.

- O ile wiem - ostudziła ich zapał lady Cartwright - dawniej dżentelmen prosił rodziców swojej wybranki o jej rękę.

Słyszając tę uwagę lord Wyatt padł na kolana przed swoją przyszłą teściową, prosząc o rękę jej córki. Hilary, śmiejąc się do łez, na próżno próbowała podnieść swego narzeczonego z kolan i przekonać go, by nie robił przedstawienia. Wszyscy obecni w pokoju gracze obserwowali ową scenę z największym ukontentowaniem.

Wiść o oświadczeniach obiegła cały Carlton House w mgnieniu oka. Bo jeśli nawet Hilary nie lśniła zbyt jasnym blaskiem na firmamencie elit towarzyskich, to lord Wyatt jako drugi syn księcia Hensley był doskonałym tematem do plotek.

- Pani pierwszy poważny sukces - pogratulował Cartwright Samancie, gdy wraz z innymi przyjaciółmi świeżo zaręczonej pary podeszli do Hilary i Wyatta, unosząc wysoko kieliszki z szampanem.

- Nie, nie - zaprotestowała z uśmiechem - to wyłącznie ich własna zasługa. Ja tylko od czasu do czasu dawałam im kuksańca zachęty. Na tym polega mój geniusz.

- Nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, która w tak szatański sposób łączyłaby skromność i zarozumialstwo. Czy ma to pani od urodzenia?

- Och, bez wątplenia, sir. Żadna dobrze wychowana kobieta nigdy by się panu nie przyznała, że mogła się tego nauczyć.

- Diabeł wcielony! - pokręcił głową Cartwright i uśmiechnął się. - A co, jako kobieta dobrze wychowana, sądzi pani o największym pałacu w Londynie?

- Podoba mi się - przyznała. - Wiem, że teraz nie należy go chwalić, ale czyż ja kiedykolwiek podporządkowałam się modzie? - Rozejrzała się po sali balowej. - Niektórzy

mogą szydzić z tego przepychu, z sufitu Werandy inkrustowanego złotem, ze strusich piór w Sali Tronowej, z aksamitnych dywanów w Salonie Karmazynowym, z jońskich kolumn w Okrągłej Jadalni, ale prawda jest taka, że oni się po prostu na niczym nie znają. Carlton House to prawdziwy hołd złożony bóstwu nas wszystkich - pięknu. Oczywiście, jest tu też sporo ekstrawagancji, ale świadczy to jedynie o zafascynowaniu pięknem i bogactwem, nie obcym żadnemu z nas.

- Ależ, lady Samantho! - zdumiał się Cartwright - coraz bardziej się z panią zgadzam!

- Powołując się na moje bogate doświadczenie, czuję się w obowiązku pana ostrzec, że jeśli szybko nie zdecyduje się pan na zmianę kursu, wpadnie pan na niebezpieczne rafy.

- Myślę - odparł z uśmiechem Cartwright - że rafy, szkwały i sztormy dostarczą mi mnóstwa niezapomnianych przeżyć...

Następnego popołudnia, powróciwszy do domu po przejeździe po Hyde Parku, Samantha i Danthrope'owie zamierzali właśnie pójść na górę, by przebrać się przed obiadem, gdy drogę zastąpił im Garner z twarzą nie zapowiadającą niczego dobrego:

- Czy mógłbym z panią pomówić? - spytał.

Samantha, obawiając się jakiejś apokalipsy, kazała Danthrope'om, by udali się do swoich pokojów.

- Zaczniј od najgorszego, Garner - rzekła odważnie. - Czy monsieur Girard znów zrezygnował?

- Dzięki Bogu, nie. Chodzi o lorda Adamsona. Od przeszło godziny czeka na panią w salonie.

Słyszając to, Samantha zbladła.

To prawdziwa tragedia, Garner.

Tak, wiem, proszę pani. Zamierzałem czymś poczęstować lorda Adamsona, ale nie miał ochoty ani jeść, ani pić. Krytykował tylko bogaty wystrój salonu i co pięć minut wypytywał mnie o przyczynę pani spóźnienia.

- Musiało to cię bardzo zmęczyć, Garner. Nie chciałbyś przypadkiem trochę się położyć?

Na zazwyczaj śmiertelnie poważnej twarzy starego lokaja pojawił się cień uśmiechu.

- Nie, nie, dziękuję. Zawsze jestem gotów pani służyć. Samantha uśmiechnęła się życzliwie.

- Garner, jak ja to zniosę? Czy nie mogłeś mu powiedzieć, że wyjechałam z kraju na czas nieokreślony?

- Chciałem tak zrobić, proszę pani, ale lord Adamson ubiegł mnie twierdząc, że wie, iż jest pani w mieście, i stanowczo odmówił opuszczenia domu zanim nie porozmawia z panią.

- Raczej nawrzeszczy na mnie - mruknęła pod nosem Samantha. - Cóż, będziesz musiał go jeszcze chwilę przetrzymać. Chcę się przebrać.

Lokaj uklonił się i poszedł do salonu, by oznajmić czekającemu, że pani właśnie przyjechała i już wkrótce go przyjmie. Lord Adamson burknął coś na temat bezcelowego szwendania się po mieście i zaczął gwałtownie chodzić tam i z powrotem po chińskim dywanie.

Piętnaście minut później, odziana w niebieską suknię z drogiej satyny ze srebrną lamówką, Samantha weszła do salonu, czując się bardzo niepewnie. Swego brata nie widziała od sześciu lat, choć przez ten czas regularnie do siebie pisywali. Bardzo się przez ten czas zmienił. Nigdy ani był przystojny, ale teraz znacznie utył, twarz zarumieniła mu się od wiejskiego powietrza, jasnobrązowe włosy przerzedziły się na czubku głowy, a oczy zrobiły chorobliwie wodniste. Nie zmieniło się tylko jedno: jego spojrzenie. Patrzył na nią tak, jak zazwyczaj - z bezgraniczną wściekłością.

- Proszę, proszę! Widzę, że w końcu raczyłeś wrócić do swego domu! - zadrwił, podchodząc bliżej.

- Jak to miło z twojej strony, Reggie, że zechciałeś mnie odwiedzić - powiedziała niezrażona Samantha. Bardzo dobrze wyglądasz. Od jak dawna jesteś w mieście? Może napiłbyś się herbaty? Mój kucharz piecze przepyszne ciasteczka.

- Udajesz zimną i wyniosłą? Pani na włościach! Ale ja znam cię trochę lepiej, moja droga!

Nieraz ci radziłam, byś nie słuchał plotek. To źle na ciebie wpływa. Może zechciałbyś usiąść?

- Popatrz na siebie! - wybuchnął, nie kryjąc obrzydzenia. - Stroisz się jak paryska kokota, oddajesz się rozrywkom i rozpuście, nie mając czasu na to, by odwiedzić własną rodzinę! Mogłem się spodziewać, że będziesz tak nieczuła, tak samolubna, tak okrutna, by zapomnieć o jedynych krewnych, jakich jeszcze masz na świecie, przedkładając nad nich swoje hedonistyczne igraszki.

- Hedonistyczne? Reggie, czyżbyś znów czytał słynny *Słownik* pana Johnsona?

Przez chwilę wydawało się, że lord Adamson pęknie ze złości.

- Przysięgam na Boga, Samantho, że któregoś dnia wezmę bat i porządnie złoję ci skórę!

- Ależ, bracie, wywołałbyś potworny skandal!

- Skandal? - parsknął Adamson. - Akurat ty byś się tym najbardziej przejęła! Wprowadzasz się do domu, w którym żadna porządna kobieta nigdy nie zdecydowałaby się zamieszkać, jeździsz po mieście bez przyzwoitki, w Hyde Parku urządzasz sobie wyścigi, flirtujesz ze znanymi łowcami fortun w mieście, na rautach i balach pozwalasz nieletniej panience mizdrzyć się przed mężczyznami, jeździsz beztrosko ulicą św. Jakuba - tak, tak, o wszystkim słyszałem! - co więcej, przechadzasz się z księciem regentem pod rękę jak jakaś kurtyzana! O, nie, Samantho, myślę, że skandale mało cię obchodzą!

- Masz czelność kwestionować dobre intencje księcia regenta? - spytała chłodno Samantha. - Ostrożnie, Reggie, bo jeszcze oskarżacie o zdradę stanu. Książę jest wyjątkowo uczulony na to, co i jak się o nim mówi.

- Życzyłbym sobie, byś miała choć trochę jego wrażliwości! - uniósł się Adamson. - Może wtedy bardziej zwracałabyś uwagę na to, co mówisz i robisz w miejscach publicznych. Wciąż nie mogę w to uwierzyć! Na oczach wszystkich rozpustników przejeżdżasz taką ulicą. Nie masz krztyny rozumu, Samantho, nigdy nie miałaś. Nawet głupiec by wiedział, że nie możesz być odpowiednią opiekunką dla pary takich urwisów jak Danthrope'owie. Ale ty, oczywiście, wiesz swoje. Ciągasz ich wszędzie za sobą jak parę ślepych, zakochanych w tobie szczeniąt, uniemożliwiając im zaprezentowanie się w towarzystwie od jak najlepszej strony. Co więcej, masz na tyle czelności, na tyle przekłętą tupetu, by namawiać sir Roberta Gifforda i lorda Liverpoola do wysuwania pod moim adresem pogroźek - tak pogroźek - gdybym przypadkiem próbował zrobić jedyną właściwą rzecz i wyrwać te biedne dzieci spod twego niszczącego wpływu. Nie, nie rób tej swojej oburzonej minki, Samantho. Co wiem, to wiem.

- Na honor, Reggie! Ani z sir Robertem Giffordem ani z lordem Liverpoolem nie zamieniłam nigdy słowa.

- Honor? Wspomniałaś o honorze? - zadrwił. - Przecież ty nie masz zielonego pojęcia, co to słowo znaczy. Ale ja tak. Przysięgam, że nie pozwolę Danthrope'om zostać pod tym dachem ani dnia dłużej, obojętnie, kto cię ochrania i popiera. Pisałem już do Tylerów, błagając ich o niezwłoczny powrót do Anglii. Przekonywałem, że mogą jeszcze uratować tych dwoje młodych ludzi przed całkowitym upadkiem. Obiecałem im, że zapewnię Danthrope'om bezpieczeństwo aż do ich przyjazdu.

- To obrzydliwe! Postąpiłeś jak ostatni arogant. Co Tylerowie o tobie pomyślą? Siłą zabierasz z miasta największych faworytów księcia regenta? Będą zastanawiać się, dlaczego odrzucasz przyjaźń księcia, skoro jest ona najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Danthrope'ów.

- Protekcja Prinny'ego? A to dobre! Czy wiesz, że w White'sie panowie codziennie zakładają się, kogo to w końcu poślubi panna Danthrope?

- Owi panowie muszą być zagorzałymi hazardzistami. Lord Adamson uderzył dłonią w kolano.

- Powinienem był się domyślić, że nie podejdziesz poważnie do swoich obowiązków względem tego rodzeństwa, Samantho. Te dzieci nie mogą dostarczać tematu do plotek. Wystarczy, że zatrudniasz Francuzkę jako korepetytorkę gry na pianinie dla Petera i pozwalasz mu chodzić samemu do klubu Jacksona, najgorszego miejsca, jakie kiedykolwiek

istniało pod słońcem! Zatrudniłaś dla niego jakiegoś obcego nauczyciela, podczas gdy chłopak powinien pobierać lekcje w szkole i co najmniej dwa razy dziennie dostawać trzcinką po łapach za nieuctwo. Poza tym, jak mogłaś pozwolić siedemnastoletniemu chłopcu publicznie popisywać się na recitalach muzycznych, gdy powinien jeszcze uczyć się muzyki?

- Peter ma wystarczający talent, by zacząć popularyzować swoje nazwisko. To mu w przyszłej karierze na pewno nie zaszkodzi, a może bardzo dopomóc. Czyż dzisiejsi generałowie nie wstępowali do wojska, mając jeszcze mleko pod nosem?

- To nie ma nic do rzeczy - odparował Adamson, ignorując ten argument. - Co się zaś tyczy panny Danthrope, to postąpiłaś z nią jeszcze gorzej! Psujesz ją! Rozpieszczasz! Gorzej! Pozwalasz nosić jej kosztowne, szokująco frywolne toalety, o których następnego dnia mówi całe miasto, pozwalasz jej jeździć na narowistym wierzchowcu niezależnie od pogody, pozwalasz jej flirtować z każdym chętnym a słyszałem, że chętnych na flirt z Christiną doprawdy nie brakuje! Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, Samantho, że wybrałaś na patronkę jej debiutu osobę zupełnie nam obcą, podczas gdy powinna była to zrobić Lydia lub moja żona!

- Nie przypuszczałam, że lady Adamson zgodzi się zaniedbać własne dzieci, by dopilnować debiutu Christiny Danthrope w kręgach towarzyskich stolicy - rzekła mile zdziwiona.

Lord Adamson poczerwieniał.

- No, tak, właściwie to Lydia najbardziej nadawała się do tej roli.

- Ale, Reggie, wiesz jak bardzo Lydia nienawidzi Londynu. Tutejsze rozrywki napawają ją skrajnym obrzydzeniem - sama często to mówi.

- Nie musiałyby wcale tu przyjeżdżać. Lord Bathgate zaproponował mi niedawno swoją pomoc przy Danthrope'ach, jeśli tylko byłabyś skłonna udzielić mu pozwolenia.

- Co za wspaniała perspektywa dla młodej damy: pobyt pomiędzy owcami lorda Bathgate'a.

- Równie dobrze ja ich mogę przygarnąć! - zadeklarował Adamson. - Pisałem do ciebie nie jeden raz, że bardzo chętnie się nimi zajmę. I w dalszym ciągu chcę tak zrobić. W przeciwieństwie do ciebie wyprowadzę ich jeszcze na ludzi.

- Możesz sobie o tym tylko pomarzyć, bo ja ci ich na pewno nie oddam.

- Ty zuchwała dziewucho! - zawołał Adamson. - Nigdy jeszcze nie spotkałem się z takim uporem! Z taką złośliwą zaciętością! Czy ty w ogóle liczysz się z tymi dziećmi? Czy ich dobro nic cię nie obchodzi?

- Ich dobro jest dla mnie najważniejsze. Myślę o tym każdego dnia - zapewniła brata Samantha. - Dlatego też raczej rzucę ich krokodylom na pożarcie niż oddam w twoje ręce.

Tego, oczywiście, było dla lorda Adamsona stanowczo za dużo. Przez dwadzieścia minut chodził nerwowo po salonie, wygłaszając krytyczne komentarze, udzielając rad i pouczeń z takim żarliwym zaangażowaniem, na jakie pozwalała mu elokwencja, wzburzenie i ograniczony intelekt. Wytykał Samancie niemoralne życie, słaby charakter i brak choćby elementarnego posłuszeństwa wobec głowy rodu - lorda Reginalda.

Samantha słuchała tej tyrady cierpliwie, bez słowa, a kiedy Adamson zamilkł wreszcie, próbując złapać oddech, poinformowała go łaskawie, że nie ma najmniejszego zamiaru odstąpić mu praw do Danthrope'ów i niech się tego w najbliższym czasie w ogóle nie spodziewa. Kiedy lord Reginald zagroził, że pozostanie w Dower House tak długo, aż Samantha skapitułuje, poradziła mu sprowadzić do miasta żonę i resztę rodziny i zamieszkać w posiadłości Adamsonów na Grosvenor Square, bo oczekiwanie mogło się bardzo przedłużyć.

- A żebyś wiedziała, że zostanę! - nie ustępował. - Wkrótce znudzisz się rolą księżęcej faworyty i niańki młodego rodzeństwa. Znów gdzieś znikniesz. A kiedy ciebie tu nie będzie, ja zajmę się nimi i otoczę opieką, której potrzebują i na którą zasługują.

To powiedziawszy, wyszedł z pokoju. Usłyszawszy trzask frontowych drzwi, Samantha chwyciła ze stołu wazon i roztrzaskała go o ścianę z taką furją, że pozostał z niego tylko lśniący porcelanowy proszek.

Nauczona wieloletnim doświadczeniem Samantha doskonale wiedziała, że wybuchy brata najlepiej ignorować. Potrafiła trzymać język za zębami w każdej sytuacji. Kiedy jednak zostawała sama, jej wściekłość wybuchała z taką siłą, że wszystkim przedmiotom w zasięgu jej ręki groziła niechybna destrukcja.

Dziesięć minut przeklinania własnego brata nie zdołało jeszcze Samancie dostatecznie ulżyć. Właśnie wtedy Garner, śmiertelnie przerażony, ośmielił się przekroczyć próg salonu.

- Czego chcesz? - krzyknęła, podbiegając do lokaja z taką furją, że aż się cofnął.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł najłagodniej jak tylko potrafił - ale przybył właśnie lord Cartwright. Czy powiedzieć mu, że nie ma pani w domu?

- Powiedz mu, żeby poszedł sobie do diabła.

- Dobrze, proszę pani - przytaknął Garner i już miał zamknąć za sobą drzwi, gdy Samantha krzyknęła:

- Poczekaj!

Dotarło do niej bowiem, że nawet przygłucha pomywaczka kuchenna musiała wiedzieć, że pani jest w domu, skoro narobiła tu takiego piekielnego hałasu. Poza tym nawet najgorsza kłótnia z bratem nie powinna mieć wpływu na stosunki sąsiedzkie. Skoro potrafiła zachować opanowanie w obecności Reginalda Adamsona, to i w przypadku lorda Cartwrighta nie powinna mieć z tym problemów.

- Możesz go wprowadzić, Garner - postanowiła.

- Tutaj? - spytał trochę zaniepokojony.

Samantha rozejrzała się po salonie. Wyglądał jak po przejściu Hunów Attyli.

- Chyba masz rację - przyznała po chwili. - Gdzie zatem umieściłeś mojego gościa?

- W salonie na dole, proszę pani.

- Zaraz tam zejść. Zaproponowałeś mu herbatę?

- Tak, ale odmówił.

- Dlaczego żaden z odwiedzających mnie dżentelmenów nie chce spróbować wyrobów mej kuchni?

- Może poszczą, proszę pani. Samantha zaśmiała się.

- Doprawdy, Garner, jesteś bezcennym nabytkiem. Przypomnij mi, żebym ci dała podwyżkę.

Chwilę potem schodziła już po schodach, oddychając głęboko, żeby się uspokoić. Lord Cartwright uważnie oglądał w salonie obraz Fragonarda, jeden z ostatnich nabytków Samanthy.

- Przepraszam, że kazałam panu tak długo na siebie czekać - rzekła.

- Nic nie szkodzi. Jestem zafascynowany tym niezwykłym płótnem. - Spojrzał na nią z zatroskaniem. - Proszę mi wybaczyć, lady Samantho, ale jest pani jakoś dziwnie zarumieniona. Czyżby była pani chora? Może powinna się pani położyć?

- Nie, nie jestem chora, lordzie Cartwright. Dziękuję za troskę. Te wypieki są wynikiem gorącego spotkania z moim drogim bratem.

- Z bratem?

- Tak, to najgłupszy, najnudniejszy, najbardziej nadęty i zadufany w sobie egocentryczny gbur, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia.

Ten opis przyprawił Cartwrighta o nagły wybuch śmiechu.

- Od dawna jest w mieście?

- Nie zdążył jeszcze strzepnąć kurzu ze spodni! Po sześciu latach rozłąki musiał mnie natychmiast oskarżyć o wszystkie grzechy.

- Czymże sprowokowała pani tak zjadły atak?

- Ja?! - krzyknęła oburzona. - Ja nie odezwałam się ani słowem! Zachowywałam się, jak każą dobre maniery. Każde oszczerstwo przyjmowałam z taką pokorą, że nawet święty by się tego nie powstydział.

- Absolutnie nie chciałem niczego insynuować...

- Nie? Za każdym razem, gdy się spotykamy, zawsze krytykuje pan moje słowa i postęпки. Pańska opinia o mnie jest równie niesprawiedliwa jak osąd mojego brata.

Lady Samantho, wiem, że jeszcze niedawno sporo nas różniło. Często byliśmy oboje winni. Dziś, kiedy już wiem...

Ja - - winna? - zadrwiła. - Jakim prawem potępia pan moje czyny i słowa? Z wszystkich zadufańców i świętoszków...

Lady Adamson! - Cartwright próbował zapanować nad sytuacją. - Jeśli tylko pozwoli mi pani dokończyć, przekona się pani, że zgadzam się ze wszystkim, co pani mówi. Nie mam prawa winić pani, potępiać ani krytykować. Byłoby to z mojej strony szczytem zuchwalstwa.

- Święte słowa - zawołała - ale nie dalej jak wczoraj nazwał mnie pan arogancką diablicą.

- To słowa wyjęte z kontekstu! - oświadczył czując, że zaczyna tracić panowanie nad sobą. - Nie zamierzałem pani wczoraj obrażać i pani dobrze o tym wie. Już prędzej wytknąłbym pani bezwstydną flirt z lordem Barnettem. Tuliliście się do siebie przez pół wieczora!

- To ohydne! Jak mógł pan jeden niewinny taniec na samym środku książęcej sali balowej uznać za początek romansu?

- Nie oskarżałem pani o romans.

- Powiedział pan, że zachowywałam się bezwstydnie. Jak mogłam to inaczej zrozumieć?

Lord Cartwright tracił cierpliwość.

- Lady Samantho, gdyby tak na chwilę zechciała pani poskromić swe uprzedzenia i posłuchała tego, co mówię...

- Słyszę pana doskonale i zaraz pana wyrzucę z mojego domu. Wściekły na Samanthę Cartwright złapał ją za ramiona z nieposkromioną siłą.

Przez jedną chwilę pomyślała, że Cartwright chce ją pocałować. Co więcej, ona sama chciała, by to zrobił!

Cartwright odepchnął ją jednak od siebie.

- Złożę pani wizytę, gdy oboje będziemy w lepszych nastrojach - rzekł zdławionym głosem i wyszedł.

Patrzyła za nim z bijącym sercem, a pierś jej falowała nierównym oddechem. Wreszcie dotarła do niej cała prawda głęboko tłumionych emocji.

Lord Cartwright potrzebował kilku godzin energicznego spaceru po zatłoczonych i piekielnie brudnych ulicach Londynu, by choć trochę się opanować. Do domu wrócił pogrążony w myślach. Rezygnując tego popołudnia z kontaktów z przyjaciółmi, zamknął się w swoim gabinecie, zdjął frak i usiadł za biurkiem, ślepo wpatrując się we wspaniale rzeźbiony dębowy sufit. Rozważywszy dylemat we wszystkich możliwych aspektach, napisał do lorda Dereka Barnetta, prosząc o spotkanie jeszcze tego wieczora. Kiedy Barnett za pośrednictwem posłańca wyraził zgodę, lord Cartwright pojechał na Curzon Street. Przybył na miejsce punkt siódma.

Godzinę po wyjściu Cartwrighta, dowiedziawszy się, że Jillian Roberts wybiera się dziś na karciany wieczorek u lady Jersey, lord Barnett zmobilizował wszystkie swe siły, zdobył upragnione zaproszenie i już godzinę potem siedział obok ślicznej Jillian przy stoliku do wista.

Od kłótni Samantha z lordem Cartwrightem minął tydzień. Choć przez cały ten czas robiła wszystko, by uniknąć niezręcznej konfrontacji, własne myśli całkowicie wymykały się jej spod kontroli. Czyżby lord Cartwright faktycznie chciał ją pocałować? Nie! To niemożliwe! Jednak sposób, w jaki na nią patrzył...

Serce Samantha zamarło. Jeszcze żaden mężczyzna nie wpatrywał się w nią tak namiętnie. Bez końca powtarzała to samo pytanie: czy chciał pocałować? Nie, oczywiście, że nie. A jednak...

Problem w tym, że za każdym razem uświadamiała sobie z przerażeniem, iż to ona chciała go pocałować. Nie miała pojęcia, co ją do tego skłoniło. Przecież to zawsze mężczyźni dawali jej do zrozumienia, że pragną ją pocałować. Niektórzy nawet dopięli swego. Niestety nic potem szczególnego nie czuła - ani podniecenia, ani strachu, ani też specjalnego niesmaku.

A już na pewno nie to, co przeżywała od tygodnia. Choć w ciągu tych siedmiu dni nic się nie wydarzyło, wciąż targał nią huragan emocji. Co się z nią działo? Nie kochała przecież lorda Cartwrighta. To było niemożliwe. Była zbyt niezależna, żeby zakochać się w jakimkolwiek mężczyźnie.

Dlaczego więc tak bardzo bała się go spotkać?

- Dlatego, że znów źle się zachowałam i wstydzę się tego - mruknęła, czesząc się wieczorem przed lustrem. - Znów będę musiała go przeproszać, a nie cierpię tego. To wszystko.

Uradowana tak racjonalnym rozwiązaniem swych problemów poszła spać. Jednakże całą noc przewracała się tylko z jednego boku na drugi.

Do kolejnego spotkania z lordem Cartwrightem, od którego nie mogła się wykręcić, doszło znacznie wcześniej niżby sobie tego życzyła. Cartwrightowie wydali bowiem na cześć Hilary i Wyatta bal zaręczynowy, na który w pierwszej kolejności zaproszono właśnie lady Samanthę jako najlepszą przyjaciółkę i swatkę szczęśliwej pary.

Lord Wyatt z całą rodziną Cartwrightów z niecierpliwością wypatrywał nowych gości przy drzwiach już do połowy wypełnionej sali balowej, gdy Samantha przyszła wraz z Danthrope'ami. Już z daleka dostrzegła postawną sylwetkę lorda Cartwrighta. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Na powitanie zdołała wydobyć z siebie tylko kilka banalnych słów, pogratulowała narzeczonemu, ale kiedy lord Cartwright zaśmiał się z żartu pułkownika

Daltona, który pojawił się zaraz po nich, jej wzrok znów mimowolnie powędrował ku nieznośnie przystojnej twarzy sąsiada.

Nigdy w życiu nie doświadczyła podobnej burzy uczuć. Pokusa, obawa i ciekawość prowadziły ze sobą nieustanną walkę, pozbawiając jej wewnętrznej równowagi i elementarnej pewności siebie.

Lord Cartwright, który nie mniej niż Samantha obawiał się ich ponownego spotkania, walczył z równie silnymi emocjami. Dalece posunięta ostrożność oraz pełna świadomość panującego napięcia kazały im ograniczyć się do krótkiego przywitania, po którym Samantha wraz z Danthrope'ami uciekła czym prędzej, kryjąc się wśród gości.

Christina została zaraz otoczona przez zalotników, Peter zaś zniknął w licznym gronie przyjaciół i wielbicieli. Samantha spojrzała ponownie w stronę Cartwrighta. Oblała ją taka fala strasznego gorąca, że odeszła na drugi koniec sali, by pozbierać myśli i trochę ochłoniąć.

Tego wieczora Samantha zgadzała się na każdy taniec, chętnie piła poncz, odmawiając wina, prowadziła niezwykle uprzejme rozmowy i nie naruszała etykiety. Żadnej z tych rzeczy nie robiła jednak świadomie. Nie zauważyła również, że pułkownik Dalton i panna Sheverton tańczyli ze sobą już dwa razy. Nie widziała, jak książe Peralty umiejętnie flirtował z coraz to inną krezuską na sali. Nie obchodziło jej, że Christina i Timothy Cartwright przez cały wieczór gorliwie się unikali. Była tak rozkojarzona, tak bardzo nieobecna, że nie dostrzegła nawet nadejścia lorda Cartwrighta.

- To wielka przyjemność patrzeć na tak szczęśliwych ludzi, nieprawdaż? zagadnął.

Samantha drgnęła zaskoczona i spojrzała na parkiet, gdzie z trudem dostrzegła Hilary i Wyatta, splecionych w tanecznym uścisku. Ogromna przyznała łamiącym się głosem. Hilary otrzymała już listy od księcia i księżnej Hensley z gratulacjami i wyrazami największej sympatii. Postanowiono, że wraz z Aaronem spędzi lato w Danville, najokazalszej posiadłości wiejskiej Hensleyów. Ślub, o ile się orientuję, zaplanowano na wrzesień.

Samantha, wdzięczna Cartwrightowi za podjęcie tak nieszkodliwego tematu, odparła:

- Tak, Hilary wspominała mi o tym. Nadal jednak nie zapadła decyzja, czy ślub ma się odbyć gdzieś na wsi, czy raczej w mieście.

- Dla nich miejsce ślubu to sprawa drugorzędna. Natomiast Hensleyowie mają w związku z tym konkretne plany, których z kolei nie chce zaakceptować moja mama, więc należy się chyba spodziewać zażartej bitwy.

- Myślę, że nikt, nawet książe i księżna Hensley, nie jest w stanie stawić czoła lady Cartwright.

Lord Cartwright uśmiechnął się, szczerze rozbawiony.

- My, Cartwrightowie, potrafimy być naprawdę niebezpieczni.

Samantha zaśmiała się.

- Tak a propos. Jestem panu winna przeprosiny za moje okropne zachowanie ostatnim razem. Przykro mi, że pana wtedy uraziłam.

- Naprawdę? - zdziwił się Cartwright. - Chyba zaczynam lubić te nasze sprzeczki. Za każdym razem odkrywają przede mną nowe horyzonty.

Samantha, nie do końca pewna, co tak właściwie lord Cartwright ma na myśli, spozrzała na niego pytającym wzrokiem. Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Cartwright przeprosił ją i odszedł zabawiać innych gości.

Na następny wieczór zaplanowano wycieczkę do ogrodów Vauxhall. Ponieważ zarówno Christina, jak i Samantha z sobie tylko znanych powodów nie miały ochoty jechać tam w towarzystwie braci Cartwright, Samantha nie przyjęła zaproszenia lady Cartwright, tłumacząc się, że ma już zobowiązania wobec lorda Barnetta. To, że Barnett nie miał zielonego pojęcia o tym, iż jeszcze tego wieczora wybierze się do Vauxhall, nie martwiło jej ani trochę. Trzeba jednak przyznać, że szczerze się zdziwiła, gdy natychmiast zgodził się na ową wyprawę. Nic dziwnego, nie wiedziała jeszcze, jak jest zauroczony śliczną Jillian Roberts, która, zgodnie z jego informacjami, miała tamtego wieczora przybyć do Vauxhall razem z Cartwrightami.

Tak więc mieszkańcy Berkeley Square wyruszyli w drogę, spodziewając się, że tej nocy, pod niebem gęsto usianym złotymi gwiazdami, czeka ich dobra zabawa, pyszne jedzenie i piękne fajerwerki. Nie chcąc psuć sobie humoru, lord Cartwright powstrzymywał się od kłótni z Jillian, które ostatnio zdarzały mu się coraz częściej. W obecności Hilary przypominał Wyattowi, do jakich psot w młodości nakłaniał siostrę. Hilary oblewała się ślicznym rumieńcem, co bawiło brata i rozczulało jej narzeczonego.

Gdy dotarli na miejsce, Samantha, siedząc obok swej podopiecznej, miała okazję wysłuchiwać wielu miłosnych wyznań jej adoratorów. Na szczęście, gdy tylko zaczęła grać orkiestra, Christina przyrzekła, że zatańczy z każdym z nich, co oznaczało, że Samantha ma wolny cały wieczór. Christina w towarzystwie lorda Palmerstona i pana Wildinga udała się w stronę orkiestry. W ślad za nią podążała wierna grupka wielbicieli. Lord Barnett, wypatrzywszy lady Jillian przechadzającą się pod rękę z siostrą, oświadczył, że właśnie zobaczył starego przyjaciela, z którym koniecznie musi porozmawiać, i czym prędzej się ulotnił.

- Jak sądzisz, Peterze - powiedziała Samantha, wielce rozbawiona tym nagłym zrywem lorda Barnetta - czy jeśli pozwolę ci odejść, nie wpadniesz tym razem w jakieś tarapaty? Pamiętaj, żadnych zabaw w handlarzy niewolników.

Peter zaczerwienił się i zapewniwszy swą opiekunkę, iż będzie się zachowywał przykładowie, pobiegł towarzyszyć Matthew na Ścieżce Ciemności.

Zostawszy w altance zupełnie sama, Samantha wstała od stołu i udała się na poszukiwanie rozrywek pośród chińskich latarni, fontann i wodnych kaskad. Nie musiała długo szukać. Mijając jedną z małych altanek usłyszała przypadkiem dziwną rozmowę.

- Róż? Jesteś pewny, Archie?

- Zapewniam cię, Bartley. Róż uczyni mnie najbardziej wpływowym arbitrem męskiej mody od czasów Beau Brummella - odparł Archie.

Samantha bezszelestnie podeszła bliżej, by lepiej słyszeć, co mówią.

- Ale ja w różowym wyglądam ohydnie, Archie - zaprotestował biedny Bartley. - Czy nie mógłbyś zdecydować się na jakiś inny kolor? Żółty albo zielony? W zielonym jest mi bardzo do twarzy.

- Nie, nie, Cyganka powiedziała, że to właśnie kolor różowy ma być moim przeznaczeniem. Zapewni mi drogę do sukcesu, na który już dawno zasłużyłem. Pomyśl tylko! Braxton, Drake i Byron wszyscy będą mi zazdrościć!

Byron zhańbił swoje imię, Archie.

- Ach, nic nie rozumiesz! Miesiąc nie minie, a każdy szanujący się dżentelmen będzie nosił różowe pantalony, różowe kamizelki, różowe fraki i różowe krawatki!

- Krawatki?

- Bezapelacyjnie różowe! Już wkrótce będę najbardziej pożądanym mężczyzną w całym Londynie!

Samantha nie mogła już dłużej tego wytrzymać. Podbiegła do najbliższego krzaka i parsknęła śmiechem.

- Dobrze się pani bawi? - usłyszała nagle głos lorda Cartwrighta.

- Różowy! - wykrztusiła.

- Co takiego?

- Wychowując się wśród barbarzyńców nie znałam dotychczas wagi tego koloru. Nie wiedziałam również, że mężczyźni spędzają czas na pogawędkach o zaletach tej unikalnej barwy.

- Rozmawiała pani z Archiem Baldwinem? - zapytał Cartwright.

- O, nie. Nigdy nie odważyłbym się zbliżyć do tej niezwyklej osobistości. Po prostu bezwstydnie podsłuchiwałam.

Lord Cartwright zaśmiał się.

- To wcale nie jest takie śmieszne - upomniała go. - Pan chyba nie zdaje sobie sprawy, że znajdujemy się tuż obok człowieka, który znalazł klucz do sukcesu i władzy. Archie Baldwin może stać się Napoleonem naszych czasów. Proszę go sobie tylko wyobrazić na grzbiecie dostojnego rumaka, pokonującego wysokie Alpy, oszałamiająco pięknego w różowych butach, różowych bryczesach, różowym surducie z różowymi epoletami...

Cartwright zataczał się ze śmiechu.

- Jest pani, doprawdy, mistrzynią absurdu - oświadczył.

- Dziękuję.

- Nie, nie, to ja pani dziękuję. Bez pani Londyn nawet w połowie nie był tak zabawny.

- Czy to miał być komplement?

Lord Cartwright uśmiechnął się zagadkowo.

- Prawdę mówiąc dziwię się, że nie trzeba ratować dziś pani z żadnej opresji.

- Och, proszę nie przesadzać - zachnęła się. - Już od tygodnia unikam wszelkich kłopotów.

Proszę się nie obawiać, lady Samantho, coś może się jeszcze wydarzyć, a właściwie już się wydarzyło. Prawdopodobnie nie będzie pani chciała słuchać moich pouczeń, ale w ogrodach Vauxhall panuje taki zwyczaj, że kobiety nie spacerują samotnie. Narażałoby to je na nieprzystojne zaczepki pijanych, pochodzących z wszystkich klas społecznych.

- Czyżby i pan był pijany?

- Jak pani może! Po prostu próbuję panią przestrzec przed niebezpieczeństwami angielskich ogrodów.

Samantha westchnęła.

- Pańska troskliwość o mnie jest całkowicie zbędna. Jak pan sądzi, po co noszę tę laseczkę?

Lord Cartwright spojrział na lśniącą mahoniową laseczkę lady Samanthy.

- Sam jestem tego ciekaw?

- Tą laseczką już rozdawałam bolesne razy. Jestem światową kobietą i wiem, jak się bronić.

- Po pani można się wszystkiego spodziewać. Samantha westchnęła raz jeszcze.

- Chodźmy - zaproponowała z pozornym spokojem. - Proszę zaprowadzić mnie do swojej altanki, bym mogła przywitać się z pańską mamą, a pana zabawić jedną z opowieści z

czasów mej burzliwej młodości. Zapewne nie słyszał pan o dżentelmenie noszącym wdzięczne nazwisko Smedley?

Lord nie zdążył odpowiedzieć, bo w tejże chwili z altanki Cartwrightów doleciały do nich głośnie okrzyki.

- Co to takiego? - zdziwił się Cartwright.

- Coś mi się zdaje, że teraz w samym centrum zainteresowania znalazła się panna Sheverton - zauważyła Samantha.

I miała rację. Gdy tylko się zbliżyli, panna Sheverton z rozpromienioną buzią krzyknęła do nich tak donośnym głosem, że pól Vauxhall musiało słyszeć tę radosną wiadomość:

- Simonie! Lady Samantha! Zaręczyłam się z pułkownikiem Daltonem! Lord Farago jest wściekły, ale co mi tam! Jestem taka szczęśliwa!

Lord Cartwright zatrzymał się i spojrzał na Samanthę.

- A więc są już następni! - westchnął. Samantha popatrzyła na niego niewinnym wzrokiem.

- Już wkrótce zacznie pan traktować Brandona jak rodzzonego brata. Jestem tego pewna. Ten chłopak pochodzi z bardzo porządnej rodziny, choć sam w przeszłości zrobił parę głupstw. Ma wspaniały charakter. Zawsze dochowuje wierności przyjaciołom, nie wątpię więc, że będzie wierny Ellen do końca życia. Jest lojalny, nawet jeśli musi postawić na szali własne życie. Jest inteligentny, ukończył dobre szkoły, wiele podróżował i potrafi być dyplomata, gdy musi ratować swoją lub czyjąś skórę z najgorszych opresji. Znam to z własnego doświadczenia. Niedawno opuścił szeregi kawalerii i teraz, z przyzwoitą pensyjką, znalazł się na rozdrożu. Podobnie jak panna Sheverton lubi podróżować. Poza tym mówi płynnie kilkoma językami. Pomyślałam, że z czasem mógłby stać się niezastąpionym pomocnikiem w prowadzeniu pańskich interesów na kontynencie.

Lord Cartwright ponownie przystanął i spojrzał na Samanthę z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak pani myślała? Samantha rozpromieniła się.

- Cóż, nie oszukujmy się: nawet pan nie potrafi być w dziesięciu różnych miejscach naraz, a zważywszy na tempo, w jakim wprowadza pan w życie nowe inwestycje, będzie to nieuniknione. Brandon może okazać się bardzo użyteczny, biorąc część tego ciężaru na swoje barki.

- Dobrze, obiecuję wkrótce porozmawiać z tym dżentelmenem.

- Jest pan prawdziwym mężczyzną. Lord Cartwright zaśmiał się.

- Do usług, madame - ukłonił się, a następnie uniół jej dłoń do ust.

Dotyk ten był delikatny niczym muśnięcie powietrza. Samantha poczuła jednak, jak iskra wzniecona w koniuszkach jej palców zmienia się w ogień trawiący jej ciało.

- Milordzie - dygnęła. Chwilę potem znaleźli się w kręgu rozentuzjasmowanej rodziny i licznych przyjaciół.

Po unormowaniu swoich stosunków z lordem Cartwrightem Samantha poczuła, że z dnia na dzień widzi więcej i szerzej. To jednak, co zobaczyła, było dość niepokojące. Christina i Timothy Cartwright sprawiali jej wielki zawód. Ich upór wymagał od niej podjęcia zdecydowanych działań. Musiała użyć wszystkich sztuczek swatania, jakie tylko знаła. Niestety, było już na to trochę za późno. Zaraz po zaręczynach panny Sheverton w Vauxhall pan Cartwright stanowczo odmówił uczestnictwa w jakichkolwiek spotkaniach, które narażałyby go na dalszy kontakt z panną Danthrope. Obserwowanie jej nieustannych flirtów z innymi, bardziej śmiałymi kandydatami, było dla niego zbyt bolesne. Dźwięk jej głosu był dla niego torturą. Gdy słyszał jej śmiech, ścisnęło mu się serce. Zachowując zatem resztki zdrowego rozsądku, postanowił nie wystawiać się dłużej na podobne cierpienia.

Dopiero po tygodniu Christina zrozumiała, że pan Cartwright wcale nie żartował. Na początku poczuła ulgę, że nie będzie już musiała spędzać wieczorów, rzucając ukradkowe spojrzenia w kierunku pana Cartwrighta, śledząc każdy jego ruch i marząc o tym, żeby być z nim, a nie lordem Palmerstonem czy panem Wildingiem. Jednak ból i zawód, które poczuła na następnym balu, gdy okazało się, że pan Cartwright niego nie przyszedł i nie przyjdzie, szybko zastąpiło uczucie ulgi. Po bólu przyszły złość i gniew. Jakim prawem pan Cartwright wzbudzał w niej taką tęsknotę za swym towarzystwem i celowo ją go pozbawiał?! Potem opanował ją bezgraniczny smutek. Dokonała wyboru, musi więc pozostać mu wierna, bez względu na cenę.

Pewnej bezsennej nocy smutek zamienił się w strach, bo Christina z przerażeniem zdała sobie sprawę, że może mimo wszystko dokonała złego wyboru. Nie mogła pojąć, jak pan Cartwright mógł tak niespodziewanie przejąć jej uczucia przeznaczone dla romantycznego lorda Palmerstona. W dodatku zrobił to bez specjalnego wysiłku. A może po prostu źle szukał ideału?

To odkrycie tak bardzo wytrąciło ją z równowagi, że nie widząc w pobliżu Timothy'ego Cartwrighta, znów poczuła ulgę. Zdecydowała, że za każdym razem, gdy myśli jej zabłądzą ku nieobecnemu Cartwrightowi, poszuka zapomnienia w kojącym towarzystwie lorda Palmerstona. A ponieważ wyjątkowo często zbaczała myślami ku młodemu farmerowi, coraz więcej czasu spędzała u boku lorda Palmerstona... ku ogromnemu niezadowoleniu swej opiekunki.

Samantha dostrzegała dylemat Christiny. Z jednej strony miała krytyczny stosunek do powieściowego ideału miłości, z drugiej zaś cieszyła się, że dziewczyna stanęła przed tak trudnym wyborem. Musiała teraz zwabić pana Cartwrighta na jedno z przyjęć, gdzie spotkałaby się cała trójka: on, Christina i najgroźniejszy konkurent - lord Palmerston. Samantha całkiem słusznie spodziewała się, że obecność Palmerstona wzbudzi w Timothy'ym zazdrość i zacznie on działać. Ponieważ za kilka dni miał się odbyć bal rocznicowy u Hortonów, Samantha dała do zrozumienia młodemu Cartwrightowi, że ona sama będzie na balu, lecz Christina pójdzie na obiad u Esterhazy. Było to oczywiście wierutne kłamstwo, o czym zresztą pan Cartwright szybko się przekonał.

Wkroczywszy do zatłoczonej sali balowej Hortonów w towarzystwie matki, Timothy Cartwright poczuł wzbierającą furję, gdy dostrzegł na parkiecie nie kogo innego jak Christinę, kręcącą piruety pod dyktando rozmarzonego lorda Palmerstona. Jego wściekłość wzrosła jeszcze bardziej, gdy na twarzy dziewczyny zaobserwował promienny uśmiech, którym co chwila obdarzała swego partnera. Lord Palmerston z kolei za każdym razem, gdy miał obok siebie tylko Christinę, całował jej dłoń... co w tym tańcu absolutnie nie było konieczne!

- Gdzie jest lady Samantha? - Timothy Cartwright spytał matkę grobowym tonem.

- Chyba rozmawia z lordem Barnettem, o ile wzrok mnie nie myli - odparła lady Cartwright. - Widzisz gdzieś księcia Peralty?

- Wybacz mi na moment, mamo - uciał - muszę porozmawiać z naszą sąsiadką.

Skierował się prosto ku Samancie, która właśnie zajęta była dobrodusznym pokpiwaniem z ostatniej fascynacji lorda Barnetta. Mimo to kątem oka śledziła pana Cartwrighta i gdy był już przy niej, gotowy do ataku, pierwsza go zagadnęła:

- Ach, jest pan nareszcie, panie Cartwright! Przez ostatnie pół godziny bezskutecznie pana wypatrywałam. Muszę cię na chwilę przeprosić Dereku, mam z panem Cartwrightem do przedyskutowania pewną prywatną kwestię.

Lord Barnett uklonił się, Samantha zaś, ignorując piorunujące spojrzenie Timothy'ego Cartwrighta, wzięła go pod ramię i odprowadziła na bok.

- Gdyby była pani mężczyzną - zaczął Cartwright - wyzwałbym panią na pojedynek za to, co pani uczyniła.

- A czymże panu tak zawiniłam? - spytała Samantha niewinnie.

- Skłamała pani! I to celowo!

- Skłamałam?

Panna Danthrope jest tutaj!

Oczywiście, że jest. A pan.. .Ach, no tak.. .Rzeczywiście, sądziłam, że dziś wieczór Christina będzie się bawić u Esterhazyh. Okazało się jednak, że chodziło o dzień jutrzejszy. Musiałam pomylić daty. Zważywszy na ilość zaproszeń, które bombardują nasz dom każdego dnia, sama sobie nie mogę się nadziwić, że jeszcze coś pamiętam z tych wszystkich zobowiązań.

Pan Cartwright nie uwierzył ani jednemu jej słowu, ale był zbyt dobrze wychowany, by powiedzieć to głośno.

- Uroczu razem wyglądają, prawda? - rzekła Samantha, wskazując na Christinę i lorda Palmerstona pływających w takt muzyki.

- Rzeczywiście - przyznał Timothy chłodno.

- Zastanawiałam się, czy mogę spytać pana o radę w pewnej ważnej sprawie. Lord Palmerston chce jutro ze mną rozmawiać...

- Co takiego?

- .. i chyba domyślam się, o co mu chodzi. W ostatnich tygodniach bardzo wyraźne zabiegał o względy Christiny. Jego pochodzenie i prezencja są bez zarzutu - ciągnęła beztrąsko - jednak... w jego charakterze jest coś, co niepokoi mnie i martwi. Jak pan myśli, jakim mężem byłby lord Palmerston?

- Mężem? On nie nadaje się nawet na czyścibuta panny Danthrope! - oburzył się Timothy.

- Poza tym, jak rozumiem, znajduje się obecnie w kłopotach finansowych, ale...

Timothy chwycił ją nagle za ramię.

- Na Boga, lady Samantho, on prowadzi ją na balkon! Niechże pani coś zrobi!

- Ale po co? Christina sama świetnie sobie poradzi. Timothy zaklął i ruszył przed siebie.

Samantha patrzyła za nim. Jej pełne usta zdołał anielski uśmiech.

Istotnie, odtańczywszy skoczno kadryla lord Palmerston stwierdził, że jego partnerka zbyt się zgrzała i dobrze jej zrobi chłodne wieczorne powietrze. Christina, świadoma obecności pana Cartwrighta na sali, chętnie zgodziła się wyjść z lordem Palmerstonem na balkon.

Dziwna rzecz, ale wybrał on najciemniejszy kąt, z dala od innych par również korzystających z dobrodziejstw świeżego powietrza.

- Czy czuje się pani już trochę lepiej, panno Danthrope? - spytał troskliwie.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała uprzejmie.

- Światło księżycy otacza panią tak cudnym blaskiem - powiedział Palmerston głosem pełnym nabożnej czci. - Tak czarująco dziś pani wygląda, panno Danthrope.

- Dziękuję panu.

- Pamiętam moment, gdy pierwszy raz panią ujrzałem. Była pani zjawą, aniołem w bieli. Tak bardzo zachwyciła mnie pani uroda, że serce we mnie zamarło.

Zazwyczaj Christina nie miała nic przeciwko wymyślnym komplementom, dziś jednak opanował ją jakiś dziwny niepokój.

- Proszę, proszę by pan przestał.

- Kiedy ja muszę powiedzieć wszystko, co leży mi na sercu - oświadczył Palmerston, chwytając dłoń dziewczyny i całując ją bez opamiętania.

- Lordzie Palmerston! - krzyknęła, cofając rękę.

- Od tej pierwszej chwili uwielbiam panią - lord Palmerston kontynuował swe gorączkowe wyznanie, nie zrażony reakcją dziewczyny. - Od tamtego wieczora z każdą sekundą, każdą minutą, każdym dniem moja miłość do pani rośnie. Kocham panią i pożądam. Nie obchodzi mnie, co świat sobie o mnie pomyśli. Może działam zbyt pochopnie, ale już dłużej nie mogłem milczeć. Kocham się, Christino! Kocham, uwielbiam, czczę. Obiecuję, że mnie poślubisz!

- Poślubić pana?

Lord Palmerston wyciągnął ramiona.

- Ofiaruję ci moje serce, moją duszę, moje życie i splendor wiekowego, szlacheckiego nazwiska, wraz z całym majątkiem ziemskim, który posiadam.

Christina wiedziała, że po takim wyznaniu powinna się cieszyć, bo oto wreszcie spełniły się jej marzenia, jednak zamiast radości czuła smutek i strach.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że mnie kochasz! Powiedz, że za mnie wyjdiesz, jak tylko dostaniemy pozwolenie.

- Och - westchnęła Christina, próbując pozbierać myśli. - Oczywiście, że cię kocham. Muszę cię kochać. Tak, jestem pewna, że cię kocham.

- Mój skarbie! - Palmerston przyciągnął Christinę do siebie i wpił się w jej usta.

Christina ani nie zemdląca, ani też nie poczuła specjalnych emocji po tak namiętnym uścisku. Dlatego też zaczęła się poważnie zastanawiać, czy to powieści, które do tej pory czytała, całkiem przeinaczały przebieg wyznań miłosnych, czy też ona sama nie stanęła na wysokości zadania.

Samantha z największym zdumieniem patrzyła na swoją podopieczną, bladą i niemą, z dłonią uwięzioną w kleszczowym uścisku lorda Palmerstona. Wiedziała, że Palmerston miał zamiar prosić dzisiaj o rękę Christiny. Nie spodziewała się jednak, że postanowił ją zaskoczyć, oświadczając się najpierw Christinie. Stała teraz nad krawędzią przepaści, a to, co musiała zrobić, groziło jej utratą względów dziewczyny na zawsze.

- Pańskiej deklaracji o nieustającej miłości do mojej podopiecznej wysłuchałam bardzo uważnie, lordzie Palmerston. Teraz chciałabym usłyszeć, co ty masz do powiedzenia, Christino.

- Ja? - spytała niepewnie Christina, czerwieniąc się jak burak.

- Tak - potwierdziła Samantha, siadając wygodniej. - Czy twoje oddanie i szacunek dla lorda Palmerstona są również tak głębokie i stałe?

- Och tak, oczywiście.

- Pragniesz, by to właśnie on był towarzyszem twego życia aż do końca?

- Tak.

- Żaden inny mężczyzna nie byłby w stanie zastąpić ci lorda Palmerstona?

- Z całą pewnością, Sam.

- Zniosłabyś każdy niedostatek, byle go tylko poślubić?

- O tak! - przyznała z niejakim ożywieniem, budząc się powoli z sennego letargu.

Samantha zamilkła na chwilę.

- Będę z wami całkiem szczerą. Wymaga tego powaga sytuacji. Nie mogę pozwolić na wasz związek.

- Ależ Samantho! - krzyknęła zrozpaczona Christina. Samantha uniosła dłoń.

- Poczekaj. Posłuchaj najpierw uważnie, co mam ci do powiedzenia, Chris. Znasz lorda Palmerstona zaledwie cztery miesiące. Zapalałaś do niego nagłą namiętnością. Muszę zatem zadać sobie pytanie: czy ta namiętność przetrwa? Cztery miesiące to za mało, żeby być tego pewnym. Doszły mnie słuchy, potwierdzone zresztą przez wielce wiarygodne osoby, jakoby lord Palmerston nękany był ostatnio przez swych wierzycieli. Co więcej, jeśli szybko nie spłaci swych długów, grozi mu więzienie.

- Wyznałem Christinie całą prawdę o swych chwilowych trudnościach - oświadczył Palmerston.

- Tak, oczywiście, nie wątpię w to. Każdy dżentelmen tak by postąpił - wtrąciła spokojnie Samantha. - Z pewnością poinformował ją pan również o uwiedzeniu kilkunastu żon z towarzystwa i smutnym losie swej ostatniej kochanki, tancerki operowej, której podbił pan oko podczas jednej z częstych sprzeczek.

- Samantha, jak możesz? - nie wytrzymała Christina. - Jak możesz w tak okrutny sposób wywlekać przeszłość Michaela?

- Chciałam tylko dać wam do zrozumienia, że taka przeszłość musi być interesująca dla każdej opiekunki dbającej o dobro swej podopiecznej.

- Nikt bardzo niż ja nie żałuje błędów swojej młodości - zaczął Palmerston.

- Nie wątpię w to, drogi lordzie - wtrąciła Samantha, nie chcąc wysłuchiwać jego melodramatycznych monologów. - Nie zamierzam odmawiać panu prawa do cudownej przemiany ani dobrych intencji. Jednak fakt faktem, że na pierwszy rzut oka bardzo dużo brakuje panu do wymarzonego ideału męża, jakiego pragnę dla Christiny.

- Samantha! - jęknęła Christina.

- Powiedziałam: na pierwszy rzut oka - kontynuowała cierpliwie Samantha. - Chciałabym wierzyć, że mimo wad, do których lord Palmerston sam się przyznał, ma on dobry charakter i kocha cię, Christino. Na szczęście nie musisz kierować się moimi obawami. Trochę cierpliwości i gdy skończysz dwadzieścia jeden lat, będziesz już mogła poślubić lorda Palmerstona, nie pytając absolutnie nikogo o zdanie.

- Ale to dopiero za dwa lata! - zawołała zrozpaczona Christina.

- Lord Cartwright i lady Jillian Roberts są zaręczeni znacznie dłużej - zauważyła Samantha. - Przez te dwa lata będziesz mogła bez przeszkód cieszyć się towarzystwem lorda Palmerstona. Każdego dnia możesz się z nim widywać i każdego wieczora tańczyć. Przez ten czas ja, twoja ciotka i wuj przekonamy się, czy rzeczywiście lord Palmerston zasługuje na twą rękę. Te dwa lata pomogą wam również upewnić się we wzajemnym uczuciu, a także zdobyć pełną aprobatę kręgów towarzyskich.

- Ale dwa lata to zbyt długo! Na Boga, Sam, to aż dwadzieścia cztery miesiące!

Samantha zdecydowała się wreszcie sięgnąć po kartę atutową.

- Myślałam, że gotowa jesteś znieść każdy niedostatek, byle tylko poślubić swego narzeczonego.

- Tak, ale...

- Nie przeczę, że dwa lata oczekiwania na poślubienie ukochanego jest niemałym wyrzeczeniem. Ale czy bohaterki twych ulubionych powieści, Christino, nie cierpią, by w końcu połączyć się jednak ze swymi kochankami?

Christina wiedziała zbyt dobrze, że każda powieściowa bohaterka z radością skorzystałaby z takiej okazji, byleby tylko udowodnić swą miłość i oddanie, nawet jeśli miałyby to trwać całe życie. A Samantha prosiła tylko o dwa lata.

Samantha przez cały czas ich rozmowy ukradkiem obserwowała reakcje lorda Palmerstona. Jego twarz z purpurowej stała się zieloną, aż w końcu osiągnęła kolor czystej bieli. W jego ciemnych oczach malowały się wściekłość i przerażenie. Oboje wiedzieli, że nie mógł czekać dwóch tygodni, a co dopiero dwóch lat, by ogłosić swój ślub z dziedziczką fortuny. Na gwałt potrzebował pieniędzy.

- Rozumiem panią aż nazbyt dobrze, lady Samantho - rzekł gorzko Palmerston. - Nie wierzy pani ani w moją miłość do Christiny, ani w jej miłość do mnie. Sądzi pani, że będziemy mieli siebie dość przed upływem roku. Co gorsza, już dziś obmyśla pani sposób, by mnie zdyskredytować w oczach Christiny. Już dziś knuje pani przeciw świętej i czystej miłości dwojga ludzi!

Zarówno Samanthę, jak i Christinę zachwyciło to krótkie przemówienie: pierwszą - jego świetnie skalkulowana przebiegłość, drugą - romantyczny wydźwięk.

- Nieważne, co powiesz lub zrobisz, Samantho - oświadczyła Christina, cała spłoniona, przyciskając dłoń ukochanego do piersi - za nic nie oderwiesz mnie od Michaela. Poślubię go! Zrobię to!

- Oczywiście, że go poślubisz - przytaknęła Samantha ze stoickim spokojem. - I nie zamierzam odrywać cię od lorda Palmerstona, dam mu nieograniczone prawo wstępu do tego domu jak długo tu będziesz mieszkać. Może ci asystować każdego dnia, jeśli tylko sobie tego zażyczysz.

Christina pomyślała, że gdyby Samantha była opiekunką Julii, miałyby ona zaledwie szesnaście lat, poślubiając Romea, a w wieku trzydziestu pięciu lat zostałaby pewnie babcią. I jaki w tym dramat? Och - westchnęła - dziękuję ci.

- Christino! - zawołał lord Palmerston, chwytając Christinę za ramiona i błagalnie patrząc jej w oczy. - Ja bez ciebie nie mogę przeżyć dwóch dni, a co dopiero dwóch lat! Już dziś musisz zostać moją żoną, moją lepszą połową, moim sercem, moją duszą!

- Ale jeśli będziemy mogli spędzać ze sobą każdy dzień... Samantha wstała, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Zostawię was samych, byście mogli między sobą uzgodnić szczegóły - oświadczyła.

Wierzyła, że histeryczna desperacja lorda Palmerstona szybko pozbawi Christinę wszelkich złudzeń. Wycofała się więc, by dać mu pełne pole do popisu. Wolnym krokiem wyszła z salonu, by przejrzeć poranną pocztę.

To był największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniła w swej karierze swatki. Rozpacz lorda Palmerstona uczyniła go sprytniejszym niż mogła się tego spodziewać.

Przez następną godzinę, na przemian tuląc i całując oszołomioną Christinę, lord Palmerston płakał, błagał, wymieniał wszystkie niedogodności, jakie niechybnie wywoła opóźnienie daty ich ślubu. Umiejętnie przewrócił do góry nogami wszystko, co powiedziała Samantha, oskarżając ją o demagogię, której jedynym celem było zniszczenie marzeń i nadziei zakochanej Christiny.

- Jej serce jest zimne i jałowe - przekonywał dziewczynę, obejmując dłońmi jej drobną twarzyczkę. - Skąd ona może wiedzieć, co czujemy, co przeżywamy, skoro nigdy nikogo nie kochała. Och, nie mogę się doczekać chwili, gdy staniemy się jednym ciałem i jedną duszą. Nie mogę czekać dwóch lat, by cię poślubić. Muszę mieć cię tylko dla siebie już dziś, na zawsze. Ufasz mi, prawda?

- Tak, naturalnie, Michaelu.

- Więc udowodnij swą miłość do mnie. Ucieknij ze mną.

- Uciec? - pisnęła dziewczyna, patrząc na niego z przerażeniem.

- Tak! Jeszcze tej nocy! Pogalopujemy do Gretna Green i weźmiemy ślub przed końcem tygodnia.

- Ale ...ale uciec?

Lord Palmerston pieścił jej twarz gorącymi pocałunkami, nie przestając mówić:

- Kiedy będziemy już mężem i żoną, lady Samantha oraz państwo Tylerowie przekonają się, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, oddani sobie, przebaczą nam i podadzą rękę. Zobaczą, jak bardzo mylili się, zakazując tego i tak nieuniknionego związku. To małżeństwo było nam pisane, Christino. I żadne sztuczne bariery nie mogą nas powstrzymać przed wypełnieniem boskiego nakazu.

Kilkanaście podobnych argumentów, przyprawionych odpowiednią mieszanką romantyzmu i podekscytowania, skłoniło wreszcie Christinę do wyrażenia zgody. A zatem, mimo wszystko, będzie romantyczną bohaterką, ryzykującą pogardę całego świata, żeby tylko być z ukochanym!

Christina odmówiła uczestnictwa w przyjęciu wydawanym tego wieczora przez księcia Wellingtona w Apsley House, co wcale nie zdziwiło Samantha. Domyślała się, że rozmowa z lordem Palmerstonem nie była dla niej łatwa i że wiele musi sobie przemyśleć. Niestety, zupełnie opacznie zrozumiała intencje swej podopiecznej. W owym krytycznym momencie po prostu zabrakło Samancie wyobraźni.

Do Apsley House udała się więc tylko w towarzystwie Petera, a bawiła się tak wyśmienicie, że wyszli z balu o drugiej nad ranem. Piętnaście minut później dotarli do Dower House, bezlitośnie obgadując księcia i jego dostojnych gości. Nie przeczuwając niczego złego, przed położeniem się do łóżka Samantha postanowiła sprawdzić, czy Christina śpi spokojnie. Uchyliła drzwi jej sypialni i zajrzała do środka.

W ten sposób nie mogła zobaczyć zbyt wiele. Otworzyła więc drzwi na całą szerokość i ze zdumieniem stwierdziła, że Christiny nie ma w pokoju. Na kominku dostrzegła kopertę zaadresowaną do siebie. Szybko przeczytała list. Drobne, chwiejne pismo zapełniało dwie pełne strony. Już po pierwszym zdaniu ręce drżały jej tak bardzo, że nie była w stanie utrzymać kartki. Gdy dobiegła do końca, zawyła z wściekłości.

- Sam, co to za hałasy?! - spytał zdziwiony Peter, wpadając do pokoju w samych rajstopach i koszuli. - Co się stało? Gdzie Chris?

- Twoja siostra - wrzasnęła Samantha z nieopisaną furią - ta głupia, naiwna idiotka uciekła z lordem Palmerstonem!

- Co takiego?

- Zabiję ją - syknęła Samantha. - Uduszę własnymi rękoma, potem zlinczuję Palmerstona, a na koniec przeciągnę ją pod kilem i utopię!

Sam, nie możesz zabić kogoś dwa razy - zauważył spokojnie Peter.

- Och, niech tylko dostanę ją w swoje ręce! I jego! - pomstowała Samantha, udając się do własnej sypialni i wołając pokojówkę.

- Co zamierzasz zrobić? - zainteresował się Peter, nie odstępując jej ani na krok.

- Gonić ich, oczywiście! - wyjaśniła, zrywając z siebie biżuterię. - Wyjechali nie więcej niż pięć godzin temu. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to do rana ich dogonię, a kiedy to się stanie, oboje pożałują dnia, w którym przyszli na świat.

- Ale przecież nie możesz gonić ich sama! - zaprotestował Peter. - Pojadę z tobą. Daj mi tylko minutę na przebranie się.

- Nie zrobisz nic takiego! - zagrzmiała Samantha. - Zapomniałeś, że Reggie jest w mieście? Musisz zostać i wymyślić dla mnie i Christiny jakieś wiarygodne alibi. Coś, co tłumaczyłoby nasze nagłe zniknięcie. Do uszu mego świętoszkowatego braciszka nie może dotrzeć ani słowo o tym, co się tu dziś naprawdę wydarzyło, bo jeśli tak się stanie, to możesz pożegnać się z Londynem i przygotować na zesłanie do Yorkshire, bez żadnej nadziei na ułaskawienie.

- Ale...

- Żadnego ale! Wyślę list do Victora Speera. Będzie twoim opiekunem pod moją nieobecność.

Ponieważ w tej samej chwili do sypialni wpadła pokojówka, Peterowi nie pozostało nic innego, jak tylko zaakceptować polecenie Samantha i opuścić jej pokój. Stojąc na półpiętrze, rozważał całą grozę sytuacji, spowodowanej przez jego własną siostrę, niebezpieczną gwałtowność swojej rozwścieczonej opiekunki, a także ponurą perspektywę egzystencji u boku Reggiego w Yorkshire.

To ostatnie najbardziej zaważyło na jego decyzji. Włożył buty, wybiegł z domu i załomotał w drzwi Cartwrightów. Clarke, z wyrazem dezaprobaty na suchej twarzy, otworzył mu drzwi mówiąc, iż lord Cartwright nie udał się jeszcze na spoczynek i może go przyjąć.

Hilary, lord Wyatt i Matthew nadal bawili się na raucie u Esterhazyh. Lord Cartwright, jego matka, Timothy i księżę Peralty siedzieli w salonie i na widok Petera, rozchełstanego do granic nieprzyzwoitości, wpadającego z wizytą w porze co najmniej nieoczekiwanej, okazali niemałe zdziwienie. Jeszcze większą sensację wzbudziła wiadomość, że Samantha zamierza ścigać uciekinierów.

O ile ją znam, jest w stanie to zrobić - stwierdził lord Cartwright, podnosząc się z fotela. Bez słowa ruszył do wyjścia. Pozostali podążyli jego śladem.

Przeszli przez Berkeley Square, kierując się prosto do Dower House. Garner, zajęty spełnianiem poleceń jaśnie pani, dotyczących przygotowania koni, powozu i prowiantu na podróż, powitał niespodziewanych gości z istic niebiańskim spokojem. I nawet specjalnie nie protestował, gdy Cartwrightowie, księżę Peralty i Peter wdarli się do biblioteki bez uprzedniej zapowiedzi.

Tam też znaleźli Samanthę. Odziana w suknię podróżną w kolorze starego burgunda, trzewiki, rękawiczki do jazdy konnej i kapelusz, pochylała się nad mapą rozłożoną na biurku.

- Chyba nie jest pani aż tak głupia, by jechać sama przez Anglię w środku nocy - rzucił Cartwright, podchodząc bliżej.

Samantha wyprostowała się.

- Skąd się pan tu wziął? - zapytała zaskoczona, a kiedy w tłumie gości dostrzegła Petera, spąsowiała ze złości. - Och, złoję ci skórę!

- Nie zrobi pani nic takiego - oświadczyła lady Cartwright, obejmując chłopca czule. - Peter wykazał się wielkim rozsądkiem, przychodząc do nas. Samantha, chyba nie myśli pani poważnie o podjęciu tej podróży zupełnie sama.

- Jestem całkowicie zdolna...

- Jest pani zdolna do wszystkiego - wtrącił lord Cartwright - ale sądziłem, że ma pani trochę więcej rozumu. Żadna młoda kobieta, niezależnie od pochodzenia, nie może bezpiecznie podróżować w tym kraju. W dodatku miałyby pani tak zepsutą reputację, że nawet sam książę nic by nie wskórał!

- Jestem odpowiedzialna za Christinę i odzyskam ją! - odparła stanowczo Samantha.

- Dobrze, ale na pewno nie pojedzie pani sama. Będę pani towarzyszył.

- Nie potrzebuję żadnej eskorty!

- Boże, daj mi siłę! - lord Cartwright wznosił ręce ku niebu. Następnie podszedł do Samantha, chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Pamięta pani ulicę św. Jakuba?! Lorda Farago i jego pękający gorset? Poodle Bynga wlepiającego w panią wzrok, jego ujadającego kundla i lorda Barnetta bladego z przerażenia? Pamięta pani?

Samantha wpatrywała się w Cartwrighta bez słowa. W końcu spuściła oczy i utkwiała wzrok w złotym emaliowanym guziku jego kamizelki.

No, cóż, dobrze... - mruknęła.

- Wiedziałałam, że da się pani przekonać - ucieszyła się lady Cartwright, ściskając porozumiewawczo ramię Petera. - I niech się pani nie obawia, ja także nie pozwolę narazić pani reputacji na szwank. Pojadę z wami jako pani przyzwoitka albo po prostu opiekunka.

- Och, to całkiem zbyteczne - powiedziała Samantha.

- Moja matka ma rację - przerwał jej lord Cartwright. - Podróż panny i kawalera może mieć, doprawdy, katastrofalne skutki.

Samantha westchnęła głośno.

- No cóż, w takim razie weźmiemy przyzwoitkę.

- Doskonale - rozpromieniła się lady Cartwright.

- W takim razie ja także zgłaszam swój udział w tej wyprawie - oświadczył książę Peralty. - Lady Cartwright będzie potrzebować ochrony w tak niebezpiecznej podróży. Na każdym kilometrze angielskich traktów czyhają zastępy włóczęgów i rozbójników. Z chęcią podejmę się roli rycerza lady Cartwright.

- Nie, Filipie, to doprawdy zupełnie niepotrzebne - spłonila się lady Cartwright, kładąc dłoń na ramieniu swego adoratora.

- Moja droga, ja nalegam - szepnął księżę.

- Chyba nikt z was nie pamięta - po raz pierwszy odezwał się Timothy - że Christina nie jest sama. Jest z nią lord Palmerston i nie sędzę, by zechciał się łatwo poddać. Podczas gdy Simon będzie chronił lady Samanthę, a księżę mamę, ja zajmę się osobiście Palmerstonem.

- Wszyscy wygodnie pomieścimy się w moim powozie - powiedział lord Cartwright. - Znajdzie się tam nawet miejsce dla panny Danthrope, gdy już ją odzyskamy.

- Doprawdy nie wiem, dlaczego myślałam, że jednak trochę pana lubię - burknęła Samantha, zwijając mapę.

- Proszę dać nam dziesięć minut na przygotowanie powozu i przebranie się w odpowiednie stroje - rzekł Cartwright z lekkim uśmiechem.

- A może zechce pan wezwać policjantów z Bow Street? - spytała słodko Samantha.

- Nie sędzę, by było to konieczne - odpowiedział Cartwright, wyprowadzając rodzinę i księcia z biblioteki.

Peter został sam stojąc oko w oko ze swą opiekunką.

Zapewniam cię, Sam powiedział szybko - że chodziło mi tylko o twoje dobro i o ...Yorkshire.

Powstrzymało to gniew Samanthy.

- Yorkshire powtórzyła. - Posłuchaj uważnie, Peter. Mamy dziesięć minut, by znaleźć sposób na zamydlenie oczu memu kochanemu bratu, i to ty musisz tego dokonać.

Peter z chęcią przystał na to.

Dziesięć minut później, pomachawszy Samancie, Cartwrightom i księciu na pożegnanie, wrócił do domu, dziękując w duchu Christinie za zgotowanie mu tak przepysznej przygody.

Tymczasem Samantha wciąż w myślach przeklinała swą podopieczną za głupotę i bezmyślność. Kiedy jednak spojrzała na Timothy'ego Cartwrighta, siedzącego naprzeciwko niej na przednim siedzeniu razem z bratem i księciem Peralty, zdołała już opanować wściekłości.

- To pan jest wszystkiemu winien, panie Cartwright - rzuciła z goryczą.

- Ja? - zdziwił się Timothy.

- Tak, pan. Gdyby bardziej się pan zaangażował w stosunku do Christiny, nie poddałaby się Palmerstonowi tak łatwo, a już na pewno nie uciekła by z nim.

- Zachowywałem się jak nakazywała przyzwoitość, mając na względzie dobro i interes panny Danthrope - usprawiedliwił się.

- Bzdura! - skwitowała Samantha. - Od początku do końca zachowywał się pan jak tchórz. Walczył pan z Bonapartem, a tu nagle jedna ślicznotka sprawia, że ucieka pan z podkulonym ogonem! Nie wstyd panu?!

Timothy zaczerwienił się.

- Obraża mnie pani!

- Bo sam pan mnie do tego sprowokował! - krzyknęła. - Każdy idiota widzi, że jest pan szaleńczo zakochany w Christinie, a ona w panu, i zamiast robić wszystko, by zadbać o wspólne szczęście, oddał pan ją w ramiona bezwzględnego łowcy fortun!

- Jest pani zbyt surowa, lady Samantho - zaprotestował lord Cartwright, słysząc gniewne pomruki brata. - Timothy mógł popełnić głupstwo, nie doceniając swojej wartości, ale panna Danthrope jest na tyle inteligentną kobietą, że potrafi wybrać tego, na kim naprawdę jej zależy.

- Gdyby pan Cartwright, okazawszy Christinie swe zainteresowanie, konsekwentnie o nią zabiegał, nigdy by do tego nie doszło! - odparła Samatha.

Nie doszłoby do tego, gdyby panna Danthrope miała więcej rozumu! - upierał się lord Cartwright.

- O, tak - zadrwiła Samantha - wiem nazbyt dobrze, że stawia pan rozum na pierwszym miejscu, ale w przypadku innych śmiertelników, lordzie Cartwright, głos serca wyprzedza rozum.

- Panną Danthrope wcale nie powoduje miłość - stwierdził lord. - Nabiła sobie głowę różnymi powieściowymi nedorzecznosciami. Ani razu jeszcze nie posłuchała własnego serca. To wszystko jest świetnie odegranym melodramatem.

- A co pan może wiedzieć o sekretach kobiecego serca?! Ona ucieka od czegoś, czego pragnie. Pragnie i boi się.

- Co strach ma wspólnego z miłością? - zdziwił się Cartwright.

- Jak trzydziestodwuletni mężczyzna może mieć tak rażące braki w edukacji? Miłość czyni człowieka niezwykle podatnym na zranienie, a to z kolei wyzwala strach. W przypadku Christiny sprawa wygląda o wiele gorzej, bo ślepo wierząc w swój romantyczny ideał, ujrzała jego zaprzeczenie w oczach pańskiego brata. To niełatwo dojść do wniosku, że pragnie się czegoś zupełnie innego niż się przedtem sobie wmawiało.

Lord Cartwright nie mógł słuchać tego spokojnie. Kłótnia rozgorzała na nowo. Lady Cartwright i książę Peralty obserwowali to ze skrywaną satysfakcją, bo sprzeczka na ten

temat sprzyjała ich planom. Timothy Cartwright milczał również, bo w oskarżeniach Samantha wiele było prawdy. Miał więc sporo do przemyślenia.

Pościg gnał nocą bez chwili wytchnienia, zatrzymując się tylko na wymianę koni. Wypytyjąc przy każdej rogatce o powóz lorda Palmerstona, szybko przekonali się, iż faktycznie wybrał on najkrótszą drogę do Gretna Green. Dla Palmerstona liczył się tylko czas. Uciekał bowiem zarówno przed swymi wierzycielami, jak i przed każdym, kogo rozwścieczona Samantha mogła za nim wysłać. Nie był tak naiwny, by mieć nadzieję, że zniknięcie Christiny przejdzie bez echa, a jej opiekunka po prostu machnie na wszystko ręką.

Na szczęście, jak raczyła poinformować swych towarzyszy lady Samantha, gdy kłótnia z Cartwrightem już ucichła, nie będąc zbyt dobrą podróżniczką, Christina mogła znacznie opóźnić rejteradę lorda Palmerstona, zwiększając tym samym szanse pościgu. Christina zechce częściej się zatrzymywać, by coś zjeść i przebrać się. Pogoń, rezygnując z podobnych luksusów, mogła więc, przy odrobinie szczęścia, dopaść uciekinierów koło południa dnia następnego.

Stało się to jednak znacznie szybciej, co było, oczywiście, zasługą panny Danthrope. Każda zmiana koni stanowiła dla niej doskonały pretekst do rozprostowania kości, posilenia się czy zmiany stroju. Jej niedoszły małżonek zaciskał tylko zęby i rwał włosy z głowy. W końcu, tuż przed świtem, cała obolała i potłuczona, okropnie tęskniąc za Samantha i panem Cartwrightem, z głową pełną wyrzutów i wątpliwości, kazała się zatrzymać w przydrożnej gospodzie, gdzie planowano zresztą wymianę koni na nowe. Lord Palmerston na próżno tłumaczył jej niebezpieczeństwo takiej decyzji. Christina odmawiała dalszej podróży zanim nie prześpi się parę godzin we względnie wygodnym łóżku.

Nade wszystko bojąc się, by ich nie odnaleziono, lord Palmerston postanowił więc upić dziewczynę i pojąć ją. Wówczas nawet lady Samantha musiałaby się zgodzić na natychmiastowy ślub. Christina jednak, jak na kobietę w jej wieku mającą wyjątkowo mocną głowę, nie była ani w połowie tak pijana, jak się tego lord Palmerston spodziewał.

Przejrzawszy jego bezwstydyne zamiary, dziewczyna z krzykiem wyrwała się z jego ramion. Lord Palmerston, wierząc, że wino i jego osobiste doświadczenie w takich sytuacjach pozwalała przezwyciężyć opory Christiny, rzucił się za nią w pogoń po pokoju i pochwycił ją w ramiona.

Christina, choć popełniła w ostatnich dniach sporo błędów, zachowała jeszcze nieco zdrowego rozsądku. Bez chwili zastanowienia kopnęła napastnika w nogę i wyrwała się z jego uścisku.

Lord Palmerston zawył z bólu wściekły, że kobieta śmiała go tak potraktować. Zebrał siły po raz kolejny i rzucił się, by ją ukarać. Christina okazała się jednak zwinna jak wiewiórka i uskoczyła w samą porę. Chwyciła pogrzebacz i uniosła go nad głowę.

- Jeśli zbliżysz się do mnie choćby o krok, rozłupię ci czaszkę! - krzyknęła.

Lord Palmerston nie był głupcem. Zastygł bez mchu. Groźba dziewczyny otrzeźwiła go i zdał sobie sprawę, że popełnił kardynalny błąd. Najwyższy czas przegrupować siły.

- Christino, nie wiem jak prosić cię o przebaczenie za tak odrażające zachowanie - powiedział pokornie. - Wino i moje niepokohowane pożądanie musiały mi odebrać rozum. Proszę, wybac mi. Zapomnijmy o tym. Odłóż pogrzebacz. Nie zamierzam robić ci krzywdy.

- Ani ci nie wybaczę, ani nie odłożę pogrzebacza! - odkrzyknęła Christina. - Nic nie jest w stanie usprawiedliwić twojego zachowania, lordzie Palmerston. Doszłam do wniosku, że wcale nie chcę za ciebie wychodzić. Wynajmę powóz i wrócę do Londynu.

Na próżno lord Palmerston przekonywał ją, błagał, płakał i klękał przed nią. Christina była niewzruszona.

W końcu podniósł się z kolan i podszedł do niej, zachowując jednak bezpieczny dystans.

- Wyjdiesz za mnie - powiedział złowieszczo. - Mój dobrobyt, moja przyszłość, moi wierzyciele wymagają tego! Nawet jeśli będę musiał zgwałcić cię na tej brudnej podłodze, to i tak mnie poślubisz, Christino!

Nagle zrobił krok do przodu i złapał ją za nadgarstek. Drugą ręką przytrzymał pogrzebacz, którym zamachnęła się, by rozplatać mu głowę.

- Ty potworze! - krzyknęła Christina, próbując się wyswobodzić. - Ty wyrachowany, zimny potworze! Puszczaj!

- Nie, dopóki nie połączą nas więzy, których nie będziesz już mogła zerwać.

- Na pomoc! - wrzasnęła Christina z całych sił.

Gospodarz i jego osiemnastoletni syn z coraz większym niepokojem słuchali krzyków dobiegających z izdebki. Dopiero wyraźne wołanie o pomoc zmusiło ich do działania. Już mieli wyważać drzwi, gdy do gospody wpadło z impetem pięciu nowych gości.

- Gdzie ona jest? - zapytała jasna blondynka.

- Tam. To te drzwi, panienko - wyjąkał gospodarz. Samantha pierwsza wpadła do środka, właśnie w chwili, gdy Palmerston wrywał Christinie pogrzebacz. Otrzymał potężnego kopniaka w obydwie piszczele, a gdy zgiął się wpół, Timothy Cartwright wymierzył cios w jego szczękę. Timothy miał tylko jedno ramię, za to było ono podwójnie silne.

Palmerston runął na ziemię.

- Timothy! krzyknęła Christina.

Pan Cartwright nie zwrócił jednak na nią najmniejszej uwagi.

- Gdybyś był tak dobry, Simonie... - zwrócił się do brata.

- Z przyjemnością, braciszku - odpowiedział lord Cartwright. Postawił Palmerstona z powrotem na nogi, a Timothy z największą satysfakcją dołożył mu raz jeszcze.

Tymczasem Samantha odłożyła pogrzebacz na miejsce.

- Całkiem niezły wybór broni. Niedobrze jednak, że dałaś go sobie wyrwać, Christino!

- Podeszła do swej podopiecznej, złapała ją za ramiona, potrząsnęła nią jak workiem, a potem uściśnęła z całych sił. - Och, Christino, nic ci nie jest?

Christina zaczęła się śmiać i płakać jednocześnie. Emocje wzięły górę.

- Nie, Sam - jęknęła. - Nie mogę ci nawet powiedzieć...

Istotnie, nie mogła, bo Timothy Cartwright, widząc, że lord Palmerston nie ma już ochoty do walki, wyrwał Christinę z objęć opiekunki i obrócił twarzą do siebie.

- Timothy! - krzyknęła. - To znaczy, panie Cartwright, co też pan...

Timothy, uznając, że żadne słowa nie wystarczą w takich okoliczności, gwałtownie przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Oszołomiona Christina odwzajemniła pocałunek, czując się zupełnie inaczej niż w ramionach Palmerstona.

Timothy Cartwright wypuścił Christinę z objęć i wpatrzył się w jej zdumione czarne oczy.

- Masz się przestać zachowywać jak głupia pensjonarka. I jeszcze w czerwcu wyjdiesz za mnie - powiedział tonem nie cierpiącym sprzeciwu.

- Dobrze, Timothy - zgodziła się Christina potulnie.

Pan Cartwright, zachwycony tak rozsądną odpowiedzią, ponownie wziął dziewczynę w objęcia i pocałował raz jeszcze gorąco.

Dopiero po dłuższym czasie w pokoju zapanował spokój. Timothy i Christina, przytulona do jego ramienia, byli całkowicie pochłonięci sobą. Lord Palmerston, nadal nieprzytomny, leżał na ławie. Samantha, lord Cartwright, lady Cartwright i księżę Peralty mogli zatem swobodnie omówić szczegóły dalszego postępowania.

- Cóż - westchnęła Samantha - dzięki Bogu Christina jest teraz bezpieczniejsza niż śmieliśmy oczekiwać. Ale co będzie dalej? Jak na to wszystko zareaguje szacowne towarzystwo?

- Rzeczywiście trudno byłoby nie zauważyć, że panna Danthrope i lord Palmerston zniknęli z miasta tego samego dnia - zgodziła się lady Cartwright.

- Skoro młodzi są już zaręczeni, to czy nie mogliby kontynuować podróży do Gretna Green? - zaproponował książę. - Kwiecień jest tak samo dobrym miesiącem na żeniączkę jak i czerwiec.

- Myślę, że Christina już na całe życie zraziła się do ucieczek z kochankami - zauważyła Samantha.

- Poza tym - poparła ją lady Cartwright - te nadgraniczne śluby to jedno wielkie oszustwo.

- To prawda - wtrącił w końcu lord Cartwright. - Mam jednak inną propozycję, na którą nawet lady Samantha musi przystać.

- Niech nas pan już nie dręczy - powiedziała niecierpliwie Samantha. - Proszę zdradzić tajemnicę.

Lord Cartwright rzucił w jej stronę rozbawione spojrzenie.

- Wyjazd Palmerstona z Londynu można bardzo łatwo wyjaśnić. Straciwszy wszelkie nadzieje na usidlenie Christiny, ścigany przez wierzycieli, lord Palmerston uciekł za granicę. Co się zaś tyczy pośpiechu, z jakim postanowił opuścić nasz piękny kraj, to był on w dużej mierze spowodowany wiadomością o zaręczynach Christiny z Timothyem i o ich rychłym ślubie.

- Doskonale - przyznała Samantha. - Ale jak wytłumaczyć nieobecność samej Christiny?

- Panna Danthrope jest oczywiście z nami - wyjaśnił Cartwright.

- A dlaczego my wyjechaliśmy z Londynu? - zapytała lady Cartwright.

- Ponieważ panna Danthrope, jako osoba wielce romantyczna, zapragnęła natychmiast zobaczyć swój przyszły dom, a mój brat, we wszystkim jej posłuszny, od razu zgodził się na zrealizowanie marzenia swej ukochanej. Niewiele więc myśląc postanowiliśmy urządzić sobie miłą wycieczkę do Grenwick. To nie dalej niż pięćdziesiąt kilometrów stąd. Jeszcze dziś powinniśmy być na miejscu.

Samantha wpatrywała się w lorda Cartwrighta z podziwem.

- Doprawdy fantastyczny plan. Nawet ja nie potrafiłabym wymyślić tak doskonałej historyjki. Moje najszczerze gratulacje.

- Jestem zaszczycony pani uznaniem - mruknął Cartwright.

W tym momencie lord Palmerston jęknął, odzyskując przytomność.

- Niestety jest w tym wszystkim parę nieścisłości, którym musimy jakoś zaradzić - rzekł Cartwright, podchodząc do uciekiniera. - Niniejszym konfiskuję pański powóz - oświadczył. Jest pan zrujnowany, lordzie Palmerston. Człowiek bez grosza, bez przyjaciół i

bez zasad powinien iść przez życie pieszo. W pańskim wypadku lepiej nawet biec. Wierzyście tylko czekają, by pana dopaść. Polecałbym więc podróż za granicę. Gospodarzu - Cartwright zwrócił się do podekscytowanego oberżysty, podczas gdy księżę i Timothy stawiali Palmerstona na nogi - proszę do jutra przetrzymać tego awanturnika w swej piwnicy. Nie sprawi wiele kłopotu. Nie widzę też konieczności, by go karmić. Jutro wypuście go i o wszystkim zapomnicie. Macie tu za swój trud - powiedział, wręczając mu kilka gwinei.

- Już ja mu znajdę odpowiednią piwniczkę, milordzie - zaręczył gospodarz. - Hej, Johnny - zawołał na syna. - Pomóż mi zawlec go na dół.

Palmerston protestował głośno, ale nie był w stanie wyrwać się Johnny'emu.

Samantha zażądała papieru i pióra i skreśliła pośpiesznie list do Petera opisując szczegóły pomyślnego odbicia Christiny. Kazała mu udać się do lorda Barnetta i pułkownika Daltona, którzy mogli pomóc w rozpowszechnianiu historyjki tak mistrzowsko sfabrykowanej przez lorda Cartwrighta. Wręczając gospodarzowi zalakowaną kopertę i kilka dodatkowych gwinei, poleciła natychmiast posłać list i w imieniu swej podopiecznej podziękowała mu za dobre serce. Gdy tylko dołączyła do Cartwrightów, czekających już na nią w powozie, całe towarzystwo ruszyło z kopyta do Grenwick.

Dochodziła północ. Po ogrodzie błędził rzeński wiosenny wietrzyk. Samantha staranniej okryła się szalem. Ogrody Grenwick urzekły ją swym czarem. Było to piękne miejsce, świadectwo nie tylko dobrego gustu, ale i ciężkiej pracy pana Cartwrighta. Christina będzie tu z pewnością szczęśliwa. Samantha uśmiechnęła się do siebie. Tyle zachodu, by w końcu dotrzeć do tak racjonalnego zakończenia! Jednak szczęście, jakim promieniowali zakochani, było dla niej wystarczającą rekompensatą za wszelkie kłopoty związane z kojarzeniem ich związku. Z całego serca życzyła im wszelkiego dobrego, a to, że zrealizują jej marzenia, nie ulegało żadnej wątpliwości.

Wszyscy spędzili cały dzień na podziwianiu majątku i snuciu ślubnych planów. Christina, znużona przejściami ostatnich dni, udała się wcześniej do swej sypialni. W jej ślady poszli lady Cartwright i księżę Peralty. Timothy z bratem siedzieli jeszcze w salonie, którego olbrzymie okna wychodziły właśnie na ogród. Widząc braci pogrążonych w serdecznej rozmowie, Samantha uśmiechnęła się łagodnie. Tyle szczerego uczucia w jednej rodzinie! Z własnym bratem miała całkiem inne doświadczenia.

Jak dużo w ciągu zaledwie czterech miesięcy nauczyła się od rodziny Cartwrightów! Znajomość z nimi uczyniła ją lepszą i mądrzejszą. W Hilary znalazła swą pierwszą prawdziwą przyjaciółkę. Matthew zastąpił jej brata. W Timothy znalazła oddanego sobie niewolnika. W lady Cartwright - czułą przewodniczkę. A lord Cartwright?

Lord Simon Cartwright nauczył ją odpowiedzialności. Wcześniej opiekę nad Danthrope'ami traktowała bowiem jako jeszcze jeden kaprys. Pragnęła, by dostarczali jej dodatkowych rozrywek, których była dotąd pozbawiona. Lord Cartwright, na przemian zgorzony i oburzony, rozbawiony i zdesperowany, cierpliwie uczył ją odpowiedzialności nie tylko za Danthrope'ów, ale także i za siebie samą. Nigdy już nie zlekceważy obowiązujących norm bez względu na to, gdzie się znajdzie.

Na samo wspomnienie tego, jakimi obelgami jeszcze nie tak dawno obrzucała lorda Cartwrighta, szydząc z rzeczy, które cenił najbardziej, zaczerwieniła się jak burak.

Jak mogła być taką heterą?! Jak mogła być aż tak głupia, by nie docenić przyjaźni tak wartościowego człowieka? Tymczasem on, z własnej nieprzymuszonej woli wyciągał ją z każdej opresji, w którą wpadała jedynie przez własną głupotę. Także Christina zawdzięczała ocalenie swej reputacji jego geniuszowi. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego prawie od początku ich znajomości lord Cartwright pełnił rolę błędnego rycerza, za każdym razem ratując ją z tarapatów. Była mu niezmiernie wdzięczna, że stał niezachwianie przy jej boku jako wierny przyjaciel.

Widząc przez okno, jak śmieje się z czegoś, co właśnie powiedział Timothy, Samantha uznała, że lord Cartwright jest chyba najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek udało jej się spotkać. Cieszyła się jego przyjaźnią i była z tego powodu niezwykle szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że prawie zakochana.

Zakochana?

Ściskając kurczowo jedwabny szal, Samantha stanęła jak porażona, wpatrując się błędnym wzrokiem w okna salonu. Przez cały ten czas, myśląc, iż po prostu podziwia liczne cnoty lorda Cartwrighta, była zakochana! A przecież szczyła się zawsze tym, że nie działają na nią uroki mężczyzn. Simon Cartwright był dla niej ideałem przyjaciela, kochanka i towarzysza przyszłych dni. Był wszystkim, czego brakowało jej w życiu, czego najbardziej pragnęła.

Spojrzał na nią zza okna i uśmiechnął się.

A jej serce omal nie wyskoczyło z piersi.

Tak, kochała tego mężczyznę ponad wszystko. Kochała go! To wyznanie miłości przywołało jednak niemiły obraz! Lady Jillian Roberts. Och, jakie to straszne spotkać miłość i nie móc kosztować jej owoców! Lord Cartwright był zaręczony z inną kobietą i jako dżentelmen, nawet gdyby odwzajemniał uczucie Samantha, co raczej uznała za niemożliwe, nie zraniłby rodziny swej narzeczonej kolejnym skandalem, zrywając zaręczyny. Nadzieja, która na chwilę zagościła w sercu Samantha, równie szybko znikła.

Kochała go więc na próżno. Czym zasłużyła sobie na takie cierpienie?

Pożegnawszy się z bratem, lord Cartwright wyszedł do ogrodu i lekkim krokiem zbliżył się do Samantha, pełen optymizmu po rozmowie z Timothy, zauroczony spokojem wiosennej nocy.

- Mój beznamiętny braciszek aż kipi ze szczęścia. Wykonała pani zadanie na piątkę.

- Ja? Myślałam, że pan Cartwright sam świetnie poradził sobie z Christiną.

- O, tak. Ale dopiero po tym, jak całą spektakularną serią niecnych kombinacji doprowadziła go pani do miłosnej gorączki.

Samantha dygnęła z gracją.

- Swatka zawsze cieszy się z takich pochwał.

- A przyjaciółka? - spytał cicho.

- Nie jestem pewna, czy pana dobrze rozumiem... Lord Cartwright ujął jej dłoń.

- Już dawno chciałem to pani powiedzieć. Kiedy wprowadziła się pani do Dower House, dostrzegłem, że nie tylko biernie rozpamiętuję dawny czas, ale zaczynam znów uczestniczyć w codziennym życiu: śmiejąc się, spotykając przyjaciół, śledząc otaczające mnie absurdy i radości. Pani impulsywność i ciepło nauczyły mnie, że świat nie jest aż tak poważny, by nie można było z niego trochę pokpić. Zamieniłem więc czarną pelerynę księcia Hamleta na zdecydowanie mniej przyzwoity kostium figlarnego Puka.

Samantha zaśmiała się.

- Nie może mnie pan o to winić. Nawet ja nie miałabym tyle śmiałości, by kazać panu ubrać się w liście.

Wręcz przeciwnie - zaprotestował Cartwright uśmiechając się łagodnie - dzięki pani wyzwaniom, celnie wymierzonym w moje poczucie wyższości, zajadłym dyskursom na temat prawd życiowych, i pani hojności serca, odkryłem, kim naprawdę jestem. Jestem pani za to dozgonnie wdzięczny.

Natomiast Samantha, wdzięczna była nocy, że tak taktowne skrywała jej rumieńce, gdy Cartwright ścisnął jej dłoń.

- Nie zasługuję na tak pochlebną opinię - rzekła, z trudem łapiąc oddech. - Nieraz zachowywałam się wobec pana okropnie. Musi pan to przyznać.

- Rzeczywiście. Ale w pełni na to zasługiwałem. Każda choć trochę niezależna kobieta musiała czuć odrazę do takiej bryły lodu, jaką byłem, zanim pani zjawiła się w mieście.

- Nieporozumieniem jest porównywać mężczyznę o pańskim charakterze do lodu, lordzie Cartwright. Już bardziej podobny jest pan do wulkanu.

- Otóż to! - uśmiechnął się Cartwright. - Jeśli mnie pani obraziła, nigdy nie omieszkałem się pani za to zrewanżować. Przyznaję, że to dziwny sposób na pozyskanie czyjejs przyjaźni, ale chyba mi się udało. Bo jesteśmy przyjaciółmi, nieprawdaż?

Ciepło jego głosu i intensywność spojrzenia przyprawiały Samanthę o dreszcze.

- O, tak - przyznała - chociaż zapewne przyjaźń ta obraża najgłębsze uczucia pańskiej narzeczonej. Lady Jillian Roberts uważa mnie za rozpustnicę.

Lord Cartwright zamyślił się i puścił jej dłoń.

- Ach tak, Jillian - mruknął - całkiem zapomniałem. Czy jej dezaprobata zdoła panią powstrzymać, lady Samantho?

Słyszając to, Samantha odetchnęła z ulgą.

- Zna już mnie pan, lordzie, na tyle dobrze, by wiedzieć, że żaden sprzeciw nie jest w stanie powstrzymać mnie przed zrobieniem czegoś, na co mam ochotę. A naszą przyjaźń wysoko sobie cenię. Od kilku miesięcy ma na mnie zbawienny wpływ. Pańskie nauki nie poszły w las. Uświadomiłam sobie, że również mam honor i od czasu do czasu powinnam z niego skorzystać. A więc również, jak pan widzi, mam powód do wdzięczności... za pańską przyjaźń.

- Cóż, chyba nie mogliśmy się lepiej dobrać - zauważył Cartwright, posyłając jej kolejny promienny uśmiech w świetle księżyca.

Samantha tym razem nie wytrzymała jego spojrzenia. Odwróciła głowę, udając nagle zainteresowanie fontanną radośnie szumiącą nieopodal. Zrobiło się późno, lordzie Cartwright, a emocje dwóch ostatnich dni trochę mnie zmęczyły. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedział, unosząc jej dłoń do swych ust - moja pani.

Samantha przymknęła oczy. Czowała, jak krew w jej żyłach osiąga temperaturę wrzenia. Potem, wykrztusiwszy krótkie *adieu*, czmychnęła do domu.

Tej nocy nie zaznała jednak ani chwili snu.

Następnego ranka, choć planowała zejść na śniadanie ostatnia, gdy pojawiła się w jadalni, odkryła, że lady Cartwright i książę Peralty jeszcze nie opuścili swych sypialni. Przy stole siedzieli tylko zakochani i lord Cartwright. Christina i Timothy, którzy nie odrywali od siebie oczu, delektując się intymną konwersacją, nie byli dla Samanthy odpowiednim towarzystwem. Została zdana wyłącznie na siebie. Jej serce mówiło, że nie będzie to łatwe. Zajęła się nalewaniem herbaty i przygotowywaniem tostów przy bocznym stoliku. A potem usiadła na swoim miejscu, między Christina a lordem Cartwrightem.

- Piękny ranek - zagadnął ją Cartwright. - W taką pogodę podróż do Londynu zleci jak z bicia trzasa.

- Sama się sobie dziwię, ale naprawdę się cieszę, że już wracamy - odpowiedziała. - Nie lubię pozostawiać ważnych rzeczy w rękach innych ludzi. Wolę osobiście wszystkiego dopilnować. Oczywiście Peter, Hilary, Derek i Brandon starają się, jak mogą. Nie znam jednak spokoju, póki na własne oczy nie zobaczę ogłoszenia o zaręczynach Christiny w londyńskiej „Gazette” i nie opowiem każdemu, kto tylko będzie chciał słuchać, o naszej cudownej wyprawie do Grenwick.

Zanim lord Cartwright zdążył cokolwiek odpowiedzieć, weszli do jadalni, odziani w stroje podróżne, uśmiechnięci od ucha do ucha, lady Cartwright i księżę Peralty.

- *Buenos dias!* - powiedział księżę rzeźkim głosem, co o tak wczesnej porze było u niego zjawiskiem dość nietypowym.

- Niestety, nie możemy dłużej zostać - oświadczyła lady Cartwright, obchodząc dookoła stół i całując po kolei swych synów, Christinę a nawet Samanthę. - Chciałam jednak przed odjazdem pożegnać się z wami.

- Pożegnać? - zdziwił się Timothy. - Wyjeżdżacie do Londynu?

- Nie, mój chłopcze - wtrącił księżę - jedziemy do Gretny.

- Do Gretny? - chórem zawołali wszyscy.

- Filip zasugerował, a ja całkowicie się z nim zgodziłam, że ktoś musi przecież dokończyć za Christinę tę niebywałą przygodę - wyjaśniła spokojnie lady Cartwright. - Poza tym nigdy w życiu z nikim nie uciekałam, choć zawsze w duchu o tym marzyłam.

- Chcesz uciec? - wyksztusił lord Cartwright.

- Filip i ja zamierzamy się pobrać.

- Co takiego? - Samantha złapała się za głowę.

- Doprawdy nie wiem, jak ci dziękować, Samantho - powiedział księżę, całując jej dłoń. - Emma jest moim aniołem. Kocham ją bardziej niż mogę wyrazić. Ona zaś w pełni odwzajemnia moje uczucia.

- Ale Filipie - zawołała Samantha - ona nie jest bogata!

- Przy niej pieniądze nic nie znaczą, Samantho. Zresztą dla Emmy nauczę się oszczędzać.

- Filipie - westchnęła - ty naprawdę się zakochałeś.

- Czyż to nie wspaniałe? - uśmiechnęła się lady Cartwright. - I to w naszym wieku! Cóż, do zobaczenia, moje dziatki. Za jakiś tydzień powrócę do was jako zubożała księżna.

- *Muy amanda mia!* - skwitował księżę, biorąc ukochaną pod rękę i wyprowadzając ją z pokoju.

Lord Cartwright, Timothy, Christina i Samantha, wciąż jeszcze oszołomieni, odprowadzili ich przed dom, gdzie czekał już powóz lorda Palmerstona, z woźnicą, stosem waliz i pakunków.

- *Dispense me usted.* Nie masz mi chyba za złe, że przywłaszczyłem sobie powóz lorda Palmerstona, prawda? - upewnił się książę, spoglądając na lorda Cartwrighta. - Pomyślałem sobie, że musi się w końcu do czegoś przydać. Poza tym, woźnica na gwałt potrzebował zajęcia.

Lord Cartwright zaśmiał się.

- Proszę przyjąć ten powóz, sir, w prezencie ślubnym ode mnie. Pozbywam się go z wielką przyjemnością.

- Jakoś czuję, że będziemy się doskonale rozumieć - rzekł książę, figlarnie puszczając oko. - Obaj mamy przecież doskonały gust, jeśli chodzi o żony.

Następnie książę dołączył do lady Cartwright, która siedziała już w powozie, zatrzasnął drzwiczki i rzuciwszy woźnicy odpowiednią komendę, zaanonsował odjazd. Wzbijając za sobą kłęby kurzu, powóz księcia Peralty pognął ku Szkocji.

- A to ci dopiero! - krzyknęła Christina, gdy powóz zniknął im z oczu na ostatnim zakręcie.

Moja matka ucieka z hiszpańskim księciem, nie dość, że biednym jak mysz kościelna, to jeszcze w dodatku dwa lata od niej młodszym - wycodził Timothy, nie mogąc w to wszystko uwierzyć.

- Ciekawe tylko jak wyjaśnimy ten splot wydarzeń? Samantha usiadła na schodach, skrywając twarz w dłoniach.

- Lady Samantho - upomniał ją żartobliwie lord Cartwright, kucając koło niej - byłbym wdzięczny za choć szczyptę informacji o pani planach wobec mej matki.

Samantha uniosła głowę. Jej policzki lśniły od łez. Nie mogła przestać się śmiać.

- Przysięgam na swój honor, sir, że do tego związku nie przyłożyłam ręki. Chociaż Bóg jeden wie, jak bardzo tego chciałam.

Śmiali się do rozpuku, a Christina i Timothy patrzyli na to przedstawienie z nieukrywaniem zdumieniem.

Księżę i księżna Peralty wrócili do Londynu po ośmiu dniach. Księżę natychmiast przeprowadził się z hotelu Clarendon do rodzinnej siedziby Cartwrightów. Zmiana ta nie zakłóciła domowej harmonii, gdyż Filip, myśląc wyłącznie o swej małżonce, daleki był od zaprowadzania w tym domu nowych porządków. Ród Peraltów z godnym podziwu spokojem przyjął wiadomość o ślubie zakochanych w hrabstwie okręgu Grenwick, o ich romantycznym tygodniu w ciszy i samotności wśród uroków wiosny.

Londyńska śmietanka towarzyska była niezmiernie poruszona tak niespodziewanym małżeństwem, zawartym parę dni po równie zaskakujących zaręczynach Hilary, i zaraz potem - Timothy'ego Cartwrighta. Chętnie zapraszano nowożeńców na rauty i bale, by móc delektować się ich widokiem i dopytywać o każdy szczegół zalotów, ślubu oraz obecnych uczuć. Bliski związek z Samanthą nauczył księcia i księżną gry pozorów, co pozwoliło im zdobywać coraz większą popularność.

Jednak w pewnych kręgach uważano, iż ostatnie tygodnie upłynęły pod znakiem skandalu i zgorzenia. Wiele mówiło się o ucieczce lorda Palmerstona z miasta i jego nieuregulowanych rachunkach, o małżeństwie księcia Peralty z Emmą Cartwright i, oczywiście, o zaręczynach dziedziczki największej fortuny stulecia z jednorękiem synem rozpustnego barona. Nigdy jeszcze powody do plotek nie były tak liczne.

Ponieważ zawarcie każdego małżeństwa powinno zostać uczczone specjalnym balem, Samanthą zapewniła Filipa, iż będąc jego najbardziej oddaną przyjaciółką z przyjemnością wyda takie przyjęcie w jego imieniu. Zaręczyny Christiny tym bardziej nie mogły ujść jej uwadze. Rzuciła się więc w wir organizacyjny z takim zapałem, aż miło było patrzeć. Działała jednak z egoistycznych pobudek: za wszelką cenę pragnęła bowiem oderwać się od bolesnych myśli. Wykorzystywała każdą okazję, by tylko uniknąć towarzystwa lorda Cartwrighta. Mając na głowie dwa bale, Samanthą zajęta była od rana do wieczora.

W noc balu zaręczynowego swej podopiecznej Samanthą, stojąc na schodach, dumnym wzrokiem lustrowała salę po brzezi wypełnioną gośćmi. Dekoracje i oświetlenie były zachwycające, orkiestra grała najlepsze utwory, a stoły uginały się od bogactwa napojów i przekąsek. Christina i Timothy nie odstępowali się od siebie nawet na krok. Krótko mówiąc, odniosła kolejny sukces. Gdyby tak jeszcze lord Cartwright nie wybłągał u niej dwóch tańców, byłaby tego wieczora całkiem ukontentowana.

Jednak za każdym razem, gdy na parkiecie brał ją w ramiona, Samantha drżała w miłosnej gorączce, a w głowie kołatała jej tylko jedna, jedyna myśl: kocha tego wspaniałego, cudownego, pięknego, dzielnego mężczyznę coraz mocniej z każdą minutą. Uciekanie od prawdy nie mogło niczego zmienić. By ocalić choć resztkę wewnętrznego spokoju, będzie musiała wyjechać. Bowiem prędzej czy później, lord Cartwright i całe otoczenie poznają jej prawdziwe uczucia. Nie mogła do tego dopuścić. Musi jakoś doczekać jesieni. Wtedy Tylerowie z pewnością upomną się o Petera, ona zaś opuści Anglię, kupując bilet na pierwszy lepszy statek i pożegluje.. .dokądkolwiek.

Z prawdziwą ulgą podziękowała lordowi za drugi taniec i tłumacząc się obowiązkami gospodyni umknęła od tych rozkoszy i bólu, jakie odczuwała w jego obecności. Jednak jej oczy śledziły każdy jego krok, a serce krwawiło na widok jego i lady Jillian Roberts. I czuła dziwną satysfakcję za każdym razem, gdy zaczynali się kłócić, co ostatnio zdarzało się im coraz częściej.

Samantha, pochłonięta bez reszty osobą Cartwrighta, nie zauważyła romantycznych zabiegów lorda Barnetta wokół lady Jillian Roberts, w wyniku których na jej bladych policzkach pojawiały się urocze rumieńce. Nie widziała, że lord Barnett prowadzi Jillian do tańca mimo jej żałoby. Całkowicie uszła też jej uwadze przedziwna scena wieńcząca namiętny taniec, gdy lord Barnett ośmielił się wyciągnąć zdumioną Jillian na taras.

Jednak lord Cartwright widział wszystko doskonale. I nic sobie z tego nie robił, prosząc zachwyconą Christinę do kotyliona.

Następny dzień po balu był zimny, mglisty, deszczowy i Samantha nie czuła się najlepiej. To właśnie z powodu takich paskudnych dni przez tyle lat odkładała swój powrót do Anglii. Gdyby zabrała Danthrope'ów do innego kraju, by tam poczekać na przyjazd Tylerów, mogłaby teraz cieszyć się słońcem, a co ważniejsze, nigdy nie spotkałaby lorda Simona Cartwrighta, który z każdym dniem stawał się, jak na złość, coraz bardziej czarujący, interesujący i urodziwy.

Jej rozmyślenia przerwał Garner, anonsując, o zgrozo, lorda Adamsona.

- Tylko nie to! - jęknęła Samantha.

- Niestety, proszę pani. Czy powiedzieć, że jest pani dziś chora i nie może przyjmować gości?

- Nie byłoby to znów aż tak wielkim kłamstwem. Ale, nie, nie będę bawić się z nim w kotka i myszkę. Stawię mu czoło jak należy. Wprowadź go! Albo nie! To ja zejdę do niego.

Samantha zeszła na dół do salonu, gdzie jej brat z obrzydzeniem na twarzy studiował „obsceniczny bohomaz” Fragonarda.

- A, więc jesteś - powiedział, gdy pojawiła się w drzwiach salonu. - Że też masz tupet się ze mną widzieć! Nie wstyd ci za to, co zrobiłaś?

- Znasz mnie zbyt dobrze, Reggie, by nie wiedzieć, że nigdy nie wstydzę się swoich czynów - odpowiedziała chłodno. - Jaką zbrodnię, według ciebie, ostatnio popełniłam?

- Jak możesz tak stać przede mną, udając niewiniątko? - zagrział lord Adamson - Przecież zaręczyłaś pannę Danthrope bez mojej zgody.

- Twojej zgody? - wykrztusiła. - Uważasz że masz nade mną i Danthrope'ami jakąś władzę? Pozwól więc, że pozbawię cię tych złudzeń. Nie muszę ciebie słuchać. A ty nie masz nade mną żadnej władzy. Najwyższy czas, żebyś to sobie uświadomił.

Lord Adamson wściekł się i zaczął łać siostrę wyszydzając jej charakter, prowadzenie się, wychowanie, prezencję, rozmowy, przyjaźnie, lekceważenie obowiązujących form towarzyskich.

Podczas tej tyrady, do drzwi Dower House zapukał lord Cartwright. Garner, nie wątpiąc oczywiście, iż jaśnie pani jest w stanie sama świetnie poradzić sobie ze swoim braciszkiem, pomyślał jednak, że dobrze by było wzmocnić siły, chociażby dla ocalenia stojących w salonie waz i mebli. Nie wahając się długo, zaprowadził jego lordowską mość pod drzwi salonu, skąd słysząc każdy szczegół rodzinnej kłótni, mogli w odpowiednim momencie interweniować.

- Nawet własna rodzina nic dla ciebie nie znaczy! - kontynuował Adamson. - Nie obchodzi cię, co przeżywam codziennie z twego powodu. Nie dbasz o to, że to mnie wyśmiewają za twoje ekscesy, mnie wytykają palcami za twoje gorszące zachowanie, mnie unikają i omijają za twoje zaniedbania wobec Danthrope'ów. Doprowadzasz wdowę Cartwright do małżeństwa z hiszpańskim nędzarzem! Odrywasz pannę Sheverton od akceptowanego przez jej rodziców adoratora i wiążesz z jednym ze swoich nieznośnych przyjaciół. A swoją podopieczną spokojnie oddajesz jakiemuś, jakiemuś... chłystkowi!

- Na pana miejscu byłbym ostrożniejszy wygłaszając podobne opinie o moim bracie - upomniał go Cartwright, wkraczając do pokoju.

Widząc zdziwienie na twarzy Samantha, uśmiechnął się. - Co do towarzyskiego ostracyzmu, lordzie Adamson, to chyba jest pan sam sobie winien. Pańska siostra cieszy się tak wielkim poważaniem wśród towarzystwa, że pańskie obelgi względem niej tylko zrażają słuchaczy.

- Jak pan śmie?! - wystękał Adamson.

- Najwyższy czas, by pożegnał się pan z siostrą. Chciałbym porozmawiać z nią na osobności.

- Jak pan śmie!? - powtórzył lord - wskazywać mi drzwi w domu mej własnej siostry?

- No, tak widzę, że po dobroci nic się tu nie wskóra - powiedział lord Cartwright i zaczął zdejmować frak.

- Lordzie Cartwright... - wtrąciła Samantha. - Chyba nie zamierza pan... Potrafię sama sobie poradzić...

- Wiem, ale ja doskonale się tym bawię. Skoro jest pan odporny na aluzje, lordzie Adamson, będę musiał przejść do rękoczynów - zapowiedział, wieszając frak na krzesło.

- Nie ośmieli się pan...

- Czyżby?

- Nie ma pan prawa.

- Mam pełne prawo. Najbardziej w świecie cenię dobro, piękno i uczciwość. To, czego pan nie potrafi docenić. Zaślepia pana tak straszna nienawiść do każdego, kto choć trochę przewyższa pana prawością charakteru, talentem czy uczuciem, że robi pan z siebie pośmiewisko. Brzydę się panem! Proszę natychmiast opuścić ten dom i nigdy już nie próbować oczerniać swej siostry ani w towarzystwie, ani prywatnie.

- Jestem od pana starszy i mam wyższą pozycję - próbował oponować Adamson.

- Obraża mnie pan - syknął Cartwright. - Nie jest pan lepszy od gnid gniezdzących się w pańskich, pożał się Boże, włosach.

Lord Adamson spurpurowiał.

- Gdyby nie moja pozycja, wyzwiałbym pana na pojedynek!

- Chyba nie myśli pan poważnie, że mógłby mnie pan pokonać, prawda? - spytał chłodno Cartwright. Otworzył drzwi salonu i ukłonił się wściekłemu Adamsonowi. - Miłego dnia, sir.

Kipiąc ze złości, lord Adamson wyszedł bez słowa. Cartwright oparł się o drzwi.

- Mam nadzieję, słodka Samantho, że nie powiedziałem niczego, czego byś nie pochwałała.

- Był pan wspaniały! - odparła cicho.

- Dziękuję.

- Czy naprawdę nie sprzykrzyło się już panu to ciągle przychodzenie mi z pomocą?

- Nie, moja droga, sprawia mi to nieopisaną przyjemność. Gdy tylko usłyszę o przyjeździe pani wstrętnego braciszka, z chęcią znów stanę do walki.

Samantha zaśmiała się niepewnie.

- Żaden rozsądny mężczyzna nie wypowiedziałby wojny lordowi Adamsonowi.

- To prawda - rzekł, zbliżając się do niej - ale każdy rozsądny mężczyzna poruszyłby niebo i ziemię, by uzyskać prawo do tak wspaniałej nagrody. Pozwól mi być swoim rycerzem, Samantha. Na zawsze. Przegoniłem smoka oblegającego twój zamek, a więc zgodnie z prawem jesteś teraz moja. Moje serce i dusza od dawna już należą do ciebie. I nic mych uczuć nie zmieni.

- Nie... - wyszeptała i gdyby widziała swą twarz w tym momencie, reakcja Cartwrighta wcale by jej nie zdziwiła. Lord przyciągnął ją do siebie i zaczął całować tak namiętnie, że nie pozostawało jej nic innego, jak tylko odwzajemnić miłosną pieśczętę. - To szaleństwo - szepnęła, podczas gdy Cartwright całował na przemian jej czoło, skroń i szyję.

- Szaleństwem byłoby odmówić rzekł, upominając się znów o jej usta.

W chwilę potem do pokoju wpadł Peter i stanął jak wryty, widząc swą opiekunkę w ramionach sąsiada.

- Sam, co ty wyprawiasz? - krzyknął, nie wierząc własnym oczom. Lord Cartwright grzecznie wyprosił chłopca z pokoju, mówiąc, że należy pukać, gdy drzwi są zamknięte. Peter natychmiast wycofał się na korytarz, nie omieszkał zamknąć za sobą drzwi.

- Kolejna lekcja udzielona z niepowtarzalnym wdziękiem.

- Chłopak ma jeszcze wiele braków, które należy usunąć - skwitował lord. - Na czym to skończyliśmy?

- Simonie, to istne szaleństwo - powiedziała Samantha, uwalniając się z jego objęć. - Nie możesz się zhańbić.

- Zhańbić? - zdziwił się.

- Jesteś zaręczony z lady Jillian Roberts, a to jest ważniejsze od tego, co do siebie czujemy.

- Ja tak nie myślę - odparł Cartwright.

- Simonie, nie skrzywdzę kobiety, która nic złego mi nie zrobiła.

- Samantha, doceniam twoje skrupuły. Z tego też powodu postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce.

Samantha wpatrzyła się w niego niepewnie.

- Co zrobiłeś? - spytała cicho.

- Zostałem Królem Serc.

- Co?

- Zostałem swatem.

- Ale.. .ale mężczyźni nie robią takich rzeczy!

- Ja zrobiłem - pochwalił się, nie kryjąc radości. - Spytałem lorda Baraetta, czy nie byłby tak dobry i nie uwiódł Jillian. On natychmiast się zgodził i tak dobrze wywiązał się z powierzonego zadania, że już wkrótce można spodziewać się ich ślubu. Jillian poinformowała mnie o tym nie dalej jak dziesięć minut temu. Czy myślałaś kiedykolwiek o miesiącu miodowym w Chinach?

Samantha usiłowała ogarnąć to wszystko, co Cartwright właśnie powiedział. Jednak serce biło jej tak gwałtownie, a w uszach tak przeraźliwie dzwoniło, że nic nie rozumiała.

- To znaczy, że.. .jesteś wolny?

- Wręcz przeciwnie, jestem niewolnikiem miłości, twojej miłości. Samantha zaśmiała się.

- Jesteś najbardziej absurdalnym mężczyzną pod słońcem, a ja... najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

- Chodź, pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz.

Lord Cartwright wyciągnął ramiona, a Samantha, spragniona miłości, rzuciła się w jego objęcia.

Kiedy oboje trochę otrzeźwieli, Samantha spostrzegła, iż leży w ramionach lorda Cartwrighta na zielonej satynowej kanapce i biernie poddaje się jego pieszczotom.

- Bardzo przyjemne - szepnęła, gdy palcami zaczął przeczesać jej złote włosy.

- Prawda? - odpowiedział z uśmiechem, delikatnie całując ją w policzek. - Dochodzę do wniosku, iż jestem największym szczęściarzem w całej Anglii. Pozostaje nam tylko powiadomić czcigodne kręgi towarzyskie o tej niezwykle trafnej zamianie partnerów. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ja i Jillian ogłosimy anulowanie naszego narzeczeństwa poprzez miejscową prasę.

- Tak, ale pomyśl o Jillian i o swojej rodzinie. Czy taka wiadomość nie wywoła skandalu?

- W żadnym wypadku. Od dawna mówi się, że ja i Jillian nie jesteśmy najlepiej dobraną parą. Także zabiegi lorda Bametta nie przeszły bez echa. Jillian i ja udowodniliśmy już, że potrafimy wspierać się w najcięższych chwilach. Jednak ostatnio byłem dla niej tak nieznośny, że absolutnie nikt nie powinien jej winić, że nie chce wyjść za mnie za mąż.

- Jacy my wszyscy jesteśmy mądrzy - uśmiechnęła się. - Jeden związek rozbity, dwa inne poczęte - i żadnego skandalu! Choć... jest jedna kwestia, która trzyma mnie w niepewności. Kiedy zamierzasz starać się o moje względy?

- Samantho, o czym ty mówisz? - zdziwił się Cartwright. - Czy właśnie przed chwilę nie ustaliliśmy, że jesteśmy najszczęśliwszymi ludźmi na tym globie?

- Tak - odpowiedziała - jednak nasze szczęście nie zostało jeszcze formalnie orzeczone. Całujesz mnie tak, że mogę domyślać się twych intencji, ale przecież kobieta z moją pozycją zawsze musi być ostrożna. Jillian ma teraz Dereka, a ja nadal jestem bez męża, choć ostatnio chodzi mi po głowie myśl, by w końcu się ustatkować. Ty nie poprosiłeś mnie jeszcze o rękę, a ja nie jestem, niestety, tak szalona, by się tobie oświadczać.

- Ależ Samantha, ratowanie cię z tych wszystkich opresji było chyba równoznaczne z najgorętszymi zalotami.

- Bzdura! Ocalałam kiedyś skórę Waltera Smedleya przed zgrają Turków, a więc według twojej logiki powinniśmy być już dawno po ślubie i mieć kupę dzieci. Zauważ jednak, że jestem jeszcze panną.

- Kim jest ten Walter Smedley? - zapytał niepewnie Cartwright.

- Nigdy ci o nim nie opowiadałam? Cóż, najwyższa pora. Poznałam go w czasie, gdy moja rodzina bawiła na tureckim dworze. Walter chciał zainteresować sułtana końmi arabskiej krwi, a sułtan widocznie źle zrozumiał jego intencje.

- Może twą skandaliczną przeszłość omówimy jednak kiedy indziej - zaproponował - i wtedy, zgodnie z naszym postanowieniem, poproszę cię oficjalnie o rękę.

- Co? - zaprotestowała Samantha. - Nie, mój panie, oświadczysz mi się teraz albo wcale!

Lord Cartwright, westchnąwszy tak, jak wzdychał od wieków każdy mężczyzna zmuszony zaakceptować kobiecego kaprys, ukląkł przed Samantha właśnie w tym momencie, gdy do salonu weszła Christina.

- Samantha, muszę pożyczyć... - Dobry Boże, lordzie Cartwright, co pan robi?

Lord Cartwright zaśmiał się, a Samantha surowo przypomniała Christinie o potrzebie pukania w każde zamknięte drzwi, które znajdzie na swej drodze. Christina potulnie wycofała się na korytarz, zamykając drzwi za sobą. A następnie pomknęła do Cartwrightów, by poinformować ich, że Samantha i lord Cartwright wreszcie zmądrzeli.

- Na czym to skończyliśmy? - spytała Samantha.

Ukląkła obok niego i pocałowała go. Doprowadziło to do szczęśliwego finału, który jeszcze kilka miesięcy temu oboje uważaliby za całkiem niemożliwy.